

Jeneva Rose jest królową zwrotów akcji!

- COLEEN HOOVER

Nie
przychodź
tu

JENEVA ROSE

FILIA

JENEVA ROSE

*Nie
przychodź
tu*

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

DZIEŃ PIERWSZY

GRACE

Wcale nie miałam ochoty się zatrzymywać, ale kiedy na desce rozdzielczej mojego auta zaświeciła się kontrolka niskiego poziomu paliwa, nie miałam większego wyboru. Gunslinger sześćdziesiąt sześć, położona tuż przy autostradzie numer dwadzieścia sześć, była jedyną stacją benzynową, jaką minęłam w trakcie jazdy przez ostatnie sześćdziesiąt kilometrów. Pokonanie tego odcinka trasy wydawało się trwać wieczność. Gdyby nie neon z napisem „OTWARTE” – a w zasadzie „OTWART”, bo litera E gasła co kilka sekund – uznałabym, że jest zamknięta. Stacja należała do tych nadgryzionych zębem czasu, z brudnymi oknami i drewnianymi belkami, które ledwie podtrzymywały ciężar całej konstrukcji. Stara toyota corolla zaklekotała głośno, kiedy podjechałam pod dystrybutor. Odetchnęłam z ulgą i potrząsnęłam rękami, które ścierpły mi od kurczowego ściskania kierownicy. Ledwie tutaj dotarłam – przez ostatnie kilometry napędzwały mnie opary paliwa i nadzieja.

Zamknęłam za sobą drzwi do auta, zarzuciłam torebkę na ramię i mocno przycisnęłam ją do ciała. Na obu pasach szosy panował bezruch. Po horyzont ciągnęła się czarna, wijąca się na otwartych polach autostrada, a słońce odwracało się do mnie plecami. W oddali widać było góry. Wyglądały jak mrowiska, ale wiedziałam, że są znacznie wyższe niż drapacze chmur, do których przywykłam. Przez szosę przeturlał się suchy krzak oderwany od korzeni. Gdyby nie filmy, nie wiedziałabym, co to takiego.

Niewielka, zużyta naklejka na pompie informowała, że można tu płacić wyłącznie gotówką i że należy skontaktować się z obsługą. Oczywiście. Jęknęłam. Spięłam włosy w kucyk i przeszłam przez żwirowy podjazd. Wysokie obcasy nie były najlepszym wyborem – kostki wyginały mi się niebezpiecznie na boki, gdy kroczyłam po zdradliwej nawierzchni. Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem. W środku zauważyłam pracujący wentylator, który napełniał pomieszczenie zapachem suszonej wołowiny i benzyny. Na większości półek

brakowało towarów. Zapewne nie otrzymywali tu regularnego zaopatrzenia. Za ladą stał wielki facet ubrany w brudny kombinezon. Skóra na jego twarzy przypominała mapę topograficzną – było na niej mnóstwo głębokich zmarszczek, wgłębień i grubych blizn. Skierował głowę w moją stronę, ale jedno oko nie podążyło za drugim. Wydał z siebie cichy świst.

– Nie jest pani stąd, kochaniutka. – Jego głos był gęsty niczym miód, ale to spojrzenie z pewnością nie należało do słodkich.

– Co mnie zdradziło? – zapytałam, przechylając głowę.

Jedno oko przeskanowało mnie od góry do dołu, a drugie wpatrywało się wciąż w drzwi wejściowe. Skierował dłoń ku brodzie i przesunął palcami wzdłuż twarzy, układając zarost sterczący przy jabłku Adama.

– Sam pani wygląd mówi wszystko – odparł i wykręcił gęstą brodę.

– W porządku – mruknęłam. – Muszę zatankować za sześćdziesiąt. – Sięgnęłam do portfela, wyjęłam trzy banknoty dwudziestodolarowe i przesunęłam je po blacie w jego kierunku.

Stał przez chwilę w bezruchu, patrząc na mnie, jakby się zastanawiał, skąd mogła tutaj przyjechać taka kobieta.

– Chicago? – Zabrał pieniądze i nacisnął kilka przycisków na starej, metalowej kasie.

– Nowy Jork.

Szuflada otworzyła się z brzękiem.

– Jest pani daleko od domu.

– Mam tego świadomość – odparłam, obserwując każdy jego ruch.

Włożył banknoty do środka i zatrzasnął szufladę.

– Gotowe.

Skinęłam głową i wyszłam na zewnątrz, cały czas trzymając go w polu widzenia. Kiedy dotarłam do żwiru, przyspieszyłam kroku. Czułam na sobie jego wzrok, kiedy wsuwałam pistolet do wlewu paliwa. Liczby na dystrybutorze klikały powoli. Zbyt wolno. Wyjęłam z torebki okulary przeciwsłoneczne, nasunęłam je na oczy i spojrzałam w stronę budynku stacji. Dostrzegłam go prawie natychmiast – stał z nosem przyciśniętym do szyby. Jego zmęczona skóra przypominała teraz surowe mięso. Wyjęłam komórkę, ale w prawym górnym rogu zobaczyłam komunikat o braku zasięgu. Bezużyteczna.

Cyfry na dystrybutorze wskazały sześć galonów. Czułam, jakby zwolnił czas. Zająłam się stukaniem długimi, czerwonymi paznokciami o samochód. Stuk. Stuk. Stuk. Zgrzyt. Drzwi budynku stanęły otworem. Mężczyzna przechylił się

niecو w lewo, jakby jedna z jego nóg była dłuższa od drugiej. Ruszył w moją stronę, stawiając niezgrabnie kroki. Sześćdziesiąt dolarów wystarczyłoby na napełnienie mojego zbiornika, ale nie musiałam tankować do pełna. Zostało mi mniej więcej dwieście pięćdziesiąt kilometrów. Potrzebowałam jedynie połowy baku. Mężczyzna nie odezwał się ani słowem, idąc w moim kierunku. Ja również milczałam. Na jego czole pojawiły się kropelki potu, które popłynęły w dół, korzystając ze ścieżek wyznaczonych przez głębokie zmarszczki. Przesunął dużym językiem po górnej wardze i zlizął pot. Przenosiłam spojrzenie to na niego, to na pompę.

Dalej, dalej.

Z dystrybutora wciąż dobiegało równomierne klikanie.

Do tego doszło dudnienie mojego serca.

Wtedy usłyszałam nowy dźwięk. Pobrękiwanie. Dochodziło z jego kieszeni. Monety uderzające o siebie podczas ruchu. Mięśnie w moich nogach i rękach naprężyły się odruchowo, gotowe do działania.

Kiedy dobiłam do siedmiu galonów, wyszarpnęłam pistolet z wlewu i odwiesiłam go na miejsce. Benzyna zmoczyła mi buty i grunt pod stopami. Obiegrałam samochód, wskoczyłam na miejsce kierowcy i zatrzasnęłam drzwi.

Toyota plunęła zwiem, kiedy wcisnęłam gwałtownie pedał gazu i skierowałam przód auta w stronę gór. Widziałam we wstecznym lusterku, jak mężczyzna kaszle pyłem, który wznieciłam. Pacnął się dłonią w udo i tupnął. Zawołał coś za mną, ale nie usłyszałam jego słów. Niewiele mnie to obchodziło. Kilka kilometrów dalej opuściłam boczną szybę i wciągnęłam do płuc świeże powietrze. Cztery sekundy wdechu nosem. Wstrzymanie do siedmiu. Wydech przy ośmiu. Powietrze pachniało i smakowało inaczej. Pewnie dlatego, że po prostu było inne. Po trzech rundach znów poczułam się spokojna. Serce zwolniło, a mięśnie nóg i rąk się rozluźniły – nie były już w pełnej gotowości do walki lub ucieczki.

Droga przede mną wiła się po horyzont niczym czarny wąż. Włączyłam radio, chcąc złapać jakąś stację z muzyką pop, cokolwiek, co poprawiłoby mi nastrój, ale usłyszałam tylko szum. Każda stacja okazywała się być tylko trzaskami w eterze. Poczułam, jakby ten czarny wąż syczał i dawał mi znać, że wie o mojej obecności. To było dziwnie uspokajające. Zsunęłam wilgotny od benzyny but i rzuciłam na podłogę po stronie pasażera. Naciskając pedał gazu bosą stopą, pospiesznie zdjęłam drugi i również go odrzuciłam. Moja podróż, z wyjątkiem stacji Gunslinger sześćdziesiąt sześć była pozbawiona przygód.

Odnosiłam od czasu do czasu wrażenie, że jestem jedynym człowiekiem na świecie. Rzadko mijałam inne pojazdy. Czułam się przez to jednocześnie ważna i nic nieznacząca.

Wyoming nie był stanem, o którym kiedykolwiek wcześniej myślałam, a szkoda, bo teraz dostrzegałam jego piękno. Kiedy zaczęłam zbliżać się do celu, krajobraz uległ zmianie. Im dalej wnikałam w jego głąb w kierunku zachodnim, tym wyraźniejsze wydawały się te zmiany. Wkrótce monotonne pola ustąpiły miejsca wzgórzom porośniętym sosnami, mchom w różnych kolorach i trawie przecinanej przez bystre rzeki. Mozaika barw na wciąż mokrym płótnie. Nad krajobrazem wznosiły się majestatyczne Góry Skaliste, zapewniając stałą osłonę każdemu, kto się do nich zbliżył. Bizony i łosie pasły się na równinach, kawałku pola, który zawsze był i będzie ich ziemią. Świat wokół był w tak wielkiej skali, że ciężko było objąć go rozumem. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. We własnym kraju czułam się jak na innej planecie, jak w mikroświecie, który szczęśliwie wybrałam.

Minęła dziewiętnasta i słońce zaczynało powoli zachodzić.

– Za tysiąc stóp miejsce docelowe będzie po prawej stronie – oświadczyła Siri.

Kliknęłam zakończenie prowadzenia na GPS-ie w samochodzie i tuż za wzgórzem zobaczyłam ranczo. Nieruchomość wciśnięta w las, nieopodal Wind River, wyglądała, jakby wyjęto ją z kart powieści. Ranczo było wielkie i klasyczne w swoim stylu, z otaczającą dom werandą i dużymi wykuszowymi oknami. Zauważyłam szopę i stodołę. Na ogrodzonym pastwisku z dużym stawem w centrum krążyły kaczki, kurczaki, owce, krowy i konie. Wysypana zwierną drogą dojazdowa była długa. Wjechałam na nią powoli.

Zauważyłam go w momencie, kiedy szykowałam się, by wysiąść z auta. Otworzył siatkowe drzwi i podniósł dłoń ponad oczy, żeby osłonić je przed słońcem. Ubrany był w niebieskie dżinsy, kowbojski kapelusz i białą koszulkę, dokładnie tak, jak się spodziewałam. Pokonał werandę kilkoma krokami i podbiegł do mnie. Był wysoki, miał co najmniej sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, opalony i dobrze zbudowany, co było efektem ciężkiej pracy fizycznej, a nie spędzania czasu na siłowni, jak u większości umięśnionych facetów w mieście.

Zanim wysiadłam, pospiesznie założyłam szpilki. Cuchnęły benzyną, ale miałam nadzieję, że tego nie wyczuje lub o to nie zapyta. Zabrałam torebkę, wstałam i przesunęłam okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. Kiedy podszedł bliżej, zauważyłam nieco więcej szczegółów, na przykład różową bliznę

nad lewą brwią. Miała dwa, trzy centymetry długości, a jej barwa sugerowała, że jest świeża. Wszyscy mamy blizny i każda z nich opowiada jakąś historię. Zastanawiałam się, co opowiedziałyby jego blizna. Zarost miał krótki i szczeciniasty, nie sprawiało to jednak wrażenia celowego wyboru. Był raczej wynikiem braku czasu na golenie. Szczękę miał ostrą i wyraźnie zarysowaną, a oczy zielone jak pastwiska, na których pasły się jego zwierzęta. Zamknęłam usta i przyłożyłam do nich dłoń, żeby nie wyglądać jak pies śliniący się na widok kawałka mięsa.

– Jesteś zapewne Grace Evans – powiedział, wyciągając dłoń. Głos miał głęboki, a uścisk mocny.

– Tak. Miło mi cię poznać – powiedziałam nieco bardziej piskliwie, niż chciałam. Brakowało mi mocy, którą słyszeli moi koledzy i koleżanki w biurze. Mój uścisk dłoni też był słabszy, wynikał raczej z kruchości nadgarstka niż z siły ramienia. Czy ja flirtowałam? A może wciąż byłam wstrząśnięta po spotkaniu z upiornym pracownikiem stacji benzynowej? Nie byłam pewna, ale instynktownie zabrałam dłoń.

– Jestem Calvin Wells, cała przyjemność po mojej stronie. – Jego uśmiech odsłonił białe, równe zęby i dołeczek w prawym policzku. – Jak minęła podróż? – Wsunął kciuki w szlufki. Po wewnętrznej stronie przedramienia miał kilka cienkich, długich zadrapań.

– Było dobrze, dopóki nie zjechałam na Gunslinger sześćdziesiąt sześć. – Westchnęłam i zmierzyłam go wzrokiem. Przypominał dzieło sztuki, idealnie pasujące do otaczającego go krajobrazu. Kusił, żeby go bliżej obserwować. Wiedziałam, że będzie odwracał moją uwagę. Różowa blizna wygięła się, kiedy Calvin uniósł brew. – Stary, niebezpiecznie wyglądający facet z obsługi... łąził za mną. Nie dokończyłam nawet tankowania z jego powodu. – Wydełam wargi.

– Cholera. Przykro mi to słyszeć. Wszystko dobrze?

Skinełam głową.

– Teraz już tak. Po prostu wziął mnie z zaskoczenia.

– Tutaj nie musisz się martwić o nic podobnego. Będiesz bezpieczna, Grace – powiedział z uśmiechem.

Roześmiałam się nerwowo i pokręciłam głową.

– Co cię rozbawiło? – zapytał, wciąż się uśmiechając.

– Nic takiego. Po prostu zdałam sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Dama w opałach.

– Wcale tak nie pomyślałem – zaśmiał się. – Pomogę ci z bagażami, żebyś mogła się zadomowić. – Podeszedł do samochodu od strony bagażnika.

– Och, nie musisz tego robić. – Nie lubiłam, kiedy ludzie dotykali moich rzeczy.

– Nonsens. – Nacisnął przycisk pod tablicą rejestracyjną i otworzył bagażnik.

– To z powodu tej damy w opałach? – rzuciłam przekornie.

– Nie, Grace. Jestem specjalistą od gościnności.

Wyjął z bagażnika moje dwie torby, zarzucił jedną na ramię i podniósł drugą.

– Będę cię traktował tak dobrze, że nie zechcesz wyjechać. To moje motto. – Uśmiechnął się szeroko. – Chodź za mną – dodał i ruszył w stronę rancza.

Zerknęłam na stary samochód, którym tu przyjechałam, a potem na niego, wahając się przez krótką chwilę. Poczułam w brzuchu coś dziwnego, podobnego do uczucia podczas spadania. Minęło jednak zbyt szybko, bym miała okazję na nie zareagować, zastanowić się nad czymkolwiek. Przełknęłam ślinę i poszłam za nim, stawiając jedną stopę za drugą.

CALVIN

Postawiłem torby Grace obok dużego, dwuosobowego łóżka.

– To twój pokój – powiadomiłem ją, zataczając łuk ręką.

Grace weszła za mną do środka, trzymając papierową torbę na zakupy i swoją torebkę. Rozejrzała się po pokoju. Jej twarz niczego nie wyrażała, choć przyglądała się uważnie każdemu zakamarkowi. Nie sposób było określić, czy jest zawiedziona, czy też nie. Rozwazałem remont, kiedy zacząłem wynajmować pokoje na Airbnb, ale jakoś nie mogłem się do tego zabrać. Do obecnego stanu doprowadziła je moja matka, korzystając z rzeczy, które sama zrobiła lub gdzieś znalazła. Po raz ostatni pokój został odświeżony w latach siedemdziesiątych, ale ten styl znów stał się modny. Tak przynajmniej powiedziała mi moja sąsiadka.

Grace położyła swoje rzeczy na łóżku i zawahała się przez chwilę, zanim się do mnie odwróciła. Wbiła spojrzenie gdzieś na wysokości mojego pasa i powoli uniosła wzrok. Pachniała mieszanką stokrotek i benzyny, co było dość dziwne, ale nie skomentowałem tego w żaden sposób. Nie byłoby to grzeczne. Była blondynką, a jej włosy sięgały połowy pleców. Jej oczy miały kolor jasnego błękitu – był to tak niesamowity odcień, że wydawały się nienaturalne. Ubrana była w ciasną, czarną spódniczkę, buty na wysokich obcasach i bluzkę z jakiegoś marszczonego materiału. Z pewnością tam, skąd pochodziła, był to modny strój, ale tutaj dziewczyny się tak nie ubierały. Jej łagodna twarz kontrastowała z czarnym strojem, a ja nie mogłem oderwać wzroku od jej pełnych warg, czekając, aż coś powie.

– Jest idealny. – Uśmiechnęła się, choć w jej głosie wyczułem lekką niepewność.

Odetchnąłem głośno, a ona się roześmiała i uniosła brew.

– Obawiałeś się, że mi się nie spodoba?

Przeniosłem ciężar ciała z nogi na nogę.

– Nie byłem pewien, czy dziewczynie z miasta spodoba się w takim miejscu.

– Jeśli potrafię poczuć się komfortowo w Nowym Jorku wśród szczurów i karaluchów, to poczuję się komfortowo w każdym innym miejscu. – Grace podniosła swoją walizkę i jednym ruchem zarzuciła ją na łóżko. Bez wątpienia była silna, bo to cholerstwo ważyło co najmniej dwadzieścia kilogramów.

– Pomóc ci? – zapytałem.

To był zawsze najbardziej kłopotliwy moment w procesie witania gości. Nigdy nie byłem pewien, czy chcą, żebym został, czy zostawił ich w spokoju. Grace z pewnością należała do tych drugich, ale ciągnęło mnie do niej jak ćmę do ognia lub jak przekłętą kojotę do moich kurczaków, więc jeśli mogłem w jakikolwiek sposób odwlec moment wyjścia, to byłem gotów do działania.

Pokręciła jednak głową.

– Dzięki, poradzę sobie – odparła stanowczo. Chwyciła swoją czarną torebkę ze skóry, pochyliła się i wsunęła ją pod łóżko.

– Tajne materiały? – zażartowałem, drapiąc się w kark.

Wyprostowała się i spojrzała na mnie uważnie.

– Po prostu służbowe rzeczy, na wszelki wypadek. Jeśli nie usunę sobie tego z pola widzenia, zacznę odpowiadać na maile i odbierać połączenia, a jestem tutaj po to, by odpocząć, a nie pracować. – Brzmiało to tak, jakby próbowała bardziej przekonać samą siebie niż mnie. Mieliśmy ze sobą więcej wspólnego, niż jej się wydawało. Musiałem się czymś zajmować. Nie znosiłem bezczynności.

– Mogę zamknąć ją w piwnicy, jeśli chcesz.

– Niezły pomysł, ale to nie będzie konieczne. – Grace rozpięła swoją dużą walizkę i ją otworzyła, ukazując kilka książek i idealnie ułożone rzeczy. Wiedziałem, że lubi czytać – znalazłem tę informację na jej profilu w Airbnb i uznałem, że przez większość czasu będzie odpoczywać z nosem w książce. Wszystko, co miała w walizce, poukładane było w indywidualnych przegródkach. Grace otworzyła jedną z nich i wyjęła na kwiecistą narzutę łóżka koronkowe staniki i jedwabne majtki. Zerknęła na mnie z ukosa, po czym wróciła do rozpakowywania się. Uznałem to za wskazówkę, że chciałaby zostać sama.

– Nie będę już przeszkadzał. – Wykonałem gest uchylenia kapelusza i wycofałem się w stronę korytarza.

Odwróciła głowę w moją stronę i powoli rozchyliła usta.

– Właściwie to możesz mnie najpierw oprowadzić. Rozpakuję się później.

– Z miłą chęcią. Zaczniemy od lodówki, bo napiłbym się piwa. – Roześmiałem się.

Grace się uśmiechnęła.

– Ja też nie pogardzę – odparła.

Nie sprawiała wrażenia amatorki złotego trunku, więc również się uśmiechnąłem.

Przed opuszczeniem pokoju Grace zsunęła ze stóp szpilki, odetchnęła z ulgą i poruszała palcami u stóp. Zauważyłem, że jej paznokcie pomalowane były na ciemny, szkarłatny kolor, podobnie jak te u dłoni.

W kuchni wyjąłem z lodówki dwie butelki bud light i zerwałem kapsle, zahaczając nimi o ciężki, drewniany blat. Grace odebrała ode mnie jedną z butelek. Oparła wylot szyjki na swoich pełnych wargach i jęknęła z rozkoszy, kiedy upiła kilka łyków. Patrzyłem na nią jak urzeczony.

Grace uniosła butelkę i obróciła ją kilka razy w dłoniach, jakby zapoznawała się z etykietą. Upiłem spory łyk. Piwo załaskotało na języku i natychmiast rozgrzało mnie od środka.

– Tutaj mamy kuchnię. – Rozejrzałem się po pomieszczeniu.

– Zdążyłam się domyślić.

Kąciki moich ust wygięły się ku górze. Próbowałem ukryć entuzjazm, ale ciało nie słuchało mózgu. Policzki z pewnością również płonęły.

Grace popatrzyła dookoła.

Kuchnia pasowała do wyposażenia, które się w niej znajdowało. Drewniane szafki i komody z wyraźnie widocznymi sękami sprawiały, że można było się tu poczuć jak we wnętrzu drzewa. W związku z tym, że mieszkałem tutaj sam, ważniejsza była funkcjonalność, a nie forma. Żadnych zbędnych dekoracji czy niepotrzebnego wyposażenia, jak na przykład miedzianych garnków wiszących na haczykach. Zwykła, drewniana kuchnia z blokiem do noży, dzbankiem do kawy, zlewem i kilkoma urządzeniami. Uważałem ją za idealną, choć może była taka wyłącznie dla mnie.

– Prosta, minimalistyczna. Podoba mi się – stwierdziła Grace.

– Dzięki. Nie pasuje za bardzo do reszty domu, bo... – urwałem. Nie lubiłem o tym mówić i miałem nadzieję, że nie zapyta. Zaprowadziłem ją do salonu. – Urządziła go moja matka. Pasuje stylem do twojej sypialni.

Na drewnianej półeczce zalegały stare egzemplarze nieprzeczytanych czasopism od wydawców, którzy już dawno nie istnieli. Obok kominka leżał stos pledów, a na ścianach wisiały zdjęcia przedstawiające moich starych przyjaciół

i chwile z przeszłości. Niektórych nie potrafiłbym już zidentyfikować, więc wolałem przypisać im swoją własną historię.

Grace podeszła do dużego regału i przeciągnęła palcami po grzbietach kilkunastu książek.

– Lubisz czytać? – spytała, zerkając w moją stronę.

– Tak – odparłem ze skinieniem głową.

– Ja też. – Uśmiechnęła się.

Prawie przyznałem, że o tym wiem, ale się powstrzymałem. Przeniosła wzrok na wypreparowane zwierzęta zawieszane na ścianach pokoju. Sam nie wiem, dlaczego je tutaj trzymałem. Mój ojciec się tym zajmował. Głowy jelenia, łosia, wilka, muflona i pumy. Niezależnie od tego, gdzie stało się w pokoju, ich czarne, marmurowe oczy zawsze patrzyły na człowieka. Od razu zauważyłem, że nie spodobały się Grace. Skrzywiła się, patrząc na każde ze zwierząt po kolei. Może uważała, że są gotowe zerwać się ze ściany i zaatakować.

– Nie gryzą – rzuciłem ze śmiechem.

– Wiem. – Zagryzła dolną wargę. – To po prostu odrobinę... dziwne.

– W tych okolicach wcale nie. Ale nie pochodzisz stąd. – Spojrzałem na nią i przyjrzałem się jej ponownie. Co taka dziewczyna robi w tym miejscu? – Mam je zdjąć? – zapytałem.

Grace wyglądała jak obcy, który właśnie wylądował na nowej planecie i przygląda się otoczeniu. Pokręciła głową.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Na pewno?

– Tak.

– Przywykniesz do nich – odparłem zgodnie z prawdą. – Człowiek przyzwyczaja się praktycznie do wszystkiego.

Skinęła lekko głową, ale nie powiedziała już ani słowa.

Poszliśmy dalej korytarzem, a ja wskazałem jej łazienkę, trzecią sypialnię i drzwi do mojego pokoju. Pokazałem jej zrobioną z tkaniny szafkę, w której trzymałem ręczniki, dodatkowe koce i poduszki. Grace milczała, słuchała mnie i kiwała głową. Wróciliśmy na korytarz, gdzie się zatrzymała.

– Co to jest? – zapytała, wskazując drzwi zamknięte na kłódkę.

– Och, tędy schodzi się do piwnicy. To moje prywatne terytorium. Poza tym i tak nie chciałabyś tam schodzić. Jest niewykończona, więc znalazłabyś tam tylko pająki, stare rzeczy i silny zapach pleśni. – Machnąłem ręką. – Tędy.

Nie poruszyła się, więc się odwróciłem. Stała przed drzwiami i patrzyła na nie. Wiedziałem, że chciałaby zobaczyć, co jest po drugiej stronie. Kiedy powie się komuś, że nie powinien czegoś robić, zawsze przychodzi mu na to ochota. Ciekawość zwykle zwycięża, dlatego założyłem kłódkę. Grace musiała wyczuć moje spojrzenie, bo szarpnęła głową w moją stronę i się uśmiechnęła.

– Idziemy? – zapytała wysokim tonem.

Po powrocie do kuchni otworzyłem przesuwne drzwi wychodzące na duży, drewniany taras, który przygotowałem ubiegłego lata. Było to przyjemne miejsce do siedzenia, umeblowane kilkoma sofami, krzesłami i stolikami. Przy barierce stały dwa grille – gazowy i węglowy.

– Pięknie tutaj – powiedziała, chłonąc widoki.

Był to idealny przykład tego, co miało do zaoferowania Wyoming. Pastwisko z owcami i krowami, rzeka, która jednocześnie wyznaczała granicę posiadłości, gęsty, sosnowy las tuż za nią i góry w oddali, wznoszące się ponad tym krajobrazem. To w zasadzie wszystko, co lubiłem po powrocie do Wyoming. Niewiele jest tutaj do roboty, mało ludzi w moim wieku. Ale jest pięknie, to trzeba szczerze przyznać.

– To prawda – odparłem, patrząc na Grace. Spojrzała na mnie, znów się uśmiechnęła i dokończyła piwo jednym haustem. Właśnie chciałem ją zapytać, dlaczego wybrała Dubois w Wyoming, ale odezwała się pierwsza.

– Dokończę rozpakowywanie. – Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę rozsuwanych drzwi.

– Daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy.

– Jestem dużą dziewczynką. Potrafię się sobą zająć – powiedziała takim głosem, że zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem ze mną nie flirtuje. Zniknęła w środku, nic więcej nie mówiąc. Poczulem, jak pałą mnie policzki. Grace coś w sobie miała, coś innego. Nie byłem jednak gotów, żeby ganiać za kolejną dziewczyną. Było dla mnie na to zbyt wcześnie.

GRACE

Kilkanaście różnego rodzaju wieszaków zagrzecotało o siebie, kiedy wieszałam kolejne ubrania w szafie. Ustawiłam szereg butów na podłodze przy oknie. Po otwarciu górnej szuflady komody natrafiłam na kilka sztuk damskiej bielizny i sportowy stanik, całkiem przyzwoitych marek, Lululemon i SKIMS. Dziwne. Podniosłam stringi. Niewielki rozmiar. Poprzedni gość musiał je zostawić albo Calvin miał dziewczynę. Wrzuciłam je z powrotem i zamknęłam szufladę. Kolejna, znajdująca się poniżej, była pusta, więc włożyłam do niej swoją bieliznę, stroje kąpielowe i szorty.

Zabrałam stosik książek na stół i ułożyłam je w takiej kolejności, w jakiej planowałam się za nie zabrać. Szybko czytam i zakładałam, że pochłonę wszystkie pięć, zanim stąd wyjadę.

Zamierzałam rozpocząć od lekkiej literatury plażowej, szybkiej i łatwej do przełknięcia. Lubiłam takie książki, bo nie trzeba było przy nich wysilać umysłu. Później chciałam przejść do czegoś smutniejszego, co doprowadzi mnie do łez. Tak przynajmniej sugerował tekst wprowadzenia na okładce. Uznałam również, że potrzebuję czegoś edukacyjnego, więc zabrałam poradnik dotyczący nawyków w życiu. Sama miałam kilka złych, których powinnam się pozbyć, jak również sporo dobrych, które dobrze by było dalej rozwijać. Nawyki sprawiają, że człowiek nie popełnia błędów. Horror, który również przywiozłam, miał gwarantować strach w trakcie lektury, ale ostateczną ocenę pozostawiłam sobie samej. Nie tak łatwo można było mnie przestraszyć. Na koniec thriller. Ten z kolei sugerował zawiłą końcówkę, której nie da się przewidzieć. Coś podobnego obiecywał w zasadzie każdy thriller, ale w niewielu faktycznie to się sprawdzało.

Po rozpakowaniu zestawu do makijażu i produktów do włosów oraz innych kosmetyków, wyjrzałam przez okno wykuszowe znajdujące się nad długą komodą. Od lewego dolnego rogu szyby do jej środka biegło pęknięcie.

Przesunęłam wzdłuż niego palcem. Brzeg naruszonego szkła przeciął mi skórę na opuszcze. Przycisnęłam ranę do ust i wyssałam odrobinę krwi. Ból szybko zniknął. Zostawiłam za sobą maleńką ścieżkę czerwieni wzdłuż kilkunastu centymetrów pęknięcia, sprawiając, że krajobraz po drugiej stronie wydawał się lekko zabarwiony. Przypomni mi się widok miasta. Pokonałam tyle kilometrów, żeby zobaczyć świat w innym świetle, a jednak zawsze wyglądał tak samo. Słońce ukryło się za górami, pozostawiając za sobą ciemność. Zapomniałam już, jak wyglądała. W mieście tak naprawdę nigdy nie zapada w pełni – jest tam zdecydowanie za dużo światła.

Przypomniłam sobie, że miałam wysłać wiadomość po przyjeździe na miejsce. Wyjęłam z kieszeni telefon. W prawym górnym rogu znów ujrzałam komunikat o braku zasięgu. Poczułam dziwny ucisk w brzuchu i przełknęłam ślinę. Do czegoś takiego nie byłam przyzwyczajona.

Znalazłam Calvina w kuchni przy piecu. Przygotowywał coś, co nie pachniało zbyt przyjemnie. Pomieszczenie wypełniał ziemisty, mięsny, słodki aromat. Mieszał w garnku drewnianą chochlą, popijając piwo.

– Hej! – zawołałam.

Calvin odwrócił się gwałtownie, lekko wystraszony. Kiedy mnie zobaczył, na jego twarz wpełzł uśmiech.

– Tak woła się konie.

Uśmiechnęłam się.

– Masz może plaster?

Odłożył chochlę na papierowy ręcznik.

– Oczywiście. Co się stało?

Uniosłam palec, po którym płynęła kropla krwi. Nie przestał jeszcze krwawić.

– Rana wojenna po kontakcie z twoją pękniętą szybą.

– O cholera, przepraszam. – Zniknął w korytarzu i wrócił po chwili z małą apteczką. – Miałem to naprawić. Niektórzy moi goście bywali dość niegrzeczni.

Calvin odsunął krzesło i wskazał je ręką. Usiadł naprzeciw mnie, wyjął maść, środek antyseptyczny i plaster. Widać było, że nie robi tego po raz pierwszy.

– Szkoda, że tak załatwili ci to okno. – Uśmiechnęłam się.

– Nie przejmuj się. Zapłacili za to. – Rozerwał zębami opakowanie i wyjął maleńką, zwiniętą chusteczkę.

– Twoi goście często się awanturują? – Wystawiłam palec. Krople krwi z rany kapnęły na kuchenny blat. Natychmiast wchłonęło je niewykończone drewno,

na którym pozostawiły ślad. Calvin albo tego nie zauważył, albo nie zrobiło to na nim wrażenia. W dalszym ciągu zajmował się moją raną.

– Tylko ci krnąbrni – odparł i spojrzał na mnie przez chwilę.

Skrzywiłam się, kiedy docisnął do rozcięcia nawilżoną alkoholem bawełnianą kulkę. Piekło tylko przez kilka sekund.

– Czy goszczenie obcych w swoim domu nie jest niekomfortowe? – zapytałam.

Calvin umilkł i spojrzał mi w oczy.

– Tylko na początku są obcy – odpowiedział po chwili z powagą, po czym okleił mój palec plastrem. – No i gotowe. Palec jak nowy. – Uśmiechnął się i zebrał swoje rzeczy.

– Dziękuję.

Calvin wrócił do pieca i zamieszał powoli w garnku.

– Jeszcze jedno, w górnej szufladzie komody znalazłam jakieś damskie fatałaszkę. Zostawiłam je tam. Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

Zastygł na moment. Wyglądało to tak, jakby spał ramiona, ale mogło mi się wydawać. Odwrócił się w moją stronę.

– To pewnie mojej byłej, Lisy. – Wydał wargi i wrócił do mieszania.

Milczałam przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć, ale w końcu słowa same wyszły z moich ust.

– Wiesz, mówi się, że byłe celowo zostawiają coś swojego po rozstaniu, żeby mieć powód do powrotu.

– No cóż, mam nadzieję, że nie miała tego na myśli.

– A to dlaczego?

– Bo nie żyje – odparł krótko.

Przełknęłam ślinę i się rozkaszałam. Calvin wyjął z szafki szklanekę i napełnił ją wodą. Zrozumiałam, dlaczego odpowiada w tak zwięzły sposób. Tak właśnie działała śmierć. Albo się żyje, albo jest się martwym. Nie ma niczego pomiędzy. Podał mi szklanekę, a ja wypiałam niemal wszystko jednym haustem.

– W porządku? – zapytał, poklepując mnie po plecach.

– Tak. – Odchrząknęłam. – Źle przełknęłam.

Skinał głową i odwrócił się do pieca.

– Przykro mi z powodu twojej byłej – powiedziałam. Calvin wyłączył palnik i pociągnął łyk z butelki. – Mogę spytać, co się stało?

– Wypadek samochodowy... mniej więcej rok temu. – Obrócił butelkę w dłoniach, jakby się zastanawiał, czy powinien powiedzieć coś więcej. –

Zerwaliśmy akurat tamtego dnia, kiedy do niego doszło, ale jestem pewien, że znowu byśmy się zeszli. Zawsze do siebie wracaliśmy. – Nie patrzył na mnie, kiedy to mówił. Wpatrywał się w białą ścianę, jakby znajdowało się na niej coś ważnego.

– Przykro mi, Calvin. – Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać. Nie byłam zbyt dobra w tego rodzaju rozmowach. Wiele razy w życiu stykałam się ze śmiercią, ale mówienie o niej to coś zupełnie innego.

Przeniósł na mnie spojrzenie.

– Takie jest życie – podsumował krótko. Wzruszył ramionami i pokręcił głową. – Napijesz się piwa?

Zmiana tematu.

Przytaknęłam. Wyjął butelkę z lodówki i otworzył ją dla mnie.

– Nie ma tutaj zasięgu? – Uniosłam telefon, kiedy podawał mi otwarty trunek.

– Niestety. Trzeba go szukać w miasteczku, ale mam linię naziemną, gdybyś musiała zadzwonić. – Calvin wskazał bladozielony aparat na ścianie. Długi, kręcony sznur zwisał do samej podłogi, jakby już zbyt wiele razy go rozciągnięto.

– Och, chciałam wysłać tylko wiadomość do przyjaciółki, żeby wiedziała, że dotarłam bezpiecznie na miejsce. A co z Wi-Fi?

– Miałem, ale router wymaga wymiany. – Oparł się o blat i znów przechylił butelkę.

Oddech uwiązał mi w gardle i niewiele brakowało, żebym znów zakaszłała. Upiłam łyk piwa. W opisie nie było mowy o braku zasięgu sieci komórkowej. Moim zdaniem było to coś niezwykle ważnego, ale może w tych okolicach nie przywiązywano do tego większej wagi. Brak internetu też był frustrujący, ale może byłam zbyt przyzwyczajona do takich wygod.

– Wszystko gra? – zapytał, patrząc na mnie z troską.

– Tak. – Pokiwałam głową.

To nie była pora, żeby awanturować się o brak zasięgu i internetu. Dopiero tu przyjechałam i miałam zamiar odpocząć. Poza tym może nawet lepiej, że nikt nie będzie miał ze mną kontaktu.

CALVIN

– Co mamy na piecu? – zapytała Grace.

Teraz, kiedy wiedziała o mojej byłej, patrzyła na mnie chyba nieco inaczej. Śmierć zawsze zmienia sposób, w jaki patrzymy na świat i siebie nawzajem. Miałem nadzieję, że nie popełniłem błędu, mówiąc jej o tym.

– Moją specjalność. Pieczona fasola, bekon i parówki – odparłem z uśmiechem.

Zachowała neutralny wyraz twarzy. Moje umiejętności kulinarne wyraźnie nie zrobiły na niej większego wrażenia. Gdybym wiedział, jaką urodą będzie grzeszyć mój gość, zdecydowałbym się na coś bardziej cywilizowanego, ale jej zdjęcie profilowe w serwisie było wyjątkowo ziarniste. – Skusisz się na odrobinę?

Wyżywienie było uwzględnione w cenie, jeśli sobie tego życzyła. Większość moich gości korzystała z rancza wyłącznie z myślą o noclegach, wychodząc wcześniej rano i wracając późnym wieczorem. Miłą odmianą było mieć kogoś na obiedzie.

Zmarszczyła nos, ale szybko go rozluźniła. Pokręciła głową.

– Planowałam przekąsić coś w miasteczku, a poza tym nie chciałam przeszkadzać.

– Nonsens. W ogóle nie przeszkadzasz. Poza tym robi się zbyt późno, żeby jeździć po drogach. – Wyjąłem z szafki dwie miseczki i nałożyłem do nich jedzenie.

– Nie jesteś jedną z tych wegetarianek, mam nadzieję? – zapytałem, kładąc przed nią naczynie i łyżkę.

Grace popatrzyła na miseczkę i na mnie.

– Nie, skądże. Po prostu... zwykle nie jadam tego typu rzeczy.

Zająłem miejsce przy daniu i piwie, po czym natychmiast wsunąłem sobie do ust pełną łyżkę. Słodycz fasoli, mięsistość parówek i słoność bekonu niezmiernie

mieszały się ze sobą.

Patrzyła szeroko otwartymi oczami, kołysząc butelką przed ustami, jakby próbowała ukryć swoją reakcję.

– Chociaż spróbuj. – Uśmiechnąłem się. – Obiecuję, że ci zasmakuje. A jeśli nie, ja zjem za ciebie.

Grace odstawiła piwo, zawahała się i chwyciła łyżkę. Zagarnęła na nią pojedynczą fasolkę.

– Musisz dołożyć do tego bekon i parówkę – wyjaśniłem.

Zerknęła w moim kierunku i zanurzyła łyżkę głębiej w miseczce.

– No to jazda – rzuciła. Zamknęła oczy, zacisnęła nos drugą dłonią i wsunęła sobie łyżkę do ust. Wyglądało to dość dramatycznie, ale właśnie czegoś takiego oczekiwałem po takiej kobiecie. Żując, trzymała zaciśnięty nos i zamknięte oczy. Kiedy smaki się rozeszły, rozchyliła powieki i puściła nos. – To naprawdę dobrze smakuje. – Z entuzjazmem nabrała kolejną łyżkę.

– Mówiłem. Musisz mi zaufać – zachichotałem.

Jedliśmy w milczeniu przez kilka minut. Jedynym odgłosem było pobrzękiwanie łyżek o miseczki.

– Mówiłaś, że nie jadasz takich rzeczy. To jak się odżywasz? – zapytałem, przerywając ciszę.

– Normalnie.

– Ach, czyli ja nie jestem normalny? – Uniosłem brew.

– Oj, nabijam się z ciebie.

Uśmiechnąłem się.

Zapadła kolejna, kilkuminutowa cisza. Albo oboje nie wiedzieliśmy, co powiedzieć, albo zastanawialiśmy się nad doborem właściwych słów.

– Opowiedz mi o sobie, Grace – poprosiłem, prostując się na krześle.

Pociągnęła łyk z butelki i spojrzała na mnie swoimi lodowo-błękitnymi oczami. Tylko tak mogłem je określić: lodowo-błękitne.

– A co chcesz wiedzieć?

– Wszystko, ale zacznijmy od tego: z czego się utrzymujesz? – Założyłem ręce na piersi.

– Pracuję w bankowości – odparła zwięźle.

– Imponujące. – Upiłem łyk piwa, a ona pokiwała głową.

– Twoja kolej. Jak ty, Calvinie Wells, zarabiasz na życie? – Przechyliła głowę.

Spodobał mi się sposób, w jaki wymówiła moje imię i nazwisko.

– Robię sporo rzeczy. Farma, Airbnb, ogrodnictwo, różne dorywcze prace tu i tam. Wszystko, co zapewni mi zajęcie i pozwoli utrzymać to ranczo.

Odchyliła się do tyłu, naśladowując moją pozę, i upiła kolejny łyk piwa.

– Godne poszanowania.

– Dlaczego Wyoming? – zapytałem.

– A dlaczego nie? – Wzruszyła ramionami.

Uniosłem brew, dając jej znać, że nie jestem usatysfakcjonowany odpowiedzią. Wykrzywiła lekko kącik ust.

– To naprawdę głupie.

– Lubię głupoty. Opowiadaj.

Grace przysunęła butelkę do ust. Spojrzała mi w oczy i powiedziała:

– Każdego roku zamykam oczy i rzucam rzutką w mapę Stanów Zjednoczonych. Gdziekolwiek wyląduję, jadę tam na urlop. – Zarumieniła się, jakby ją to zawstydziło.

– To wcale nie jest głupie. To jak wybór losu. – Uśmiechnąłem się zdawkowo.

– Ale dlaczego akurat w taki sposób? Dlaczego po prostu nie wybierasz sobie miejsca, które chcesz zobaczyć? Mogłabyś teraz być w Kalifornii czy na Hawajach, leżeć na plaży z piña coladą. Nie tutaj, w Dubois, w Wyoming, jedząc ze mną fasolę i parówki. – Roześmiałem się.

Ona również się zaśmiała, ale szybko spoważniała. Jej lodowo-błękitne oczy zamigotały i westchnęła.

– Moje życie jest bardzo rutynowe. Wszystko w nim opiera się na nieustannym planowaniu. W ten sposób zyskuję choć odrobinę swobody. – Przechyliła głowę w bok.

Dokończyłem piwo i pokiwałem głową.

– Rozumiem to doskonale. Miałem taką swobodę, zanim przejąłem to ranczo. Teraz wszystko, co na nim żyje, jest uzależnione ode mnie.

– Dlaczego zrezygnowałeś z tej swobody? – zapytała.

Nie było to pytanie, na które miałem ochotę odpowiadać. Nie lubiłem mówić o tym, co mnie tutaj ściągnęło, ale uznałem, że Grace należy do osób, które wcześniej czy później i tak wyciągną ze mnie odpowiedź.

– Musiałem. Moi rodzice zmarli, więc wróciłem półtora roku temu i zostałem na ranczu.

Grace również opróżniła butelkę. Zastanawiałem się, o czym myśli. Co krążyło jej teraz po głowie? W niecałą godzinę zdążyła się dowiedzieć, że trzy bliskie mi osoby nie żyją i że wszystkie mieszkały na tym ranczu. Można było

nawet pomyśleć, że ciąży na nim jakaś klątwa. Tak przynajmniej mówili ludzie w miasteczku. Na jej miejscu uciekałbym stąd, gdzie pieprz rośnie, zanim i ją pochłonie ta ziemia.

– To musiało być trudne – powiedziała, zaciskając wargi.

– Owszem, było.

Znów siedzieliśmy przez kilka minut w milczeniu. Odniosłem wrażenie, że oboje dobrze się czujemy w ciszy. Większość ludzi działa na odwrót, starają się ją wypełnić słowami. Nie zdają sobie jednak sprawy, że człowiek może powiedzieć zdecydowanie więcej, nie mówiąc niczego. Grace podniosła na moment butelkę, jakby zapomniała, że ją opróżniła. Pomyślałem, że zaproponuję jej kolejną, ale uznałem, że lepiej skończyć tę rozmowę, zanim zada mi kolejne pytanie na temat mojej przeszłości lub rodziny.

– Chciałbym tylko jeszcze spytać, czy moje rancho również wybrałaś losowo, czy rzuciłaś strzałką w witrynę Airbnb? – Uśmiechnąłem się, ale byłem poważny. Chciałem się dowiedzieć, czy to również był los, czy może część klątwy.

– Nie – odparła z lekkim uśmiechem. – Wybrałam to miejsce, Calvin.

Pokiwałem głową, zabrałem nasze miseczki i zaniósłem je do zlewu. Ucieszyłem się na wieść, że Grace wybrała to miejsce świadomie. O tak wielu rzeczach decyduje się za nas. Nie wybieramy, kiedy się rodzimy, kto jest naszymi rodzicami, jak nas wychowują, jakie wartości w nas zaszczepiają, ani nawet jak długo będą częścią naszego życia. Nie znoszę nie mieć kontroli nad swoim życiem. Wali ono w twarz, kiedy mu się zachce, a człowiek musi przyjąć cios i iść dalej.

Spojrzałem na Grace, myjąc resztę naczyń. Wyglądała na zmęczoną i wpatrywała się w drzwi prowadzące na taras, jakby była pogrążona w transie.

Zakręciłem wodę i osuszyłem dłonie.

– Muszę wcześniej wstać. Krowy same się nie wydoją – powiedziałem. Grace wstała i wrzuciła pustą butelkę do kosza na śmieci. – Rano będę miał w dzbanku kawę dla ciebie. Zostawię też pieczywo i masło orzechowe na wypadek, gdybyś chciała coś przekąsić.

– Dzięki, Calvin.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze, zanim się położę? – zapytałem, idąc w stronę korytarza. Pochyliła się lekko, utraciła równowagę i wpadła prosto na mnie. Moja ręka przesunęła się po jej ciele, wyzwalaając iskrę elektryczną. Trochę jak

przy próbie uruchomienia silnika przez zwarcie przewodów. Moje serce gwałtownie przyspieszyło i wziąłem głęboki oddech, by je uspokoić. Zaraz się skarciłem, przypominając sobie, że na nic takiego nie jestem gotów. Nieważne, jak bardzo ciągnęłoby mnie do tej kobiety, było jeszcze zbyt wcześnie.

Spojrzałem na nią w oczekiwaniu na odpowiedź. Nie mogłem pójść do siebie, nie upewniwszy się wcześniej, że niczego jej nie brakuje.

Grace pokręciła głową.

– Nie, niczego. Dzięki za jedzenie.

– Do usług, panno Grace. Dobrych snów. – Skinąłem głową i poszedłem w głąb korytarza do swojej sypialni. Walczyłem ze sobą, żeby nie zawrócić.

DZIEŃ DRUGI

GRACE

Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze spałam. Większości ludzi nie udaje się to w nowych miejscach, ale ja do nich nie należę. Potrafię odpoczywać w nietypowych warunkach. Poza tym odosobnienie na ranchu zapewniało mi poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Gra cykad, wycie jakiegoś zwierzęcia i pohukiwanie sowy za oknem sprawiły, że błyskawicznie zapadłam w sen. Był to efekt całkowicie odwrotny od tego, jaki wywoływały wyjące syreny i klaksony w mieście. Świadomość, że nie muszę się zrywać do pracy również pomogła.

Ubrana w czarną, jedwabną piżamę, wstałam z łóżka i wyjrzałam przez drzwi sypialni. W domu panowała cisza. Po chwili przerwał ją jakiś zgrzyt dobiegający z jego głębi. Nie sposób było stwierdzić, skąd dobiegał ten dźwięk, ale dom miał stary szkielec, który skrzypiał i trzeszczał. Poszłam do kuchni, podążając za zapachem świeżo zaparzonej kawy, którą obiecał mi Calvin. Budzenie się po wschodzie słońca było dla mnie niezwykłym luksusem. Mój gospodarz musiał już gdzieś wyjść, zająć się zwierzętami lub czymś, czym zajmowali się chłopcy ze wsi. Podniosłam kubek, który zostawił dla mnie Calvin. Widniała na nim krowa i napis: „Wyoming, tu poczujesz się jak w domuuuu”. Roześmiałam się i nalałam sobie kawy. Drzwi zazgrzytały w momencie, kiedy miałam wrócić do swojego pokoju.

Calvin podkreślił swoją obecność trzaśnięciem drzwi siatkowych. Nie miał na sobie koszuli i wyglądał nawet lepiej, niż mogłam sobie wyobrazić. Miał taką posturę, jakby artysta wyrzeźbił każde wgłębienie pomiędzy jego mięśniami. Piers, kark i czoło pokrywał mu pot. Prawie upuściłam kubek. Calvin zmierzył mnie wzrokiem i wydał policzki, widząc mój strój.

– Przepraszam – powiedział, odwracając oczy. Poruszył z zakłopotaniem stopami, jakby zapomniał, jak się stoi.

Skrzyżowałam nogi i przysunęłam rękę do piersi.

– Niepotrzebnie – odparłam, uświadamiając sobie, że powinnam była wyjść i kupić sobie jakąś przasną pizzę w kratę. Byłam pewna, że tutejsze dziewczyny nie chodzą spać w jedwabiu i koronkach.

– Po prostu... wzięłaś mnie z zaskoczenia. To wszystko. – Uśmiechnął się. Zmusił się do spojrzenia na mnie, a ja zrobiłam to samo. – Widzę, że namierzyłaś kawę. – Wskazał mój kubek.

– Kawę wyczuwam z oddali, jak chart zająca. – Uniosłam kubek to ust i upiłam łyk. Z brązowej cieczy unosiła się para.

– To dobrze. Czuj się jak u siebie – powiedział Calvin i sięgnął do kieszeni dzinsów. – A tak przy okazji, zapomniałem ci to wczoraj dać. – Podał mi srebrny klucz na jednym kółku.

– Co to jest?

– Klucz do domu. Zwykle zostawiam drzwi niezamknięte, zważywszy na lokalizację, ale skoro goszczę tu damę, uznałem, że lepiej będzie to zmienić. Chcę, żebyś czuła się bezpiecznie...

Wsunęłam kółko od klucza na palec wskazujący, chwyciłam kubek oburącz i znów napiłam się kawy.

– Dzięki.

Bezpiecznie? Czuję się tutaj bezpiecznie. Spałam jak niemowlę. Przed czym chciał mnie ochronić? Miałam zamiar go o to zapytać, ale uznałam, że będę zbyt wścibska. Nie byłam ciekawska, więc odrzuciłam tę myśl. To tylko mój szalony mózg, który dostrzegał najgorsze w każdym i w każdej sytuacji. Kiedy widzi się w ludziach tylko złe cechy, trudno jest to potem odkręcić. Wszyscy to w sobie mamy. Spodobała mi się jednak idea chroniącego mnie Calvina i wiedziałam, skąd się wzięła. Kiedy się kogoś traci, człowiek wszystko trzyma w mocniejszym uścisku. A Calvin stracił wiele.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – zapytał.

– Żadnych planów, tylko relaks. Takie mam dziś motto – dodałam swobodnym tonem.

– A jak się pani relaksuje, panno Grace?

– Czytaniem, jogą, bieganiem.

– Niektóre z tych rzeczy brzmią interesująco. Nie chcę przeszkadzać w odpoczynku, ale jeśli zechcesz, mogę pokazać ci okolicę.

Przysunęłam kubek do ust i go przechyliłam. Widziałam w jego oczach, że czeka na moje „tak”. Nie spieszyłam się z odpowiedzią.

– Chętnie – odparłam w końcu. – Przebiorę się tylko.

Poszłam do swojej sypialni. Zanim do niej weszłam, odwróciłam głowę i zobaczyłam Calvina stojącego w kuchni i obserwującego mnie uważnie. W jego wzroku panowała jakaś intensywność. Widziałam już wcześniej takie spojrzenie. Nie udało mi się go nikomu konkretnemu przypisać, ale wiedziałam, że mi się spodobało.

CALVIN

Po tym, jak ujrzałem Grace w jej – z braku lepszego określenia – nocnym stroju, wyszedłem na zewnątrz, żeby na nią poczekać. Usiadłem w fotelu bujanym na werandzie i kołysałem się powoli do przodu i tyłu, odtwarzając sobie w głowie jej obraz, kiedy stała, pijąc kawę w kuchni. W wiejskiej kuchni robiła wrażenie ubrana w jedwab i koronkę, jakby zjawiała się tam z innej planety. Wiem, że widziałem w jej oczach to samo, co ona widziała w moich – pociąg, zaślepienie, pożądanie, a może coś zupełnie innego. Potarłem dłonią policzki i podbródek, próbując wyrzucić myśli z głowy. Przyjechała tutaj tylko po to, żeby się zrelaksować i uciec od tego, za czym nie przepadała w swoim codziennym życiu. Nie zjawiała się tu z myślą o romansie z chłopakiem ze wsi i wiedziałem, że nie mogę się w to zaangażować, nie komplikując wszystkiego przy okazji.

Usłyszałem rozsuwające się drzwi siatkowe i na werandzie zjawiała się Grace. Ubrana była w ciasne legginsy, które część dziewczyn uważa za spodnie, i bezrękawnik. Jej obuwie do tenisa było nieskazitelnie białe, tak jak moja weranda, kiedy zmyję ją wodą pod dobrym ciśnieniem.

– Nie masz czegoś, co możesz ubrudzić? – Uśmiechnąłem się.

Popatrzyła na swój strój i na mnie.

– Nie, w Nowym Jorku raczej się nie brudzę, nie licząc spotkań z klientami – odparła ze śmiechem.

Pokiwałem głową i wstałem. Nie byłem do końca pewny, czym zajmuje się w bankowości ani co robiła ze swoimi klientami, ale odniosłem wrażenie, że była przy nich bezwzględna, albo przynajmniej potrafiła taka być.

– Chyba będę musiał zawieźć cię do miasteczka, żebyś kupiła sobie porządne ciuchy dostosowane do życia w Wyoming. – Podeszedłem do stopni werandy, uśmiechając się pod nosem.

– Może faktycznie będzie to konieczne – odparła, idąc za mną.

Kiedy szliśmy, co pewien czas odwracałem się w jej stronę, przez co niemal potknąłem się o kamień. Gdy dotarłem do skraju ogrodu, zatrzymałem się.

– To jest mój ogród. Dziewięćdziesiąt procent upraw stąd sprzedaję do lokalnego sklepu spożywczego, resztę zjadam.

Grace stanęła obok mnie i się rozejrzała. Była to po prostu sporej wielkości działka z mnóstwem roślin i warzyw, zorganizowanych w szeregach, otoczona płotem, żeby powstrzymać króliki i inne zwierzęta przed podjadaniem moich plonów. Nic specjalnego, choć dla mnie była wyjątkowa.

– Co ty tutaj hodujesz, czy uprawiasz, czy jak się to mówi?

Zanim odpowiedziałem, uśmiechnąłem się do siebie. Ucieszyłem się, że zainteresowało ją to, czym zajmują się ludzie na wsi. Zakładałem, że dziewczyna z miasta będzie miała to w nosie. Ale Grace była inna.

– Szpinak, kapustę, brukselkę, cebulę, pomidory, kalafior, marchew, paprykę, sałatę, jarmuż, groszek... lista się nie kończy.

Zakołysała się na piętach.

– Znam świetny przepis na brukselkę – oświadczyła z entuzjazmem.

Grace zdecydowanie była inna, a w ciągu zaledwie czternastu godzin od jej przyjazdu zaskoczyła mnie na wiele sposobów. Niewiele osób mnie tutaj zaskakiwało. Każdy dzień był praktycznie taki sam. Przebudzenie, dogłębne oglądanie zwierząt, zajmowanie się ogrodem, a potem domem, a jeśli została odrobina czasu, to samym sobą. Stałem się dodatkiem we własnym życiu. W ciągu tego krótkiego czasu, jaki minął, odkąd poznałem Grace, myślałem przede wszystkim o niej, nie o sobie, a jednak kiedy to robiłem, czułem, że myślę również o sobie – jakbyśmy byli dwiema połówkami tego samego, rozłupanego orzecha. Pewnie, środek jest smaczny, ale tylko dlatego, że ochroniły go owe dwie brzydkie połówki.

– Powiniennem być w stanie je zebrać w tym tygodniu – odparłem z entuzjazmem, ale szybko go utemperowałem. – Chciałbym spróbować tego przepisu – dodałem swoim typowym, głębokim, wiejskim tonem. Pomiąłem fakt, że nie znoszę brukselki. Uprawiam ją tylko dlatego, że nie zajmuje dużo miejsca w ogrodzie i dobrze się sprzedaje.

– Świetnie – powiedziała. – To moje ulubione warzywo.

– Moje też – skłamałem. Cóż, było to takie białe kłamstewko. Grace była wyraźnie zadowolona z perspektywy przygotowania dla mnie posiłku, więc nie chciałem tego zepsuć.

Poszliśmy dalej w stronę stawu, przy którym swobodnie kręciły się kaczki i kurczaki. Zawsze byłem ogromnym zwolennikiem wolnego wybiegu i starałem się tego pilnować. Ale nie wszystko mogło pozostawać na wolności. Niektóre stworzenia należało trzymać w klatkach.

Kiedy doszliśmy do brzegu, kaczka krzyżówka o ciemnozielonym łebku i jasnożółtym dziobie przeszła wprost po bucie Grace. Ta zachichotała, a promienie słońca podkreśliły jej idealny uśmiech i słodki, lekko zadarty nos. Moje kaczki poczłapały tuż za nami. Było ich kilkanaście. Zachowywały się bardziej jak psy niż kaczki ze względu na swoje przyjazne usposobienie. Kurczaki z kolei zdecydowanie wołały trzymać się z dala i podchodziły tylko wtedy, kiedy karmiłem je z ręki. Zawsze postrzegałem je bardziej jako koty. Mruczały, kiedy je głaskałem, ale trzeba było zaskarbić sobie ich uwagę.

– Są naprawdę przyjazne. – Pochyliłem się, by pogłaskać jedną z kaczek, która szła obok mojej nogi. Zakwakała kilkakrotnie.

– Musisz je dobrze traktować.

– Staram się. – Pokiwałem głową. Po kilku minutach dotarliśmy do stajni, w której trzymałem konie. Grace weszła za mną do środka. Miałem tylko dwa konie. Jeden należał do mojego ojca, drugi do matki. Nie licząc przejażdżek po ranczu, oba były raczej skarbonką. Nie pokazywałem ich, nie hodowałem i nie zamierzałem nigdy ich sprzedać. Czasami rozmawiałem z nimi tak, jakby były moimi rodzicami, a to czyniło je bezcennymi.

Przesunąłem dłonią po boku Gretchen – klaczy krwi angielskiej o jasnobrązowym umaszczeniu z ciemną grzywą. Była spokojna i cicha jak moja mama. Grace poklepała George'a, czarnego ogiera. Ten był poważny i humorzasty, zupełnie jak mój tata.

– Są piękne – powiedziała, głaszcząc konia po łbie.

– To prawda. – Spojrzałem na nią. – I bardzo inteligentne. Mówi się, że konie potrafią odczytywać ludzkie emocje. Wiedzą, co czujemy, zanim my sami zdamy sobie z tego sprawę.

– Fascynujące. – Przesunęła dłonią po chrapach ogiera.

– Jeździłaś kiedykolwiek konno? – Uniosłem brew. Pokręciła głową. – No cóż, przejażdżka jest wliczona w cenę, gdybyś była gotowa na wyzwanie.

Cofnęła się o krok i wsparła dłonie na biodrach.

– Zawsze jestem gotowa na wyzwania.

– I to mi się podoba. – Uśmiechnąłem się. – Idziemy?

Skierowałem kroki w stronę pola. Minęliśmy po drodze pastwisko. Wskazałem dwadzieścia kilka moich krów i owiec, które zajmowały się porannym koszeniem trawy. Opowiedziałem jej, jak doję krowy co rano i gołę owce wiosną, po czym sprzedaję wełnę do miejscowej przędzalni. Słuchała mnie w uwagą i to mi się w niej spodobało. Naprawdę była tym zainteresowana. Już od dawna nie czułem się tak rozumiany.

– Czy ktokolwiek pomaga ci na ranczu? Sporo tu chyba roboty dla jednej osoby.

– To prawda. Mój brat stara się pomagać w wolnej chwili, mam też przyjaciółkę, która pomaga mi w zbiorach warzyw i zbieraniu jaj kaczek i kur.

– Przyjaciółkę? – Grace uniosła brew.

Wydawała się lekko zazdrosna, co mi się spodobało.

Roześmiałem się.

– Po prostu przyjaciółka.

Uśmiechnęła się, a ja nie potrafiłem oderwać wzroku od krzywizny jej warg.

– A co się tam znajduje? – Wskazała kilka rzędów zakrytych skrzyń tuż przy lesie.

– To moje ule.

Na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

– Masz pszczoły?

– Nie, należą do przyjaciółki rodziny. Betty jest dla mnie jak druga mama. Pszczoły są jej, ale trzyma je na moim terenie i się nimi zajmuje. Ja dostaję niewielką działkę od sprzedaży i mniej więcej sześć butelek miodu rocznie.

Grace otworzyła szeroko oczy.

– Mogę je zobaczyć?

– To raczej nie jest bezpieczne bez stroju ochronnego. – Przechyliłem głowę w jej stronę. – Lubisz pszczoły, czy co?

– Tak. Są fascynujące. – Spojrzała mi w oczy. – Kiedy pszczoła żądli, jej żądło pozostaje w skórze, więc musi samodzielnie amputować sobie układ trawienny, mięśnie i nerwy. One praktycznie giną w obronie własnej.

– To dość straszna śmierć.

– Tak. Wybacz, oglądam za dużo filmów na Discovery. – Roześmiała się.

– Nie ma nic złego w poznawaniu interesujących faktów. A wiedziałaś, że miód nigdy się nie psuje?

Jej pełne wargi znów wygięły się w uśmiechu. Mógłbym ją pocałować w tej chwili, ale zerwałem kontakt wzrokowy i popatrzyłem pod nogi. Grace mnie

stresowała i to bardzo. Myślę, że działała w taki sposób na wiele osób. Zapomniałem już, jak to jest odczuwać tego typu stres – czuć mrowienie skóry i motyle w brzuchu. Nie pamiętałem, kiedy czułem coś takiego po raz ostatni. Nie, jednak pamiętałem, ale to nie skończyło się dobrze.

Grace podeszła bliżej.

– Chyba kiedyś o tym czytałam. Ale mój przepis na brukselkę wymaga miodu, więc skorzystam z twoich zapasów.

– Przeznaczenie.

– W rzeczy samej – odparła ze skinieniem głowy.

Wskazałem ręką w stronę rzeki Wind River.

– Można tam złowić niezłe sztuki i popływać.

Staliśmy na brzegu. W niektórych miejscach, gdzie rzeka opływała duże głazy, burzyła się głośno. W innych szumiała jak woda puszczana zbyt szybko z kranu. Za nią widniał las – gęsty, wijący się i ciemny. Mój ojciec zawsze powtarzał, że las rządzi się swoimi prawami. To jak Vegas dzięki przyrodzie. Ma własne granice, swoją osłonę, a rośliny i zwierzęta robią w nim to, co niezbędne do przetrwania. Za lasem były już tylko góry. Przypominały, jak drobni i nic nieznaczący jesteśmy. Lubiłem na nie patrzeć, kiedy frustrowało mnie własne życie. Ich szczyty były białe od śniegu, który jeszcze przez kilka miesięcy nie spłynie na ziemię, na której teraz staliśmy.

– Co tutaj łowisz? – zapytała Grace, patrząc na wodę.

Wsunąłem dłoń do kieszeni.

– W zasadzie wszystko. Sandacze, okonie, labraksy, ale najbardziej lubię pstrągi. – Staliśmy w milczeniu przez kilka chwil. – Zakładam, że nigdy nie łowiłaś.

Przechyliła głowę.

– Wiesz, co się mówi o zakładaniu.

– Czyli łowiłaś?

– Nie, nie łowiłam. – Roześmiała się.

– Drocysz się ze mną, Grace Evans, prawda? – Uśmiechnąłem się do niej zadziornie.

Stuknęła mnie barkiem w ramię.

– Mogłabym łowić. Po prostu tego nie robiłam, ani się na tym nie znam.

Słońce odbiło się w jej oczach. Mógłbym przyzwyczać się do patrzenia w ich błękit.

– Mogę cię nauczyć, jeśli chcesz – zaoferowałem.

Skinęła głową.

– Chciałabym, Calvinie Wellsie.

Znów wypowiedziała moje imię i nazwisko, wywracając mi żołądek do góry nogami. Brakowało mi tego uczucia, ale nie byłem gotów na taką dziewczynę. Ona sprawia, że opieranie się jej będzie najtrudniejszym zadaniem na świecie. W głębi duszy wiedziałem jednak, że przegram sromotnie.

GRACE

Zaparkowałam auto przed Betty's Boutique – miejscowym sklepem odzieżowym oferującym odzież damską w westernowym stylu, który mieścił się w centrum Dubois. Z tego, co zauważyłam, centrum stanowiło całość miasteczka – składała się na nie jedna ulica pełna lokalnych sklepów, zakładów i zatoczek do parkowania po obu stronach. Czułam się, jakbym powróciła do lat pięćdziesiątych. W zasięgu wzroku nie znalazłam żadnego sklepu sieciowego ani restauracji, a wszyscy tutaj wydawali się znać siebie nawzajem. Wsiadłam z auta i zarzuciłam torebkę na ramię. To tutaj – jak to ujął Calvin – powinnam kupić sobie porządne ciuchy godne Wyoming. Miał trochę pracy na farmie, więc uznałam, że jeśli mam łowić ryby i jeździć konno, to mogę przynajmniej odpowiednio się ubrać. Minęła mnie jakaś kobieta, która uśmiechnęła się przyjaźnie i przywitała. Skinęłam jej głową. Spojrzała na mnie dość dziwnie i nie wiedziałam, czy to dlatego, że zareagowałam właśnie w taki sposób, czy z powodu, że jestem tu obca.

Weszłam do sklepu, ale zanim zdążyłam się rozejrzeć dookoła, powitała mnie pulchna sprzedawczyni o krótkich, siwiejących włosach, okrągłej twarzy i czerwonych policzkach. Wyszła do mnie zza lady. Miała na sobie bezkształtną, kwiecistą suknię.

– Witamy w Betty's Boutique – powiedziała. – Co panią sprowadza?

Uśmiechała się tak szeroko, że zdołałabym zmieścić w jej ustach długopis ustawiony w poprzek.

W sklepie zauważyłam prawdziwy miszmasz używanej i nowej odzieży. Wszystko było tu albo dżinsowe, albo skórzane, albo flanelowe lub pokryte wzorami kwiatów i kraty. Styl był bardzo wiejski, dawno czegoś takiego nie widziałam. Minęło dopiero sześć lat, odkąd zaczęłam ciskać rzutką w mapę. Trafiłam już na Florydę, do Kalifornii, Maine, Pensylwanii, Wisconsin i znów do Kalifornii, choć na szczęście tym razem do zupełnie innej jej części. Moja

szafa zawierała głównie neutralne kolory, choć przeważała czerń. Gdybym chciała zwracać na siebie uwagę, ubrałabym się inaczej.

– Szukam jakiegoś typowego ubrania z Wyoming – oznajmiłam, unosząc rękaw brązowej kurtki z frędzlami.

– To przyszła pani w odpowiednie miejsce. Jestem Betty. Nie znam pani. Nowa tutaj? – Zmierzyła mnie wzrokiem, choć nie w osądzający sposób, raczej jakby podejmowała próbę oceny wartości towaru.

– Tak... Nie. Wpadłam po prostu na urlop. – Uśmiechnęłam się, mając nadzieję, że to wystarczy. Nie byłam specjalistką od pogaduszek i wolałam robić zakupy w milczeniu.

Kobieta uniosła brew.

– Jest tu pani z mężem?

Typowe pytanie z lat pięćdziesiątych, jakby kobieta nie mogła podróżować sama.

– Nie. – Przyjrzałam się manekinowi ubranemu w kwiecistą, letnią sukienkę. Była zdecydowanie bardziej kształtna niż ta, którą miała na sobie Betty.

– Trochę jak w *Jedź, módl się, kochaj* – zauważyła z uśmiechem.

– Tak, coś w tym rodzaju. – Wzruszyłam ramionami.

Przesuwając ubrania na wieszaku, wybrałam parę dzinsowych szortów i czarny podkoszulek. To również nie był mój styl, ale czasami trzeba się dostosować.

– Z pewnością zwróci pani na siebie uwagę tutejszych chłopców w takim stroju. – Tym razem uniosła obie brwi. Nie byłam pewna, czy mnie ocenia, czy prowadzi rozmowę.

– Szukam czegoś, w czym mogę się wybrudzić.

– Jasne. Może do tego para kowbojek. – Wskazała rząd starannie ustawionych butów.

Skinęłam głową i kontynuowałam zwiedzanie, wybierając kolejne dzinsowe szorty, tym razem z białym podkoszulkiem. Betty przyglądała mi się z uwagą. Otwierała i zamykała usta, jakby się wahała, czy ze mną rozmawiać, czy prowadzić sprzedaż. Sprawiała wrażenie jednej z tych osób, które wydają się wiedzieć wszystko na temat każdego. Jak sąsiadka, która stoi przy oknie i rozsuwa palcami żaluzje, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Jeśli w okolicy funkcjonowała straż sąsiedzka, to Betty z pewnością była jej przewodniczącą.

– Gdzie się pani zatrzymała? – zapytała w końcu, kiedy przymierzałam parę kowbojek. Przespacerowałam się w nich przed lustrem. Były wygodne, choć

trudno byłoby mi się do nich przyzwyczaić.

– Na ranczu, dwadzieścia minut drogi stąd. Airbnb... – Poruszałam palcami w butach i zakolysałam się na piętach. Usiadłam, zsunęłam je i założyłam z powrotem moje trampki.

– Och, zapewne u Calvina Wellsa. Tylko on prowadzi tutaj wynajem. Nie licząc oczywiście miejscowego motelu. Nie mamy tu zbyt wielu gości. – Ściągnęła brwi.

Wstałam, chwyciłam buty, dwie pary szortów i dwa podkoszulki, po czym dołożyłam do tego jeszcze sukienkę w kwiaty. Kiedy podeszłam do lady, Betty wróciła za kasę.

– Wezmę to wszystko – oznajmiłam i położyłam rzeczy obok starego urządzenia.

– Dobry wybór. – Metki przy ubraniach były wypisane długopisem, więc wprowadziła je ręcznie. – Calvin to przyzwoity człowiek – stwierdziła, pakując moje zakupy. Zabrzmiało to dość dziwnie i nie wiedziałam, jak powinnam zareagować.

– Tak. Wydaje się miły. – Rozejrzałam się, a ona w tym czasie kilkakrotnie przechodziła od wbijania cen do próby odczytania czegoś o mnie z samego wyglądu. Ściana za ladą pokryta była zdjęciami w różnych rozmiarach. Szczerzyła zęby na każdym z nich, stojąc ramię w ramię z różnymi osobami. Betty uniosła wzrok i się uśmiechnęła, a czterdzieści fotografii za jej plecami zrobiło to samo. Było to dość męczące.

– Jest dla mnie jak syn. Zajmuję się pszczołami na jego farmie.

– A, tak. Pokazał mi je dzisiaj. To pani jest tą Betty od pszczołek.

– Zgadza się. – Pokiwała głową. – Razem będzie czterdzieści jeden i dziewięć centów.

Podaliśmy jej pięćdziesięciodolarowy banknot. Szuflada kasy wyjechała z brzękiem, a ona powoli odliczyła resztę i włożyła mi ją w dłoń.

– Życzę miłego pobytu, Grace. Do zobaczenia. – Podała mi z uśmiechem torbę z zakupami.

Pozegnałam się z nią, wymuszając uśmiech. Coś nie dawało mi spokoju. Coś w tej rozmowie było nie tak. Poczułam ucisk w żołądku. Wyszłam na zewnątrz i zobaczyłam ją przez okno, obserwującą mnie (czego oczywiście się spodziewałam). Skinęłam jej głową i wróciłam do samochodu. Kiedy zaczęłam wycofywać z miejsca parkingowego, toyota zapiknęła kilka razy i zaświeciła się kontrolka sugerująca problem z silnikiem. Uderzyłam z frustracją dłońmi w

kierownicę i spojrzałam na zewnątrz. Betty wciąż gapiła się z wnętrza butiku i niemal się uśmiechała, jakby wiedziała, że mam przesrane. I wtedy zrozumiałam, skąd brał się mój uporczywy niepokój. Nigdy się jej przecież nie przedstawiłam.

CALVIN

Było tuż po dwudziestej pierwszej, kiedy skończyłem wieczorne obowiązki, obejmujące karmienie i pojenie zwierząt, przyprowadzenie owiec z pastwiska, zamknięcie Gretchen i George'a w ich boksach oraz rozprawienie się ze zwierzęciem, które nie chciało mnie posłuchać. Skończyłem znacznie później niż zwykle, bo musiałem się przygotować do golenia owiec. Robiłem to raz do roku i było to uciążliwe zadanie, którego nie znosiłem. Podciągnąłem koszulę ku twarzy i otarłem pot z czoła, wchodząc po stopniach werandy. Nie widziałem Grace od rana i zastanawiałem się, co robiła przez cały dzień. Wracałem do niej myślami niezależnie od tego, czym się w danej chwili zajmowałem. Ścinanie trawy, Grace. Sprzątanie stajni, Grace. Naprawa i wzmocnienie szopy, Grace. Mieszkała w moim domu i w mojej głowie. Pochłaniała mnie.

Zrzuciłem buty robocze i wszedłem do środka. Kiedy tylko otworzyłem drzwi, wyczułem nieznajomy zapach. Ziemisty, słodki, kwaskowaty i mięsny. Z pewnością nie był to żaden z moich posiłków. Wszedłem do kuchni i zastałem Grace ubraną w te swoje legginsy. Kołysała się lekko, mieszając drewnianą łyżką na patelni. W radio grała cicho muzyka country, a obok niej stał kieliszek z winem i otwarta butelka. Nie usłyszała mojego wejścia, a ja cieszyłem się z możliwości przyglądania się jej. Cholera, wyglądała świetnie w tych legginsach.

Oparłem się o ścianę i otrzepałem koszulę, żeby lepiej się zaprezentować.

– Co robisz, Grace?

Podskoczyła lekko i się odwróciła. Usta miała delikatnie rozchylone, ale zaraz się uśmiechnęła. Odłożyła drewnianą łyżkę, podniosła kieliszek i upiła łyżeczek wina.

– Szykuję ci porządny posiłek. – Uniosła brew zza kieliszka.

– Czyżby? – Wsunąłem dłoń w kieszeń spodni. Nigdy nie wiedziałem, co robić z rękami w obecności Grace, bo chciałem ją chwycić.

– Żebyś wiedział – odparła i odstawiła kieliszek.

– Wydawało mi się, że wczorajsze danie było całkiem porządne. Jestem jednak zainteresowany, panno Grace. Czym jest dla ciebie porządny posiłek?

– Chodź tutaj, pokażę ci. – Przywołała mnie gestem dłoni i wróciła do mieszania w jednym z garnków.

Kiedy ruszyłem w jej stronę, coś usłyszałem. Gdakanie, które stawało się coraz głośniejsze, szybsze i natarczywe. Natychmiast sobie uświadomiłem, jak wielki popełniłem błąd.

– Cholera! – krzyknąłem i pobiegłem do salonu. Zdjąłem z kominka strzelbę kalibru dwanaście i wskoczyłem w buty robocze.

– Co się dzieje? – zawołała Grace. Słyszałem za sobą jej kroki, kiedy wyskoczyłem na werandę. Nie było czasu na wyjaśnienia, więc nie odpowiedziałem.

Kurczaki i kaczki stłoczyły się w jednej grupie przy stawie, poruszając się wspólnie. Kaczki praktycznie wrzeszczały, a kury nieustannie gdakały. Pobiegłem w tamtą stronę i zauważyłem kilka kurczaków po drugiej stronie stawu. Leżały nieruchomo. Miały całkowicie poodrywane główki, a wokół otwartych szuj rozlała się krew. Zobaczyłem jakieś światło i odwróciłem się gwałtownie. Grace była niedaleko za mną i trzymała latarkę. Mądra dziewczyna, pomyślałem. Kiedy zbliżałem się do stawu, świeciła na wszystkie strony.

Uniosłem strzelbę gotową do strzału, wypatrując stworzenia, które było za to odpowiedzialne. Technicznie rzecz biorąc, ja też się do tego przyczyniłem. Grace była tuż za mną i jęknęła, kiedy zauważyła martwe kury. Śmierć była tutaj czymś powszechnym. Zbyt wiele drapieźników. W końcu go dostrzegłem, gryzącego głowę kurczaka. Metr długości od nosa do końca ogona, co najmniej piętnaście kilo. Ciało kurczaka leżało w niewielkiej odległości. Oczy stworzenia rozświectliły się jak żółte okręgi. Chwyciłem mocno strzelbę i wypaliłem, ale chybiłem o kilkanaście centymetrów. Sukinsyn miał szczęście. Szop błyskawicznie uciekł. Drugi strzał również okazał się niecelny. Cholera. Nie było już czasu na przeładowanie. Zwierzę zniknęło, a ja straciłem cztery kury. Ale miałem również szczęście. Szop mógł zabić całe stadko w kilka minut.

Wypuściłem powietrze z płuc, opuściłem broń i otarłem czoło.

– Nic ci nie jest? – zapytała Grace. Stała obok mnie i patrzyła tymi swoimi lodowo-błękitnymi oczami.

– Nie – odparłem, kręcąc głową.

Grace była wyraźnie zmieszana moją odpowiedzią i mową mojego ciała. Nic mi nie było, ale wkurzyłem się na siebie za tak głupi błąd. A gdyby to spotkało moje cenniejsze zwierzęta? Mógłbym stracić wszystko.

– Zapomniałem zamknąć kurczaki i kaczki w kurniku, co stanowi odpowiednik rozesłania drapieżnikom zaproszenia na kolację. – Po zniknięciu zwierzęcia ptaki niemal zupełnie się uspokoiły.

– Nie wierzę, że dokonał tego szop – powiedziała, przyglądając się zakrwawionym kurom.

Spojrzałem na Grace i zmarszczyłem czoło.

– Może i wyglądają słodko, i przypominają przytulanki, ale nie daj się zwieść. To okrutni zabójcy.

Popatrzyła mi w oczy.

– Co teraz zrobisz?

– Muszę się pozbyć tych martwych ptaków. Przyciągną tylko kolejne drapieżniki, a tych w okolicy nie brakuje. Potem zagonię resztę do kurnika.

– Pomogę ci – powiedziała bez wahania.

– Poradzę sobie. Idź i zjedz kolację. – Machnąłem ręką.

– Nie. Chcę ci pomóc, a potem zjeść razem z tobą – odparła. Nie uśmiechała się, ale robiły to jej oczy.

Skinałem głową i odpowiedziałem uśmiechem. Większość kobiet nie daje sobie rady z brutalną rzeczywistością pracy na ranchu. Grace najwyraźniej jednak do nich nie należała.

*

Kiedy zakończyliśmy pracę na zewnątrz, wziąłem prysznic. Grace zagoniła kury i kaczki do zagrody, a ja pozbyłem się trucheł. Zaskoczyła mnie ponownie, zostając na zewnątrz i pomagając mi w najcięższej pracy. Idąc korytarzem w czystej koszulce i spodniach dresowych, znów poczułem ten słodki, kwaskowaty, ziemisty zapach. Było już późno i powiedziałem jej, że nie musi na mnie czekać, aż wezmę prysznic, ale nalegała na wspólny posiłek.

W kuchni zastałem Grace zasiadającą przy stole. Postawiła dwa kieliszki z czerwonym winem obok dwóch talerzy.

– Pachnie znakomicie – powiedziałem.

Uniosła wzrok i się uśmiechnęła.

– A smakuje jeszcze lepiej. Siadaj. – Wskazała mi krzesło naprzeciw.

– Co tutaj mamy? – spytałem.

Grace wskazała talerz.

– Brukselka z octem balsamicznym i miodem, do tego bekon. Sama zebrałam.

– Wiesz, jak się zbiera brukselkę? – Uniosłem brew.

– Oczywiście. Sprzedają je od łodygi na rynkach w mieście.

Wyszczrzyłem zęby i skinałem głową.

– Tutaj – wskazała – jest łosoś w miodzie z ostrym i sojowym sosem.

Ułożyłem sobie serwetkę na kolanach, nie spuszczać wzroku z Grace.

– Jesteś niezwykłą kobietą.

– Dziękuję.

– Na zdrowie. – Uniosłem kieliszek.

Chwyciła swój i pochyliła głowę.

– Za co wznosimy toast?

– Za dobre posiłki i dobre towarzystwo. – Chciałem dodać „by trwało wiecznie”, ale tego nie zrobiłem. Zbyt szybki atak to dobry sposób na to, by dać się zastrzelić. Wiedziałem o tym z doświadczenia.

Grace się uśmiechnęła i trąciła mój kieliszek swoim.

– Za to wypiję.

Patrzyłem, jak przysuwa brzeg kieliszka do dolnej wargi i pije wino, po czym zrobiłem to samo. Pragnąłem tej dolnej wargi. Była mięsista i błagała o ugryzienie lub possanie. Przesunąłem językiem po zębach i wyobraziłem sobie, jak ją nimi chwytam.

– Prawie zapomniałem. Czy możemy się najpierw pomodlić, Grace? – powiedziałem, wyciągając do niej otwartą dłoń.

Pokręciła głową, spojrzała na mnie dziwnie i opuściła wzrok.

– Nie jestem religijna.

Zabrałem dłoń.

– Ja też nie. Po prostu lubię tradycję. Mój błąd. – Sięgnąłem po widelec i wbiłem go w brukselkę, żeby ją odsunąć. Gdybym wciąż miał psa, „przypadkiem” zrzuciłbym ją na podłogę, żeby zjadł. Odszedł jednak ostatecznie wiosny. Większości stworzeń nie udawało się przetrwać na tej farmie. Ja stanowiłem wyjątek.

Grace obserwowała mnie, czekając na moją reakcję.

– Fantastyczne – powiedziałem z pełnymi ustami. – Najlepsza brukselka, jaką jadłem. – To ostatnie zdanie nie było kłamstwem. Zjadłem jedną brukselkę w dzieciństwie i natychmiast ją wyplułem. Upiłem łyk wina,

zmuszając tę żalną, śmierzącą namiastkę warzywa do wpadnięcia do mojego żołądka.

Uśmiechnęła się szeroko. Mógłbym okłamywać ją codziennie, byleby widzieć ją taką szczęśliwą.

– Świetnie, teraz łosoś. – Wskazała talerz.

Ukroilem kawałek i włożyłem sobie do ust. Świeży smak ryby w połączeniu ze słodyczą miodu, wytrawnością soi i ostrością pikantnego sosu tworzyły idealne połączenie.

– Niesamowite – powiedziałem szczerze.

Grace się rozpromieniła i w końcu zaczęła jeść. Była zadowolona, widząc, że ja jestem zadowolony. To mi się w niej podobało.

– Dobrze się czujesz po tym incydencie z kurczakami? – zapytałem. Miałem nadzieję, że jej to nie odstraszyło, choć wydawała się już z tym pogodzona.

– Tak. – Przechyliła głowę. – Przyznam, że było to dość okrutne, ale rozumiem, że tak tutaj wygląda życie.

– Kiedy przejąłem ranczo, za jednym zamachem straciłem całe stado. Kurnik nie był odpowiednio zabezpieczony i do środka dostała się łasica. – Pokręciłem głową i upiłem łyżeczek wina.

– Łasica? To futrzaste maleństwo?

– Tak. Ważą może pół kilo, ale są zabójcami. Potrafią się precyzyjnie przecisnąć przez najmniejsze otwory. – Wsunąłem do ust kęs łososia.

Grace ziała przez chwilę, po czym przełknęła.

– Skąd wiesz, że to była łasica?

– Po sposobie, w jaki one zabijają. Wgryzają się w podstawę czaszki zwierzęcia. Dwa ugryzienia i jest po wszystkim. Do tego układają truchła tak, jakby odprawiały jakiś rytuał. Zjadają też część jednego czy dwóch kurczaków, a resztę szlachtują dla zabawy.

– Okropne. – Grace przechyliła kieliszek przy ustach.

– Owszem, ale to właśnie obraz życia na ranczu.

– Dobrze, że nie mam z tym do czynienia w mieście. Jedynymi drapieżnikami są tam ludzie – odparła z wymuszonym uśmiechem.

– Już wolę szopy i łasice – przyznałem.

Jedliśmy w milczeniu przez kilka minut, kradnąc spojrzenia. Grace mnie pociągała. Pochodziliśmy z dwóch różnych światów, ale w głębi duszy czułem, że jesteśmy do siebie podobni. I chyba spodobał się jej mój świat.

– Nie widziałem cię wcześniej. Co robiłaś przez cały dzień? – zapytałem.

Uniosła kącik ust.

– Pojechałam kupić sobie ciuchy godne Wyoming.

– Chciałbym cię w nich zobaczyć. – Roześmiałem się na myśl, jak to zabrzmiało. Grace oczyściła usta serwetką, więc natychmiast wróciłem do rozmowy. – Poznałaś Betty?

Skinęła głową i mieszała przez chwilę jedzenie leżące na talerzu, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała jak.

– Wspomniałeś jej o mnie?

Wróciłem myślami do rozmowy z Betty. Nie mogłem sobie przypomnieć, czy wspomniałem o Grace.

– Chyba tak. Rozmawiamy o wszystkim. Jest dla mnie jak druga mama. – Zjadłem kawałek łososia.

Grace pokiwała głową i lekko się uśmiechnęła. Nie byłem pewien, o co jej chodziło, ale założyłem, że o coś, co nie spodobało się jej w Betty. A ta z pewnością chciała dobrze. Zawsze mówiła wszystko bez ogródek i czasami źle się to kończyło. Nikomu jednak nie życzyła niczego złego... Nic mi przynajmniej na ten temat nie było wiadomo. A może Grace traktowała nas jak ludzi ze wsi i była po prostu miła. Może źle ją odebrałem. Uniosłem głowę nieco wyżej i zjadłem jedną z jej paskudnych brukselek.

Grace przerwała jedzenie i zmarszczyła czoło.

– Znasz się może na samochodach?

– To nie moja specjalność. Czemu pytasz?

– Kiedy odjeżdżałam spod sklepu, zapaliła się kontrolka awarii silnika, a auto wibrowało, kiedy jechałam. Na przykład przy przyspieszaniu. – Westchnęła.

Pewnie dlatego była spięta. Pewnie czułbym się podobnie, gdybym utknął gdzieś w obcym miejscu z zepsutym samochodem.

– Mój brat Joe dobrze zna się na mechanice. Wpadnie w tym tygodniu. Poproszę go, żeby na to zerknął.

Grace zawahała się przez chwilę i upiła spory łyk.

– Byłoby super.

Zastanawiałem się, skąd to zawahanie. Może nie lubiła przyjmować pomocy, a takie zachowanie było typowe dla dziewczyn z miasta.

– Powiedziałeś, że wróciłeś, żeby przejąć ranczo. Dlaczego nie zrobił tego twój brat? – zapytała.

Wsunąłem do ust kęs łososia i zacząłem powoli żuć.

– Mama i tata tego chcieli. Tak napisali w testamencie, a ja uszanowałem ich wolę.

Przechyliła głowę i spojrzała na mnie, jakby zaglądała w głąb mojej duszy.

– Musiałeś ich naprawdę kochać, skoro to zrobiłeś, skoro zrezygnowałeś ze swojego życia.

Sączyłem wino, zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Nie lubiłem o nich rozmawiać. Choć odeszli, wciąż czułem tu ich obecność, przytłaczającą i mroczną.

Odstawiłem pusty kieliszek i popatrzyłem na nią.

– Tak, chyba można tak powiedzieć. – Wstałem i zabrałem swój talerz. – Skończyłaś?

Grace skinęła głową i przesunęła talerz bliżej mnie. Podeszedłem do zlewu i odkręciłem wodę.

– Pomogę ci pozmywać – powiedziała, podnosząc się.

Machnąłem dłonią.

– Daj spokój. Ty gotowałaś, ja posprzątam. – Zamknąłem odpływ i wlałem do komory zlewu trochę płynu do naczyń.

Grace się uśmiechnęła i opadła z powrotem na krzesło. Napełniła nam kieliszki i podniosła swój.

– Mogłabym do tego przywyknąć – powiedziała, upijając łyk. Zmierzyła mnie spojrzeniem.

– Ja również, Grace. – Uśmiechnąłem się do niej i włożyłem naczynia do zmywarki. Szczerze mówiąc, już do tego przywykłem. Grace była nałogiem, z którym trudno byłoby zerwać. A właściwie byłoby to niemożliwe.

GRACE

Wyszłam z łazienki ubrana w białą, jedwabną koszulkę, która kończyła się tuż przed moimi kolanami. Zapomniałam dziś kupić flanelową lub bawełnianą piżamę, ale uznałam, że na razie będę zakładać swoją. Reakcja Calvina na nią była rozkoszna. Stale się czerwienił i obniżał mu się głos. Przyłapywałam go na tym, że zmuszał się do odwracania wzroku, ale zawsze ostatecznie lądował on z powrotem na mnie. Calvin patrzył na mnie, jakbym była jedyną dziewczyną, na którą kiedykolwiek spojrzał, i przyznam, że mi się to podobało. To był ten taniec na początku relacji, oszałamiający, uzależniający. Człowiek po prostu nie ma go dosyć. Pewnie dlatego tyle ich miałam. Każdy związek w końcu traci swój blask. Człowiek się nudzi. Wszystko staje się rutynowe i przyziemne. I wtedy szuka się tej iskry gdzieś indziej.

Wytarłam włosy ręcznikiem i wyszłam do salonu, mając nadzieję, że jeszcze się nie położył. Nie było go tam i już miałam zawrócić, kiedy zazgrzytały drzwi na werandę. Calvin miał szeroko otwarte oczy i rozchyłone usta. Niebieski sweter opinał ciasno jego ramiona i bicepsy. Zamknął pospiesznie usta, ale wciąż wytrzeszczał oczy, omiatając wzrokiem moje ciało.

– Właśnie szłam się położyć – powiedziałam z uśmiechem.

Kolacja się udała, gorzej było z tymi kurczakami i tematem śmierci, ale sporo dowiedziałam się o Calvinie.

– Och. – Zaszurał nogami. – Może dołączysz na wieczorną imprezę? – Uniósł butelkę whiskey i dwie szklaneczki.

Przesunęłam dłonią po wilgotnych włosach i zawahałam się przez chwilę. Nie chciałam sprawiać wrażenia zbyt rozochoconej.

– Jasne – odparłam w końcu.

Uśmiechnął się i przytrzymał drzwi. Wyszłam na werandę i zajęłam miejsce na stopniach. Calvin napełnił szklaneczki i podał mi jedną. Jego palce przesunęły się po moich, co wywołało niemal elektryczny wstrząs. Nie wiem,

czy winien był jego dotyk, chłodne wieczorne powietrze, czy samo przebywanie pośrodku Wyoming. Przysunęłam szklaneczkę do ust i upiłam łyček. Nie paliło, bo nie pozwoliłam na to. Duch ponad materią, jak to mówią.

– Musi być ci zimno. – Zdjął swój sweter i zarzucił mi na ramiona.

Podziękowałam i okryłam się nim nieco szczelniej. Pachniał Calvinem.

Spojrzałam na rozgwieżdżone niebo, na setki drobnych światełek, przypominających nam, że jest tam jakiś większy świat – niezależnie od tego, o czym zdawało się nam, że wiemy, tak naprawdę nie wiedzieliśmy praktycznie nic. Światełka w górze są tylko trikiem, iluzją, która ma nam pokazać, że jesteśmy częścią czegoś magicznego, gdy tak naprawdę wszystko jest przypadkowe. Atomy złączone razem, pierwiastki, cząsteczki subatomowe, one wszystkie składają się na to, co wiemy i czujemy, nawet na ten moment między mną a Calvinem.

– Pięknie to wygląda – powiedziałam.

– Tak, prawdziwy kawałek nieba.

A jednak magia. Tak łatwo dać się zwieść pięknu. Patrzymy na nie i wierzymy, że stworzyło je coś wyjątkowego, że poświęcono czas, by wydobyć to piękno. A ja rzadko wierzę w piękne rzeczy.

– W mieście nigdy nie widać gwiazd. Chyba już zapomniałam o ich istnieniu.

Calvin spojrzał na mnie i z powrotem na niebo.

– Szkoda.

– To prawda. Czasami rozważam wyjazd w jakieś ciche miejsce, gdzie ludzie żyją z dnia na dzień, nie myśląc o przyszłości – oznajmiłam, popijając whiskey.

– Miejsce takie jak to? – Uśmiechnął się i rzucił mi uważne spojrzenie.

Popatrzyłam na niego i odpowiedziałam uśmiechem.

– Może.

Wrócił do oglądania gwiazd, a ja sączyłam alkohol. Siedzieliśmy tak w milczeniu przez dłuższą chwilę. Większość ludzi nie lubi ciszy, ale ja traktuję ją jak luksus. Kiedy otacza cię chaos i zgiełk, dzięki ciszy czujesz, że żyjesz.

Na drzewie zahukała sowa, a w oddali zawył jakieś zwierzę, pewnie wilk lub kojot. Zerknęłam kątem oka na Calvina. Siedział spokojnie, jakby w jego głowie było więcej myśli niż tych gwiazd na niebie. Zastanawiałam się, nad czym tak rozmyśla. O czym mógł myśleć prosty człowiek taki jak Calvin? Wiele można się o człowieku dowiedzieć, jeśli pozna się bieg jego myśli w ciszy.

– O czym myślisz? – spytałam w końcu, przerywając ciszę.

Zamrugnął kilka razy i spojrzał na mnie.

– O tym, jakie mam szczęście, że siedzę tutaj z tobą w otoczeniu tego piękna.
– Calvin uśmiechnął się lekko i upił łyk whiskey.

Ta odpowiedź wskazywała, że jego zdaniem nie zasługiwał na tę chwilę. Ale dlaczego? Co zrobił, że tak uważał?

– A ty, Grace? O czym rozmyślasz?

– O tym samym. – Uśmiechnęłam się i dokończyłam trunek. – Dzięki za drinka. – Odstawiłam szklaneczkę i wstałam. Zdjęłam sweter z ramion i go oddałam. – I za to również.

– Do usług, Grace.

– Dobrej nocy, Calvin.

Pożegnał się ze mną, a ja weszłam do środka, zostawiając za sobą swobodnie zamykające się drzwi siatkowe. Zanim zniknęłam w głębi korytarza, zatrzymałam się i spojrzałam na Calvina, jeszcze raz przyglądając się konturom jego szerokiej, muskularnej sylwetki na tle nocnego nieba. Sączył whiskey i patrzył w górę. Jego myśli były teraz lepiej widoczne, a ja wiedziałam, że myślimy dokładnie o tym samym. Czułam to.

*

Ze snu wyrwał mnie krzyk kobiety. Usiadłam gwałtownie w łóżku. Pokój był skąpany w blasku księżycy, a okno za wezglowiem zostało lekko uchylone. Spróbowałam opanować oddech. Wdech do czwartej sekundy, wstrzymanie do siódmej i wydech przez usta w ósmej. Zaczęłam nasłuchiwać. Świerszcze grały tak głośno, jakby znajdowały się wewnątrz mojego pokoju. Musiał ich tam być cały rój, bo wysoki dźwięk zagłuszał prawie wszystkie inne odgłosy. Rozległo się pohukiwanie sowy. Wdech do czwartej sekundy, wstrzymanie do siódmej i wydech przez usta w ósmej. Nie byłam już pewna, co właściwie słyszałam. Położyłam się i podciągnęłam kołdrę pod szyję. Leżałam jeszcze dość długo z otwartymi oczami, ale krzyk się nie powtórzył. Może po prostu śniłam. A jeśli nie?

DZIEŃ TRZECI

CALVIN

Obudziłem się dziś tak wcześnie, jak dzieciak w świąteczny poranek, ale nie czekałem na prezenty. Czekałem na Grace. Chciałem ją zobaczyć, spędzić z nią czas. Przyciągało mnie do niej to, co mówiła, a nawet jej milczenie. Nie przypominała żadnej ze znanych mi kobiet. One były jak rzepa. Jasne, bywały atrakcyjne, ale dostawałeś to, co widziałeś, a w większości przypadków można było szybko o nich zapomnieć. Grace była jak cebula – z wieloma warstwami, skomplikowana i mająca wiele do zaoferowania. Cebulę można grillować, dusić, piec, karmelizować, smażyć, a nawet zjeść na surowo. Potrafiła zmienić swoim aromatem smak każdego dania. Była bezpretensjonalna, a jednocześnie zaskakująca, tak jak Grace. Używałem warzywa nawet jako środka odstraszającego komary – przekrawałem je i nacierałem nim skórę. Siedząc wczoraj na werandzie, zauważyłem, jak bardzo różniła się od innych kobiet. Wtedy zrozumiałem, że chciałbym z nią spędzać wszystkie swoje wieczory.

Zaparzyłem świeży dzbanek kawy i czekałem na nią przy kuchennym stole z miejscową gazetą. Zdążyłem przejrzeć pięć stron, ale nie wiedziałem, co czytam, bo myślałem tylko o jednym, o Grace. Wciąż zerkałem w stronę drzwi jej sypialni, mając nadzieję, że lada chwila się pojawi. Stałem przed nimi na chwilę, nasłuchując. Skończyłem już zwykłe poranne prace, a nawet kilka dodatkowych zadań związanych z konserwacją, więc mogłem poświęcić jej cały dzień, pod warunkiem oczywiście, że będzie tego chciała. Martwiłem się, że naruszam jej przestrzeń, ale chciałem się upewnić, czy powinienem cofnąć się o krok, czy wystąpić do przodu.

W końcu drzwi skrzypnęły i usłyszałem jej miękkie kroki na korytarzu. Starłem się wyglądać zupełnie naturalnie, popijając kawę i przeglądając gazetę, jakbym w ogóle nie czekał na jej przebudzenie. Kiedy weszła do kuchni, odniosłem wrażenie, jakby wyssała z niej całe powietrze.

– Dzień dobry – powiedziała. Głos miała cichy i lekko chrapliwy, jak ktoś, kto niedawno obudził się z głębokiego snu. Cieszyłem się, że czuje się u mnie na tyle komfortowo, by tak dobrze sypiać.

Zachowałem się tak, jakbym był zaskoczony jej widokiem.

– Dzień dobry. – Włosy związała w kucyk i wciąż ubrana była w swoją białą piżamkę. Twarz miała niemal całkiem pozbawioną makijażu, choć z całą pewnością nałożyła na rzęsy odrobinę tuszu. Sprawilo to, że jej lodowo-błękitne oczy jeszcze bardziej się uwydatniły. – Jak się spało?

Zagryzła wargę i milczała przez krótką chwilę.

– Hm... dobrze.

Cholera. Grace najwyraźniej dobrze nie spała. Może to wina tego starego materaca. Pomyślałem o tym, żeby zaproponować jej swoje łóżko, ale uznałem, że mogłoby to zabrzmieć dość dziwnie.

– Chodzi o materac? Mogę pojechać po jakiś inny dla ciebie. Chcę, żeby było ci wygodnie.

– Nie, materac nie jest niczemu winien. Ale... słyszałeś może coś w nocy? – Język jej ciała się zmienił, jakby obawiała się odpowiedzi.

– Co takiego? – Przechyliłem głowę. – Tutaj w nocy słychać mnóstwo odgłosów.

Znów zagryzła wargę.

– Krzyk.

– Krzyk? Nie, niczego takiego nie słyszałem.

Grace potarła czoło.

– Musiało mi się przyśnić, albo coś.

Nalała sobie kawy i oparła się o kuchenny blat. Chwyciła oburącz kubek i upiła duży łyk.

– Niewykluczone, ale jakiego rodzaju krzyk słyszałaś?

– Podobny do głosu kobiety – odparła, patrząc na mnie zza kubka.

– To pewnie jakieś zwierzę. Zew godowy lisa przypomina krzyk kobiety. Ich okres godowy właśnie dobiega końca – wyjaśniłem. – Dziwnie się go słucha, bo zawsze na myśl przychodzi głos człowieka.

Popatrzyła na swoją kawę, jakby nie usłyszała mojej odpowiedzi. Wydawała się zagubiona w myślach.

– To kolejne zwierzę, którym muszę się martwić – ciągnąłem. – Też przyłazi po moje kury, o każdej porze dnia i nocy. Na szczęście okres godowy trochę je zajmuje, więc o tej porze roku nie są tak aktywne. – Roześmiałem się.

Skinęła głową. Spojrzała na stół i na mnie.

– Co czytasz? – zapytała, zmieniając temat.

– Gazetę codzienną. – Przerzuciłem stronę. Nie skończyłem nawet lektury.

Tylko ją kartkowałem.

– Piszą coś ciekawego?

Przebiegłem wzrokiem po stronie. Nie przeczytałem jeszcze ani słowa.

– Raczej nie. Masz jakieś plany na dziś?

Skrzyżowała kostki u stóp.

– Odpoczynek, może przebieżka.

Uniosłem brew.

– A może trochę połowimy?

– Calvinie Wells, czy ty próbujesz zrobić ze mnie dziewczynę ze wsi? – rzuciła zaczepnym tonem.

Złożyłem gazetę i położyłem ją na stole. Znów użyła mojego imienia i nazwiska, co ponownie wywołało dreszcz na moich plecach. Wyprostowałem się na krześle.

– Nie wykluczam tego – odparłem.

– Cóż, podoba mi się to. – Upiła kolejny łyk kawy.

Wstałem i odsunąłem krzesło.

– Przebierz się w swoje wiejskie ciuchy. Spotkamy się przy rzece ze sprzętem.

Ruszyła w stronę swojej sypialni i odwróciła się przez ramię.

– No to jesteście umówieni na randkę.

Zaczerwieniłem się i moje serce przyspieszyło, kiedy patrzyłem, jak idzie korytarzem. Jej koszula nocna ledwie zasłaniała pośladki. Nie chciałem, żeby się ode mnie oddalała.

*

– Musisz założyć robaka na ten haczyk – zażartowałem.

Grace wrzuciła żyłkę do wody bez zamachu ani umieszczenia czegokolwiek na haczyku. Jej policzki płonęły, kiedy zwijała ją z powrotem. Ubrana była w krótkie szorty, kowbojki i czarny podkoszulek. Byłem pewien, że nic pod nim nie ma. Grace zdecydowanie dołożyła starań, żeby dobrze się prezentować. Usta miała różowe i błyszczące, rzęsy długie i ciemne, a włosy lekko podkręcone.

– Robaka? – Skrzywiła się, zwijając resztę żyłki.

– Tak, proszę pani. Bez niego niczego nie złowisz. – Odłożyłem swoją wędkę i chwyciłem puszkę z robakami. Otworzyłem je i wyjąłem długą, tłustą dżdżownicę ubrudzoną ziemią. Robak się wił, kiedy rozdzieliłem go na dwie części. Wrzuciłem jedną z powrotem, a drugą podałem Grace. Druga połowa wciąż się poruszała. Część ogonowa wkrótce miała obumrzeć, więc zawsze używałem jej w pierwszej kolejności. Część wyposażona w mózg była w stanie przeżyć, a z czasem wygenerować nowy ogon.

– Proszę bardzo.

Pokręciła głową i zwróciła ku mnie końcówkę wędki. Jej lodowo-błękitne oczy mocno się rozszerzyły, a wargi wydęły.

– Czy możesz go założyć? – Głos miała jak dziewczynka i zdecydowanie próbowała mnie nim przekonać do wyrażenia zgody. Nie musiała specjalnie się starać.

– Oczywiście. – Uśmiechnąłem się. – Jak ze wszystkim na tym świecie, żeby coś złapać, trzeba mieć przynętę. Trik polega na założeniu jej na całej długości haczyka, żeby nie spadła. – Nakłuteł połowę dżdżownicy na haczyk, aż na końcu został może centymetr. Grace patrzyła na mnie z uwagą, nie spuszczając wzroku z moich palców. Byłem przekonany, że odpuści sobie tę część, ale wyraźnie chciała się uczyć. – W ten sposób ryba nie zdejmie robaka, nim połknie haczyk. Gotowe. – Wypuściłem robaka z rąk. – Widzisz? Wciąż się wije, ale nie zejdzie już z haczyka. I o to chodzi. A teraz musisz zarzucić.

Grace ustawiła wędkę przed sobą i skierowała się w stronę rzeki. Wykonała zamach nadgarstkiem, ale nie otworzyła kabłąka. Haczyk z robakiem tylko zataczał koła. Spróbowała ponownie, tym razem mocniej, ale żyłka znów się nie rozwinęła. Założyłem ręce na piersi i patrzyłem, jak raz za razem podejmuje daremne próby. W końcu się zaśmiałem.

– Śmiejesz się ze mnie, Calvin? – Zmrużyła oczy i wydeła wargi, ale widać było, że to udawane oburzenie.

– Ja? Skądże. – Stałem za jej plecami. – Pomóc ci?

Uśmiechnęła się i pokiwała głową. Podszedłem jeszcze bliżej i oparłem się o nią. Poczułem na sobie jej pośladki. Kiedy ją objąłem, do moich nozdrzy dotarł słodki zapach jej włosów. Położyłem jedną dłoń na jej dłoni trzymającej rękojeść, a drugą na dłoni trzymającej podstawę kołowrotka, z palcem na kabłąku.

– Trik polega na tym, żeby dynamicznie szarpnąć nadgarstkami, a przy zarzucaniu jednocześnie zwolnić kabłąk.

Grace pokiwała głową. Oparła się o mnie mocno, a ja prawie upuściłem wędkę.

– Pamiętaj też, żeby mocno trzymać kij. – Roześmiałem się.

Delikatnie zgiąłem łokieć, prowadząc ją ze sobą, po czym wyrzuciłem nadgarstek naprzód i zwolniłem kabłąk. Haczyk przeciął powietrze i wylądował czysto w wodzie.

– Udało mi się – zawołała.

– Tak, udało się. – Zabrałem rękę, zapewniając jej pełną kontrolę, i się wycofałem.

– Dzięki. – Rzuciła mi spojrzenie przez ramię.

– Do usług, Grace. A teraz powoli zwijaj, a kiedy poczujesz szarpnięcie, musisz mocno poderwać kij, żeby zahaczyć rybę. Potem ją wyciągniesz. Jednak kluczem do złapania czegokolwiek jest cierpliwość. – Włożyłem dłonie do kieszeni i obserwowałem, jak powoli zwija żyłkę. Kiedy skończyła, zarzuciła tak, jak ją nauczyłem – czyli idealnie. Mógłbym ją tak obserwować przez cały dzień. Była nieustępliwa, poruszając rączką wędki i próbując wyczuć naprężenie linki. Za każdym razem, kiedy zarzucała od nowa, jej twarz się rozświeślała. I o to chodziło w łowieniu ryb. Każde zarzucenie zapewniało nową możliwość złapania ryby.

Wyjąłem dwa piwa z przenośnej chłodziarki i otworzyłem butelki otwieraczem. Podałem jej jedną w momencie, kiedy zwinęła żyłkę.

– Nie ma mowy o łowieniu, zanim nie wypije się piwa – powiedziałem.

Stuknęliśmy się z Grace butelkami i oboje wypiliśmy kilka łyków.

– To jest naprawdę przyjemne – powiedziała. Odstawiła butelkę i ponownie zarzuciła wędkę. Była naprawdę zdeterminowana. Ujrzałem to już pierwszego dnia, kiedy ją poznałem.

Podniosłem swoją wędkę, założyłem przynętę i zarzuciłem tuż obok niej, uważając, żeby nie splątać żyłek.

– Podkręcimy trochę atmosferę?

Uniosła brew i popatrzyła na mnie.

– Co masz na myśli?

– Jeśli któreś z nas pierwsze złapie rybę, drugie będzie musiało wskoczyć do rzeki.

– Sprawmy, żeby było trochę bardziej wciągająco.

– Tak? A w jaki sposób? – Ściągnąłem brwi.

– Jeśli ktoś z nas pierwsze złapie rybę, drugie będzie musiało wskoczyć do rzeki... nago.

I znów wzięła mnie z zaskoczenia. Mogłem się tylko uśmiechnąć.

Zarzuciła wędkę i popatrzyła na mnie. Kącik jej ust uniósł się wyzywająco.

– No to mamy zakład, Grace – powiedziałem i również zarzuciłem.

Na jej twarzy zagościło skupienie.

– Mam nadzieję, że lubisz ryby, bo będziesz musiała z nimi popływać – powiedziałem zaczepnie, wyciągając haczyk.

– Nie byłabym tego taka pewna, panie Wells. – Zerknęła na mnie z ukosa i zagryzła wargę. Jeśli tak wyglądała zwycięska Grace, to byłem gotów przegrywać dla niej przez resztę życia.

– Hej! – Za naszymi plecami rozległ się czyjś głos. Odwróciłem głowę. Przez pastwisko w naszym kierunku zmierzała Charlotte. Jej długie, brązowe włosy powiewały na wietrze, a słońce rozświetlało jej piegi i opaloną skórę. Ubrana była w szorty i koszulkę polo z logo Dubois Super Foods, co sugerowało, że przyjechała tu prosto z pracy.

Grace zerknęła przez ramię.

– Kto to jest?

– To Charlotte. Opowiadałem ci o niej. Pomaga na ranchu.

– Ach, twoja bliska przyjaciółka.

– Po prostu przyjaciółka – odparłem cicho.

– Ładna.

Nie wypowiedziałem się w tej kwestii, po prostu się nie odezwałem. To była znajoma pułapka.

– Kto to? – zapytała Charlotte, unosząc podbródek.

– Cześć, jestem Grace, gość Calvina z Airbnb – odpowiedziała Grace i wyciągnęła do niej dłoń.

Charlotte spojrzała na jej rękę, zawahała się, ale w końcu wygrały dobre maniery i uścisnęła ją.

– Charlotte, jestem dobrą przyjaciółką Calvina. – Dość szybko uwolniła swoją dłoń. – Do kiedy zostajesz w miasteczku?

– Do przyszłego tygodnia. – Grace uśmiechnęła się zdawkowo.

Obie kobiety wydawały się wzajemnie oceniać, tak samo, jak ja postępuję z moimi warzywami, decydując, czy są dojrzałe do zerwania, czy jak w niektórych przypadkach zgniłe od środka i wymagające wyrzucenia.

– Czas tutaj zleci ci w okamgnieniu. – Charlotte przeniosła spojrzenie na mnie. – Co robicie?

To akurat było oczywiste. Charlotte zachowywała się zabawnie, jakby miała do mnie jakieś prawa albo myślała, że mnie chroni. Byliśmy przyjaciółmi i zawsze nimi pozostaniemy, cokolwiek by się między nami wydarzyło.

– Uczę Grace łowić ryby – odparłem z dumą.

Grace uśmiechnęła się do mnie.

– To świetny nauczyciel. Chyba złapię coś pierwsza.

– Jeszcze się przekonamy – odparłem z uśmiechem.

– Nie wiedziałam, że łowienie ryb jest wliczone w pakiet Airbnb, Calvin. – Charlotte spojrzała na mnie kwaśno.

– Tutaj jest pełna obsługa. Kompletna oferta turystyczna z udogodnieniami. Czegokolwiek zażyczą sobie moi goście, dostają to.

– Brzmisz jak gość z jednej z tych irytujących reklam telewizyjnych – zaśmiała się Charlotte. Spojrzała na Grace i na mnie. Żadne z nas się nie roześmiało, więc odchrząknęła. – Mógłbyś na moment przerwać i pomóc mi z jajkami? Sklep wyprzedał wszystkie, więc trzeba się sprężyć.

– Oczywiście – Pokiwałem głową. – Poradzisz sobie chwilę beze mnie? – zapytałem Grace.

– Tak. – Odwróciła się i ponownie zarzuciła wędkę. – Miło było cię poznać, Charlotte – zawołała przez ramię.

– Mi również – odparła Charlotte z neutralnym wyrazem twarzy. Kiedy spojrzała na mnie, wyraźnie się rozpromieniła. – Idziemy?

Skinałem głowę i ruszyliśmy w stronę pastwiska, kiedy Grace pisnęła.

– Mam coś!

Odwróciłem się szybko. Charlotte westchnęła teatralnie, ale nie zwróciłem na to uwagi. Grace uniosła wędkę i zaczęła zwijać żyłkę. Jakakolwiek ryba to była, walczyła dość zacięcie. Podbiegłem do Grace i znów chwyciłem ją od tyłu za rękę.

– Powoli, spokojnie – powiedziałem, pomagając jej zwijać. Spojrzała na mnie pospiesznie i się uśmiechnęła. – To jakiś twardziel – dodałem, kiedy ściągaliśmy rybę w pobliże brzegu, gdzie mogłem ją wyjąć. – Lubię, kiedy tak walczą.

– Idziesz, Calvin? – zawołała Charlotte. – Mówiłam, że musimy się pospieszyć!

Spojrzałem przez ramię. Stała z dłońmi wspartymi na biodrach i się krzywiła. Char z pewnością nie była zadowolona, a ja nie wiedziałem, czy to przeze mnie, czy przez Grace.

– Idź już. Zaraz do ciebie dołączę.

Wydeła wargi, zawróciła na pięcie i ruszyła w stronę stawu. Skupiłem uwagę na rybie i wyciągnąłem ją z wody.

– Co to jest? – zapytała Grace z entuzjazmem.

– Sandacz. Duży, co najmniej siedemdziesiąt centymetrów. Zrobię z niego najlepsze danie, jakie kiedykolwiek jadłaś.

Ustawiła wędkę w pionie, a ja podszedłem do chłodziarki.

– Zjemy go? – zapytała.

– Oczywiście. Będzie z niego przyzwoity posiłek. – Zdjąłem rybę z haczyka. Sandacz wił się i szamotał w moich dłoniach, próbując się uwolnić, ale jego los był już przypieczętowany. A z losem nie da się walczyć. Włożyłem rybę do chłodziarki i zamknąłem pokrywę. Miała umrzeć powoli na lodzie, dzięki czemu będzie jeszcze smaczniejsza.

– Nie wierzę, że udało mi się go złowić – powiedziała Grace.

– Masz do tego smykałkę. – Objąłem ją i poklepałem po ramieniu. Położyła mi rękę na plecach i oparła głowę o moją pierś. Pasowała jak brakujący kawałek układanki. Los.

– Dziękuję – powiedziała, unosząc głowę.

Pomasowałem jej ramię.

– Nie ma za co.

– Calvin. – Zamrugła do mnie.

– Tak, Grace? – Serce mi waliło, a krew napłynęła do policzków.

– Mam nadzieję, że lubisz ryby, bo będziesz musiał z nimi popływać. – Roześmiała się, a ja przytuliłem ją trochę mocniej, uśmiechając się szeroko.

Ona dziś coś złapała i ja coś złapałem. Grace nie wiedziała jeszcze, że to ona była moją rybą.

GRACE

Rozciągnęłam mięsień czworogłowy, podciągając stopę pod pośladki i trzymając ją tam przez minutę. Widziałam Charlotte i Calvina przy stawie. Zbierali jaja i wkładali je do pojemników. Kobieta twierdziła, że potrzebuje jego pomocy, bo się spieszy, ale teraz nie sprawiała wrażenia kogoś, kto wykonuje pracę w pośpiechu. Odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała. Zastanawiałam się, o czym rozmawiają. Dotykała go za każdym razem, kiedy przechodziła obok niego. Zmierzwiała mu włosy i poklepała lekko w ramię. Calvin twierdził, że są jedynie przyjaciółmi, ale wydawało mi się, że coś musiało ich kiedyś łączyć. Dziewczyna była w nim wyraźnie zakochana, a ja wiedziałam, że z miłości robi się różne głupoty.

Calvin zauważył moje spojrzenie i pomachał mi ręką. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Charlotte popatrzyła w moją stronę, przerzuciła włosy przez ramię i wróciła do zbierania jaj. Również mu pomachałam, wcisnęłam swoje airpods w uszy i pobiegłam zwirowym podjazdem w stronę drogi. Włączyłam odtwarzanie pobranej wcześniej listy utworów, którą nazwałam „wakacyjne nuty”, i usłyszałam pierwsze tony piosenki *Life's for the Living* zespołu Passenger.

Kiedy moje stopy uderzały o asfalt, z każdym kolejnym krokiem myślałam o Calvinie. O tym, jak biała koszulka opinała się na jego dużych bicepsach i szerokich ramionach. O sposobie, w jaki wciskał kciuki w szlufki spodni. O tym, jak przestępował z nogi na nogę, kiedy nie wiedział, co powiedzieć. O tym, jak czerwieniły mu się policzki, kiedy na mnie patrzył...

Tup. Dołeczki w policzkach Calvina.

Tup. Blizna Calvina.

Tup. Uśmiech Calvina.

Moje serce łomotało nie tylko w wyniku wysiłku fizycznego. Zaczęłam śpiewać refren, żeby wyrzucić tego mężczyznę z głowy. Zajęcie czymś mózgu

gwarantowało, że myśli nie będą krążyć. Trzymało je w miejscu, jak zwierzęta na pastwisku.

Jednak kiedy utwór się skończył, wszystko powróciło.

Tup. Ręce Calvina.

Tup. Ciało Calvina.

Tup. Calvin obejmujący mnie.

Zatrzymałam się gwałtownie i niemal straciłam równowagę. Oddech miałam tak urywany, że płuca pragnęły więcej powietrza, niż mogły pomieścić. Patrząc w niebo, odchyliłam się do tyłu, wyginając kręgosłup. Miałam tu zostać jeszcze tydzień. Przejechałam tutaj tylko po spokój i satysfakcję, których nie zapewniało mi codzienne życie. Tak to jest, kiedy ktoś się pakuje i podróżuje w miejsce, którego nigdy dotąd nie widział. Szuka czegoś, czego nie może znaleźć w swoim własnym świecie.

Calvin i ja pochodziliśmy z całkiem różnych planet. Mieliśmy różne cele, potrzeby i chęci. Nie postrzegaliśmy życia w podobny sposób. Dla niego było ono cenniejsze, bo stracił wiele bliskich osób. W rezultacie nie podejmował zbędnego ryzyka. Żył w tym samym domu, w którym się wychował. Obracał się wśród tych samych ludzi, których znał od zawsze. I poświęcił swoje własne życie, żeby spełnić życzenie nieżyjących rodziców. Nie mógł przecież być zadowolony, skoro każdy jego dzień wyglądał tak samo. Ja przynajmniej nie byłam, stąd decyzja o przyjeździe w to miejsce. Zastanawiałam się, co robił Calvin lub czego pragnął, co sprawiało, że czuł się zdrowy mentalnie, spełniony i zadowolony. Z pewnością nie była to przecież praca na ranchu i wykonywanie tych samych czynności każdego dnia. To właśnie rutyna doprowadza ludzi do obłądu, a życie Calvina właśnie takie było.

Przyjrzałam się otoczeniu, ciesząc się widokiem i wiedząc, że to piękno nie będzie trwało wiecznie. Pod koniec mojego urlopu piękno, które tutaj widziałam, już nie będzie takie wyraziste. Wszystko w końcu powszednie. Po prostu się przyzwyczajamy. W oddali majaczyły pokryte śniegiem szczyty gór. Pewnego dnia nie będę ich już postrzegała tak majestatycznie. Zielone pastwiska były soczyste i zachęcające. Pewnego dnia przekonam się, że nie mają one nic do zaoferowania. Czarna, wijąca się droga wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Wiedziałam jednak, że wszystko ma swój koniec.

CALVIN

Biodra i pośladki Grace falowały lekko, kiedy uderzała butami o asfalt. Krok miała długi i szybki, więc zniknęła w oddali znacznie prędzej, niż mógłbym sobie tego życzyć. Mógłbym tak na nią patrzeć przez cały dzień. Teraz, kiedy straciłem ją z pola widzenia, zabrałem się w końcu za zbieranie jaj.

– Ona cię kręci, czy co? – zapytała Charlotte, marszcząc nos. Zabrzmiało to bardziej jak oskarżenie niż pytanie.

Roześmiałem się niepewnie.

– Oczywiście, że nie. Ona tylko wynajmuje pokój.

Charlotte prychnęła i wystawiła biodro.

– A dałabym sobie rękę uciąć...

Zasłoniłem oczy przed słońcem, żeby ją lepiej widzieć.

– Co to miało znaczyć?

– Widziałam, jak na nią patrzysz, jak ją obejmujesz. – Charlotte wzruszyła ramionami i schyliła się po kacze jajko.

Opuściłem rękę i wzruszyłem ramionami.

– Tylko jej pomagałem i patrzę na nią jak na każdą inną kobietę.

– Nie wydaje mi się, Calvin, bo gdybyś to robił, każda uważałaby cię za jakiegoś zboka. – Roześmiała się, choć pozostała bardzo poważna.

Takiej Charlotte jeszcze nie znałem. Przyjaźniliśmy się od dzieciństwa i nawet kiedy zjawilem się półtora roku temu, rozmawialiśmy jak zawsze, jakbym nigdy nie wyjechał. Była przy mnie, kiedy zmarli moi rodzice, a kiedy Lisa zginęła w wypadku, jeszcze bardziej się do siebie zbliżyliśmy. Charlotte chyba uważała, że chronienie mnie jest jej odpowiedzialnością. Doceniałem jej troskę, ale czasami czułem, że się przy niej duszę.

– W porządku, może i patrzę na nią trochę inaczej – przyznałem, odsuwając wysoką trawę w poszukiwaniu kaczycich jaj. Czasami trzeba było je wykopywać, bo kaczki ukrywały je w obawie przed drapieżnikami, których mieliśmy tutaj

pod dostatkiem. Kojoty, lisy, szopy, jastrzębie, sowy, a nawet ludzie. Wszyscy jesteśmy wobec czegoś drapieżnikami. Kury miały swoje grzędy w kurniku, gdzie składały jaja, więc łatwiej było je zbierać. Kaczki znosiły je jednak tam, gdzie tylko miały ochotę.

Charlotte zamknęła kolejny pojemnik na jajka i schowała go w skrzyni.

– Myślę, że będą z nią same kłopoty.

Kacze jajo wyslizgnęło mi się z ręki i uderzyło o ziemię. Jasna krew zabarwiła złote żółtko. Krwiste jaja były rzadkością – trafiały się tak rzadko, że traktowano je nawet jako przesąd. Od razu przyszły mi do głowy słowa mojej matki: „Widzisz to krwiste żółtko? To znak, że umrzesz”. Zastanawiałem się, czy widziała takowe przed swoją śmiercią? A może dwa, jedno dla siebie i drugie dla ojca? Zamknąłem na moment oczy, żeby pozbyć się tych myśli. To właśnie typowe dla złych wspomnień – najłatwiej jest je zapamiętać.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na Charlotte.

– Dlaczego?

– To po prostu dziwne. Dlaczego kobieta podróżuje sama i trafia do domu zupełnie nieznanego mężczyzny w samym środku niczego? – Wstała i otrzepała dłonie.

– Wiele kobiet dziś tak postępuje. To wszystko przez ten ruch feministyczny.

– Kopnąłem ziemię i trawę na zakrwawione jajko, żeby je zakryć.

– Nie zgadzam się z tobą, Calvin.

Zebrałem kolejną partię jaj, uważając, żeby żadnego więcej nie upuścić. Jeśli jedno krwiste jajko oznaczało śmierć, to za cholere nie miałem ochoty się dowiedzieć, co oznacza większa ich liczba.

– Grace jest po prostu niezależna i chciała się wyrwać z Nowego Jorku – wyjaśniłem. Podałem jej jaja, a Charlotte umieściła je w kolejnym pojemniku.

– Dziwna jest.

– Wszyscy w Nowym Jorku są nieco dziwni. – Uśmiechnąłem się.

Charlotte przewróciła oczami, zamknęła kolejne dwa pojemniki i włożyła je do skrzyni.

– Jest jakaś taka sztywna jak robot.

– Może przy tobie się tak zachowuje. Przy mnie na pewno nie.

Char położyła mi rękę na ramieniu i spojrzała na mnie, z powagą wymalowaną na twarzy.

– Po prostu powinieneś na nią uważać. Jej obecność tutaj nie wróży nic dobrego.

Złe wieści były jedyną formą wieści, z którymi byłem tutaj za pan brat, więc nie miało to dla mnie większego znaczenia.

Moją uwagę przyciągnął przenikliwy krzyk. Wiedziałem, że to Grace. Krzyknęła ponownie, a ja zerwałem się do biegu. I jeszcze jeden krzyk. Uderzałem stopami o żwir, rozkopując na boki kamyki i ziemię.

– Grace! – zawołałem.

Na końcu podjazdu spojrzałem w obu kierunkach ciągnącej się w poprzek drogi i dalej, w stronę równin i pól. Następny krzyk sprawił, że odwróciłem głowę w kierunku wysokiej trawy przy szosie, tuż przed ogrodzeniem stanowiącym granicę mojego terenu. Podbiegłem kawałek i niemal zwróciłem całe śniadanie. Grace leżała pod sosną, w jamie martwych zwierząt. Jama miała wielkość samochodu i wypełniały ją dziesiątki zwierząt w różnych fazach rozkładu. Na szczycie leżał świeżo zabity łoś, a jego ciało zostało rozdarte od zada po łeb. Wylewały się z niego krew i mięśnie. Szyję i łeb zwierzęcia pokrywało kilka punktowych ran i nacięć. Grace tkwiła na czworakach, usiłując wydostać się z kleistej jamy. Pokrywała ją śmierć – od świeżej krwi po wijące się robaki. Łzy płynęły jej po twarzy, a oddech miała szybki i urywany, jakby była w środku ataku paniki.

– Chwyć mnie za rękę! – zawołałem i się pochyliłem.

Spojrzała na mnie, zawahała się przez moment, po czym wyciągnęła dłoń w moją stronę. Kilka białych, wijących się larw przylgnęło do jej palców. Pociągnąłem ją i za jednym zamachem wstała na nogi. Natychmiast wytarła dłonie o spodnie, miażdżąc larwy. Pochyliła się i zwymiotowała na poboczu drogi.

Dołączyła do nas zdyszana Charlotte.

– Co to jest? – zapytała, łapiąc oddech.

– Martwe zwierzęta.

Przewróciła oczami, ale się powstrzymała, kiedy zobaczyła Grace pokrytą krwią i wnętrznościami. Grace znów dostała mdłości i wyrzuciła z siebie brązowy płyn. Pewnie wcześniej wypitą kawę.

Char się skrzywiła.

– Ohyda.

Pokręciłem głową i rzuciłem jej ostre spojrzenie.

Grace zakaszlała jeszcze kilka razy i się wyprostowała. W moich oczach wciąż wyglądała pięknie, nawet gdy była pokryta flakami, krwią, wymiocinami i larwami.

– Jak mogło do tego dojść? – Grace wytarła dłonie o legginsy i podciągnęła koszulkę, żeby otrzeć twarz spodnią jej częścią. W ten sposób tylko rozmazała krew. – Skąd tutaj tyle martwych zwierząt?

– Niektóre zwierzęta zaciągają swoje ofiary w miejsce, w którym mogą je spokojnie pożreć, więc to mogło zrobić którekolwiek z nich. Mamy tu niedźwiedzie grizzly, wilki, kojoty, pумы i rysie, a to tylko te, o których wiemy na pewno – powiedziała Charlotte i uniosła brew. – To nie Nowy Jork, kochana.

Grace ją zignorowała, nie spuszczać wzroku z truchła. Zmrużyła oczy.

Po kilku chwilach ciszy Char zawróciła na pięcie.

– Muszę skończyć zbieranie jaj w kurniku – powiedziała i zaczęła się oddalać.

Popatrzyłem na martwe zwierzęta i na Grace. Nie mogła oderwać od nich oczu. Przypominało to trochę oglądanie wypadku samochodowego. Nie jest to coś, co ogląda się każdego dnia, więc mózg odczuwa fascynację samym widokiem, który stymuluje nową jego część.

– Jak ty tam wpadłaś? – zapytałem.

Spojrzała na mnie dopiero po chwili, kiedy dotarło do niej moje pytanie.

– Usłyszałam jakiś szelest. Znalazłam się trochę za blisko, zanim się zorientowałam, co mam przed sobą. Jak widzisz, jamę otacza wysoka trawa i krzaki, a gałęzie tego drzewa zwisają aż do ziemi. Wpadłam w jednej chwili. – Zadrzała.

– Tak mi przykro, Grace. Wezwę służby, żeby to posprzątały. Kości i truchła ściągają w to miejsce to, co zabija.

Oderwała wzrok od jamy i popatrzyła w moją stronę – nie na mnie, ale gdzieś dalej, na ranczo, jakby widziała je teraz w zupełnie innym świetle. Zastanawiałem się, czy tak pomyślała. Klątwa. Trudno było jej nie odczuć. Śmierć wisiała tutaj w powietrzu.

Podszedłem bliżej i położyłem jej dłoń na ramieniu. Spięła się, więc natychmiast ją zabrałem.

– Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało, Grace. – Nie odpowiedziała, więc ja również milczałem. Zapadła między nami cisza, którą tak lubiłem. W górze rozległ się niski, nosowy świst. Oboje podnieśliśmy głowy i zobaczyliśmy kilka sępników różowogłowych. Zataczały kręgi, czekając na posiłek. – Nie bój się, są niegroźne. Tak naprawdę pomagają oczyszczać środowisko i zapobiegają roznoszeniu chorób.

Nie byłem pewien, dlaczego podzieliłem się z Grace tym faktem. Może chciałem, żeby poczuła się bezpieczniej? Spojrzałem na nią ponownie.

Zaschnięta krew w kolorze rdzy sprawiła, że jej lodowo-błękitne oczy stały się jeszcze wyraźniejsze. Ciekawe, o czym teraz myślała. Była wściekła? Zaintrygowana? Planowała wyjazd?

– Idę pod prysznic – oznajmiła w końcu.

Grace ruszyła niepewnym krokiem w stronę rancza, jakby nie chciała zmierzać w tamtym kierunku. Ręce przycisnęła do piersi, jakby próbowała się zamknąć przed całym otoczeniem. Przeciągnąłem dłonią po twarzy i wypuściłem głośno powietrze ze wzdętych policzków. To nie był Wyoming, który chciałem jej pokazać. Owszem, był piękny, ale nawet piękne miejsca bywają ohydne. Nad zakrwawionymi truchłami brzęczały muchy, co chwilę lądujące na gnijącym mięsie. Śmierć nie była piękna.

Pokręciłem głową i ruszyłem w górę podjazdu. Charlotte ładowała skrzynki z jajami do swojego samochodu.

– Jak tam księżniczka? – zapytała ze śmiechem.

– Char, proszę cię.

– No co? Mówiłam, że tutaj do niczego się nie nadaje. – Wzruszyła ramionami.

Potarłem czoło i westchnąłem głęboko.

– Bo nie lubi wpadać w jamy pełne gnijących zwierząt?

– To akurat było ohydne i sama czułabym się fatalnie. Ale zwierzęta stale tutaj padają. To nie jest jej świat, Calvin. Nie dostrzegasz tego? – Przechyliła głowę.

– Może mój również nie.

– Nie mów tak. – Zacisnęła wargi, czekając, aż powiem coś więcej. Milczałem, więc dodała: – Dlaczego nie zgłosiłeś wcześniej tej jamy służbom?

– Bo jej nie widziałem. Nie wyjeżdżam często z rancza, nie mam takiej możliwości. To miejsce zajmuje większość mojego czasu. Za dużo rzeczy, którymi trzeba się zajmować. Za dużo kłopotów na głowie.

Char rzuciła mi współczujące spojrzenie.

– Myślę, że to miejsce trzyma cię w szachu, Calvin, a ty karzesz siebie za coś, nad czym nie masz kontroli. Martwimy się o ciebie.

– My, czyli kto?

– Betty, ja i Joe z pewnością również. – Charlotte położyła mi dłoń na ramieniu. – Jestem tu dla ciebie. Zawsze będę. – Przesunęła palcami po moim policzku, a kiedy na mnie spojrzała, w oczach miała jakieś ogniki. Widziałem je już kiedyś i wiedziałem, co oznaczają... dla niej. Ja nie czułem tego samego.

Odwróciłem głowę i jej ręka opadła.

Char skończyła ładować ostatnią skrzynię do samochodu i poparzyła na mnie.

– Do zobaczenia w sobotę – powiedziała i zatrzasnęła bagażnik.

Ściągnąłem brwi.

– W sobotę?

– Tak, Calvin. Twój urodzinowy grill. Mówiłam ci już kilka miesięcy temu, że nie spędzisz ich sam, a ty się zgodziłeś. – Otrzeпаła dłonie i podeszła do drzwi samochodu.

– Cholera. – Pokręciłem głową. – Zupełnie o tym zapomniałem.

– Jesteś jedyną znaną mi osobą przed czterdziestką, która zapomina o swoich urodzinach. Dziwne – odparła i usiadła za kierownicą.

– To nie jest dziwne. To po prostu dzień jak każdy inny.

– Czy mała miss Nowego Jorku też się zjawi? – Charlotte uśmiechnęła się zadziornie.

– Jeśli jeszcze tu będzie, to na pewno. Mam nadzieję, że nie spłoszył jej ten cmentarz z łosiem. – Kopnąłem żwir.

– Cóż, na to akurat można liczyć.

– Daj spokój, Char. Bądź miła. Zrób to dla mnie.

– W porządku. Będę miła. Tylko dla ciebie. – Przechyliła głowę. – A skoro o miłych rzeczach mowa, byłbyś tak miły i wpadł naprawić mi rurę pod kranem? Bardzo proszę. – Uśmiechnęła się i wysunęła dolną wargę.

– Oczywiście.

– Jesteś najlepszy, Calvin. – Zatrzasnęła drzwi, a ja ruszyłem w stronę mojego pick-upa.

Char opuściła szybę.

– Hej, Calvin! – zawołała.

Odwróciłem się.

– Tak?

– Chciałabym z tobą o czymś pogadać po jej wyjeździe.

Przestąpiłem z nogi na nogę i wsunąłem dłoń do kieszeni spodni.

– Możesz mi powiedzieć teraz.

– Nie, to może poczekać. – Obróciła kluczyk w stacyjce.

– A jeśli nie wyjedzie? – zapytałem ze śmiechem, żartując tylko częściowo.

Wrzuciła bieg i wbiła we mnie spojrzenie.

– Wtedy sama ją stąd wyrzucę. – Zmrużyła oczy, a potem uśmiechnęła się w sposób, który można by określić jako złowieszczy.

GRACE

Skulona na sofie przy kominku, wpatrywałam się w tańczące płomienie, które przechodziły od barw w odcieniach oranżu i żółci po niebieskie. Moja skóra była wrażliwa na dotyk, bo szorowałam ją aż do bólu pod prysznicem. Pomimo tego wciąż czułam na sobie tę kleistą krew, te larwy wijące się na mojej skórze i gumowate ścięgno, które wydawało się zaciskać wokół mnie. Nadal czułam ich smród – połączenie zapachu żelaza, zgniłych jaj, kulek naftalinowych, czosnku i fekaliiów. Do tego dochodziła jeszcze jakaś słodkawa nuta. Nikt nigdy nie mówi o tym, że śmierć ma słodkawy odór, jak zapach świeżo ściętej trawy czy dojrzałego banana. Heksanol i butanol odpowiadają za przyjemny aromat, pojawiający się tuż po ustaniu funkcji życiowych.

Przy każdym zaciśnięciu powiek widziałam rozdarte zwierzęta, krew, do połowy pożarte wnętrzności i niewidzące, czarne oczy. Takie same ciemne kulki były wszędzie wokół, zawieszane na ścianach salonu i wpatrujące się we mnie. Skupiłam uwagę na thrillerze, który czytałam, starając się uciszyć myśli, ale one nie chciały odejść. Odkąd położyłam się przed godziną, nie zdołałam przeczytać więcej niż kilku zdań. Wciąż myślałam o dziwnym uczuciu w brzuchu – tym, które podpowiada człowiekowi, że coś jest nie tak. Samochód z usterkami technicznymi stojący na zewnątrz. Brak zasięgu sieci komórkowej i Wi-Fi. Jama pełna gnijących zwierząt w pobliżu podjazdu. Krzyk, który słyszałam ostatniej nocy. Bo przecież słyszałam go, prawda? Potarłam czoło z nadzieją, że w ten sposób zetrę również niepokój. To było dziwne. Jednego dnia ranczo było dla mnie oazą, a następnego przerażającym miejscem.

Calvin odjechał swoim pick-upem za Charlotte kilka godzin temu. Nie powiedział mi nawet, że wyjeżdża, dokąd się wybiera i o której wróci. Nie mogłam uwierzyć, że mnie po prostu zostawił. Może chciał mi dać trochę przestrzeni. Byłam dla niego chłodna i możliwe, że za bardzo go od siebie odsunęłam. Tak naprawdę nie zrobił przecież niczego złego... Tak przynajmniej

uważałam. Musiałam jak najszybciej poradzić sobie ze strasznym doświadczeniem z tą jamą pełną truchła, niezależnie od tego, jak była odrażająca, bo nie wynikało to przecież z winy Calvina. Nie on pozabijał te zwierzęta i nie on sprawił, że tam wpadłam. A pozostałe problemy – brak sieci, Wi-Fi i niedogodności związane z moim autem były problemami, z którymi w końcu sobie poradzę. A ten krzyk? Cóż, nie jestem nawet pewna, czy go słyszałam. Wpadłam w jakąś paranoję. W głębi duszy wiedziałam jednak, że paranoja potrafi czasem zagwarantować bezpieczeństwo.

Zegar na ścianie naprzeciw kanapy informował, że wybiła dziewiętnasta. Westchnęłam i odwróciłam stronę, której ostatecznie nie przeczytałam. Przez okno salonu wpadł blask reflektorów i usłyszałam warkot silnika pick-upa. Na stopniach, a następnie na deskach werandy, rozległy się kroki Calvina. Słyszałam, jak siłuje się z butami i rzuca je na ziemię, a potem otwiera ze skrzypnięciem drzwi. Założyłam nogę na nogę i wsunęłam rękę pod głowę. Kiedy wszedł do salonu, nie powiedział ani słowa, a ja udawałam, że go nie usłyszałam. Czułam na sobie jego spojrzenie przesuwające się od stóp, przez nogi i wyżej, aż do twarzy.

– Cześć – powiedział.

Odwróciłam stronę w książce.

– Gdzie byłeś?

Podrapał się w kark.

– U Charlotte, pomagałam jej z kranem. Potem jeszcze znalazła okno, które nie chciało się otworzyć. Następnie drzwi szafki i tak dalej...

– Zapewniła ci sporo zajęć. – Zagryzłam dolną wargę i przesunęłam stopą po łydce.

– Hm... tak. – To wszystko, co zdołał powiedzieć. Jakby cała energia obecna w jego ciele gromadziła się w zupełnie innym miejscu niż mózg. Uświadomiłam sobie wtedy, że nie odciął się tak zupełnie. Może będę w stanie cieszyć się resztą pobytu w tym miejscu. Najprzyjemniejsze rzeczy w życiu są ulotne. Większość ludzi tego nie rozumie. Starają się je przeciągać i sprawiać, że będą trwały całe życie. Z tego, co widziałam, Calvin do nich właśnie należał. Potrzebował wszystkiego na zawsze, podczas gdy ja tylko na chwilę.

– Jak się czujesz? Lepiej? – Zaszurał nogami.

Podniosłam się z sofy, opuściłam lekko głowę i spojrzałam na niego.

– Poczuję się, kiedy w końcu spłacisz swój dług.

– Dług? – Uniósł brew.

Wtedy sobie przypomniał. Otworzył szerzej oczy i uśmiechnął się, a ja podeszłam do niego. Zahaczyłam palcami o brzeg jego koszuli. Wiedziałam, że to śmiały gest, ale Calvin lubił śmiałe gesty. Wydawał się wszystko nadmiernie analizować, co było zaskakujące jak na mężczyznę jego pokroju. Zdjęłam mu koszulę przez głowę i rzuciłam na podłogę obok. Wydawało mi się, że widzę, jak jego serce pulsuje w piersi. Jego oddech przyspieszył, a on oblizał wargi, jakby przygotowywał się na mój pocałunek. Ale nie zamierzałam tego zrobić, przynajmniej na razie. Przesunęłam wzrokiem po jego brzuchu, piersi, a potem spojrzałam mu w oczy. Przełknął ślinę, a jego jabłko Adama się poruszyło.

Uśmiechnęłam się i poklepałam go po ramieniu.

– Czeka na ciebie rzeka.

Calvin wypuścił powietrze z płuc i roześmiał się, kiedy podeszłam do drzwi wyjściowych.

Odwróciłam głowę i zmrużyłam oczy.

– Idziesz?

Pokręcił głową i wyszczerzył zęby.

– Zdumiewasz mnie, Grace Evans.

A jednak – lubił śmiałe gesty.

Pokryta rosą trawa dawała uczucie świeżości pod moimi stopami. Calvin poszedł za mną, potykając się niczym Bambi uczący się chodzić. Chyba był zbyt oszołomiony i podekscytowany, żeby poruszać się jak chłopak ze wsi.

Na brzegu rzeki Calvin ściągnął dzinsy i odrzucił je kopnięciem. Pochylił się i powoli zdjął skarpety. Kiedy skończył, stanął przede mną, mając na sobie jedynie granatowe bokserki. W tym momencie nie chciałam nawet, żeby wskakiwał do wody. Chciałam go obserwować, przyglądać się mu, patrzeć na każde wybrzuszenie mięśnia i zagłębienie, każdą bliznę i pieg, każdy centymetr jego skóry. Ale zakład był zakładem.

– Bokserki również – powiedziałam, wskazując je ręką.

Spojrzał po sobie i zakołysał się na piętach.

– Oj, daj spokój.

– Przegrałeś zakład, Calvin. Czas zapłacić.

Prychnął, ale wiedziałam, że robi to tylko na pokaz. Zsunął bokserki i szybko zakrył się dłońmi, nim cokolwiek zobaczyłam. Popatrzył w stronę ciemnej wody i chwilę się zawahał. Blask księżyca i gwiazdy tworzyły na jej powierzchni odbicie nieba. Gdzieś w wodzie rozległ się plusk. Zapewne ryba. Pomyślałam,

że Calvin się jej wystraszy i odmówi wskoczenia do rzeki. Ale nie wystraszył się. Przywykł do obcowania z naturą.

– Uznaj mój dług za spłacony w całości, Grace – powiedział, odsłonił się i szybko wskoczył do wody. Niemal natychmiast wynurzył głowę i odrzucił ją do tyłu, pozbywając się z włosów nadmiaru wody.

– I jak tam? – zawołałam i uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– Całkiem przyjemnie – odparł i przeciągnął dłonią po twarzy, brodząc w rzece. – Powinnaś wejść.

Spojrzałam na swoją jedwabną pizamę.

– Nie mam odpowiedniego stroju.

– W takim razie go zrzuć – powiedział wyzywająco. – Odwróć się. Obiecuję, że nie będę podglądał.

Spojrzałam na rzekę w jednym i drugim kierunku. Ciągnęła się daleko i znikiała dopiero za zakrętami. Calvin czekał z szerokim uśmiechem na twarzy. Chciałam odmówić. Nie miałam pojęcia, co jest w tej wodzie, na ile jest bezpieczna, ale nie zwykłam wycofywać się z rzuconych wyzwania.

– W porządku. Ale nie podglądaj.

– Obiecuję – odparł i się odwrócił.

Zsunęłam pospiesznie majtki i górę. Zawahałam się przez moment, stojąc tam zupełnie naga. Calvin nie patrzył. Byłam zaskoczona. Jak widać, potrafił dotrzymać słowa. Większość facetów taka nie była. Wskoczyłam do wody z piskiem. Była zimna, ale odświeżająca, tak jak zapewniał. Znalazłam się pod powierzchnią na kilka sekund i zaraz się wynurzyłam. Otarłam twarz i odchyliłam głowę, pozwalając, by nurt wygładził moje włosy.

Calvin odwrócił się z tym samym uśmiechem. Czy w jego oczach zamigotało pożądanie, czy to było coś innego? Nie miałam pewności.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Pokiwałam głową i prysnęłam w niego wodą, na co zareagował okrzykiem. Po chwili zrobił to samo. Kiedy pływaliśmy, sekundy zmieniały się w minuty. Zbliżaliśmy się do siebie coraz bardziej, aż dzieliło nas kilkadziesiąt centymetrów. Przypadkowo kopnęłam go w nogę.

– Przepraszam.

– Nic się nie stało.

– Dzięki za to, że nauczyłeś mnie dziś łowić ryby.

– To była przyjemność i cieszę się, że tak szybko jakąś złapałaś.

Wróciliśmy do pływania i zataczania kręgów wokół siebie, aż minuty zmieniły się w godzinę.

– Jak tam wieczór z Charlotte? – zapytałam w końcu, przerywając ciszę, którą oboje lubiliśmy.

– Nic szczególnego. Przez cały czas pracowałem.

– Wiesz, że cię lubi? – To było pytanie, ale nie sądziłam, że będzie miał na nie odpowiedź.

– Wiem – przyznał.

– Wiesz również, że nie lubi mnie?

– Tak, wiem.

– Jak myślisz, dlaczego? – zapytałam, choć znałam już odpowiedź.

Otarł twarz i podpłynął bliżej. Księżyc odbił się w jego oczach, aż zalśniły.

– Myślę, że wiesz, dlaczego, Grace.

To działo się zbyt szybko, za wcześnie. Wiedziałam, że muszę się odsunąć.

– Wychodzę – oznajmiłam, kończąc tę rozmowę.

Calvin zacisnął wargi, a jego oczy straciły blask, jakby był rozczarowany. Rozczarowanie sprawiało, że ludzie chcieli więcej. Było paliwem dla ich pragnień. Nie powiedział ani słowa, tylko się odwrócił.

– Bez podglądania. – Podpłynęłam do brzegu i wyszłam z wody. Podniosłam piżamę, ale postanowiłam jej nie zakładać. Zamiast tego ruszyłam nago w stronę domu, pozwalając chłodnemu letniemu powietrzu owiewać moją skórę. Zerknęłam za siebie i zobaczyłam, że Calvin patrzy przez ramię i odprowadza mnie wzrokiem. Tym razem podglądał. Może nie dotrzymywał słowa aż tak dobrze, jak sądziłam.

DZIEŃ CZWARTY

CALVIN

– Dobra dziewczynka, Gretchen. – Przesunąłem szczotką po jej barku i wzdłuż grzbietu. George trącał mnie swoim podbródkiem. Zawsze domagał się szczególnej uwagi, zwłaszcza gdy poświęcałem ją Gretchen. Nadszedł kolejny zwyczajny dzień w Wyoming – słońce świeciło na błękitnym niebie, ciągnącym się po horyzont. Powietrze było nieruchome i ciepłe, bez ani jednego powiewu wiatru.

– Już cię wyszczotkowałem, George. – Podrapałem go w czoło wolną ręką. – Upłynęło już kilka dni, odkąd zjawiała się tutaj Grace. Nie wiem, jak się przy niej zachowywać. W jednej chwili jest gorąca, a w następnej lodowata. Trochę mnie stresuje i nie wiem czy to dobry, czy zły znak.

Zastosowałem nieco większy nacisk, przesuając szczotkę długimi posunięciami wzdłuż grzbietu Gretchen. Klacz poruszała się przy tym lekko, dając mi znak, że bardzo się jej to podoba.

– Sam nie wiem. Może jestem po prostu głupi? Zdaję sobie sprawę, że w moim przypadku zauroczenie przychodzi za szybko i za mocno. Zawsze tak miałem, pewnie dlatego moje związki nigdy nie wychodziły. Wiem, że nie jestem gotów na nic większego niż to, ale jednocześnie uważam, że sobie nie radzę. – Spojrzałem na George'a i na Gretchen. Konie opuściły łby i obróciły uszami.

Odłożyłem szczotkę i wyjąłem z wiadra dwie marchewki. Gretchen i George pochłonęli je błyskawicznie. Lubilem myśleć, że zastanawiają się nad wypowiedzianymi przeze mnie słowami, ale wiedziałem, że skupiają się wyłącznie na marchewkach.

– Grace ma w sobie coś wyjątkowego. Coś innego. Wiem, że wyjedzie za sześć dni, ale może wcale nie będzie musiała. Moglibyśmy poznać się na zupełnie nowym poziomie. Mogłaby być dziewczyną moich marzeń. A ja mam nie spróbować tylko ze względu na coś tak głupiego, jak ograniczenia czasowe,

miejsce czy brak pełnej gotowości? Myślę, że o Grace warto powalczyć, warto zaryzykować wszystkim.

Kiedy konie skończyły gryźć marchewki, poklepałem je po łbach.

– Wam jest łatwo. Żyjecie sobie razem. Jesteście sobie bliskie. Nie przeszkadza wam ani czas, ani odległość. – Przesunąłem dłonie na ich nosy.

– Mówisz do siebie, Calvin? – Zza moich pleców dobiegł głos.

Obróciłem głowę, żeby lepiej widzieć. Stała tam Grace, ubrana w króciutkie szorty, kowbojskie buty i niebieski podkoszulek. Włosy spięła w kucyk, a na usta nałożyła błyszczyk. Miałem nadzieję, że niczego nie usłyszała, bo w przeciwnym razie z pewnością uznałaby mnie za jakiegoś wariata.

– Absolutnie nie. Mówiłem do George'a i Gretchen – odparłem z uśmiechem.

Grace podeszła bliżej i pogłaskała klacz po szyi.

– To bardzo słodkie. – Zerknęła na mnie.

Wsunąwszy kciuk w szlufkę spodni, przesunąłem drugą dłonią po czole George'a i również na nią spojrzałem. Grace ubrała się w taki sposób, że nigdy bym nie odgadł, że pochodzi z miasta. Świetnie tutaj pasowała, zupełnie jakby się tu urodziła. Tak naprawdę trudno było mi wyobrazić sobie to miejsce bez niej.

– Chcesz pojeździć? – zapytałem.

Grace popatrzyła na konia, a potem na mnie. Jej wzrok wskazywał na to, że się niepokoi. Jedynie jej wahanie i napięcie zdradzały, że nie jest stąd. Nosila je w sobie.

Uniosłem brew.

– Twierdziłaś, że nigdy nie wycofujesz się z wyzwań.

Skinęła sztywno głową.

– Hm, tak – odpowiedziała prawie jak robot.

Uśmiechnąłem się.

– Nie martw się. Zajmę się tobą.

Zawsze będę się tobą zajmował.

GRACE

Kiedy włożyłam stopę w strzemień i położyłam dłoń na łąku, Calvin pomógł mi wsiąść na Gretchen. Wyprostowałam się w siodle i zakołysałam na boki, aż poczułam się dość komfortowo – cóż, przynajmniej fizycznie. Nie widziałam bowiem niczego komfortowego w znajdowaniu się na wysokości blisko dwóch metrów bez żadnego zabezpieczenia. Upewniłam się, że moje buty tkwią solidnie w strzemionach i wzięłam głęboki oddech. Wstrzymałam na chwilę powietrze w płucach i je wypuściłam. Nie lubiłam uczucia, które napełniało mnie, gdy nie miałam nad czymś kontroli. Miałam dominującą osobowość, a obecnie byłam na łasce ważącego blisko pół tony konia.

– W porządku? – zapytał Calvin.

Pokiwałam głową, choć byłam pewna, że wyraz mojej twarzy wskazuje na coś zupełnie innego. Calvin o tym nie wiedział, ale trochę bałam się wysokości. W powietrzu człowiek traci kontrolę. Jedno poślizgnięcie i grawitacja robi swoje. Dopełniłam skinienie głowy uśmiechem, by zapewnić go, że wszystko jest dobrze.

Podał mi wodze, a ja chwyciłam je mocno. Wsunął stopę w strzemień siodła leżącego na George'u, chwycił za łąk i wskoczył na konia, przerzucając zwinnie drugą nogę. Wyglądało to tak prosto.

– Trzymaj za łąk – przypomniał mi. Calvin nauczył mnie nazw wszystkich części siodła, jeszcze zanim wsiadłam na konia. Dopilnował również, żebym poznała Gretchen poprzez jej pielęgnację, zanim ją osiodłał. Stwierdził, że wytworzenie więzi ze zwierzęciem jest ważne, nim się go dosiądzie. Chwyciłam łąk jedną ręką.

– Gotowa?

– Tak.

– Wróćmy jeszcze raz do podstaw. Wywieram lekki nacisk lewą nogą i ciągnę wodze z lewej, żeby George skręcił – powiedział. Jego koń skręcił. – Spróbuj.

Wzięłam kolejny głęboki oddech i zrobiłam to samo z Gretchen. Obróciła łeb dokładnie tak, jak mówił Calvin.

– Widzisz? Złapałaś to. – Uśmiechnął się z dumą. – W porządku. Jak zatrzymujemy konia?

– Ściągamy wodze i mówimy „prrrr”. – Poprawiłam się w siodle.

– Zgadza się. Gotowa do spaceru?

Skinęłam głową.

– Dłonie luźno na wodzach. Naciśnij lekko obiema nogami.

Zrobiłam to i koń ruszył powoli naprzód. Calvin ustawił George’a tuż obok Gretchen i ustalił przyjemne, powolne tempo. Fascynowała mnie koncepcja udomawiania dzikich zwierząt. Robiły to, co chcieliśmy, bo trenowaliśmy je, żeby zapominały o naturze, by ignorowały to, czym są naprawdę. Ale natury nie da się wymazać. Zawsze gdzieś tam jest, uśpiona, czekająca na swój moment. Nawet Siegfried i Roy nie zdołali utrzymać tygrysa w klatce.

– I jak wrażenia? – Calvin siedział wyprostowany na George’u i trzymał wodze w dłoniach.

– Lepiej, niż mi się wydawało.

– Wyglądasz świetnie na koniu, Grace. – Mrugnął do mnie.

– Ty wcale nie gorzej.

Zarumienił się i wskazał przed siebie.

– Pojedziemy w stronę rzeki.

Skinęłam głową i udaliśmy się dalej, bok w bok, zielonym pastwiskiem, aż dotarliśmy do wody. Nie było tutaj tak źle. Tak naprawdę było zdecydowanie lepiej, niż sądziłam, pomimo ostatnich przygód. A Calvin, no cóż, był całkiem dobrym gospodarzem. Nie zawsze miałam tak dobre doświadczenia z Airbnb.

– Nie powiedziałaś mi w końcu, dlaczego wybrałaś moje rancho – powiedział.

– Wiem, że Dubois zostało wybrane losowo, ale dlaczego ja?

Spojrzałam na niego, próbując coś wyczytać z jego twarzy, ale ta pozostała poważna.

– Tak naprawdę z kilku powodów. Spodobała mi się lokalizacja, jej oddalenie. Wiesz, że nie mam takiego luksusu w mieście. A ty sprawiałaś wrażenie osoby miłej i troskliwej, kogoś, z kim można spędzić dziesięć dni. – Uśmiechnęłam się i skierowałam uwagę na konia oraz drogę przed nami.

– I wszystko to wyczytałaś z mojego profilu na Airbnb? – Przechylił głowę.

– Nie. Z mediów społecznościowych. Ludzie zasadniczo umieszczają swoje historie w sieci, żeby każdy mógł je przeczytać – odparłam ze śmiechem.

– Czyli szukałaś informacji na mój temat?

– Troszkę. Żyjemy w niebezpiecznym świecie i musiałam mieć pewność, że nie jesteś jakimś świrem czy wariatem.

W końcu się uśmiechnął.

– Bystra jesteś, Grace. Podoba mi się to w tobie.

– Dlaczego w ogóle zarejestrowałaś się na Airbnb? – zapytałam. – Czy rancho nie zapewnia ci dość pracy?

– Zapewnia. – Pokiwał głową i zmienił lekko pozycję George'a względem Gretchen.

Wstrzymałam rozmowę, a ja skierowałam klacz w stronę rzeki. Ćwierkanie ptaków i szum wody mnie uspokajały. Promienie słońca ogrzewały każdy odsłonięty centymetr mojej skóry.

Kiedy Calvin znów znalazł się obok, podjął rozmowę.

– Uruchomienie rancho kosztowało sporo pieniędzy, a Airbnb pomaga mi zgromadzić trochę funduszy.

– Nie rozważałaś nigdy, żeby to wszystko rzucić i zacząć gdzieś indziej? – zapytałam.

– Nie. – Jego odpowiedź była lakoniczna i uznałam, że ma związek z jego rodzicami.

Zauważyłam, że niewiele mówi na ich temat. Wiedziałam jedynie tyle, że nie żyli i że pragnęli, żeby to on przejął rancho. Czułam, że nosi w sobie jakiś mrok. Ale kto z nas nie ma go w sobie? Calvin po prostu gorzej sobie z nim radził.

– Gotowa do kłusu? – zapytał, zmieniając temat.

Zapamiętałam sobie, żeby zapytać go o przeszłość i rodzinę. Wyglądało na to, że coś ukrywa. Może było to coś złego, a może po prostu się czegoś wstydził.

Popatrzyłam na Calvina i Gretchen.

– Chyba tak.

– W porządku. Będiesz musiała bardzo się rozluźnić, żeby dopasować się do ruchów Gretchen. – Poprawił się na grzbiecie George'a. – Usiądź głęboko w siodle. Ręce wciąż luźno na wodzach. Kluczem jest wywieranie nacisku nogami albo delikatne uderzanie piętami. Gotowa?

Usadowiłam się głęboko w siodle, rozluźniłam mięśnie, ale wciąż czułam się spięta. Zwiększyłam nacisk nogami i piętami. Gretchen przeszła z powolnego stępu do kłusu, podrzucając mnie rytmicznie w siodle. Nie było to zbyt komfortowe, więc spróbowałam się jeszcze bardziej rozluźnić i popłynąć z nią. Moje ciało nie chciało się jednak na to zgodzić. Calvin dotrzymał nam tempa i

kłusował tuż obok. Poruszał się wraz z George'em elegancko i płynnie – nie tak jak ja. Trzymałam się mocno lęku, próbując zachować równowagę i płynność jazdy.

– Dobrze ci idzie, Grace. Rozluźnij się jeszcze bardziej. Świetnie sobie radzisz. – Uśmiechnął się.

Doceniałam jego pełne zachęty słowa, ale nic nie działało. Nie mogłam się dostroić do ruchów konia. Gretchen obracała uszami i nieco przyspieszyła.

– Prrr, dziewczyno! – zawołałam.

Nagle klacz zerwała się do pełnego galopu. Ściągnęłam wodze, ale Gretchen tylko przyspieszała. Natura wynurzyła się na powierzchnię.

– Gretchen! – krzyknął Calvin. – Hej, hej! – zwrócił się do konia, próbując nas dogonić. Brzmiał jak kowboj z jednego z tych starych filmów z Johnem Waynem, które oglądał mój ojciec. – Ściągnij wodze!

– Ściągam! – zawołałam z paniką w głosie.

– W takim razie pociągnij je w jedną stronę!

Zrobiłam to, a Gretchen nagle stanęła dęba, odrywając przednie kopyta od ziemi. Otworzyłam szeroko oczy i wrzasnęłam, kiedy mnie zrzuciła. Uderzyłam o ziemię z głośnym łupnięciem, moja głowa zetknęła się z twardą, suchą ziemią. Zobaczyłam gwiazdy przed oczami i świat wokół mnie szybko pociemniał. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, był stojący nade mną Calvin.

CALVIN

– Wszystko w porządku? – Uklęknąłem obok Grace i odgarnąłem z jej twarzy jasne, miękkie włosy. Była sztywna jak deska i leżała na ziemi pokryta piaskiem. Uniosła powoli powieki, odsłaniając swoje lodowo-błękitne oczy wypełnione niedowierzaniem.

Skrzywiła się i spróbowała usiąść.

– Uważaj. Niezle grzmotnęłaś. – Ostrożnie pomogłem jej usiąść i przesunąłem dłonią po policzku.

Odwróciła głowę.

– Au. – Z trudem utrzymywała otwarte oczy.

– Powinniśmy pojechać do szpitala, żeby lekarz sprawdził, czy nic ci się nie stało. Mogłaś doznać wstrząsu.

– Nie, nie trzeba. Nic mi nie jest.

Uniosłem jej podbródek i spojrzałem w oczy.

– Grace, zabieram cię do lekarza. Nie ma sensu zgrywać twardzielki.

Nie odmówiła, ale wyraziły to jej oczy. Była upartą kobietą i to również mi się w niej podobało. Lubiłem takie wyzwania. Dzięki nim życie stawało się ciekawsze. Pomogłem Grace wstać, a ona znów się skrzywiła. Położyła dłoń na plecach i pomasowała pośladki.

– Auuu...

– Wygląda na to, że trzeba cię ponieść. – Podniosłem ją jednym ruchem, zanim zdążyła zareagować.

– Postaw mnie. Mogę iść – powiedziała, ale na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu, który sugerował, że wcale tak nie myślała.

– Teraz nie pora na upór, Grace. – Spojrzałem na George'a i Gretchen i cmoknąłem głośno dwa razy.

– Idziemy – powiedziałem, a konie ruszyły za nami. Zawsze uważnie słuchały, więc nie wiem dlaczego Gretchen tak spanikowała.

Poszliśmy wzdłuż rzeki, a ja trzymałem Grace na rękach. Była lekka i podobało mi się, że jest tak blisko mnie. Byłem nawet wdzięczny Gretchen, że ją rzuciła – było warto dla tej jednej chwili.

– Chyba nie zamierzasz nieść mnie aż na ranczo? – Uniosła brew. Słońce rozświetliło jej drobny nos.

– Zamierzam. Będę cię nosił przez sześć następnych dni, jeśli będzie to konieczne.

Roześmiała się krótko i oparła głowę na moim ramieniu. Czuję, jak odpręża się na moich rękach.

– Ładnie pachniesz, Calvin – powiedziała po chwili i spojrzała na mnie spod swoich długich rzęs.

– Wydaje mi się, że ten upadek coś ci poluzował i schrzanił zmysł węchu – zażartowałem.

Kiedy dotarliśmy do mojego pick-upa, postawiłem ją delikatnie i otworzyłem przed nią drzwi. Grace stanęła przede mną i położyła mi dłonie na piersi, żeby złapać równowagę.

– Muszę tylko zamknąć konie, a potem jedziemy do kliniki – powiedziałem.

Przesunęła palcami po mojej piersi i brzuchu, po czym oderwała je ode mnie. Myślałem, że zaprotestuje, ale pokiwała głową. Wiedziała, że nie ma wyboru.

*

Grace usiadła na stole do badań. Bawiła się swoimi palcami i kołysała nogami. Wydawała się nieco zdenerwowana, ale przypuszczałem, że gabinet lekarza nie był szczególnie komfortowym miejscem, zwłaszcza na urlopie. Doktor Reed wyciągnął palec wskazujący i przesunął nim przed oczami Grace, prosząc ją o podążanie za nim wzrokiem. Znałem go przez całe moje życie. Był niskim mężczyzną po sześćdziesiątce, który maskował łysinę na głowie zaczesywanymi na bok włosami. Uważał pewnie, że załatwia w ten sposób problem, ale wyglądał, jakby miał na czubku głowy gniazdo. Nigdy mu jednak tego nie powiedziałem. Był w końcu jedynym przyzwoitym lekarzem w zasięgu stu pięćdziesięciu kilometrów.

– Czy pamięta pani, co się działo przed uderzeniem w głowę? – zapytał.

– Jechałam konno.

Spojrzał na mnie w oczekiwaniu na potwierdzenie, a ja pokiwałem głową.

Doktor Reed podniósł swoją podkładkę i coś zapisał.

– Wie pani, jaki dziś mamy dzień tygodnia, Grace?

Rozejrzała się po gabinecie i rzuciła mi puste spojrzenie.

– Ona jest na urlopie, doktorze. Nikt nie wie, jaki jest dzień, kiedy ma się wolne – odparłem.

Lekarz się zaśmiał.

– To prawda. Czwartek, na wypadek, gdybyście się zastanawiali.

Grace się uśmiechnęła.

– Jak się pani nazywa? – zapytał. Zmrużyła oczy, jakby próbowała wyczarować odpowiedź. Miałem nadzieję, że nie zrobiła sobie poważnej krzywdy w trakcie upadku. Doktor Reed przerwał pisanie i spojrzał na nią uważnie. – Zna pani swoje nazwisko, prawda?

– Grace Evans – rzuciła pospiesznie, jakby wyrwała się właśnie z jakiegoś transu.

– Pani źrenice dość szybko reagują na światło, to dobry znak – powiedział i schował latarkę w kształcie długopisu. – Gdzie pani mieszka?

Znów się zawahała, patrząc w sufit, jakby szukała na nim wypisanej odpowiedzi.

Doktor Reed znów coś zanotował.

– W Nowym Jorku.

– W porządku, dobrze. Jakies zawroty głowy lub mdłości?

Pokręciła głową.

– Dzwonienie w uszach?

– Nie.

Doktor Reed przechylił głowę.

– Czy może mi pani powtórzyć trzy słowa, o których zapamiętanie poprosiłem na samym początku?

– Czerwony, dom, ryba – odpowiedziała bez wahania Grace.

Pokiwał głową.

– Bardzo dobrze.

– Powiem szczerze, doktorze. Ja ich nie zapamiętałem – zażartowałem.

– No cóż, w takim razie powinieneś być następnym pacjentem na tym stole – odparł ze śmiechem.

Grace też się uśmiechnęła.

– Ale nie uderzyłem się w głowę – dodałem.

– Znam cię od zawsze, Calvin. Nie mam wątpliwości, że niektóre śrubki masz tam mocno poluzowane – zachichotał doktor Reed i spojrzał na Grace. –

Pozwól, że spojrzę jeszcze na twoje plecy.

Podciągnęła koszulkę na tyle, by mógł spojrzeć. Ucisnął jej skórę w okolicach kręgosłupa, po czym opuścił koszulkę i stanął przed nią.

– Ma pani na plecach opuchliznę i sińce, więc proponuję obłożyć to lodem i zażyć środki przeciwbólowe. Jeśli chodzi o głowę, doznała pani lekkiego wstrząśnienia. Martwią mnie odrobinę te opóźnione odpowiedzi, więc sugerowałbym rezonans, żeby wykluczyć uszkodzenie mózgu. – Doktor Reed zacisnął mocno usta i pstryknął długopisem.

– Uszkodzenie mózgu? – zapytała Grace, przenosząc spojrzenie z lekarza na mnie i z powrotem.

– Choć to mało prawdopodobne, wolę być nadgorliwy, jeśli chodzi o urazy głowy.

– Wolałabym nie – odparła. – Czuję się dobrze.

– Czy rezonans jest konieczny, doktorze? – zapytałam.

Grace wyraźnie nie miała na to ochoty, chciałem więc, żeby wiedziała, że jestem po jej stronie... i że zawsze będę.

– To tylko moja zawodowa opinia, ale decyzja należy do pani Grace.

Grace zeskoczyła ze stołu.

– Dziękuję, doktorze Reed, ale naprawdę czuję się dobrze.

Lekarz uniósł brew.

– Dobrze. Proszę w takim razie odpocząć. I jak już powiedziałem, środki przeciwbólowe i lód. Gdyby miała pani mdłości, wymioty, nadmierne zmęczenie i inne nietypowe objawy, proszę się natychmiast do mnie zgłosić.

– Obiecuję – odparła.

– Mam nadzieję, że jutro czy pojutrze poczuje się pani już dużo lepiej. Ale na razie żadnego prowadzenia samochodu.

Grace posmutniała, ale i tak podziękowała lekarzowi.

– Ach, Calvin – zwrócił się do mnie.

– Tak?

– Przydałby się jej dobry masaż. – Doktor Reed mrugnął do Grace, a ona się uśmiechnęła. Poklepał mnie po ramieniu. Wciąż miał bardzo bystry umysł, jakby był po czterdziestce. – Patsy przyjmie od was płatność w recepcji. – Wskazał dłonią drzwi. – Miło było cię poznać, Grace. Mam nadzieję, że dalsza część pobytu obędzie się bez takich przygód. – Spojrzał na mnie. – Ciebie też zawsze dobrze widzieć, Calvin. – Potrząsnął moją dłonią. – Zaopiekuj się nią dobrze.

– Tak zrobię. Dzięki, doktorze.

Patsy, drobna kobieta po sześćdziesiątce o cienkich wargach i kręconych włosach, siedziała w recepcji i robiła na drutach coś z granatowej przędzy. Znałem ją od dzieciństwa i z wyjątkiem siwych włosów w ogóle się nie zmieniła.

– Cześć, Calvin. Wszystko w porządku? – zapytała, odkładając druty. Spojrzała na mnie i na Grace, która sprawiała wrażenie nieco zmieszanej. Trudno było powiedzieć, czy była wciąż oszołomiona po upadku, czy zmartwiona poleceniami lekarza na kilka następnych dni.

– Tak. Tylko lekki wstrząs – odpowiedziałem.

– To dobrze. To znaczy niedobrze. Ale lepiej niż... sam wiesz – powiedziała, kiwając głową. – Będę potrzebowała twojej karty ubezpieczeniowej, słodziutka. – Uśmiechnęła się ciepło.

Grace popatrzyła pod nogi, po czym spojrzała na Patsy.

– Nie mam przy sobie torebki. Została na ranczu.

– Nic nie szkodzi. Zapisz mi tylko dane firmy ubezpieczeniowej i twoje dane kontaktowe, a ja do nich zadzwonię w sprawie zgłoszenia. – Patsy podała jej podkładkę z kartką papieru i długopis. Grace odebrała je od niej, zapisała swoje imię i nazwisko, po czym zastygła i spojrzała w sufit.

– Co się dzieje? – wyszeptalem do niej. – Na pewno nie potrzebujesz tego rezonansu?

Grace spojrzała na mnie i na podkładkę. Przycisnęła końcówkę długopisu do papieru. Atrament zostawił na niej ślad. Kiedy trzyma się coś zbyt długo i mocno, zawsze zostawia ślad. To samo dotyczyło ludzi.

– Nie, po prostu nie mogę sobie przypomnieć nazwy ubezpieczyciela – odparła.

Patsy spojrzała na nią ze smutkiem i sięgnęła po słuchawkę.

– Chyba powinniśmy poprosić tutaj doktora Reeda.

– Nie, naprawdę wszystko jest w porządku. Po prostu nie musiałam jej podawać już od dłuższego czasu. – Grace popatrzyła na ślad po atramencie, jaki zostawiła. – Zaczyna się chyba na „B”.

Wyjąłem jej długopis z dłoni i odłożyłem na biurko. Ściągnęła brwi i popatrzyła na mnie.

– Ja za to zapłacę. – Wyjąłem portfel z tylnej kieszeni. – Ile, Patsy?

Nacisnęła kilka przycisków na kalkulatorze.

– Nie, Calvin, ja to załatwię – powiedziała z naciskiem Grace, kładąc mi dłoń na ramieniu. Spodobało mi się to.

– Nonsens. Mój koń, mój problem – odparłem.

– Dwieście trzydzieści jeden dolarów.

– Naprawdę nie musisz. – Ścisnęła moje ramię.

Mógłbym utonąć w jej lodowo-błękitnych oczach.

– Naprawdę muszę, Grace. – Uśmiechnąłem się i podałem Patsy kartę.

Jej palce przesunęły się po moim ramieniu, posyłając dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. Podziękowała mi bezgłośnie, samymi ustami.

Opiekowałbym się Grace do końca mojego życia, gdyby tego chciała, a nawet gdyby nie chciała.

GRACE

– Nie potrzebujemy tego wszystkiego – powiedziałam, kiedy Calvin włożył do wózka paczkę lodu i buteleczkę leku przeciwbólowego. Zdążył już dołożyć do nich lody i czekoladę, bo uznał, że dobrze działają na wszystko, kwiaty, by poprawić mi nastrój, zupę z makaronem i kurczakiem dla pocieszenia serca, jak to ujął, i olejek do masażu, który zalecił doktor.

– Ależ potrzebujemy – zaoponował, wrzucając do wózka pluszowego misia. – Mówiłem, że dobrze się tobą zajmę.

– Do czego ten miś? – Podniosłam go i spojrzałam na niego z ukosa. Pluszak był miękki, miał duży brzuszek i naszywkę na piersi.

– Dla komfortu. – Odebrał mi go i posadził w miejscu dla dziecka. Przy kasie dołożył jeszcze kilka paczek suszonej wołowiny. – To dla mnie – wyjaśnił, szczerząc zęby.

Kasjer podsumował wszystko, a Calvin zapłacił bez wahania, co było dość dziwne. Powiedział mi wcześniej, że ranczo ledwie na siebie zarabia i dlatego zdecydował się na Airbnb. Mimo to pokrył koszty wizyty lekarskiej i zakupów bez mrugnięcia okiem. Albo miał problemy z zarządzaniem finansami, albo więcej pieniędzy niż twierdził. Calvin zabrał torby z zakupami, wyjął z jednej z nich misia i mi go podał.

– Komfort zaczyna się od teraz – oznajmił.

Uśmiechnęłam się, przycisnęłam go do piersi i wyszłam za Calvinem ze sklepu.

Na parkingu zauważyłam Charlotte, ubraną w koszulkę polo z nadrukiem Dubois Super Foods. Szła do pracy i nie zauważyła nas, trzymając nos w telefonie.

– Hej, Char! – zawołał Calvin.

Charlotte uniosła głowę i natychmiast się rozpromieniła. Kiedy mnie zobaczyła, uśmiech lekko zbladł, ale i tak go wymusiła, więc uczyniłam to

samo.

– Co was tu sprowadza? – Zatrzymała się tuż przed nami.

Nie miałam energii, by odpowiedzieć. Czułam, jakby mój mózg znalazł się w blenderze i strasznie dokuczały mi plecy. Nie mogłam się doczekać powrotu do łóżka.

– Kupujemy kilka rzeczy dla Grace. Gretchen dość brutalnie wyrzuciła ją z siodła.

Ścisnęłam nieco mocniej misia.

– O kurczę. Nic ci się nie stało? – zapytała Charlotte. Sprawiała wrażenie zatroskanej, ale wiedziałam, że to tylko gra i udawanie miłej. Zdradzał to jej ton, zupełnie jak w przypadku głosu na infolinii – zarezerwowanego dla nieznośnego klienta.

– Nie. Dokucza mi jedynie ból głowy i ogólnie jestem poobijana – odpowiedziałam.

– To zupełnie nie w stylu Gretchen. Ona jest taka spokojna.

Nie wiedziałam, co próbuje mi w ten sposób powiedzieć – że to ja zmusiłam klacz do takiego zachowania?

– To prawda – przyznał Calvin. – Ale byliśmy przy rzece i pewnie spłoszyło ją jakieś zwierzę.

– Przykro mi, że tak się stało. – Charlotte spojrzała na mnie przelotnie. Mrużyła oczy i marszczyła czoło. Kiedy spojrzała na Calvina, jej twarz natychmiast się rozpromieniła. – Muszę uciekać do pracy. Do zobaczenia w sobotę. – Musnęła dłonią jego ramię i odeszła.

– Na razie, Char! – zawołał za jej plecami.

– W sobotę? – Spojrzałam na Calvina.

– A tak, zapomniałem ci powiedzieć. Tak naprawdę sam o tym zapomniałem. Char zaplanowała spotkanie z przyjaciółmi i rodziną z okazji moich urodzin. Dołączysz do nas, prawda? – powiedział to swobodnym tonem, ale spojrzał na mnie z uwagą w oczekiwaniu na odpowiedź.

Nie byłam szczególnie zainteresowana poznawaniem znajomych i rodziny Calvina. O coś takiego mógłby poprosić kogoś, kto byłby jego dziewczyną, a ja byłam tylko gościem z Airbnb. Patrzył na mnie jednak w taki sposób, że nie byłam w stanie odmówić.

– Nie chciałabym tego przegapić – odparłam.

– Wspaniale. Wracajmy już do domu. – Uśmiechnął się i przeszliśmy przez parking.

Do domu? Dla mnie nie był to dom. Był to wyłącznie budynek z czterema ścianami i dachem. Określenie „dom” miało dla mnie inne znaczenie, ale wyglądało na to, że Calvin już zdecydował, czym jest dla mnie budynek na ranczu.

*

Otworzyłam oczy i przez moment nie wiedziałam, kim jestem i gdzie się znajduję. Zamrugałam kilka razy, starając się skupić na otoczeniu. Zobaczyłam wpatrujące się we mnie łby zwierząt w salonie. Czarne, kuliste oczy wbijały we mnie spojrzenia, jakby rzucały mi wyzwanie. Musiałam przysnąć po powrocie.

– Calvin!

W domu panowała cisza.

Zawołałam go ponownie, tym razem głośniejszym głosem. Znów bez żadnej odpowiedzi. Nie zostawiłby mnie przecież samej po tym wstrząśnieniu, prawda? Usłyszałam jakiś pomruk, jak gdyby pochodzący od przerośniętego kota. Bolało mnie ciało, ale usiadłam na kanapie, kręcąc głową w każdą stronę i próbując namierzyć dźwięk. Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Na ścianie, głowa łosia. Zobaczyłam, jak wykręca łeb i patrzy w moją stronę. Patrzyłam, oczekując na kolejne poruszenie. Czy zaczynałam tracić zmysły? Wstałam z kanapy, podeszłam w stronę ściany ze zwierzętami i przyjrzałam się każdemu z nich. Znów ten sam niski pomruk, tyle że głośniejszy. Przeniosłam spojrzenie na łeb pumy, zajmujący miejsce na środku sąsiedniej ściany. Jej paszcza była otwarta, a zęby stale wyszczerzone. Dom jęknął i zatrzeszczał.

– Calvin! – wrzasnęłam.

Cisza.

Ściana zatrzeszczała i pękła od sufitu po podłogę. Cofnęłam się o krok, a cały dom zaczął się trząść. Potknęłam się, ale wyciągnęłam ręce, żeby złapać równowagę. W jednej chwili wszystkie zwierzęta wyskoczyły ze ścian. Ich ciała były całe, nie ograniczały się tylko do odciętych głów. Wystawione pazury, odsłonięte zęby, rogi i poroża skierowały się w moją stronę. Krzyknęłam i zatoczyłam się na stolik. Trach! Wyrzuciłam przed siebie ręce, chroniąc twarz.

– Grace! – Otworzyłam gwałtownie oczy i zaczęłam wymachiwać na oślep rękami. Calvin chwycił za nie i uspokoił moje paniczne ruchy. – Grace, miałaś jakiś koszmar – powiedział uspokajającym tonem. – Zasnęłaś.

Oddech miałam szybki i urywany. Łomot swojego serca czułam dosłownie w każdej części ciała. Spojrzałam w stronę ścian ozdobionych zwierzętami. Były na swoim miejscu, zawieszane, wpatrujące się we mnie zimnymi, martwymi oczami.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Calvin. Spojrzałam na niego, koncentrując się na maleńkich, zielonych punkcikach w jego tęczęwkach. Nie zauważyłam ich wcześniej. Wzięłam głęboki wdech i kiwnęłam kilkakrotnie głową.

– Tak. Przepraszam.

– Nic się nie stało. – Odsunął mi z twarzy kosmyk włosów i zawinął go za ucho. – Wszyscy miewamy złe sny.

Miał rację. Wszystkich ludzi dręczą czasami koszmary, ale ja zawsze uważałam, że są one swego rodzaju ostrzeżeniem, sygnałem podświadomości, która próbuje ostrzec przed jakimś zdarzeniem w realnym świecie.

Calvin pomógł mi się położyć i podłożył mi pod plecy świeżą paczkę z lodem. Pod ramię wcisnął mi misia.

– Nie miałaś go ze sobą do ochrony – powiedział z uśmiechem.

Oparłam dłoń na czole.

– Jak długo spałam?

– Niezbyt długo. Sprzątałem właśnie po obiedzie. – Wskazał stolik kawowy. – Przyniosłem ci coś. – Zauważyłam stojący na blacie kieliszek czerwonego wina i czekoladkę lindt.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Zaraz wracam. – Oddalił się pospiesznie i zniknął w kuchni.

Upiłam łyk wina i wsunęłam do ust kawałek czekolady. Rozpuściła się natychmiast i świetnie połączyła z suchością merlota. Calvin zajmował się mną przez cały dzień, nie opuszczając mnie na więcej niż kilka minut. Wyjątek stanowił najwyraźniej czas po obiedzie. Kupił leki, świeży lód i wodę. Zapytałam go wcześniej, czy kiedykolwiek się kimś zajmował, bo radził sobie z tym aż nadto dobrze. Odpowiedział mi, że nie, ale pomyślałam, że kłamie. Może opiekował się swoimi rodzicami.

Sączyłam powoli wino i zerkałam na wypchane zwierzęta znad brzegu kieliszka. Wiedziałam już, że to był tylko sen, ale wydawał się tak realny, że wciąż nie mogłam się uspokoić.

Calvin wrócił do salonu z kieliszkiem wina i buteleczką balsamu do masażu.

– Rozmawiałeś z bratem na temat samochodu? – zapytałam.

Wciąż wracałam do tego myślami. Nie było niczego gorszego od poczucia uwięzienia. Przypominały mi o tym te wiszące, zwierzęce łby. Nie czułam się uwięziona, ale w rzeczywistości byłam – podobnie jak one. Może to było ostrzeżenie?

– Nie, nie udało mi się z nim skontaktować, ale powinien tutaj jutro przyjechać – odparł, odstawiając swój kieliszek na stolik. – Zagryzłam dolną wargę. – Nie przejmuj się, Grace. Sprawmy, że o tym zapomnisz. – Uśmiechnął się. – Masaż? – Uniósł buteleczkę z lawendowym balsamem. Jego policzki miały ten sam czerwony odcień, co merlot, który piliśmy.

– To mi obiecałeś – odparłam cicho.

Uśmiechnął się i uklęknął obok kanapy, a ja odwróciłam się na brzuch i uniosłam koszulkę. Usłyszałam, jak nabiera powietrza i choć jeszcze nawet mnie nie dotknął, poczułam mrowienie na skórze. Podciągnęłam koszulkę jeszcze wyżej, ponad zapinkę stanika. Calvin przełknął głośno ślinę. Przeciągnęłam ją przez głowę i odrzuciłam w bok. Wydawało mi się, że słyszę bicie jego serca, szybkie i głośne, jak aplauz rozentuzjasmowanej publiczności. Spięłam się lekko, kiedy zimny balsam dotknął mojej skóry. Przyłożył do niej dłoń, najpierw delikatnie, potem z nieco większym naciskiem, i zaczął nimi przesuwając w górę i w dół. Najwidoczniej nie był to jego pierwszy masaż. Włoski na moim karku uniosły się, a serce przyspieszyło. Jego dotyk zatrzymał się przy zapince stanika, po czym wrócił ku dołowi. Rozpięłam zapięcie i pozwoliłam paskom zsunąć się z moich ramion. Jego ręce opuściły moje ciało na krótką chwilę, po czym wróciły, uciskając moją skórę i przesuwając się z boku na bok.

Przerwało nam pukanie do drzwi. Calvin zerwał się na nogi, a ja szybko usiadłam i się ubrałam. Na skórze zrobiła mi się gęsia skórka, ale nie miała ona nic wspólnego z panującą w pokoju temperaturą.

– Biuro szeryfa hrabstwa Freemont! – zawołał ktoś zza drzwi. Głos był chrapliwy jak u palacza.

Calvin rozsunał zasłony na kilka centymetrów i wyjrzał na zewnątrz. Na suficie i ścianach zatańczyły czerwone i niebieskie światła.

– O co chodzi? – wyszeptałam, ale głos mi się załamał.

Calvin dwukrotnie otworzył i zamknął usta.

– Nie mam pojęcia – odparł w końcu.

Kolejne trzy stuknięcia do drzwi. Mężczyzna na zewnątrz zaczynał się niecierpliwić. Calvin przeciągnął dłonią po twarzy.

– Może chodzi o te martwe zwierzęta – zasugerowałam. – Dzwoniłeś w tej sprawie? – Zerkałam to na Calvina, to na migające światła.

– Tak. Pewnie o to chodzi. – Na jego twarzy zagościła ulga. Położył dłoń na klamce i zawahał się przez chwilę. Kolejne mocne pukanie do drzwi. Calvin się wzdrygnął i je otworzył.

– Dobry wieczór, czy coś się stało? – zapytał spokojnym głosem.

– Dobry wieczór. Szeryf Almond z biura szeryfa hrabstwa Freemont. Pan Calvin Wells?

Przestąpiłam z nogi na nogę, żeby przyjrzeć się policjantowi. Był dużym, brodatym mężczyzną o skórze, której wygląd wskazywał na to, że spędzał sporo czasu na powietrzu. Miał na sobie kapelusz i pas szerokości talii kart. Spojrzenie jego ciemnych oczu przesunęło się po mnie przelotnie. Skinął mi lekko głową i ponownie spojrzał na Calvina.

– Tak. W czym mogę pomóc, szeryfie? – zapytał Calvin.

– Jestem tutaj w sprawie zgłoszenia zaginięcia kobiety nazwiskiem Briana Becker. Jej siostra, która mieszka w Michigan, zgłosiła je dziś po południu. Z tego, co wiemy, podróżowała sama i kierowała się na zachód. Miała wrócić po trzech dniach, a nie odzywa się już od ponad dwóch tygodni. – Szeryf Almond wyjął z kieszeni jakiś kartonik i wyciągnął przed siebie. – Widział pan może tę kobietę?

Calvin odebrał zdjęcie i spojrzał z bliska. Zastanawiał się przez chwilę, po czym pokręcił głową i zwrócił fotografię.

– Nie, nie wygląda znajomo.

– A pani? – Szeryf znów wyciągnął rękę.

Podeszłam bliżej i spojrzałam na zdjęcie. Kobieta była piękna. Długie, faliste blond włosy. Błękitne oczy. Biały, perłowy uśmiech. I dołeczki w policzkach tak głębokie, że można by w nich ukryć małą monetę. Spojrzałam na szeryfa i pokręciłam głową.

– Nie, nigdy jej nie widziałam.

Pstryknął w narożnik zdjęcia z rozczarowaniem i schował je z powrotem do kieszeni. Przeniósł spojrzenie na mnie.

– A pani to?

– Grace Evans.

– Prowadzi pan Airbnb, Calvin? – Szeryf Almond pociągnął za wąsa i skrzył kilka jego włosów.

Skoro już dłużej nie był mną zainteresowany, cofnęłam się o kilka kroków. Nie ze mną przyjechał się zobaczyć, lecz z Calvinem.

– Zgadza się.

– Zgodnie z danymi z serwisu Airbnb, pani Becker miała tutaj przyjechać dwa tygodnie temu i zatrzymać się na kilka dni. Czy to brzmi znajomo? – Szeryf uniósł brew.

Żałowałam, że nie widzę miny Calvina, ale stałam w pewnej odległości za nim. Skupiłam uwagę na jego plecach, ale nie dostrzegłam żadnego skurczu mięśni.

– Pewnie zarezerwowała i się nie zjawiła. To się zdarza. Ktoś rezerwuje pokój, a potem zapada cisza. Dwa tygodnie temu odnotowałam czyjąś nieobecność.

Szeryf Almond przekrzywił głowę.

– Tak, dostaliśmy się do jej konta i sprawdziliśmy, że zameldowała się i wymeldowała w poprzednim miejscu w Sioux Falls w Dakocie Południowej. Tutaj jednak nie dotarła.

Calvin pokiwał głową.

– Pewnie zmieniła plany albo się zgubiła. To długa trasa i łatwo się pomylić po drodze.

Skoro się nie zameldowała, to dlaczego szeryf tutaj przyjechał? Może nie miał żadnego punktu zaczepienia i strzelał na ślepo, próbując natrafić na jakiś ślad.

Szeryf Almond przestąpił z nogi na nogę i rozejrzał się po werandzie.

– Piękne miejsce, to pańskie ranczo.

– Dzięki. – Calvin założył ręce na piersi. – Należało do moich rodziców. Przejąłem je mniej więcej półtora roku temu.

– Czy pańscy rodzice również wynajmowali pokoje? – Szeryf podrapał się w brodę.

– Nie. Zacząłem jakiś rok temu, kiedy okazało się, że z finansami jest krucho. Dzięki temu mogę utrzymać ranczo.

Szeryf pokiwał głową.

– A pani również tutaj mieszka? – Spojrzał w moją stronę.

Pokręciłam głową.

– Nie, wynajmuję pokój. Przyjechałam kilka dni temu.

– Sama?

– Tak.

– Hm. – Przyjrzał mi się uważnie. – Skąd?

– Z Nowego Jorku.

Szeryf gwizdnął cicho.

– Jest pani daleko od domu.

Pokiwałam głową.

Spojrzał na Calvina.

– No dobrze. – Wyjął z kieszeni wizytówkę i mu ją podał. – Panie Wells, gdyby coś jeszcze się panu przypomniało, proszę o telefon. Skontaktuję się, jeśli będę miał więcej pytań.

Calvin wsunął wizytówkę do kieszeni.

– Oczywiście, szeryfie. Mam nadzieję, że ją znajdziecie.

Szeryf uchylił kapelusza i spojrzał na mnie, odrobinę za długo.

– Przepraszam, że przeszkodziłem. Uważajcie na siebie.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i wrócił powolnym krokiem do samochodu. Zanim wsiadł do SUV-a, rozejrzał się jeszcze po okolicy.

Calvin pomachał mu ręką i zamknął drzwi. Zatrzymał dłoń na klamce, opuścił na moment głowę i zaraz ją uniósł.

– Na czym skończyliśmy? – zapytał z uśmiechem.

Potarłam sobie plecy. Ból promieniował i sięgał niemal środka.

– Nie pogniewasz się, jeśli pójdę się wcześniej położyć? Muszę się dobrze wyspać. Ten upadek nieźle dał mi się we znaki – powiedziałam cicho, po czym przyłożyłam dłoń do czoła.

Calvin wyraźnie się rozczarował, ale zaraz się uśmiechnął.

– Tak, oczywiście. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, mam wszystko, czego mi potrzeba – odparłam z uśmiechem i się odwróciłam.

– Dobranoc, Grace! – zawołał za mną.

Drzwi z kłódką, które ponoć miały prowadzić do piwnicy, sprawiły, że zatrzymałam się w miejscu. Popatrzyłam na nie, zastanawiając się, co mieści się po drugiej stronie.

Poczułam przebiegający wzdłuż kręgosłupa dreszcz, kiedy coś przyszło mi na myśl. Zaginiona kobieta. Krzyk, który słyszałam tamtej nocy. Damska bielizna w komodzie. Może wcale nie należała do jego byłej dziewczyny? Może stanowiła własność Briany? Wróciłam do sypialni i zamknęłam za sobą drzwi. Kiedy się odwróciłam, żeby przekręcić zamek, okazało się, że takowego w ogóle nie ma.

DZIEŃ PIĄTY

CALVIN

Zastukałem do drzwi Grace. Zwykle czekałem w kuchni, aż się obudzi, ale chciałem się upewnić, że nic jej nie dolega, szczególnie po tym wstrząśnieniu mózgu. Nasz wieczór nie zakończył się tak, jak sobie to wymarzyłem. Po przyjeździe szeryfa Grace zbudowała między nami jakiś mur. Jego przyjazd tutaj i tak nie miał większego sensu. Tamta dziewczyna nigdy się tutaj nie zameldowała. Sam to przecież powiedział. Ucieszyłem się, kiedy w końcu odjechał, ale mleko już się rozlało. Wystraszył Grace, która i tak była już wystarczająco zdenerwowana – zepsuł się jej samochód i spadła z konia. Kto wie, jak się czuła teraz? Przez całą noc niemal nie zmrużyłem oka, myśląc o niej, a kiedy w końcu zasnąłem, przyśniła mi się.

Usłyszałem kroki, coś przesunęło się po podłodze i drzwi stanęły otworem. Miała potargane włosy i ubrana była w cienki, jedwabny szlafrok.

– Cześć. Przepraszam, że cię obudziłem. Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Jak się czujesz?

– Trochę śpiąca i zamroczona.

Położyłem dłoń na jej czole.

– Nie masz gorączki. – Uśmiechnąłem się.

Pokręciła głową.

– Nie jestem chora.

– Wolałem się upewnić. Mogłaś coś złapać, kiedy leżałaś w tym brudzie – rzuciłem i zabrałem dłoń. – W kuchni stoi dzbanek ze świeżą kawą, a w garnku owsianka. Brązowy cukier leży obok.

– Dzięki.

– Cóż, muszę skosić trawę i sprawdzić parę rzeczy. Cieszę się, że dobrze się czujesz. – Wykonałem gest uchylania kapelusza.

Otworzyła szerzej drzwi, a ja nie mogłem odpuścić okazji, żeby się jej przyjrzeć. Spojrzałem na jej smukłe, opalone nogi i szlafrok, który rozsunał się

lekko u góry, odsłaniając wyraźnie zarysowane obojczyki. Uśmiechnąłem się szeroko. Kącik jej ust lekko się unióś, kiedy na mnie patrzyła. Wiedziała doskonale, co ze mną wyprawia.

– Potrzebujesz pomocy? – spytała.

– Absolutnie nie. Jesteś na urlopie. Przy rzece wisi hamak. To idealne miejsce, żeby się położyć i poczytać, a ja nalegam, żebyś to zrobiła.

– Czy to jest rozkaz?

– Oczywiście, a jak myślałaś? – odparłem ze śmiechem i mrugnąłem. Moje flirtowanie wchodziło na jakiś absurdalny poziom. Nie wiedziałem po prostu, jak się przy niej zachowywać. Na szczęście się roześmiała. Miałem nadzieję, że śmieje się ze mną, a nie ze mnie, choć nie winiłbym jej w tym drugim przypadku.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Uśmiechnęła się i powoli zamknęła drzwi.

Cholera, ta dziewczyna doprowadzi mnie do szaleństwa. Pokręciłem głową i zostałem jeszcze przez chwilę pod jej drzwiami. Mógłbym tam stać cały dzień.

GRACE

Leżąc w hamaku, zamknęłam książkę i położyłam ją sobie na piersi. Gałęzie nad moją głową wyglądały jak ręce i ramiona, sięgające we wszystkich kierunkach. Białe, puchate chmury wydawały się splątane z drzewami, choć było to tylko złudzenie. Tak to właśnie było z punktem widzenia – widziało się rzeczy takimi, na jakie wyglądały, ale to nie czyniło ich prawdziwymi. Zastanawiałam się, czy tak samo, jak te skłębione chmury, postrzegałam ranczo.

Od samego przyjazdu noszę w sobie jakiś niepokój. To miejsce było inne. Wpadałam w paranoję? Czy naprawdę miałam powody do obaw? Niepokoiła mnie liczba zbiegów okoliczności. Zbyt wiele spraw kończyło się źle albo w ogóle nie toczyło się zgodnie z oczekiwaniami. Powinnam być całkowicie odprężona, a tymczasem myśli biegały mi po głowie jak szalone. Tamten krzyk, który usłyszałam. Brak Wi-Fi i sieci komórkowej. Usterka mojego samochodu. I zaginiona dziewczyna. Szeryf powiedział, że nigdy się tutaj nie zameldowała. Sam to sprawdził. Ale w takim razie po co tutaj przyjechał zadawać pytania, skoro miał już na nie odpowiedzi? A może po prostu nie wierzył w te odpowiedzi?

Zsunęłam nogi z hamaka i postanowiłam, że poszukam Calvina. Musiałam go przynajmniej zapytać o samochód. Minęły trzy dni, a jego brat wciąż się nie zjawiał. Zaczęłam podejrzewać, że nie dzieje się tak bez przyczyny. Wiedziałam, że nie mogę łązić wokół niego i prosić o naprawienie auta. Musiałam zachowywać się taktownie, a poza tym lubiłam Calvina. Ciągnęło mnie do niego jak kota do myszy.

Lunch był doskonałą wymówką, żeby się do niego zbliżyć. Zanim weszłam do domu, rozejrzałam się po polach, ale dostrzegłam tylko samotny ciągnik, a Calvina nigdzie nie było. Spojrzałam na stodołę, staw i pastwisko. Tam również

go nie zauważyłam. W domu przygotowałam pospiesznie dwie kanapki i wyjęłam z lodówki dwa zimne piwa.

Kiedy wyszłam na pastwisko, zobaczyłam Calvina prowadzącego ciągnik marki John Deere z przystawką do koszenia trawy. Ciekawe, gdzie był wcześniej. Kosił teren, na który nie wchodziły krowy i owce, gdzie trawa była dłuższa niż w innych miejscach. Rozpoznałam moment, w którym mnie zauważył, bo natychmiast zmienił się wyraz jego twarzy. Uśmiechnął się szeroko i wyprostował na siedzeniu. Miał na sobie kowbojskie buty i porwane dżinsy, które swój stan zawdzięczały pracy na farmie. Kiedy zatrzymał ciągnik przede mną, uniosłam talerz i piwa. Natychmiast zgasił silnik.

– A co ty tutaj robisz, panienko? – Uniósł brew i jednocześnie kącik ust.

– Pomyślałam, że zechcesz coś zjeść i wypić.

– Wskakuj tutaj. – Wykonał gest ręką. Podałam mu talerz i butelki. Postawił je obok siebie, chwycił mnie za rękę i wciągnął na swoje kolana. Skórę miał wilgotną i gorącą w dotyku. – Co tutaj mamy? – Podniósł talerz z dwoma niezdarnie przygotowanymi kanapkami. Z kącików sączył się dżem, a część chleba porwała się po próbach rozsmarowania gęstego masła orzechowego.

– Klasyk. Kanapka z masłem orzechowym i dżemem.

Calvin podniósł jedną i mi ją podał.

– Moje ulubione – odparł i wgryzł się w drugą. Nie rozmawialiśmy, póki nie skończyliśmy jeść. Calvin otarł usta i otworzył butelki o jakiś element ciągnika. Stuknęliśmy się szkłem.

– Dziękuję, Grace – powiedział i pociągnął długi łyk.

– Założyłam, że też potrzebujesz opieki. – Przechyliłam butelkę i się napiłam.

Na jego twarzy zagościł dziwny wyraz, jakbym trafiła w jakiś czuły punkt. Odniosłam wrażenie, że nikt się nim dawno nie opiekował. Plecy wciąż mnie bolały, choć nie tak mocno jak wczoraj, a głowa odrobinę ćmiła, ale może przyczyną był dręczący mnie niepokój.

– Jedziemy? – zapytał.

– Tak.

Ciągnik ożył i zadygotał, kiedy wrzucił bieg. Pojechaliśmy powoli i spokojnie przez pastwisko, a kosiarka cięła i rozrzucała trawę za naszymi plecami.

– Calvin, chciałam cię zapytać o samochód. Minęło już kilka dni. – Zachowałam neutralny wyraz twarzy w obawie przed okazaniem strachu związanego z uwięzieniem.

– Wczoraj, kiedy już się położyłaś, dzwoniłem do mojego brata Joego, a dziś rano zrobiłem to ponownie. Dzisiaj przyjeżdża. – Skinęłam głową. Calvin popatrzył na mnie i przechylił lekko głowę. – Joe bywa zapominalski, dlatego nie zjawia się tak często, jak kiedyś. Ale będzie tutaj. Ufasz mi, prawda, Grace? Zawahałam się, ale skinęłam głową.

– Tak.

– Cieszę się. – Nacisnął odrobinę mocniej pedał gazu. Zmiana prędkości sprawiła, że na niego wpadłam. Calvin mnie złapał i przytrzymał, a nasze twarze dzieliły tylko centymetry. Myślałam, że mnie pocałuje, ale tego nie zrobił. Założył mi za ucho kosmyk włosów i popatrzył przed siebie. Nie spuściłam z niego wzroku i przyjrzałam się jego profilowi – silnemu podbródkowi, mocnej szczęce porośniętej krótkim zarostem i pełnym wargom, które bez wątpienia wypowiadały kłamstwa.

CALVIN

Lodowata woda spłynęła po mojej skórze, ale nie pomogła mi się schłodzić. Czułem, jakby moje wnętrzności płonęły. Znów spieprzyłem sprawę. Grace praktycznie mnie zachęcała, ale coś mnie powstrzymało. To chyba z powodu tego, w jaki sposób na mnie patrzyła. W jednej chwili wydawała się mnie uwodzić, a w następnej sprawiała wrażenie przestraszonej. Może czuła jedno i drugie. Nie zrobiłem jednak niczego, co mogłoby wzbudzić w niej strach.

Zakręciłem wodę i wyjrzałem przez okno, niefortunnie rozplanowane pod prysznicem. Najwyraźniej kiedy budowano ten dom, nie zwracano większej uwagi na prywatność. Zauważyłem Grace, ubraną w skąpe, czerwone bikini. Niosła ze sobą ręcznik i książkę. Nie widziała, że na nią patrzę. Wszystko w niej było doskonałe, nawet siniak na plecach. Majtki od stroju nie zakrywały całkowicie jej pośladków, a góra wyglądała, jakby zrobiono ją z kilku kawałków sznurka. Tutejsze dziewczęta nie nosiły czegoś takiego. Obserwowałem ją, dopóki nie zniknęła za domem, po czym ponownie odkręciłem wodę i schłodziłem skórę. W grę wchodziło albo coś takiego, albo wytarcie wspomnienia Grace ze skóry ostrą szczotką.

Odsunąłem zasłonkę, wyszedłem spod prysznica i wytarłem się ręcznikiem. Odgłos silnika i głośnego wydechu sprawił, że przyspieszyłem ruchy. Wiedziałem dokładnie, czyj to samochód. Ubrałem się i wybiegłem z domu, zanim mój brat zdążył przedstawić się Grace. Zawsze stawał się zbyt przyjazny w zbyt szybkim tempie, bo pragnął, żeby wszyscy go lubili. To pewnie przez to, że dorastał w moim cieniu. Ludzie natychmiast ciągnęli do mnie, ale często pomijali Joego. Nawet nasz ojciec był bliżej mnie niż niego. Joe starał się ze wszystkich sił, żeby ojciec go pokochał, żeby był z niego dumny. Stąd jego znajomość mechaniki samochodowej, którą ja nie dysponowałem. Mój brat nauczył się wszystkiego od ojca, wierząc, że to ich do siebie zbliży, że pozwoli im nawiązać silniejszą więź. Ale tata był jak cierń. Nadmierne zbliżanie się do

niego oznaczało ukłucie. Tym, co najbardziej zabolalo brata, była decyzja rodziców o pozostawieniu rancza mnie. On pracował na nim każdego dnia, a ja znikalem na lata. Wiedzialem, ze ma do mnie o to zal.

Joe wyskoczył ze swojego dodge'a rama o podwyższonym zawieszaniu w momencie, kiedy znalazłem się na zewnątrz. Mówiłem mu, żeby nie podnosił zawieszania, bo będzie w nim wyglądał jak kretyn, ale on wydawał pieniądze na głupstwa, jakby to poprawiało mu nastrój. A wcale tak nie było. Joe nie zazna szczęścia, dopóki ja żyję.

– Co tam, brachu? – zawołał.

Wyprężył pierś, uniósł ramiona i ruszył w moją stronę. Uścisnęliśmy sobie dłonie i krótko się przytuliliśmy, podkreślając ten gest klepaniem się po plecach. Joe był ode mnie niższy, mierzył sto siedemdziesiąt osiem centymetrów, ale był muskularny. Pracował ostro nad swoim ciałem na siłowni i chyba miał jakiś kompleks niższego brata, próbował więc nadrobić to masą mięśniową.

– Po staremu – odparłem, zerkając w stronę pastwiska.

– Wybacz, że nie przyjechałem ci pomóc w tym tygodniu. To przez tę dziewczynę, z którą się spotykam – powiedział z uśmiechem. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem widziałem jego uśmiech. Może czuł się winny, okazując szczęście w moim towarzystwie.

Uniosłem brwi i poklepałem go w ramię.

– O, serio? Poznam ją niedługo?

– Pewnie nie. Nie mogę jej jeszcze przyprowadzić do rodzinki. Najpierw muszę ją w sobie rozkochać. – Roześmiał się, ale wiedziałem, że mówi poważnie. – Hola! – Joe przesunął się w bok i zerknął za mnie. – A to kto?

Odwróciłem się i zobaczyłem Grace, rozkładającą ręcznik na ziemi. Pochyliła się, ukazując pośladki w pełnej krasie, i odłożyła książkę. W końcu wyprostowała ręcznik i się położyła.

Joe nie spuszczał z niej wzroku. Nie podobał mi się sposób, w jaki na nią patrzył.

– Hej. – Poklepałem go po policzku. – Ona jest moim gościem. Mówiłem ci o niej wczoraj. Ma problem z samochodem.

Joe gwizdnął.

– Tutaj takich nie uświadczysz.

Przesunąłem się, żeby zasłonić mu widok.

– Opuść. To dama.

– Raczej gorący towar. – Znow spróbował spojrzeć, ale ponownie się przesunąłem.

Założyłem ręce na piersi.

– Dostaniesz po głowie, jeśli nie przestaniesz się na nią gapić.

Joe spowaźniał.

– Lubisz ją? – spytał cicho.

– Będzie tutaj tylko do środy.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Wzruszyłem ramionami.

– Może.

Joe poklepał mnie po ramieniu i spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Cieszę się, że robisz krok naprzód.

Nie odpowiedziałem, skinąłem tylko głową. Wiedziałem, że Joe chciał, żebym znow zaczął umawiać się na randki. Pewnie bardziej z myślą o sobie niż o mnie.

Przechylił głowę.

– Przedstaw mnie, żebym mógł się dowiedzieć, o co chodzi z tym autem.

– Dobra, ale nie gadaj żadnych głupot – ostrzegłem go.

Przeczesał palcami włosy i poprawił klamrę u pasa.

– Jestem poważny jak zawał serca, bracie.

– Ja nie żartuję. – Zmrużyłem oczy. – Nie chcę, żebyś ją przestraszył.

– Nie przestraszę.

Rozluźniłem się i zaprowadziłem go do Grace, która czytała książkę z wielkimi, przeciwsłonecznymi okularami na nosie. Widać było, że siłownia nie jest jej obca, bo jej ciało, od ramion aż po nogi, było ładnie wyrzeźbione.

– Grace! – zawołałem z oddali. Uniosła wzrok znad książki i zdjęła okulary, pokazując swoje lodowo-błękitne oczy. – To mój brat Joe.

Joe pochylił się i wyciągnął do niej rękę.

– Miło mi cię poznać – odpowiedziała Grace, potrząsając jego dłońią.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzucił, podkreślając wyraźnie słowo „przyjemność”. Czasami tak robił – w swoich wypowiedziach kładł nacisk na niewłaściwe słowa.

Grace spojrzała na mnie dziwnie.

– Wybacz – szepnąłem.

– Przyjechałeś przyjrzeć się mojemu samochodowi? – zapytała.

Joe splótł przed sobą dłonie i napiął bicepsy. Właśnie zadziały jego kompleksy.

– Oczywiście. Calvin nie dałby sobie z tym rady beze mnie.

Wzruszyłem ramionami.

– Chodźmy go zobaczyć.

Joe spojrział na Grace.

– Powiedz mi, co się stało.

Westchnęła.

– W trakcie jazdy wszystko było dobrze, a pokonałam spory dystans. Kiedy odjechałam spod sklepu w miasteczku, zaświeciła się kontrolka awarii silnika. Zaczął się trząść i wibrować, a gdy przyspieszyłam, wszystko się jeszcze nasiliło

– wyjaśniła. Dostrzegłem troskę na jej twarzy.

Joe pokiwał głową.

– Rozumiem, zaraz tam zajrzę.

– Dzięki. Kluczyki są na stole w kuchni.

– Nie martw się. Dopilnuję, żebyś nie utknęła tutaj z moim dużym braciszkiem – roześmiał się.

Grace patrzyła to na mnie, to na niego, jak wahadło zegara. Zacisnąłem szczęki, ale się uśmiechnąłem i poprowadziłem brata w stronę auta. Im mniej do niej mówił, tym lepiej.

GRACE

Patrzyłam, jak obaj się oddalają. Joe był o blisko piętnaście centymetrów niższy od Calvina, ale różnił ich nie tylko wzrost. Poczułam jakiś dziwny ucisk w brzuchu. Pojawił się po raz pierwszy kilka dni temu i narastał z każdą mijającą chwilą. Kojarzył mi się z guzem. Może był łagodny, a może złośliwy. Tak czy inaczej, niedługo się dowiem. Obecność Joeego zadziałała na mój „guz” jak nawóz. Było w nim coś dziwnego. Sprawiał wrażenie człowieka, którego dręczą wyrzuty sumienia. Przez to wszystko zaczęłam odczuwać jakiś niepokój, jakby miało się wydarzyć coś złego – pierwotny instynkt sugerujący nadejście katastrofy. Trochę jak zimny pot. Ale nie tylko Joe się do tego przyczynił, działało tak na mnie całe to ranczo. Calvin również. Zachowywał się dość dziwnie w obecności brata, jak opiekun dzikiego zwierzęcia w zoo, zwracający uwagę na jego zachowanie i starający się przewidzieć jakieś szalone odruchy. Szli obok siebie w stronę mojego samochodu, dając sobie braterskie kuksańce i śmiejąc się głośno.

Ale przecież pozory mogą mylić, bo Abel pewnie do samego końca kochał Kaina.

CALVIN

Joe manipulował przy czymś pod maską, a ja siedziałem na fotelu kierowcy, czekając na znak, by uruchomić silnik, nacisnąć pedał gazu lub go zgasić. Żałowałem teraz, że kiedy dorastałem, nie poświęciłem czasu na naukę tajników motoryzacji. Odniosłem wrażenie, że moja wiedza na temat samochodów sprowadzała się do tego, jak je rozbijać.

– Odpal go! – zawołał Joe.

Przekręciłem kluczyk w stacyjce. Silnik zachłysnął się kilka razy, nim wystartował.

– Daj trochę gazu.

Nacisnąłem powoli na pedał, aż silnik ryknął i pojazd się zatrzęsł.

– Dobra, zgaś! – krzyknął, wystawiając głowę spod maski. Ściągnął koszulkę, otarł nią twarz i cisnął ją na bok.

– Co jest nie tak? – zapytałem.

– Jeszcze raz. Odpalaj.

Tym razem, kiedy przekręciłem kluczyk, silnik nie zareagował. Samochód prychnął, a rozrusznik jedynie kliknął.

– Cholera! – zawołałem i uderzyłem dłońmi w kierownicę.

Dołączyłem do brata przed samochodem. Wciąż manipulował głęboko pod maską, dotykając przewodów i nakrętek. Nie wiedziałem na co w ogóle patrzeć.

– Pękła obudowa alternatora i padł akumulator. – Wskazał różne części silnika. – Mogę to naprawić w ciągu kilku dni, ale musiałbym zamówić części. – Joe podrapał się w podbródek. – Wyjdzie pewnie koło sześciuset dolarów. – Zatrzęsnał maskę.

– Dobra, zamawiaj. Ja pokryję koszty. – Otarłem czoło grzbietem dłoni. Grace nie poczuje się zapewne komfortowo, kiedy usłyszy, że chcę za to zapłacić, ale pragnąłem, by wiedziała, że się o nią troszczę.

Joe uniósł swoją gęstą brew.

– Płacisz za naprawę jej wozu? Naprawdę musisz ją lubić.

Pogrzebałem czubkiem buta w żwirze.

– Chcę po prostu, żeby czuła się tu bezpiecznie.

– Skoro tak mówisz. – Joe podniósł swoją skrzynkę z narzędziami. Podeszedł do swojego pick-upa, po czym uniósł pokrywę paki. – Może napilibyśmy się razem piwa?

Od dawna nie piliśmy razem. Obecność Grace sprawiła pewnie, że jego zdaniem mogliśmy znów traktować się jak bracia i zostawić przeszłość tam, gdzie jej miejsce. Ale „przeszłość” była tylko słowem. Ożywiały ją nasze wspomnienia, a te pozostawały jedynie opowieściami, które sobie przypominaliśmy. Joe i ja mieliśmy zupełnie inne historie. W przeciwieństwie do mnie on zapomniał już swoją.

– Tak, chętnie. Dam jej tylko znać, że jedziemy.

Joe pokręcił głową i parsknął.

– Nieźle sobie ciebie okręciła wokół palca.

– Nie, po prostu jestem grzeczny.

– Dobra. – Joe wydał z siebie odgłos imitujący świst, a ja poszedłem poszukać Grace.

Nie leżała już w pobliżu rzeki. Rozejrzałem się dookoła, ale nigdzie jej nie było. Zajrzałem na tylny taras, ale tam również jej nie odnalazłem. Joe czekał na mnie po drugiej stronie domu.

– I gdzie ta twoja dziewczyna?

– To nie jest moja dziewczyna – odparłem, choć w zasadzie kłamałem, bo traktowałem Grace w taki właśnie sposób.

Poklepał mnie po ramieniu.

– Tylko sobie żartuję.

Grace zjawiała się, kiedy przeszliśmy przed front domu. Ubrana była w dżinsową spódniczkę i biały podkoszulek, a na jej twarzy malowała się powaga. Moje dżinsy stały się ciaśniejsze od samego patrzenia na nią.

Nie podobał mi się sposób, w jaki Joe na nią patrzył, więc dałem mu kuksańca w ramię.

– Co jest? – Potarł rękę.

– Przestań się tak na nią gapić.

– Czyli jak?

– Dobrze wiesz – odparłem i podeszedłem do werandy. Błękitne oczy Grace wierciły we mnie dziurę.

– Udało się go naprawić? – zapytała.

– Jeszcze nie. – Joe przestąpił z nogi na nogę. – Padł alternator i rozładował się akumulator. Mogę to naprawić w ciągu kilku dni.

Grace zagryzła wargę i przesunęła dłoń po ramieniu. Sprawiała wrażenie pokonanej.

– Nie przejmuj się. Mój brat wszystko załatwi jeszcze przed twoim wyjazdem, obiecuję – powiedziałem, starając się ją uspokoić.

Zawahała się. Spojrzała na nas, a następnie na samochód.

– Kilka dni. No dobrze.

– Chciałabyś wybrać się z nami na piwo? – zapytał Joe. – Przestaniesz dzięki temu myśleć o tym, że utknęłaś na tym ranchu z moim bratem – zachichotał.

Jęknąłem i znów chciałem go grzmotnąć, ale się usunął. Zależało mi na towarzystwie Grace, ale tylko po to, żeby spędzić z nią więcej czasu. Nie chciałem, żeby Joe kręcił się wokół niej, dlatego zgodziłem się na to piwo.

– Jasne, czemu nie?

Wymusiłem uśmiech. Pozostawało mieć nadzieję, że decyzja o zabraniu jej nie okaże się błędem.

*

Joe zaparkował pick-upa przed barem Rustic Pine Tavern. Grace siedziała między nami, ale pochylała się w moją stronę. Nie byłem pewien, czy robi to dlatego, że czuje się komfortowo przy mnie, czy niekomfortowo przy moim bracie. Spojrzała na stary lokal. Był to największy bar w mieście, a zasadniczo – jedyny. Knajpa słynęła ze stołów bilardowych, taniego piwa i dobrej muzyki. Przyciągała wszystkich, starych i młodych, złych i dobrych.

– To tutaj? – zapytała.

– Tak jest – odparłem i zeskoczyłem na ziemię. Wyciągnąłem rękę, żeby pomóc jej wsiąść.

– Pewnie przywykłaś do szpanerskich barów – rzucił Joe zza samochodu. – Ale myślę, że przyrządzą ci dobry koktajl.

Grace rzuciła mu wyzywające spojrzenie, zmrużyła oczy i uśmiechnęła się lekko.

– Wystarczy piwo.

Przed barem paliło kilku miejscowych farmerów, a kiedy zauważyli Grace, ich przyziemne rozmowy umilkły. Obserwowali ją, a kiedy zobaczyła, jak się na nią

gapią, pomachała do nich samymi palcami. Natychmiast się opamiętali. Grace naprawdę wiedziała, jak sobie radzić z ludźmi.

– Pomachała do mnie – powiedział jeden z nich.

– Nie, do mnie – zaproponował drugi.

– Jesteście dla niej za starzy.

– Oj tam. Ciało może mam już słabe, ale umysł wciąż bystry.

– Cześć Calvin, Joe – zawołał jeden z nich z lekkim skinieniem głową. – Kto to?

– Jego gość z Airbnb – wyjaśnił Joe.

– Airbnb? – Stary był zakłopotany.

– Coś jak hotel w domu – odpowiedział Joe.

– Muszę coś takiego uruchomić – zachichotał farmer. – Tylko dla pięknych dziewcząt.

Kiedy weszliśmy do środka, tamci wrócili do swoich rozmów. Grace bez wahania podeszła do baru i zamówiła trzy piwa. W barze nie było jeszcze tłoczno, może dziesięcioro klientów, którzy stali przy kontuarze lub grali w bilard. Niemal wszyscy zwrócili uwagę na Grace, nawet kobiety. Nie mieliśmy tutaj wielu odwiedzających, więc każda nowa twarz budziła zainteresowanie. Kilku stałych bywalców skinęło mi i bratu głowami. Wyglądali na zaskoczonych, że widzą nas tutaj razem. Maxie, barmanka, uśmiechnęła się do nas. Stanowiła jeden ze stałych elementów Rustic Pine Tavern, nie licząc kilku jednorękich bandytów, neonów, stołów bilardowych, tarcz do rzutek i starych ludzi przy barze.

Joe przyspieszył kroku i pomógł Grace z piwami.

– Trzymaj, Calvin – powiedziała, podając mi kufel. – Stawiam pierwszą kolejkę.

– Dzięki. – Przechyliłem go i wypilem blisko połowę jednym łykiem. Nie ma niczego lepszego niż świeżo lane piwo.

Joe stanął tradycyjnie między nami.

– Macie ochotę na trzysta jedynek?

– Trzysta jedynek? – Grace uniosła brew.

– Rzutki. To proste, pokażę ci. – Joe chwycił ją za rękę i poprowadził w stronę tarczy, wiszącej w tylnej części baru. Nie spodobało mi się to. Był dla niej nadmiernie przyjazny. Typowe.

Poszedłem za nimi, zabrałem zestaw rzutek od Maxie, szczupłej kobiety po pięćdziesiątce, która stała za barem od czasów, kiedy mój wiek pozwolił mi pić.

– Cieszę się, że widzę tu ciebie i Joego razem – wyszeptała. Skinąłem głową i bez słowa podszedłem do Grace.

– Rzucałaś już kiedyś? – spytał Joe.

Grace spojrzała na mnie, zanim udzieliła mu odpowiedzi.

– W zasadzie tak. Dzięki temu tutaj trafiłam.

Mój brat spojrzał na nią dziwnie.

– W porządku. Zobaczymy, co potrafisz.

Grace zajęła miejsce i skoncentrowała się na tarczy, trzymając rzutkę i mrużąc oczy. Kiedy była gotowa, rzuciła. W sam środek.

– O cholera – rzucił Joe. – Mamy tutaj czempiona.

Grace podskoczyła, podniosła ręce i objęła mnie za szyję. Przytrzymałem ją przez chwilę, wdychając jej słodki zapach. Może to nie ślepy los ją tutaj przywiódł, lecz jej umiejętności. Kiedy się odsunęła, mój wzrok odrobinę za długo zatrzymał się na jej ustach.

Joe podał jej kolejną rzutkę.

– Przekonajmy się, czy dasz radę to powtórzyć.

– Dobra.

Wróciła na miejsce i zacisnęła palce na trzonku rzutki. Skoncentrowała się, wymierzyła i rzuciła. Znów w sam środek. Grace podskoczyła.

Joe pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Niech to szlag. Po czymś takim trzeba się napić. – Klasnął w dłonie i poszedł w stronę baru.

– Czy właśnie zraniłam ego twojego brata? – zapytała Grace.

– Nic mu nie będzie – roześmiałem się. – Mimo wszystko lubi konkurencję, więc nie spuszczaaj z tonu.

Grace uniosła brew.

– Och, nie zamierzam.

Dopiła swoje piwo jednym haustem i otarła usta grzbietem dłoni. Dziewczynę, którą poznałem pięć dni temu i tę stojącą przede mną dzieliła przepaść. Przypominała kameleona, który dopasowuje się do każdego tła. Spodobało mi się to, ale sprawiło również, że zacząłem się zastanawiać, kim jest prawdziwa Grace.

– Proszę bardzo. – Joe podał nam po szklaneczce.

– Co to jest? – Grace spojrzała na bursztynowy płyn, wypełniający ją niemal po brzeg.

– Mój przyjaciel Jack. – Joe mrugnął. Stuknął się z nami szklaneczką, uderzył nią o blat stolika i wypił zawartość. – Na zdrowie – sapnął, stawiając puste naczynie do góry nogami. Joe pił jacka danielsa jak wodę, co było widać po braku reakcji po wypiciu całości.

Grace przeniosła na mnie spojrzenie i wspólnie przechyliliśmy szklaneczki. Kiedy alkohol spłynął jej do gardła, potrząsnęła głową i przełknęła z wysiłkiem. Widać było, że jej nie zasmakowało. Whiskey, jak większość ludzi, nie dawała się polubić od pierwszej chwili.

– Daleko mu do herbatki, co, dziewczyno z miasta? – zażartował Joe.

– Zdecydowanie wolę wódkę, chłopaku ze wsi – odpaliła Grace z szelmowskim uśmiechem.

– Twoja kolej, bracie – powiedziałem i poklepałem go po ramieniu. Joe się uśmiechnął, skinął głową i ustawił się przed tarczą.

– Dobrze się bawisz? – spytałem ją.

– Zawsze. – Grace zatrzepotała rzęsami.

– Właśnie widzę. Wolisz czytać i biegać. – Uśmiechnąłem się.

– Oj, daj spokój. – Poklepała mnie po ramieniu.

Roześmiałem się i podniosłem nasze puste kufle.

– Jeszcze jedno?

Skinęła głową, a ja poszedłem do baru. Kiedy zamawiałem następną kolejkę, spojrzałem za siebie i zobaczyłem, jak Joe opiera się o stół obok Grace.

– Proszę, Calvin – powiedziała Maxie, stawiając kufle.

– Dzięki. Dolicz to do mojego rachunku.

– Ładną masz tam pannę. – Wskazała w stronę Grace. Podążyłem wzrokiem za jej palcem i zauważyłem, że Joe przysunął się nieco bliżej. – Fajnie, że wreszcie wyszliście gdzieś razem. – Przechyliła głowę. – Ale na twoim miejscu trzymałabym Joego z dala od niej.

– To był wypadek – powiedziałem cicho.

– Niektórzy ludzie tutaj w to nie wierzą.

Pokręciłem głową.

– Nie wierz we wszystko, co usłyszysz.

Zmrużyła oczy i zaraz się zorientowałem, że szuka dla mnie jedną z tych swoich porad. Maxie była kimś więcej niż tylko barmanką. Była również terapeutką. Nieoficjalnie, oczywiście, bo nie miała na to żadnych papierów. Znała po prostu problemy wszystkich ludzi i wiedziała, co każdy powinien usłyszeć.

– To, co jedni nazywają plotką, inni uznają za prawdę. Nie spieszyłabym się z ustalaniem, co jest czym. – Klepnęła dłonią o kontuar, podniosła wilgotną szmatę i zaczęła go ścierać.

– To mój brat, Maxie. – Przechyliłem głowę.

– Ted Bundy też miał brata – odparła.

– Przyrodniego. – Odwróciłem głowę w stronę Grace i Joego. Przyjrzałem się im uważnie.

Maxie miała rację. Zawsze ją miała.

Kiedy wróciłem do stołu, wbiłem się klinem między nich.

– Hej, brachu – mruknął Joe, który na skutek tego się zachwiał.

– Nie zauważyłem cię, maluchu – rzuciłem na odczepne.

Podaliśmy mu piwo, ale on patrzył na mnie jeszcze przez kilka sekund. W końcu spojrzał na złoty płyn i przysunął kufel do ust.

– Proszę – podałem jej drugi kufel.

– Macie jeszcze jakiś w zapasie? – Za moimi plecami rozległ się wysoki głos. Odwróciłem się i ujrzałem Charlotte. Jej długie, brązowe włosy luźno opadały na ramiona, a piegi były wyraźnie widoczne. Spędziła chyba dzień na powietrzu.

– Cześć, Char – powiedziałem i objąłem ją lekko.

– Przejeżdżałam tędy, ale zauważyłam wóz Joego i postanowiłam zajrzeć. Nie sądziłam, że też tutaj będziesz. – Przechyliła głowę.

– Ja też nie sądziłem – odparłem.

– Co tam, Char? Dawno się nie widzieliśmy. – Joe przytulił ją, kiedy tylko ją puściłem.

– Tak, wiem. Opuściłeś sobie robotę na ranchu i musiałam cię namierzyć.

– Przepraszam. – Spojrzał na mnie i przełknął ślinę. – Byłem trochę zajęty. – Wskazał Grace i Charlotte. – Poznałyście się już?

– Tak – powiedziała Grace. – Cześć, Charlotte.

– Cześć.

– Skoczę po piwo dla ciebie – zaoferowałem.

– Ja to załatwię – wtrącił Joe i bez wahania ruszył w stronę baru. Chciał, żeby go lubiano. Ludzie, którzy nie lubili samych siebie, zawsze szukali uwagi innych, a ja wiedziałem, że Joe nie znosi siebie samego. To sprawka poczucia winy, to ono zżera człowieka od środka.

Charlotte usiadła na wysokim stołku i odchrząknęła.

– Doszłaś do siebie po tym upadku?

– Tak, niemal w pełni. Calvin dobrze się mną zaopiekował. – Grace się uśmiechnęła, a jej błękitne oczy wydawały się migotać, kiedy na mnie spojrzała.

– Tak, on wie doskonale, jak się opiekować wszelakimi zwierzętami – zażartowała Charlotte. Jeśli Grace wyczuła przytyk, to na niego nie zareagowała. Charlotte musnęła moją dłoń, sięgając po piwo. Przysunęła kufel do ust i upiła długi, powolny łyk. – Niedługo wyjeżdżasz, prawda? – zapytała, jakby prowadziła zwyczajne pogaduszki, choć z pewnością tak tego nie traktowała.

– Jeszcze pięć dni, ale kto wie? Może przedłużę sobie urlop. – Grace się uśmiechnęła, choć może było to coś więcej niż zwykły uśmiech. Nie wiedziałem, czy mówi poważnie, czy tylko droczy się z Char.

Zanim którekolwiek z nas zdążyło coś powiedzieć, Joe postawił na stole piwo dla Charlotte i tackę z kieliszkami.

– Rozkręcimy tę imprezę – powiedział.

Grace bez słowa podniosła małe naczynie i wypiła kolejną porcję bursztynowego trunku. Tym razem zachowała pokerową twarz. Char zmrużyła oczy, podniosła szybko szklaneczkę, wlała do ust zawartość i wydała z siebie odgłos zadowolenia. Grace chwyciła drugą. Wyglądało na to, że dziewczyny postanowiły ze sobą powalczyć o miano lepiej pijącej.

– Hej, powoli. – Odebrałem jej szklaneczkę i sam wypilem.

Joe zrobił to samo.

– Staram się tylko nie zostawać w tyle – odparła grzecznym głosem Grace.

Char przewróciła oczami.

– Nie staraj się. Obierz własne tempo. To klucz do dobrego życia. – Przechyliłem głowę.

– Zagrajmy w bilard – zaproponował Joe. – Zespołowo. Grace, możesz być ze mną.

– Nie ma sprawy. Calvin i ja jesteśmy niepokonani, prawda, Calv? – Uśmiechnęła się Charlotte.

Upilem łyczek whiskey.

– Zgadza się.

Dwie godziny później trwała już trzecia partia. Char i ja wygraliśmy pierwszą, ale Grace zaskoczyła nas wbiciem sześciu bil w jednej serii. Odniosłem wrażenie, że w pierwszej grze dała nam fory. W trzeciej, która

miała wyłonić zwycięski zespół, szliśmy łąb w łąb. Joe już lekko mamrotał, a jego powieki były przymknięte.

– Twoja kolej, Charlotte – powiedziała Grace, sącząc piwo. Miała lekko szkliste oczy.

– Wiem. – Char podeszła do stołu.

Kiedy uderzyła kijem w białą bilę, ten się ześlizgnął i bila potoczyła się tylko o kilka centymetrów.

– Cholera.

Wypiła trochę za dużo. Tylko ja zwolniłem tempo, bo wiedziałem, że muszę zawieźć Joego i Grace do domu w jednym kawałku.

Joe ustawił swój kij za białą bilą.

– Pokażę ci, jak to się robi. – Przymierzył i uderzył.

– Wbijamy bile drugiego zespołu? – roześmiała się Grace. – Tak się to robi?

– Cholera jasna. – Joe potarł czoło.

Charlotte się roześmiała i wpadła na mnie, ale ją przytrzymałem.

– Spokojnie – powiedziałem. Oparła mi dłoń na piersi i spojrzała na mnie z uśmiechem.

Zakończył się utwór *Save a Horse (Ride a Cowboy)* i Char się rozpromieniła, kiedy usłyszała, że następna piosenka z szafy grającej to *Amazed* w wykonaniu Lonestar.

– Uwielbiam ten utwór. Chodź, zatańczymy. – Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, Char pociągnęła mnie na parkiet, gdzie zaczęło tańczyć już kilka par. Zamierzałem zaprotestować, bo nie chciałem, żeby Grace wyciągnęła nieodpowiednie wnioski. Byliśmy tylko przyjaciółmi. Zdążyłem tylko otworzyć usta, kiedy Joe poprosił Grace do tańca.

W ciągu kilku sekund wszyscy znaleźliśmy się na parkiecie. Położyłem rękę na biodrze Char i ująłem jej dłoń w swoją – ot, przyjacielski taniec. Wiedziałem jednak, że ona traktuje to inaczej. Wydawało mi się, że postawiłem sprawę jasno i ustaliłem granicę, ale najwyraźniej nic sobie z tego nie robiła. Spojrzałem na Joego i Grace. Tańczyli dokładnie w taki sam sposób, jak my. Grace chyba dobrze się bawiła. Uśmiechała się i śmiała, a Joe niezdarnie potknął się o jej stopę. Robił z siebie głupka.

– Hej – powiedziała Char.

– Tak woła się konie.

Przyciągnęła mnie nieco bliżej.

– Całkiem dziś miło.

– Tak, naprawdę fajne spotkanie. – Spojrzałem na nią, a potem na Grace.

– Nie, mówię o tym. – Poglądziła mnie po ręce.

Uniosłem brew. Charlotte była pijana. Oczy jej lśniły i z pewnością widziała mnie już podwójnie. Nagły ruch gdzieś z boku przyciągnął moją uwagę. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, jak Grace odsuwa się od Joego i odpycha go mocno. Przez muzykę nie słyszałem, o czym mówią. Joe wyglądał na zaskoczonego, ale zatoczył się w jej stronę, zmniejszając dzielący ich dystans. Grace zderzyła go prosto w policzek, pozostawiając czerwony ślad w miejscu zetknięcia się jej palców z jego skórą. Puściłem Char i w trzech długich krokach zbliżyłem się do Joego.

Pchnąłem go tak mocno, że prawie się przewrócił.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – krzyknąłem. Mój brat wstał i ruszył w naszą stronę. Poczułem, jak ogarnia mnie kipiący gniew. Zamachnąłem się i grzmotnąłem go pięścią prosto w szczękę. Coś strzeliło i Joe padł na podłogę jak worek ziemniaków.

– Wynocha! – Krzyknęła Maxie zza baru. – Nie pozwalam na takie numery w tym miejscu!

Odwróciłem głowę w jej stronę i przeprosiłem ją samymi ustami. W barze rozległy się szepty, a wszystkie oczy były zwrócone w naszą stronę.

Spojrzałem na Grace.

– Wszystko w porządku?

W jej oczach dostrzegłem wściekłość, coś, czego wcześniej nie widziałem. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Grace rozwaliby cały ten bar na kawałki. Była w jakimś transie.

– Tak. To było tylko nieporozumienie – powiedziała w końcu. Pokręciła głową i pomasaowała dłoń, którą spoliczkowała Joego. Ja potrząsałem swoją. Knykcie miałem obolałe i czerwone.

Joe splunął krwią i wstał. Potarł opuchniętą szczękę.

– Jesteś pijany, Joe. Zawiozę cię do domu. – Położyłem mu dłoń na ramieniu, ale stracił ją gwałtownym ruchem.

– Nie dotykaj mnie, kurwa – warknął i bezceremonialnie opuścił bar. Wszyscy odprowadzili go wzrokiem. Maxie pokręciła głową i rzuciła szmatę na kontuar. Oczywiście miała rację. Powinienem był trzymać Joego z dala od Grace.

GRACE

Reflektory pick-upa rozświetlały ciemną, krętą drogę. Księżyc oświetlał góry majaczące w tle i lśnił na powierzchni rzeki. Otaczała mnie ciemność. Wszystko rozmyło się, od kiedy tutaj przyjechałam. Siedziałam z przodu, a Charlotte na tylnym siedzeniu. Żadne z nas nie odezwało się od momentu, kiedy odjechaliśmy spod baru. Wiedziałam, że Calvin chce się dowiedzieć, czym wkurzył mnie Joe, postanowiłam jednak milczeć. Wjechał na żwirowy podjazd. Z tego, co zdążyłam dostrzec na słabo oświetlonej werandzie, Charlotte dobrze zajmowała się swoją nieruchomością. Widać było ładnie przycięte krzewy, rabaty z kolorowymi kwiatami i drzewa, a wszystko to lekko kontrastowało z wyglądem samego domu, który zdecydowanie prosił się o remont.

– Odprowadzę ją do środka – powiedział Calvin.

Milczałam.

Calvin wysiadł i oddalił się z Charlotte, trzymając dłoń na jej plecach. Kołysała się lekko, ale pilnował, żeby się nie potknęła. Przy drzwiach grzebała chwilę przy kluczach i w końcu je upuściła. Calvin się pochylił, podniósł je i otworzył zamek. Dom zaczął się stopniowo rozświetlać, kiedy przechodzili od pomieszczenia do pomieszczenia.

Było między nimi coś dziwnego. Nie miałam wątpliwości, że Charlotte była w nim zakochana, ale czy Calvin odwzajemniał uczucie?

W dużym oknie salonu ujrzałam ich sylwetki. Charlotte opierała się o Calvina, a on ją obejmował. W końcu ponownie zniknęli. Zapaliło się i zgasło kolejne światło. Coś musiało się między nimi w tym momencie wydarzyć.

Spojrzałam na komórkę. Miałam jedną kreskę zasięgu, ale kiedy wpisałam kod, kreska zniknęła i pojawił się komunikat o braku zasięgu. Jakżeby inaczej. Chciałam tylko sprawdzić pocztę, ale nie mogłam zrobić nawet tego. Na początku urlopu izolacja bardzo mi odpowiadała teraz jednak nie byłam już tego taka pewna. Minęło dziesięć minut, odkąd Calvin wszedł z Charlotte do

środku. Sięgnęłam w stronę kierownicy, żeby nacisnąć klakson, ale w tej samej chwili Calvin wyszedł z domu i zamknął za sobą drzwi wejściowe. Wrócił pospiesznie do auta i wskoczył za kierownicę.

– Wybacz, że tak długo to trwało. – Wsunął kluczyk do stacyjki i uruchomił silnik. – Char była niezłe wstawiona i chciałem dopilnować, żeby nic się jej nie stało. Nie widziałem jej jeszcze w takim stanie. – Wycofał wóz i wrócił na szosę.

– Nie szkodzi. Wszystko z nią w porządku?

– Tak. Dałem jej trochę wody i leki przeciwbólowe, a potem położyłem do łóżka. – Calvin łagodnie przyspieszył.

Milczałam. Spojrzałam przez okno po stronie pasażera, ale na zewnątrz panowała całkowita ciemność.

Odezwał się po kilku minutach.

– Co Joe powiedział do ciebie?

Spojrzałam na niego.

– To bez znaczenia. Mówiłam, że to tylko nieporozumienie.

Choć było ciemno, zobaczyłam, że zaciska zęby. Przełknął ślinę, poruszając jabłkiem Adama i pokręcił głową.

– Wiedziałem, że nie powinienem być się na to godzić.

– Co masz na myśli? Zrobił coś?

Zmrużył lekko oczy.

Wiedziałam, że przekraczam granicę, którą wyznaczył Calvin, ale chciałam się tego dowiedzieć. Czy Joe był niebezpieczny? Czy nic nie groziło mi na ranchu? Spojrzałam ponownie na telefon. Brak zasięgu.

– Naprawdę nie chcę rozmawiać o Joem – odparł stanowczo.

Spojrzełam na niego. Koncentrował się na jeździe, jakby właśnie zdawał egzamin na prawo jazdy. Zdecydowanie przesadzał jak na jazdę po pustej wiejskiej drodze w środku nocy. Kierownicę również ścisnął zbyt mocno. Nie zauważyłam wcześniej, jak duże i silne ma ręce. Knykcie prawej dłoni wciąż miał zaczerwienione po kontakcie ze szczęką brata. Wiedziałam, że z Joem jest coś nie tak. On był jak brzoskwinia, której pestkę wyzarły robaki, wciąż ładna i jędrna na zewnątrz, ale pozbawiona rdzenia. Wiedziałam o tym z powodu zachowania Calvina, wciąż był spięty i zmartwiony. Co takiego zrobił Joe? I dlaczego Calvin trzymał go z dala ode mnie?

DZIEŃ SZÓSTY

CALVIN

Minęła dziewiąta rano, kiedy otworzyłem siatkowe drzwi i wróciłem do domu. Skończyłem wszystkie poranne prace, nakarmiłem i napoiłem zwierzęta, wydoiłem krowy, sprzątnąłem w kurniku i ogarnąłem najbliższe otoczenie. Wstałem o czwartej nad ranem po niemal nieprzespanej nocy. Wciąż wracałem myślami do rozmowy z Grace w samochodzie. Dlaczego tak zareagowałem? Chyba zdenerwowałem ją mocniej niż Joe, bo przecież mi zaufała. Kiedy wróciliśmy wczoraj do domu, wysiadła z auta i poszła prosto do siebie, nawet się nie żegnając. Stałem pod jej drzwiami i nasłuchiwałem. W końcu wróciłem do swojego pokoju.

Rozejrzałem się po kuchni i zobaczyłem, że kubek pozostawiony dla Grace wciąż stał na swoim miejscu, nieruszony. Albo jeszcze nie wstała, albo mnie unikała. Ściągnąłem buty robocze, przeszedłem cicho korytarzem i stanąłem pod drzwiami jej sypialni. Zawsze przyciągały mnie jak magnes robi to z metalem. Patrzyłem na nie przez chwilę, po czym przyłożyłem do nich ucho. Cisza. Wsłuchiwałem się jeszcze mocniej. Nic.

– Co ty robisz? – zapytała Grace z końca korytarza od strony kuchni.

Przestraszony, odskoczyłem od drzwi i ruszyłem w jej stronę. Wyciągnęła słuchawkę z ucha i popatrzyła na mnie swoimi dużymi oczami. Ubrana była w sportowy stanik, krótkie, obcisłe szorty i parę nike'ów do biegania, a na jej twarzy malował się niepokój. Włosy upięła wysoko w kucyk, a na jej brzuchu, twarzy i piersi perlił się pot.

– Wybacz. Sprawdziałem, czy jeszcze śpisz. Zaparzyłem kawę i chciałem się przekonać, czy nie jesteś głodna. – Poczułem się jak głupiec i, przede wszystkim, jak jakiś zboczeniec.

– Nie jestem głodna – odparła grzecznie i zbliżyła się z neutralnym wyrazem twarzy.

– Musisz czuć się lepiej, skoro biegałaś – zauważyłem.

– Tak. – Chwyciła klamkę od drzwi do swojej sypialni, po czym je otworzyła. – Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Zawahałem się. Spojrzałem pod nogi, a potem ponownie na nią.

– Słuchaj, przepraszam za wczoraj. Nie powinienem był się tak zamykać. Po prostu... – urwałem i wsunąłem palce w szlufki spodni.

– Po prostu co? – Jej oczy zmieniły się w szparki, co ułatwiły jej mięsiste powieki.

– Po prostu taki już jest Joe. Przez całe życie muszę się z nim użerać i nie przepadam za gadaniem o nim. Przepraszam. Zrozumiem, jeśli zechcesz wcześniej wyjechać. Zwrócę ci pieniądze za cały pobyt.

Spojrzałem jej prosto w oczy, starając się zapewnić, że mówię poważnie i szczerze. Jeśli chciała wyjechać, będę musiał to uszanować. W głębi duszy uważałem nawet, że powinna to zrobić. Moja rodzina oznaczała same kłopoty. Przytrafiały się nam różne złe rzeczy, to samo dotyczyło też osób, na których najbardziej nam zależało. Byliśmy przeklęci. Nasze ranczo było przeklęte i przeklęta była nasza ziemia.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać, Calvin, dobrze o tym wiesz. Mój samochód ma awarię. – Przekrzywiła głowę w wyzywający sposób.

– Wiem, wiem. – Uniosłem dłonie. – Sprowadzę kogoś, żeby się nim zajął. Kogoś z warsztatu, żebyś nie musiała się męczyć z moim durnym bratem.

Przetarła czoło grzbietem dłoni.

– W porządku. Idę pod prysznic. Gdyby później pojawiły się jakieś jajka z bekonem, to pewnie bym się skusiła. – Na jej twarzy nadal panowała powaga, ale w głosie pojawiła się nieco większa lekkość.

Pokiwałem głową, a ona zamknęła za sobą drzwi sypialni. Poszedłem do kuchni, żeby przygotować jej śniadanie. Grace powinna wyjechać, ale cieszyłem się, że zostaje, a przynajmniej część mnie się cieszyła – ta samolubna i chciwa.

Godzinę później Grace wyszła z łazienki. Miała na sobie dzinsowe szorty i krótką bluzkę, która odsłaniała jej pępek. Włosy spoczywały na jednym ramieniu, wciąż nieco wilgotne. Zauważyłem też różowe policzki, długie i ciemne rzęsy oraz błyszczący na ustach. Wciąż starała się robić na mnie wrażenie swoim wyglądem. To był dobry znak. Cieszyłem się za każdym razem, kiedy ją widziałem. Wrzuciłem pospiesznie na talerz omlet z serem i kilka plasterków bekonu, i podałem go wraz z kubkiem świeżej kawy. Grace zajęła miejsce i zaczęła jeść. Przyniosłem sobie własne śniadanie, usiadłem naprzeciw niej i wypiliśmy duży łyk kawy.

– Jak tam po prysznicu? – zapytałem, nie wiedząc, co powiedzieć. To było dziwne pytanie i skrzywiłem się zaraz po jego zadaniu.

Grace wsunęła do ust plasterki bekonu.

– Świetnie.

– A jak jedzenie? – Znów nie wiedziałem, o co zapytać, choć było już trochę lepiej niż w przypadku pytania o prysznic.

– Świetne.

Pokiwałem głową i wsunąłem do ust kęs jaj z serem. Zastanawiałem się nad tym, co powiedziała, a czego nie. Nie wspomniała o chęci opuszczenia rancza, a ja bałem się spytać, bałem się usłyszeć odpowiedź, której usłyszeć nie chciałem. Grace upiła łyk kawy, a po nim następny. Odstawiła kubek i pogrzebała widelcem na talerzu.

– Mogę odwołać tego grilla, jeśli chcesz – powiedziałem.

Grace pokręciła głową.

– Nie, nie musisz tego robić. – Przełknęła jedzenie i spojrzała mi łagodnie w oczy. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Calvin.

Brzmiało to tak, jakby nie chciała tego powiedzieć, ale, dzięki Bogu, miałem urodziny. Nie można być dla kogoś niemiłym w taki dzień, nie można też takiej osoby zostawić samej.

– Dziękuję. – Uśmiechnąłem się.

Wbiła widelec w bekon i wsunęła do ust. Przez kilka minut jedliśmy w milczeniu. Wiedziałem, że była na mnie zła, bo nie powiedziałem jej więcej, ale to nie była właściwa pora. Poza tym nie miałem pojęcia, co powiedzieć ani nawet, jak to zrobić. Kiedy dokończyłem jedzenie, zaniósłem talerz do zlewu. Spojrzałem na Grace, która wciąż jadła i piła kawę. Umyłem naczynia, włożyłem je na suszarkę i zabrałem się za sprzątanie kuchni. Szykując pośpiesznie śniadanie, trochę nabałagałem. Na palnikach zostały ślady po jajkach, a na blacie smugi tłuszczu z bekonu. Kiedy się odwróciłem, prawie wpadłem na Grace. Stała tuż za mną, trzymając talerz i widelec. Nie usłyszałem, kiedy wstała od stołu i podeszła bliżej. Była cicha jak większość wczesnych poranków w Wyoming, przed wstaniem słońca i rozśpiewaniem się ptactwa.

– Nie chciałam cię przestraszyć – powiedziała.

– Ja się tym zajmę. – Odebrałem od niej naczynia.

Staliśmy tak przez chwilę, oddaleni od siebie o kilkanaście centymetrów, całkowicie nieruchomi. Grace opuściła głowę i uniosła wzrok.

– Calvin.

– Tak?

– Na razie zostaję.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Tak. Ale obiecaj mi jedno.

– Słucham.

– Koniec z tajemnicami.

Przełknąłem ślinę i pokiwałem głową, nieco nazbyt żarliwie. Nie wiedziałem, czy wyglądało to na szczery, czy wymuszony gest, nie wiedziałem również, jak chciałem, żeby to wyszło. Chociaż jednak... wiedziałem.

– Dobrze – odparła i położyła mi dłoń na piersi, jakby próbowała wyczuć rytm mojego serca. Nie byłem pewien, czy je wyczuła, bo ciężko było mi stwierdzić, czy je jeszcze mam.

– Chcesz pojechać ze mną do sklepu? – zapytałem.

Grace rozejrzała się po pustym domu, a potem ponownie spojrzała na mnie. Uśmiechała się przez chwilę, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Pewnie – odparła. Nie było w tym słowie szczególnego entuzjazmu, ale dobre i to. Nie potrzebowałem jej entuzjazmu. Chciałem tylko, żeby była tutaj... ze mną.

GRACE

Skręciliśmy w jedną z alejek sklepowych marketu Dubois Super. Wózek pełen był jedzenia i alkoholu, które miały zostać podane podczas grilla, a Calvin zachowywał się wobec mnie z przesadną uprzejmością. Wiedziałam, że obawia się mojego wcześniejszego wyjazdu. Mógł pomyśleć, że wszystkie dotychczasowe wydarzenia – spotkanie z Joem, jama z truchłami, zagryzione kurczaki, upadek z konia, izolacja na ranczu i szeryf wypytujący o zaginioną kobietę – sprawiają, że w końcu będę miała dość. Na szczęście dla niego, nie było łatwo mnie przestraszyć. Naprawdę nie chciałam wyjeżdżać, przynajmniej na razie. Nie czułam się jeszcze gotowa, by wracać do poprzedniego życia. Pomimo wszystkich tych zdarzeń, wiele rzeczy spodobało mi się w Dubois, a Calvin był jedną z nich. Patrzył na mnie tak, jakbym była jedyną osobą na świecie, co z jednej strony mnie cieszyło, lecz z drugiej napełniało wątpliwościami. Stałam się przecież częścią jego świata ledwie sześć dni temu.

– Lubisz oreo? – zapytał Calvin, trzymając paczkę z ciasteczkami z nadzieniem.

– A czy konie lubią siano?

– Doskonale. – Uśmiechnął się i włożył ciastka do wózka.

– Myślisz, że Joe się dziś zjawi?

Calvin wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien. Nie odezwał się, ale mam jego wóz, więc kiedyś na pewno po niego wróci. – Musiał zauważyć niepokój na mojej twarzy, bo podszedł do mnie, założył mi włosy za ucho i spojrzał w oczy. – Nie martw się Joem. Pewnie zdążył już zapomnieć wczorajsze wydarzenia, co oczywiście nie usprawiedliwia jego zachowania. Ale będę miał na niego oko, jeśli przyjdzie – powiedział to wszystko na jednym oddechu, jakby nie mówił tego po raz pierwszy.

– Dobrze – rzuciłam krótko.

Calvin skinął głową i rozejrzał się po sklepie, a następnie spojrzął na wózek.

– Chyba wszystko już mamy. Chciałaś może kupić coś jeszcze?

Pokręciłam głową i popchnęłam wózek. Calvin wybrał bukiet róż i dołożył do zakupów.

– A to dla kogo?

– Och, dla takiej jednej z mojego Airbnb.

– To ja powinnam kupić ci prezent. Masz dziś urodziny.

– Ty jesteś moim prezentem, Grace – powiedział z szerokim uśmiechem.

Wiedziałam, że chce być miły, ale jego słowa zabrzmiały smutno. Uśmiechnęłam się mimo to.

Otwarta była tylko jedna kasa, którą obsługiwała Charlotte. Włosy miała ciasno spięte, skórę szarą, a oczy zaczerwienione. Z całą pewnością borykała się z kacem, bo przy jej stanowisku dostrzegłam butelkę z napojem i ibuprofen. Ja czułam się dobrze, bo nigdy nie miałam problemów po wypiciu alkoholu. Należałam do tych szczęściar. Genetyka, jak to mówią. Wyłożyłam część zakupów z wózka na taśmę, nie spuszczając wzroku z Charlotte.

– Hej, Calv, wszystkiego najlepszego! – zawołała wyższym o oktawę głosem.

– Dzięki. Jak się czujesz?

– Trochę dokucza mi głowa, ale cieszę się już na twoją imprezę. Będę musiała zapić kaca. – Roześmiała się.

– Założę się, że tak – odparł.

Charlotte przesunęła bukiet róż nad czytnikiem i wrzuciła go bezceremonialnie do torby. Spojrzała na Calvina, na zakupy, a potem na mnie. Uśmiechnęła się nieszczercze.

– Nie zauważyłam cię, Grace. – Nie było to powitanie, raczej stwierdzenie faktu, że żyłam i stałam obok. Przeniosła spojrzenie na Calvina. – Mam nadzieję, że wczoraj się nie zbłąźniłam? – spytała figlarnym tonem.

– Nie, absolutnie. Wszyscy chyba wypili odrobinę za dużo. – Zacisnął wargi.

– Joe się pojawił?

Calvin pokręcił głową.

– Nie. Nie odezwał się jeszcze.

– Był tu jakiś czas temu. Kupił dwadzieścia cztery piwa na grilla – oznajmiła, skanując zakupy.

– Czyli zamierza przyjść? – zapytałam.

Charlotte pokiwała głową.

– Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam z wczoraj. – Potarła głowę, jakby próbowała w ten sposób odzyskać pamięć. – Co się stało?

– Lepiej to po prostu przemilczeć.

Przez ten krótki czas, który spędziłam w Dubois, zauważyłam, że wiele rzeczy zamiata się tutaj pod dywan. Problem z podobnym postępowaniem był jednak taki, że te śmieci w końcu spod niego wylaziły. Co jeszcze zostało ukryte?

– W porządku – rzuciła Charlotte i nacisnęła kilka przycisków na kasie. – Sto dziewięćdziesiąt sześć, dwadzieścia.

Calvin wsunął bez wahania kartę do urządzenia. Ktoś, kto miał problemy finansowe, z pewnością by się zawahał.

– Tak myślałam, że to ty, Grace! – zawołał ktoś zza naszych pleców.

Odwróciłam się i zobaczyłam Betty, kobietę ze sklepu odzieżowego, którą poznałam w ubiegłym tygodniu. Ubrana była w kwiecistą suknię z dużym dekoltem i rękawami sięgającymi łokci.

– O, cześć. Jak się masz? – Nie byłam pewna, skąd wzięło się to pełne sympatii podejście. W swoim butiku wydawała się podejrzliwa z powodu samej mojej obecności.

– Świetnie. Jak tam się sprawują ciuszki, które u mnie kupiłaś, kochana?

– Dają radę. Jeździłam już w nich konno i łowiłam ryby.

Calvin wsunął kartę do portfela, który następnie schował do kieszeni. Uściskał Betty i wyszeptał:

– Brakowało mi ciebie.

– Wszystkiego najlepszego, złotko. Wiem, że dzisiejszy dzień jest trudny, ale ciesz się nim najlepiej, jak potrafisz – odparła cicho.

Trudny? Dlaczego? Czy to z powodu jego rodziców?

– Dzięki, Betty. Grace dotrzymuje mi towarzystwa. – Uśmiechnął się, cofnął o krok i mnie objął. – Nie wiem, czy w ogóle poradziłbym sobie bez niej.

Betty wyjęła kilka rzeczy z koszyka i położyła je na taśmie.

– Dobrze, że tak miło się wam układa. Pewnie nie będziesz chciała wyjechać, co, Grace? – Spojrzała na mnie z uśmiechem.

Charlotte zakaszła.

– Ale wyjeżdżasz... prawda? Za cztery dni?

Zignorowałam ją.

– Tak czy inaczej – wtrąciła Betty – wpadłam tu po kilka składników do mojego słynnego ciasta miodowego, więc nie zabieram wam już czasu. Do

zobaczenia po południu.

– Nie mogę się doczekać. Twoje ciasto to cud świata – odparł Calvin.

– Oj, Calv. Już ty wiesz, jak sprawić, by starej kobiecie zrobiło się miło. – Betty się zaczerwieniła.

– Nie jesteś stara i masz mnie – odparł i przesunął dłonią po jej ramieniu. – Na razie.

– Do zobaczenia – powiedziała i pomachała do nas.

Relacja między Betty i Calvinem przypominała relację między matką i synem, ale Betty nie była jego matką. Jego rodzice nie żyli. Calvin nie powiedział mi jednak nigdy, jak do tego doszło. Co się z nimi stało i czy istniał jakiś szczególny powód, dla którego urodziny Calvina były – jak to ujęła Betty – trudnym dniem?

CALVIN

Wszedłem do kuchni owinięty ręcznikiem, bo dopiero co skończyłem brać prysznic. Grace stała przy kuchence z drewnianą łyżką w dłoni. Natychmiast dotarł do mnie zapach bekonu i czosnku, więc nabrałem głębiej powietrza, żeby mocniej go poczuć. Był to jeden z najlepszych aromatów, jakie mogły unosić się w kuchni. Wiedziałem jednak, że wkrótce zrujnuje go zapachem brukselki.

– Co szykujesz? – zapytałem.

Spojrzała przez ramię i mógłbym przysiąc, że opadła jej szczeka. Przyjrzała się uważnie mojemu wilgotnemu ciału. Chyba dość słabo się wytarłem.

– Te brukselki, które tak uwielbiasz – odparła z figlarnym uśmiechem.

Grace wciąż mieszała powoli na patelni, przesuwając po jej powierzchni bekon i czosnek, ale nie spuszczała ze mnie wzroku. Spodobało mi się to. Tak właśnie powinna na mnie patrzeć.

Zbliżyłem się o kilka kroków.

– Chcesz się czegoś napić?

– Najlepiej piwa.

– Załatwione. – Wyjąłem dwie schłodzone butelki z lodówki i zdjąłem kapsle.

– Proszę.

Odebrała ode mnie piwo i oboje pociągnęliśmy po długim łyku, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytałem.

– Nie, Calvin. Dziś są twoje urodziny. Pozwól mi się wszystkim zająć.

Uśmiechnęła się zachęcająco.

Podszedłem bliżej, udając, że chcę spojrzeć na jedzenie, które przygotowuje, ale tak naprawdę pragnąłem Grace. Cofnęła się w moją stronę i odwróciła głowę, żeby na mnie spojrzeć. Kiedy jej plecy zetknęły się ze mną, a ona nie oddaliła się ani nie przeprosiła, wiedziałem już, że to nasza chwila. Pochyliłem się lekko i ją pocałowałem. Moje usta znalazły się na jej wargach, a ona

niespodziewanie odwzajemniła pocałunek. Odwróciła się przodem do mnie, po czym przesunęła dłońmi po moich plecach, piersi i brzuchu. Rozchyliła usta, a ja wsunąłem w nie język, zataczając kręgi, aż jęknęła. Objąłem ją i przycisnąłem do siebie tak mocno, jak tylko się dało. Mógłbym ją zadusić, tak bardzo jej pragnąłem. Przesunąłem dłońmi po jej włosach, plecach i pośladkach. Pchnęła mnie mocno, a ja na to pozwoliłem, wskutek czego zatrzymałem się na kuchennej ścianie. Płyta gipsowa jęknęła za moimi plecami, ale nie zwróciłem na to uwagi. Naprawię ją później albo tak zostawię, jako pamiątkę tej chwili. Chwili, w której Grace była moja. Jedna z moich dłoni przesunęła się z jej pleców na pierś, ujęła ją i zaczęła pieścić. Ponownie jęknęła. Jej palce powędrowały w dół po mojej piersi, brzuchu, przez otwór w związanym ręczniku, a ja mruknąłem z zadowoleniem, kiedy mnie chwyciła. Przesunąłem usta na jej policzek, szyję, ucho, ssąc i całując, a ona przez cały czas mnie pieściła.

Grace była teraz wszystkim, czego pragnąłem i potrzebowałem. Była wszystkim, czego chciałem pomiędzy wschodem a zachodem słońca. Była emocją, którą się odczuwa, kiedy ryba chwyci za haczyk i szarpnie wędką. Była zapachem kawy i ostrym smakiem whiskey. Była trudem całodniowej pracy i nagrodą w leniwą niedzielę. Była ogrodem pełnym dojrzałych warzyw i polem przerośniętej trawy. Była wszystkim i niczym, co czyniło ją ideałem. Nie mogłem się nią nacieszyć.

Jej ruchy stały się nieco mocniejsze, zsynchronizowane z moimi. Ręcznik opadł na podłogę. Znowu pocałowałem ją w usta, jeszcze namiętniej. Jej język atakował mój, niczym drut kolczasty, zahaczając mnie i przytrzymując. Kiedy już nie dawała rady, zasysała mnie i przygryzała, wywołując delikatny, ale przyjemny ból. Dźwięki, które z siebie teraz wydawałem, były nowością, ale chciałem zapamiętać je na zawsze, bo oznaczały pewien moment w moim życiu... moment, który rozerwał wszystko na dwoje: na początek i koniec. Grace była środkiem, dobrą częścią, kremem między ciasteczkami oreo, wnętrzem średnio wysmażonego steka. Była tym wszystkim i czymś więcej. Wsunąłem dłoń w szorty Grace, pod majtki, a kiedy moje palce przesunęły się po kości miednicy i dotarły niżej, siatkowe drzwi otworzyły się z impetem.

– Wszystkiego najlepszego, braciszku! – zawołał głośno Joe. Grace odsunęła się błyskawicznie, a ja schyliłem się po ręcznik. Joe zasłonił oczy. – Przepraszam – powiedział, kiedy Grace podeszła do kuchenki, a ja się zakryłem.

Kiedy już założyłem na siebie ręcznik, a ona mieszała ponownie łyżką na patelni, Joe wszedł do kuchni.

– Nie potrafisz pukać? – syknąłem.

– Przepraszam – powtórzył.

Pokręciłem głową, czując narastający gniew. Nie chciałem przestraszyć Grace ponownym biciem swojego brata.

– Ile pamiętasz z wczorajszego wieczoru? – zapytałem, zmieniając pospiesznie temat.

Wzruszył ramionami.

– Niewiele.

– To mogłoby się zgadzać. – Pokiwałem głową.

– Nie jestem pewien, co się stało. Aż tak wiele przecież nie wypilem. To było dziwne, jakbym był oszołomiony. – Potarł czoło. – Czułem się, jakbym był naćpany albo coś.

– Według mnie wypileś po prostu więcej, niż myślałeś, Joe. – Zmrużyłem oczy. – Jesteś winien Grace przeprosiny.

– Wiem. – Pokiwał głową. – Grace! – zawołał.

Odwróciła się w jego stronę, udając zainteresowanie, jakby chciała posłuchać, co ma do powiedzenia. Czułem, że już podjęła decyzję w sprawie Joego i wcale jej za to nie winiłem. Ja też powinienem był podjąć decyzję, ale Joe był moim bratem, więc cokolwiek robił lub cokolwiek o nim myślałem mój mózg był nastawiony na to, by za każdym razem dawać mu kredyt zaufania. Czy na to zasługiwał, czy nie, czy był to słuszny pomysł, czy nie, czy w ten sposób mogłem narazić bliskie mi osoby, czy też nie.

– Tak, Joe?

– Przepraszam za wczoraj. Nie pamiętam, co zrobiłem lub powiedziałem, ale wiem, że zachowałem się jak dupek. Nie znamy się zbyt długo i jest dla mnie zdecydowanie za wcześnie, by mówić o przeprosinach, ale przepraszam za to, że muszę w ogóle przepraszać oraz za to, że mam za co przepraszać.

Grace skinęła głową i rzuciła mi przelotne spojrzenie.

– W porządku, Joe. Przyjmuję przeprosiny. – Wiedziałem, co znaczy to „w porządku”. Oznaczało, że wcale nie jest w porządku, ale to na razie miało wystarczyć. Grace urwała na moment i zmrużyła oczy. – Właściwie to byłoby miło, gdybyś zdołał naprawić moje auto w ciągu trzech dni.

A więc wszystko, co między nami zaiskrzyło, było skończone. Skrzywiłem się lekko i zmusiłem mięśnie do rozluźnienia się, a twarz do zachowania

neutralnego wyrazu.

– Załatwione – obiecał Joe. – I mam naprawdę nadzieję, że cokolwiek zrobiłem wczoraj, nie ma to wpływu na was dwoje. – Wskazał na mnie ręką. – Myślę, że świetnie do siebie pasujecie. – Grace skinęła tylko głową, a Joe popatrzył mi w oczy. – Calvin, przepraszam za moje wczorajsze zachowanie. To było nie ma miejscu i już więcej się nie powtórzy.

Chciałem go zapytać, co było nie na miejscu i co się więcej nie powtórzy, ale on nie pamiętał, co zrobił, a Grace nie chciała mi tego powiedzieć. Co takiego mogło sprawić, że go spoliczkowała? Co wywoływało oburzenie Grace? Szkoda, że tego nie wiedziałem.

– Nie ma sprawy, braciszku. Wszystko gra.

Joemu zależało na odpowiednich przeprosinach. Był moim bratem, więc wybaczenie było częścią łączącej nas więzi.

– Dobrze się dziś czujesz? – wyszeptał Joe. Popatrzył na swoje buty, na mnie i znów pod nogi. Wstyd i poczucie winy sprawiały, że ciężko mu było patrzeć mi w oczy. Grace zerknęła na nas przez ramię.

– Tak, wszystko dobrze. Może rozpalisz już grilla?

– Pewnie, brachu. – Skinął głową i zacisnął wargi. – Muszę zabrać chłodziarki z wozu Wyatta.

– Wyatt jest tutaj? – zapytałem.

– Tak. Jak inaczej miałbym się tutaj dostać? Zabrałeś mój wóz – zawołał przez ramię Joe i zniknął na zewnątrz.

Grace odwróciła się do mnie.

– Kim jest Wyatt?

– Były chłopak Charlotte.

Szczerze mówiąc, mógłbym powiedzieć Grace, że ona również jest moją byłą... jeśli jednorazowa przygoda ma jakieś znaczenie.

GRACE

Wróciłam do mieszania brukselki, która częściowo się przypaliła w trakcie naszego szalonego porywu. Jak się okazało, wciąż nadawała się do zjedzenia. Większość rzeczy da się odzyskać, jeśli włoży się w to odrobinę wysiłku. Przypalenie nada jej tylko ciekawego posmaku. Miałam nabrzmiałe usta i serce wciąż waliło mi po tamtej chwili. Chciałam więcej. Marzyłam o tym, by odwołać tego całego grilla i poświęcić czas na eksplorację ciała Calvina, zamiast nudzić się przy opowieściach o problemach jego rodziny i znajomych. Każdy alarm we mnie był głośno, ostrzegając, żebym się nie angażowała, ale jakaś część mnie pragnęła tego faceta jak wody, pożywienia lub schronienia.

Calvin pocałował mnie w ucho i szyję.

– Ciąg dalszy nastąpi... – wyszeptał.

Zapomniałam, że wciąż stał w kuchni. Nie odezwałam się, a on poszedł korytarzem w stronę swojego pokoju. Zgasiłam palnik i dodałam na patelnię miód i mieszanekę balsamiczną. Usłyszałam odgłos przesuwanych drzwi prowadzących na taras.

– Hej – zawołał Joe za moimi plecami. Nabrałam głęboko powietrza i się odwróciłam. – Masz ochotę? – zapytał i wyciągnął w moją stronę rękę, w której trzymał piwo.

Odebrałam od niego butelkę i wypiałam łyk, po czym odwróciłam się do kuchenki, by dalej mieszać. Nie widziałam jego spojrzenia, ale je czułam. Odstawiłam piwo i zgarnęłam jedzenie z patelni do miski, udając, że nie dostrzegam jego obecności.

– Co szykujesz? – zapytał.

– Brukselkę. – Spojrzałam na niego w końcu. Patrzył dokładnie tam, gdzie się spodziewałam – na mnie.

– To dziwne – przyznał i upił łyk piwa.

– Dlaczego?

– Bo Calvin nie znosi brukselki.

Rozchyliłam usta i zaraz je zamknęłam.

– Och, nie wiedziałam.

Calvin skłamał w tak głupiej sprawie, jak niechęć do brukselki. Z pewnością zrobił to dlatego, że nie chciał zranić moich uczuć. Czy to było jego jedyne kłamstwo?

– Czy powinnam, o czymś wiedzieć, jeśli chodzi o dzisiaj, Joe? – Uniosłam podbródek.

– Co masz na myśli? – Oparł się o blat i zwiesił ramiona, jakby próbował stać się mniejszy. Może tak właśnie się czuł – jak ktoś mały.

– Zauważyłam, że ludzie traktują dziś Calvina jak porcelanę, która może się w każdej chwili roztrzaskać na milion kawałków. Dlaczego? – Joe przełknął ślinę. Rozejrzał się dookoła, jakby gorączkowo się zastanawiał, co może, a czego nie powinien mi mówić. – Joe? – dodałam z naciskiem w sposób, w jaki zapewne zwracał się do niego tata.

W jego oczach pojawiło się coś nowego.

– Lisa, dziewczyna Calvina, zginęła rok temu w jego urodziny. Dlatego wszyscy traktujemy go jak porcelanę, jak to ujęłaś.

Wzięłam głęboki oddech i pokręciłam głową.

– Przykro mi to słyszeć.

Wiedziałałam o Lisie, ale nie miałam pojęcia, że stało się to w jego urodziny. To musiało być dla niego trudne. Jedno mnie jednak uderzyło, a mianowicie dobór słów Joego i Calvina. Joe określił Lisę mianem jego dziewczyny, a Calvin nazwał ją swoją byłą. Może w ten sposób łatwiej było mu przez to przechodzić.

Joe ponownie upił łyk piwa.

– Cieszę się, że tutaj jesteś, ale zachowałbym na twoim miejscu ostrożność, jeśli...

Zanim zdążył dokończyć, w kuchni zjawił się Calvin, ubrany w dżinsy i koszulkę.

– O czym rozmawiacie?

Joe się wyprostował i odchrząknął.

Uśmiechnęłam się do Calvina.

– Właśnie ustalamy, kto rozpocznie śpiewanie *Sto lat*.

Popatrzył na nas, a potem się uśmiechnął.

– Żadnego śpiewania, proszę.

– Chyba będziesz musiał wykorzystać swoje urodzinowe życzenie, żeby to powstrzymać.

– Nie szkodzi. Niczego więcej nie potrzebuję. Mam już wszystko, czego pragnę. – Calvin mrugnął do mnie i odwrócił głowę do Joego. – Grill rozpalony? – Jeszcze nie.

Calvin poklepał go po plecach.

– Bierzmy się za to – powiedział i wyprowadził go na zewnątrz. Calvin był dla swojego brata jak pies pasterski. Ciągłe pilnował, żeby trzymać go z dala ode mnie.

Joe rzucił mi długie spojrzenie, ale nie powiedział ani słowa i wyszedł na taras.

– Potrzebujesz pomocy? – Calvin pocałował mnie w policzek.

Zagarnęłam trzy brukselki na łyżkę i ją uniosłam.

– Chciałabym, żebyś spróbował i powiedział mi, jak ci smakuje – powiedziałam z uśmiechem. Kara stosowna do winy, pomyślałam.

Popatrzył na brukselki, a potem na mnie.

– Tyle mogę zrobić – odparł i przełknął ślinę. Kiedy otworzył usta, wsunęłam mu do nich łyżkę. Pogryzł szybko i głośno połknął. – Bardzo dobre – skłamał.

Pocałował mnie ponownie w policzek.

– Dołącz do nas, kiedy skończysz! – zawołał, po czym wyszedł pośpiesznie i zamknął za sobą drzwi.

Kiedy skończyłam pracę w kuchni, wróciłam myślami do Joego. Dlaczego był taki podenerwowany, gdy odpowiadał na pytanie dotyczące urodzin Calvina? „Zachowałbym na twoim miejscu ostrożność, jeśli...”. Jeśli co? Te słowa wciąż krążyły mi po głowie.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos śmiechu. Zabrałam swoją butelkę i wyszłam na tylny taras.

Joe i Calvin stali obok siebie i przygotowywali grill. Inny facet, zapewne Wyatt, stał odwrócony do mnie plecami na lekko rozstawionych nogach. Strumień cieczy uderzał o trawnik tuż przed nim. Był równie wysoki, co Calvin, ale znacznie szerszy w ramionach. Calvin popatrzył na niego.

– Jezu, Wyatt, mam tu łazienkę. Przestań sikać na trawę – zganił go.

Wyatt wzruszył ramionami i gmerał chwilę przy rozporku. Kiedy się wyprostował, schylił się i podniósł z ziemi butelkę z piwem.

– Przepraszam, Calv. To przez to piwo. – Głos miał gęsty jak melasa. Upił długi łyk i odwrócił się, po czym mnie zauważył.

– O cholera. Wybacz. Nie wiedziałem, że tutaj stoisz. – Zarumienił się lekko.

Miał gęstą brodę i potargane włosy, które sterczały na wszystkie strony. Ubrany był w wypłowiałą, flanelową koszulę, porwane dżinsy i brudne, kowbojskie buty. Sprawiał wrażenie niechlujnego w kwestii wyglądu i manier.

– Cześć. Zastępca szeryfa Wyatt Miller – powiedział, zbliżając się do mnie, po czym wyciągnął dłoń. Zawahałam się, wiedząc, że przed chwilą oddawał mocz, ale nie chciałam być niegrzeczna i ją uścisnęłam. Dotykałam w życiu już gorszych rzeczy.

– Grace. – Rękę miał twardą i szorstką, jak skóra zwierzęcia wystawiona do wysuszenia. – Zastępca?

– Tak jest, najlepszy w Dubois – odparł ze śmiechem.

– W tym miejscu każdemu daliby odznakę i spluwę – zażartował Joe.

– Z wyjątkiem ciebie, mikrusie – prychnął Wyatt.

Joe napiął biceps.

– Jestem w pełni wyposażony – odparł, obracając nadgarstkiem. Na jego ramieniu pojawiły się żyły.

Zauważyłam, że Wyatt i Joe bardziej przypominają mi braci niż Calvin i Joe.

– Daj spokój, zanim zrobisz sobie krzywdę – rzucił Wyatt i ponownie skupił uwagę na mnie. – Calvin wspominał, że jesteś jego gościem z Airbnb. Mam rację?

– Zgadza się. – Spojrzałam na Calvina, który zakładał na grillu zbiornik z propanem. Moja ciekawość zwyciężyła i spytałam: – Udało się wam znaleźć tę zaginioną dziewczynę? Niedawno zjawił się tu szeryf.

– Nie. – Wyatt pokręcił głową. – Wczoraj znaleźliśmy jednak jej samochód, który zepsuł się kilka kilometrów przed miasteczkiem. Samochód był czysty, choć natrafiliśmy na jej komórkę pod siedzeniem kierowcy. Z tego powodu siostra nie mogła się z nią skontaktować. Zakładamy, że złapała stopa. Pozostaje mieć nadzieję, że pracuje nad powrotem do domu, pozbawiona auta i telefonu. – Upił łyk piwa i wsunął dłoń do kieszeni.

Calvin odstawił pusty zbiornik po propanie i otrzepał rękę.

– Mam nadzieję, że ją znajdziecie, choć nie wiem, dlaczego szeryf zadawał mi pytania, skoro wiedział, że się tu nie zameldowała.

– Cały nasz nowy szeryf – przyznał Wyatt. – Wszystko robi na swój sposób. Nie brałbym jednak tego do siebie, Calv. Dopóki nie znaleźliśmy jej samochodu, nie mieliśmy absolutnie żadnego tropu.

Calvin wzruszył ramionami i popatrzył na grilla.

– Tak właśnie pomyślałem.

– Dopiero teraz znaleźli jej samochód. – Przekrzywiłam głowę i spojrzałam na Wyatta. – Czy to nie dziwne, skoro zaginęła przed paroma tygodniami?

Wyatt rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nagle odwrócił głowę w stronę domu. Ja też spojrzałam, ciekawa, co przyciągnęło jego uwagę. Charlotte.

– Wszystkiego najlepszego! – zawołała.

Uśmiechała się szeroko, a jej makijaż wyraźnie różnił się od tego, w którym widywałam ją wcześniej, gdy była w lepszej kondycji. Dopiero po chwili zauważyłam, że wyglądał dokładnie tak, jak mój – błyszczące usta, długie, ciemne rzęsy i różowe policzki. Do tego ubrała się tak, jak ja, w niebieskie, dzinsowe szorty i czarną koszulkę.

– Cześć, Char, poczęstuj się piwem – powiedział Calvin, wskazując chłodziarki.

– Nie musisz mnie namawiać – odparła ze śmiechem. – Betty weszła od frontu ze swoim ciastem – dodała, wyjmując dla siebie butelkę.

– Cześć, C, stęskniłem się za tobą – powiedział Wyatt.

Charlotte spochmurniała, kiedy na niego spojrzała.

– Nie nazywaj mnie C, to litera, nie imię.

– Cholera, Charlotte. Przyniosłaś coś jeszcze poza swoim wrednym charakterem? – wypalił Wyatt.

Charlotte pokręciła tylko głową i minęła go obojętnie. Zapewne nie pierwszy raz powiedział do niej coś takiego. Zdjęła kapsel z butelki, przystawiła ją do ust i spojrzała na mnie.

– Zaczęłaś się już pakować, Grace?

Jej wredny charakter najwyraźniej ujawniał się nie tylko w obecności Wyatta. W mojej również.

Zanim się odezwałam, wtrącił się Joe.

– Zostały jej jeszcze cztery dni. Po co miałyby się pakować? – Skrzywił się i pokręcił głową.

Joe najwyraźniej nie pojmował, że Charlotte zależało na wykopaniu mnie z domu Calvina. Otworzyły się drzwi i na zewnątrz wyszła Betty, ubrana w pełny strój pszczelarski.

– Co ty wyprawiasz? – roześmiał się Joe.

– Pomyślałam, że skoro już tu jestem, to równie dobrze mogę zajrzeć do moich pszczołek.

– Betty, ty wiecznie pracujesz. Pospiesz się, zaraz wrzucam mięso na grilla. – Calvin podrzucił szpatułkę i zwinnie ją złapał.

– Za moment wracam. – Betty zeszła ostrożnie po stopniach tarasu i ruszyła w stronę pasieki przy skraju lasu.

Usiadłam i obserwowałam, jak Calvin pracuje przy grillu, a Charlotte tęsknie na niego patrzy. Jak on mógł nie zauważać, co do niego czuła? Ta dziewczyna była bardziej niż zakochana. Miała na jego punkcie obsesję. Może o tym wiedział, a może po prostu lubił zwracać na siebie uwagę. Ale dlaczego, do cholery, ubrała się tak, jak ja? Spojrzałam po sobie, a potem na nią i zaczęłam się zastanawiać, czy się nie przebrać. Naśladownictwo pozostawało jednak najszczerzą formą pochlebstwa. Joe i Wyatt zaczęli kopać piłkę. Za każdym razem, kiedy Wyatt ją rzucił lub złapał, spoglądał w stronę Charlotte. Przypominał dzieciaka szukającego uwagi ze strony swoich rodziców. Ona jednak nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

Charlotte podeszła do Calvina i zajęła go cichą rozmową. Poklepała go po ramieniu i zachichotała jak uczennica.

Wyatt pojął, że nie udało mu się zwrócić na siebie jej uwagi, przestał więc grać i usiadł na małej kanapie naprzeciw mnie. Joe usiadł obok niego i oparł stopy o stolik kawowy. Zamierzałam wrócić do tematu zaginionej dziewczyny, ale Wyatt odezwał się pierwszy.

– To jak, w domu czeka na ciebie facet?

Pokręciłam głową.

– Nie.

Wyatt się uśmiechnął i trącił Joego łokciem.

– Lubisz mojego brata? – spytał Joe.

Odchrząknęłam i spojrzałam na Calvina, który wciąż rozmawiał cicho z Charlotte.

– Tak mi się wydaje.

Joe się uśmiechnął.

– Jak już próbowałem powiedzieć wcześniej, uważaj na niego. On szybko zakochuje się na zabój.

Przechyliłam głowę.

– Jak szybko?

Joe zmrużył lekko powieki i spojrzał na brata.

– Joe, co ty jej tam wygadujesz? – zawołał Calvin ze swojego miejsca przy grillu.

– Tylko tyle, że jesteś wielkim mięczakiem – odparł z uśmiechem.

Calvin lekko poczerwieniał.

– Chodź tutaj i zajmij się grillem.

Joe wstał.

– Jeśli mu jakoś nie nawrzucam, to będzie stał przy tym grillu przez cały wieczór i tyle się nim nacieszysz. Nie ma za co. – Mrugnął, odebrał od Calvina szpatułkę i szczypce, po czym zajął się mięsem. Odniosłam wrażenie, że Joe uważa się za dłużnika brata, ale nie byłam pewna z jakiego powodu.

Calvin zabrał dwa piwa, usiadł obok mnie i podał mi jedno. Charlotte stała w pobliżu niczym szczeniak przy swoim panu. Zajęła zwolnione przez Joego miejsce przy Wyattcie, który zaraz się wyprostował. Zerknęła na niego wyzywająco, ale tylko się uśmiechnęła.

– Ktoś jeszcze przyjdzie? – zapytał.

Calvin położył dłoń na moim kolanie i poklepał je lekko. Oparłam się o niego.

– Tak, doktor Reed i Patsy.

Spojrzałam na Wyatta i Charlotte.

– A więc kiedyś byliście ze sobą?

– Nawet mi o tym nie przypominaj – prychnęła.

– Nie rozstaliśmy się. Po prostu robimy sobie przerwę – odparł Wyatt.

Charlotte wysunęła podbródek.

– Nie jesteśmy razem, Wyatt.

– Ja z nas nie zrezygnuję. – Poprawił się na kanapie i lekko przechylił w jej stronę. – Zerwałaś ze mną przypadkiem, nie wiadomo z jakiego powodu.

– Słodko razem wyglądacie – zaświergotałam z uśmiechem. Czasami trzeba pogrzebać kijem w mrowisku.

– Widzisz, C? Dobrze się razem prezentujemy.

Charlotte uderzyła go łokciem w bok i pociągnęła z butelki. Wiedziałam, że Wyatt z nią flirtuje, bo uśmiechnął się i poklepał ją po kolanie, tak jak Calvin mnie. Pomyślałam zapewne, że coś się między nimi odradza, ale ja wiedziałam, że to nie ma z tym nic wspólnego. To była iskra... iskra przemocy. Charlotte nie miała ochoty flirtować z Wyattem, ona chciała mu dopiec. Ciekawiło mnie, co tak naprawdę między nimi zaszło. Wyatt wydawał się dość sympatyczny, trochę nieokrzesany, ale czego można było oczekiwać po facecie z prowincji. Może nic złego się między nimi nie wydarzyło. A może coś zaszło między nią a kimś innym.

– Dlaczego się rozstaliście? – zapytałam, postanawiając nie rezygnować z ataków na Charlotte.

– Nie wiem. – Wyatt pokręcił głową. – Jednego dnia wszystko było dobrze, a następnego odeszła.

– Nie układało się między nami – warknęła.

Wyatt zmrużył oczy.

– Układało się.

Nagle dobiegł nas okrzyk Betty.

– Pszczoły są wyjątkowo podenerwowane! – zawołała z paniką w głosie.

Calvin wstał pospiesznie i pomógł jej zdjąć kapelusz, rękawice i strój.

Zauważyłam czerwone ślady na jej rękach i szyi. Pszczoły dostały się w jakiś sposób do wnętrza jej kombinezonu. Zakrawało na prawdziwą ironię, że podopieczni mogą z taką łatwością dobrać się do swojego opiekuna i go skrzywdzić.

– Co się stało? – zapytał Calvin.

– Ktoś musiał je zdenerwować. Latały wszędzie wokół i próbowały mnie użądlić, a zwykle się tak nie zachowują.

– Betty, to tylko pszczoły. Ich się nie szkoli. Czego się spodziewałaś? – Joe skrzywił się i obrócił na grillu mięso do burgera.

Betty pomasowała się po szyi i rzuciła mu ostre spojrzenie, które jednak szybko zmiękło.

– Nie rozumiesz tego, Joe. Twój pies nie zna nawet swojego imienia.

Joe pokręcił głową i się roześmiał, wracając do mięsa.

Charlotte odstawiła butelkę i wstała.

– Pomogę ci nałożyć coś na te użądlenia.

Betty pokiwała głową i weszła z Charlotte do domu, zasuwając za sobą drzwi.

– Co z Betty? – zapytał Joe.

Calvin wsunął kciuki w szlufki spodni, jak to zwykle robił, kiedy nie wiedział, co powinien powiedzieć lub gdy uważał na słowa. Znałam go od zaledwie sześciu dni, a już to u niego zauważyłam. Nigdy nie byłby dobrym pokerzystą. Za bardzo się zdradzał.

– Nie mów o tym nikomu – powiedział cicho – ale kiedy zabrałam Grace do doktora Reeda po upadku z konia, powiedział mi, że Betty nie odnowiła recepty od dwóch miesięcy.

Joe otworzył szeroko oczy.

– Rozmawiałaś z nią?

– Oczywiście, że nie. Doktor Reed nie powinien był mi w ogóle o tym mówić. Gdyby to wyszło na jaw, straciłby uprawnienia. – Calvin potarł czoło.

– Kobiety potrafią być dziwne, co? – rzucił Wyatt i upił łyk piwa.

Calvin przewrócił oczami, a Joe wzruszył ramionami.

– To małe miasteczko. Kto tutaj w ogóle ma jakieś uprawnienia?

– Mam nadzieję, że nasz doktor je ma. Usunął mi wyrostek. – Na twarzy Calvina zagościła konsternacja.

– No, i od tamtej pory nigdy nie udało ci się zrobić normalnego przysiadu – zachichotał Wyatt.

Calvin pokazał mu palec.

– Wiadomo, że brzuszki są zdecydowanie skuteczniejsze.

– Powiedział facet z czteropakiem – zażartował Wyatt.

Joe zajrzał do wnętrza domu i wrócił na miejsce.

– Zamierzasz coś zrobić?

– Powiem jej, ale nie dzisiaj.

Joe pokręcił głową i ponownie obrócił mięso do burgera.

– Grace, lubisz mięso? – zapytał w chwili, gdy drzwi na taras się rozsunęły. Z domu wyszła Betty, a za nią Charlotte. Widać było, że Joe chciał zapytać o coś innego, ale zmienił temat.

– Jak się czujesz? – spytał Calvin.

Ręce i szyję Betty pokrywały czerwone plamy. Każde miejsce, które Charlotte nasmarowała, lśniło maścią. Wydawać by się mogło, że całe miasteczko wtarło sobie tę maść, w nadziei, że poprawi to jego wygląd, ale pod lśniącą warstwą kryła się irytacja, ból, a może nawet jad.

– Tak, dużo lepiej, kochany. – Betty zerkała po kolei na każde z nas.

– Cześć – odezwał się ktoś zza rogu domu.

Calvin, Wyatt i Joe odpowiedzieli „cześć” niemal równocześnie. Na tarasie zjawił się doktor Reed, który niósł dużą paczkę owiniętą papierem pakowym. Patsy, jego sekretarka, szła obok z butelką sauvignon blanc.

– Co tam masz, doktorze? – zapytał Calvin.

– Dwanaście nowojorskich steków z rostbefu. Wszystkiego najlepszego – odparł Reed z uśmiechem.

– Dziękuję. Nie musiałeś tego robić.

Doktor poklepał go po ramieniu.

– Niczego nie muszę robić, co nie znaczy, że nie chcę – powiedział i przywitał się ze wszystkimi.

– Dobrze pana widzieć – powiedziałam, kiedy na mnie spojrział.
Doktor Reed zbliżył się, objął mnie i przyjrzał mi się uważnie.

– Dobrze się czujesz?

– Jak nowa, dzięki panu. – Pokiwałam głową i się uśmiechnęłam.

– Calvin dobrze się tobą zajął?

– Był drugim najlepszym opiekunem, zaraz po panu.
Roześmiał się i odwrócił głowę.

– Calvin, nie mówiłeś, że będzie tu moja ulubiona pacjentka. – Doktor Reed objął mnie ramieniem.

– Cholera, doktorze. Myślałem, że jesteśmy blisko. – Joe chwycił się dramatycznie za pierś.

– Och, jesteśmy... trochę za blisko. – Reed otworzył szeroko oczy i wybuchnął śmiechem.

– Ha, ha. – Joe zdjął kapsel z piwa i podał je doktorowi. Ten upił łyk i spojrział na Betty.

– Och, a tobie co się stało?

Betty pokręciła głową i popatrzyła na swoje zaczerwienione ręce.

– Pszczoły mnie dopadły. Dziwnie się zachowywały.
Doktor Reed spojrział na nią z troską.

– Nałożyłaś coś na to? – Wyraźnie niepokoił się jej zdrowiem i nie chodziło mu wyłącznie o żądła pszczół.

– Oczywiście.

Pociągnął ją za sobą na bok, gdzie kontynuowali cicho rozmowę. Chłopcy dalej się przekomarzali, a Charlotte ich obserwowała.

Podeszłam do Patsy, która wciąż trzymała butelkę wina.

– Wyglądasz dużo lepiej niż ostatnim razem – zauważyła.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się. – Mam to otworzyć?

– O tak, poproszę. Doktor Reed pomógł mi je wybrać. Jest dla mnie taki dobry.

– Wydaje się być dobry dla każdego.

– Opiekuje się całym miasteczkiem. Bez niego wszyscy padlibyśmy trupem – zachichotała.

Uśmiechnęłam się i obiecałam, że zaraz wrócę.

W kuchni otworzyłam kilka szuflad w poszukiwaniu korkociągu. Zauważyłem kieliszek na górnej półce jednej z komód. Stałam na palcach i wyciągnęłam

rękę, ledwie go muskając. Szkło wysunęło mi się z dłoni, uderzyło o podłogę i potłukło się na kawałki.

– Cholera – jęknęłam.

– Nie czujesz się źle, kiedy takie rzeczy zdarzają się tam, gdzie nie jest twoje miejsce? – Głos Charlotte przypominał dźwięk czubka noża przeciąganego po betonie.

Odwróciłam się i zobaczyłam ją, stojącą z ręką na biodrze i uśmiechem na twarzy. Była wyraźnie dumna ze swojego komentarza.

Zignorowałam ją i zapytałam, gdzie Calvin trzyma miotłę i szufelkę.

– Wiem, gdzie szukać wszystkiego w tym domu – odparła. Podeszła do lodówki i wyjęła zza niej to, czego szukałam. Kiedy wyciągnęłam do niej rękę, pokręciła głową. – Ja się tym zajmę. Nie chcę, żebyś się zraniła.

Przewróciłam oczami, ustąpiłam jej miejsca i otworzyłam szufladę w poszukiwaniu korkociągu. Charlotte zachowywała się tak, jakby ranczo stanowiło jej terytorium. Pytanie brzmiało: jak daleko się posunie, żeby go bronić i do czego byłaby zdolna, gdyby okazało się to niemożliwe?

Wyjęła korkociąg z szuflady, której jeszcze nie przeszukałam.

– Proszę. – Podała mi go.

Otworzyła kredens i wyjęła z niego kolejny kieliszek wina. Postawiła go na blacie i wróciła do zamykania.

Zaniósłam kieliszek i korkociąg na kuchenny stół, żeby otworzyć butelkę, a ona zgarniała okruchy szkła na szufelkę. Przez cały czas przenosiłam wzrok z butelki na nią i z powrotem. Nie ufałam jej.

– Jestem ciekawa – powiedziała, przerywając pracę – dlaczego dziewczyna z Nowego Jorku wybiera się na samotny urlop do takiej miejsciny? – Spojrzałam na nią, a ona uniosła brwi. – I dlaczego to ranczo? Dlaczego Calvin?

Przechyliłam głowę.

– Ludzie chcą tego, czego nie mają. Ja mam zgiełk i hałas miasta z betonu. Nie mam ciszy panującej na prowincji. Reszta była czystym przypadkiem... lub zrzędzeniem losu, jak to się mówi.

Korek wyskoczył z charakterystycznym dźwiękiem, kiedy wyciągnęłam go z butelki. Napełniłam kieliszek dla Patsy.

Charlotte pochyliła się i zamiotła kolejne szklane odłamki na szufelkę.

– Nie wierzę w los.

Podeszła do kosza na śmieci, nastąpiła na pedał, żeby otworzyć pokrywę i popatrzyła na mnie.

– To zabawne, jak niektóre ważne kiedyś rzeczy kończą w śmieciach. – Przechyliła szufelkę i zrzuciła jej zawartość do kosza.

Nie miałam pewności, czy próbowała mi grozić, czy po prostu zachowywała się w teatralny sposób. Wiem z doświadczenia, że pozbawione pewności siebie kobiety były największym wrogiem innych kobiet, bo robiły wszystko, żeby tylko ów brak pewności zamaskować. Zauważyłam to u Charlotte. Chciała zdobyć Calvina, ale nie mogła tego zrobić. Pewnie zanim się tutaj pojawiłam, wmawiała sobie, że Calvin nie jest po prostu nikim zainteresowany, ale teraz wszystkie jej przekonania runęły.

– Czy coś się wydarzyło między tobą a Calvinem? – spytałam.

Zmrużyła oczy i zacisnęła usta.

– A co? Powiedział coś?

Gdybym przytaknęła, powiedziała by mi więcej. Gdybym zaprzeczyła, tylko by się wkurzyła. Czy naprawdę chciałam wiedzieć więcej, czy tylko ją zirytować? Miałam dość jej obecności i nie byłam pewna, jak długo jeszcze zdołam gryźć się w język.

– Nie, on wcale o was nie mówi.

Oczy Charlotte zalśniły. Nabrała gwałtownie powietrza i zaraz je wypuściła. Jej dłoń zacisnęła się w pięść.

– Wiesz co? Za cztery dni już cię tu nie będzie, a ja zostanę. – Uniosła podbródek i uśmiechnęła się szyderczo.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Charlotte prychnęła, po czym odłożyła miotłę i szufelkę na miejsce. Przeszła marszowym krokiem przez kuchnię i otworzyła przesuwne drzwi. Zanim wyszła, odwróciła się do mnie po raz ostatni.

– Mam nadzieję, że Joe zatrzyma cię tu na stałe.

Ściągnęłam brwi, ale zanim zdążyłam o cokolwiek zapytać, zasunęła z impetem drzwi.

CALVIN

Grace wróciła na taras z kieliszkiem wina i podała go Patsy. Na jej twarzy malowała się troska i zastanawiałem się, co ją dręczy. Może chodziło o popołudnie spędzone w towarzystwie moich przyjaciół i rodziny. Moim zdaniem wcale od nich nie odstawała. Upiłem duży łyk piwa i zacząłem ją obserwować. Nie miała problemów z nawiązaniem rozmowy z kimkolwiek. Niektórzy ludzie zjawiają się w twoim życiu i wydaje się, że byli w nim od zawsze. Grace była jedną z takich osób i miałem nadzieję, że tak pozostanie.

Betty poklepała mnie w ramię.

– Sypiasz z Grace?

Zakaszlałem i zadławiłem się łykiem piwa.

– Słucham? – spytałem skrzekliwym głosem.

Betty znów mnie poklepała, tym razem po plecach.

– Dobrze słyszałeś, Calvin. Sypiasz z nią?

Spojrzałem na Grace, która właśnie pochylała się nad chłodziarką i wyjmowała dwa piwa. Przeniosłem wzrok na Betty.

– Dlaczego pytasz o coś takiego?

– Chciałam się tylko upewnić, że się zabezpieczasz. Ona za kilka dni wyjeżdża, więc przypadkiem się nie zakochuj. Ona nie jest z tego świata – odpowiedziała cicho, z powagą.

– Wiem, że dobrze mi zyczysz, ale jestem dorosły i nie potrzebuję opieki.

– Zawsze będę się tobą opiekowała Calvin. Jesteś dla mnie jak syn – odparła, unosząc brew. – I to się nigdy nie zmieni.

– Pomyślałam, że przyda ci się następne – przerwała nam Grace, podając mi piwo. Uśmiechnęła się do Betty, która odpowiedziała tym samym, choć wbrew sobie. Cofnęła się o krok.

– Pójdę wypakować jedzenie.

– Pomogę ci – zaoferowała Grace.

Betty uniosła dłoń w geście protestu, ale zaraz ją opuściła.

– W sumie może mi się przydać pomoc. – Znow skrzywiła twarz w uśmiechu.

Nie wiedziałem, co ona kombinuje, ale coś z pewnością było na rzeczy. Skoro odstawiła leki, jej zachowanie mogło być dość nieprzewidywalne.

– Char, pomóż nam z jedzeniem – zawołała Betty, machając ręką.

Charlotte skinęła głową i weszła za nimi do środka.

– Cholera, Calvin. Patrzysz na nią tak, jakby nie miało być jutra – zauważył Wyatt z uśmiechem.

Joe uderzył go w ramię.

– Od kiedy z ciebie taki poeta?

– Od kiedy próbuję odzyskać Charlotte. – Wyatt również dał kuksańca Joemu. – Kiedy miałem dyżury przy radarze, czytałem sporo romansów Collen Hoover. Nikt nie dostał mandatu, ale ja sporo się nauczyłem. – Pociągnął z butelki. – A ta pani naprawdę potrafi mnie doprowadzić do łez – dodał, kręcąc głową.

Roześmiałem się, odwróciłem do grilla i podniosłem pokrywę. Mięso było gotowe, więc zacząłem je zdejmować i układać na talerzu.

– Co tak naprawdę między wami zaszło? – spytał Joe.

– Nie wiem. Powiedziała mi nagle, że nie chce już ze mną być. Nie podała powodu. – Wyatt westchnął głośno.

– Myślisz, że miała romans?

Spojrzałem na nich przez ramię.

Wyatt zmarszczył czoło.

– Wtedy w ten sposób nie myślałem. Teraz tak uważam.

– Dlaczego tak mówisz, Joe? – Spojrzałem ostro na brata, wściekły, że podobne rzeczy przychodzą mu do głowy.

Joe wzruszył ramionami.

– Dziewczyny nie zrywają z facetami bez przyczyny.

Odwróciłem kilka steków, upewniając się, że z obu stron mają wyraźne ślady po ruszcie.

– Dość o mnie i C, zanim się poryczę. Co się dzieje między tobą i Grace? – Wyatt poklepał mnie po ramieniu.

Wsunąłem kciuk w szlufkę spodni i zakołysałem się na piętach.

– Pojęcia nie mam.

– Żartujesz sobie? – roześmiał się Joe. – Kiedy wparowałem do twojego domu, oboje byliście bez ciuchów.

Wyatt rzucił mi szelmowski uśmiech.

– Ty ogierze.

Zdjąłem steki, czując, jak pali mnie twarz. Z pewnością byłem cały czerwony.

Zanim założyłem pokrywę na grill, spojrzałem w stronę domu. Nie widziałem Grace, ale z pewnością tam była – może podgrzewała te swoje paskudne brukselki lub pomagała Betty z ciastem. Była w moim domu i podobało mi się to. Pasowała tutaj, niezależnie od tego, jakie zdanie na ten temat miała Betty czy ktokolwiek inny w miasteczku. Byłem zdeterminowany, żeby ją tutaj zatrzymać.

– Popatrz, popatrz. Mój braciszek zakochał się w dziewczynie z miasta.

– Ona wyrwie ci serce – zawyrokował Wyatt. – Zaufaj mi. Charlotte zrobiła to samo.

– Choć wcale tego nie chcę, muszę się zgodzić z Wyattem. – Joe opuścił głowę.

– Ona wyjeżdża za cztery dni.

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało jak oklepany frazes, ale sądzę, że zdołam ją zatrzymać. – Natychmiast pożałowałem tych słów.

Wyatt i Joe wymienili spojrzenia, i zerknęli na mnie pytająco.

Wiedziałem, że Grace mnie chce. A ja chciałem jej. Nie ma w tym przecież niczego skomplikowanego.

– Co zamierzasz zrobić? Zamkniesz ją w piwnicy? – Zaśmiał się Joe.

– Mam zapasowe kajdanki – podsunął Wyatt.

Roześmiałem się razem z nimi, kręcąc głową, ale to był wymuszony śmiech, bo mówiłem śmiertelnie poważnie. Napilem się piwa, wyobrażając sobie życie z panną Grace Evans. Miałem nadzieję, że niedługo nie będę musiał sobie tego jedynie wyobrażać.

GRACE

Betty kroїła ciasto, nucąc pod nosem *Tiptoe through the Window* Tiny Tima. Strasznie mnie to irytowało. Charlotte przyniosła z lodówki sałatkę z kapusty, ziemniaczaną i jeszcze kilka innych rzeczy. Widziałam, że zerka na mnie co dwadzieścia sekund jak na sygnał. Miałam ochotę zapytać, co miała wcześniej na myśli, ale nie chciałam tego robić w obecności Betty. Wiedziałam, że Betty potrafi zrobić scenę, a tego teraz trzeba mi było najmniej. Wrzuciłam skwierczące brukselki z patelni do dużej miski. To była już druga przygotowana przeze mnie partia i było ich zbyt wiele dla garstki osób, zwłaszcza że Calvin nie znosił brukselki.

– Powiedz mi, Grace, znalazłaś w końcu to, czego szukałaś w trakcie urlopu?

– Betty przekroiła nożem ciasto. Ostrze uderzyło o deskę, jakby stawiało kropkę po jej wypowiedzi. Pytanie sprawiało wrażenie niewinnego, ale wiedziałam, że dalece mu do takiego.

Charlotte przerwała pracę i popatrzyła na mnie, jakby również czekała na odpowiedź.

– Jeszcze nie. Wciąż mam sporo do zrobienia. – Zniosłam patelnię do zlewu i odkręciłam kran. Naczynie zasyczało w kontakcie z wodą, a w powietrzu uniosła się para. Odniosłam wrażenie, że tkwię z tymi kobietami w jakimś konflikcie, jakby obie były strażniczkami Calvina. Charlotte, aspirująca do roli kochanki, i Betty, pilnująca wszystkiego mama. Rozumiałam potrzebę chronienia osób, które się kocha, ale one posuwały się za daleko. Przyczyną musieli być jego rodzice i dziewczyna. Śmierć czyni ludzi paranoikami i podkreca ich ostrożność.

Betty skinęła lekko głową, a Charlotte wróciła do buteleczek z sosami.

Uznałam, że to dobry moment, żeby spróbować dowiedzieć się czegoś więcej na temat rodziców Calvina, bo on sam zdecydowanie nabrał wody w usta.

– Co się stało z rodzicami Calvina? – zapytałam.

Betty zmrużyła oczy, a Charlotte pokręciła głową. Trafiłam w czułe miejsce. Musiało przydarzyć się im coś złego – nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Zauważyłam to w oczach Calvina i w nadmiernym picciu Joego.

Betty otworzyła oczy i spojrzała na mnie.

– To nie jest temat, który który chciałabym teraz poruszać.

Odniosłam wrażenie, że i tak nie powiedziałyby mi, co się stało. Ci ludzie mieli mnóstwo tajemnic i wyglądało na to, że nie zamierzali ich zdradzać. Zakręciłam wodę i odstawiłam patelnię na suszarkę.

– Przepraszam – mruknęłam.

– Nie ma za co przepraszać. Po prostu znaj swoje miejsce – odparła krótko Betty.

Drzwi przesuwne się otworzyły i do środka zajrzał Calvin.

– Jedzenie gotowe, moje panie. – Podeszedł do blatu i pochylił się nad ciastem.

– Wygląda równie dobrze, jak pachnie, Betty.

– Dzięki, Calvin. Wszystko, co najlepsze dla solenizanta. – Uśmiechnęła się.

Podeszedł bliżej i mnie objął.

– Twoje danie też wygląda niesamowicie – wyszeptał i pocałował mnie w czoło. Wiedziałam, że kłamie.

Charlotte się nachmurzyła.

– Calvin, pomógłbyś to zanieść? – Wskazała naczynia z sałatką z kapusty i ziemniaczaną.

Uśmiechnęła się, kiedy spojrzał w jej stronę. Za każdym razem w takiej sytuacji zmieniała kolory, jak pierścień wskazujący nastrój. W przeciwieństwie do mnie, Calvin tego nie dostrzegał. Wiedziałam, co ona robi. Należała do kobiet, które zrobiłyby wszystko, co konieczne, by osiągnąć swój cel. Jej celem było zdobycie Calvina. A ja stałam jej na drodze.

CALVIN

Kiedy wnosiłem do środka puste miseczki i worek pełen śmieci, zauważyłem przy zlewie odwróconą do mnie plecami Grace. Zmywała brudne naczynia. Grill się udał i cieszyłem się, że znów mogłem zgromadzić wszystkich w jednym miejscu. Grace też się chyba dobrze bawiła, co było dla mnie najważniejsze. Zatrzymałem się i zacząłem się jej przyglądać. Mógłbym to robić bez końca. Miała idealną sylwetkę. Długie, jasne włosy upięła w kucyk, co pozwalało mi przyjrzeć się jej smukłej szyi. Chciałem ją całować, nie pozostawiając ani centymetra jej ciała bez śladów mojego dotyku. Chyba wyczuła, że za nią stoję, bo odwróciła się gwałtownie. Jej ramiona lekko się spięły.

– Hej – rzuciłem. – Nie chciałem cię przestraszyć.

– Nic się nie stało. – Rozluźniła się i wypuściła powietrze. – Jestem po prostu trochę nerwowa.

Nie tracąc czasu, podszedłem do niej, objąłem ją w pasie i pozostawiłem ścieżkę pocałunków na jej szyi i linii szczęki.

Grace zrobiła krok do tyłu, wtuliła się we mnie plecami i roześmiała.

– Wszyscy już sobie poszli?

– Tak.

Odwróciła się do mnie i zagryzła wargę.

– To dobrze. – Jej lodowo-błękitne oczy wydawały się teraz dwukrotnie większe.

Pochyliłem głowę i znów ją pocałowałem. Objęła mnie za szyję mokrymi od piany dłońmi, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Grace oddała pocałunek, jakby była głodna.

Przerwał nam odgłos odchrząknięcia. Cholera. Natychmiast odsunęliśmy się od siebie. W wejściu stała Char i trzymała koszyk z kilkunastoma jajkami. Grace odwróciła się w stronę zlewu i zanurzyła dłonie w mydlinach.

– Hej, Char, myślałem, że już pojechałaś – rzuciłem nonszalancko.

Sprawiała wrażenie wścieklej i zranionej. Oczy miała lśniące i poczerwieniałe, co mogło być efektem popijania alkoholu przez całe popołudnie. Nie pamiętałem jednak, żeby tak wyglądały, kiedy wychodziła wcześniej.

– Tak, ale pomyślałam, że zbiorę wcześniej jajka. – Upuściła koszyk na podłogę. Dwa jajka wypadły z niego i roztrzaskały się o kafelki.

– Jezu, Charlotte. – Uniosłem ręce.

Charlotte nie powiedziała ani słowa, odwróciła się tylko i wyszła na taras. Grace spojrzała przez ramię z uniesionymi brwiami.

– Zaraz wracam – powiedziałem z westchnieniem.

Dogoniłem Charlotte w momencie, kiedy wsiadała do samochodu. Uniemożliwiłem jej zamknięcie drzwi i je otworzyłem. Płakała, szukając kluczyka.

– O co ci chodzi?

Char uniosła wzrok i wyskoczyła z auta.

– O co mi chodzi? Co się z tobą dzieje?! – Stuknęła mnie palcem w pierś.

– Nic. – Cofnąłem się o krok i uniosłem ręce.

– Co ty wyprawiasz z Grace?

– To nie twoja sprawa. – Pokręciłem głową i spojrzałem w stronę zachodzącego słońca. Widać było połowę jego tarczy, druga część zniknęła już za horyzontem. Tak właśnie się czułem. Połowa tutaj, połowa gdzieś ukryta. Czułem się tak już od dawna.

– Właśnie, że moja – odparła łamiącym się głosem. Łzy wciąż płynęły jej po policzkach.

– Char, czy ty jesteś pijana? Zawiozę cię do domu.

– Nie, nie jestem, kurwa, pijana, Calvin! – Kopnęła wściekle żwir. – Czy ty tego nie widzisz?

Spojrzałem na nią pytająco.

– Czego nie widzę?

– Grace. Coś jest z nią nie tak. – Char otworzyła szeroko oczy. – Co ona tutaj robi? To nie ma żadnego sensu.

– Jest na urlopie. Ile razy mam ci to powtarzać?

– Milion, bo moim zdaniem to jest jakaś ściema. – Zbliżyła się o krok i położyła dłoń na moim przedramieniu. – Proszę, powiedz mi, że też to widzisz.

Westchnąłem.

– Nie widzę.

Char zabrała dłoń i założyła ręce na piersi.

– Czyli to już przesądzone? Jesteście razem?

– Czy jeśli powiem, że tak, odpuszczysz sobie wreszcie? – Machnąłem rękami. Byłem nią już zmęczony. Charlotte kroczyła po cienkiej linie.

– A co z nami?

– Nie ma żadnych nas.

Jej dolna warga zadrżała.

– Ale... spaliśmy ze sobą.

– Raz. Przepraszam, Charlotte, ale ten jeden raz wystarczył. – Obawiałem się, że tego nie zaakceptuje, nieważne, co jej powiem. Zerwała nawet z Wyattem, uważając, że może się nam udać. Żałowałem tego seksu zaraz po tym, jak do niego doszło. To była chwila słabości, ale moja jedna chwila słabości pozostawiła ją permanentnie słabą. Wiedziałem, że muszę być podły, żeby Charlotte zrozumiała, że nie ma szans na nic innego niż przyjaźń. Wypuściłem powietrze z płuc i spojrzałem jej prosto w oczy.

– Charlotte, pragnę każdej nocy z Grace, a jeden raz z tobą był wystarczający.

Stan, w jakim się znajdowała, sprawił, że natychmiast się załamała. Skrzywiła twarz w grymasie i rozplakała się intensywnie. Kiedy cierpiało zwierzę, najbardziej ludzkim odruchem było ukrócenie tego cierpienia. Miałem nadzieję, że to, co powiedziałem, okaże się dla niej wystarczające.

Bez słowa wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik i wcisnęła pedał gazu. Opony zrobiły resztę, wyrzucając w powietrze ziemię i żwir.

Odetchnąłem z ulgą, kiedy zobaczyłem, jak jej auto znika za zakrętem. Nie mogłem czuć się winny za to, że polubiłem Grace. Zostały mi z nią cztery dni i zamierzałem sprawić, by były to cztery najlepsze dni w jej życiu. Nie obchodziło mnie, co pomyśli o tym Char, Joe czy Betty. To miasteczko nie było dobrym miejscem dla obcych. Nie lubiano tutaj ludzi, którzy się czymś wyróżniali. Nie dotyczyło to jednak mnie. Zawsze chętnie widywałem tu przyjezdnych. Może dlatego, że wiedziałem, jak to jest być innym i sam czułem się czasami jak ktoś z zewnątrz. Owca

Wróciłem do domu. Grace kończyła sprzątanie i ścierała blaty. Zajęła się wszystkim, teraz moim zadaniem było zajęcie się nią.

– Jak poszło? – spytała, wykręcając ścierkę nad zlewem. Spojrzała na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź, ale ja tylko na nią patrzyłem.

Wzruszyłem ramionami i popatrzyłem pod nogi.

– Oboje powiedzieliśmy sobie kilka rzeczy, których mówić nie powinniśmy.

Grace wytarła dłonie w ręcznik.

– Byłoby najlepiej, gdyby tu nie przyjeżdżała przez pewien czas – powiedziała, przechylając głowę.

Przytaknąłem, podszedłem do niej i uniosłem jej podbródek.

– Nie rozmawiajmy o nikim innym. Chcę skupić się wyłącznie na tobie. – Pocałowałem ją w usta.

– Podoba mi się ten pomysł. – Uśmiechnęła się.

– Mam dla ciebie niespodziankę. Chodź. – Chwyciłem Grace za rękę i wyprowadziłem ją na zewnątrz. Na werandzie podniosłem kosz piknikowy, który wcześniej przygotowałem.

– Co to jest? – spytała.

– Ciii... To niespodzianka.

Poszliśmy na pastwisko, oświetleni wyłącznie blaskiem gwiazd. Nie padało od pewnego czasu, więc trawa chrzęściła nam pod stopami. Gdyby nie wszechobecne cykady, noc byłaby zupełnie cicha. Nigdy nie pojmowałem, jak tak małe stworzenia mogą robić tyle hałasu. Chwyciłem ją mocno za rękę, żeby zapewnić jej pewny krok na nierównej ziemi. Grace oparła się o mnie lekko. Szliśmy w stronę miejsca, które już wcześniej sobie upatrzyłem.

– Stań tutaj – powiedziałem i puściłem jej dłoń. Wyjąłem z kosza piknikowego zapalniczkę i zapaliłem dziesięć pochodni, które tworzyły krąg. Grace spojrzała z niedowierzaniem na rozświetlony obszar. Uśmiechnąłem się, wyjąłem koc i ułożyłem go na samym środku. Jej lodowo-błękitne oczy przypominały teraz dwa kryształy.

– Usiądź – poprosiłem, po czym wyjąłem z kosza talerz winogron, ser, butelkę czerwonego wina i dwa kieliszki.

Grace się uśmiechnęła, zdjęła buty i usiadła. Odkorkowałem wino i nalałem do kieliszków.

– Proszę, panno Grace Evans – powiedziałem, wyciągając do niej rękę.

– Dziękuję, panie Calvinie Wells.

Ściągnąłem buty i zająłem miejsce obok niej.

– Twoje zdrowie, Grace. Dziękuję, że jesteś gościem nie tylko w moim domu, ale i w moim sercu. – Był to dość prostacki toast i zaraz go pożałowałem, ale Grace nie zwróciła na niego uwagi.

Stuknęła się ze mną kieliszkiem i się uśmiechnęła.

– Może zamieszkać tu i tam.

Możliwe, że wcale nie będę musiał jej przekonywać, by została. Niewykluczone, że podjęła już decyzję w tej sprawie. Oboje sączyliśmy powoli

wino.

Grace odsunęła kieliszek od ust i rozejrzała się dookoła.

– Pięknie tutaj.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Przysunęła się trochę bliżej i położyła głowę na moim ramieniu. Od strony gór rozległ się głośny gwizd. Grace się wyprostowała i rozejrzała pospiesznie.

– Co to było?

Objąłem ją i położyłem sobie jej głowę z powrotem na ramieniu.

– To tylko puma.

– Tylko puma? Jesteśmy bezpieczni? – spytała nieco wyższym tonem.

– Tak. Nie zapuszczają się tak daleko – odparłem ze śmiechem. – A gdyby to zrobiły, ochroniłbym cię. – Odprężyła się nieco i upiła łyżek wina. – Ach, jeszcze jedno. Prawie zapomniałem. – Wyjąłem z koszyka pluszowego misia. – Dla otuchy.

Grace dała mi kuksańca w ramię.

– Pan Przytulak. – Przycisnęła go do piersi.

– Nadałaś mu imię?

– Oczywiście.

– Jak rozkosznie. – Pocałowałem ją w policzek, a ona przytuliła się mocniej.

Popijaliśmy wino, wsłuchując się w odgłosy nocy. Grę cykad. Wycie kojotów. Gwizdy pum. Napełniłem ponownie kieliszki i znów się nimi stuknęliśmy. Moja skóra pulsowała z powodu bliskości Grace, jak pszczoła w pobliżu kwiatka. Pragnąłem jej bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Nie, tak naprawdę to nie było pragnienie. To była potrzeba.

– Naprawdę kocham to miejsce – powiedziała.

– Naprawdę kocham cię w nim. – Uniosła brew, ale nic nie powiedziała. Zakaszlałem i dopiłem wino. – Wiesz, co mam na myśli.

Grace opróżniła swój kieliszek jednym łykiem.

– Chyba wiem dokładnie, co masz na myśli – odparła i bez wahania przysunęła swoje usta do moich.

Całowałem ją raz za razem, a ona objęła mnie mocno i pociągnęła na siebie. Odsunąłem kilka jasnych kosmyków z jej twarzy i przesunąłem opuszką palca po jej pełnych ustach. W jej oczach odbijał się blask jednej z pochodni. Jej oczy dosłownie płonęły. Ogień tańczył w jej tęczęwkach, ale szybko go zgasła, kiedy zamknęła powieki i mocno mnie objęła.

Podobnie jak ostatnim razem, jej język naciskał na mój, a zęby wgrzyzały się w moją dolną wargę, dostarczając tego samego uczucia bólu połączonego z przyjemnością. Jęknąłem, a ona ugryzła nieco mocniej, wsuwając dłonie w moje włosy. Oderwałem od niej usta i pocałowałem ją w szyję i ucho, gryząc i liżąc. Uniosła lekko biodra, dając mi zielone światło.

– Chcę ciebie, Grace – wyszeptałem jej wprost do ucha.

Delikatny powiew wiatru zgasił sześć pochodni tiki, pozostawiając tyle światła, że byłem w stanie ujrzeć tylko część jej twarzy. Grace przesunęła dłonie pod moją koszulkę. Zahaczyła palcami jej brzeg i ściągnęła mi ją przez głowę. Z uśmiechem przesunęła palcami po mojej szyi, piersi i brzuchu.

Chwyciłem jej bluzkę, a ona uniosła ręce, pozwalając mi ją zdjąć. Nie miała pod nią niczego. Moje dłonie natychmiast powędrowały do jej piersi i mocno je chwyciły.

Grace zrzuciła mnie z siebie, że wylądowałem na plecach. Wyrosła nade mną, po czym pochyliła się, aby mnie pocałować. Szybko jednak przestała i pozostawiła wilgotną ścieżkę na moim ciele. Rozpięła mi dzinsy i zsunęła je ze mnie. Leżałem, patrząc w gwiazdy, a najpiękniejsza kobieta na świecie smakowała moje ciało. Mogłem naprawdę mówić o szczęściu.

Zatrzymałem ją w porę. Nie mogłem skończyć tak szybko za pierwszym razem. Chciałem, żeby to się nie kończyło, żebyśmy trwali tak wiecznie. Powiedziałem sobie, że jeśli ją zdobędę, nie będę już potrzebował żadnej innej kobiety na świecie. Pociągnąłem ją w górę i znów pocałowałem. Grace odwróciła się na plecy, a ja położyłem się między jej nogami. Zsunąłem z niej bieliznę. Klęcząc przed nią, przyjrzałem się jej ciału. Przypominało dzieło sztuki. Błagało, żeby je podziwiać, badać, przyglądać się. Uśmiechnęła się do mnie. Usta miała obrzmiałe od naszych pocałunków, a do jej oczu powrócił ogień. Rozchyliłem nieco mocniej jej nogi i pochyliłem się nisko. Chciałem czuć jej smak. Jęknęła, kiedy moje usta musnęły jej najwrażliwsze miejsca. Gdy zacząłem ją pieścić, wydawała z siebie pomruki zadowolenia. Grace smakowała słodko jak truskawka. Wygięła plecy, a ja przesunąłem dłonią po jej brzuchu, w stronę piersi. Zacisnęła pięść na moich włosach, kiedy mój język przyspieszył.

– Calvin – powiedziała bez tchu. – Chcę ciebie całego.

To podnieciło mnie jeszcze bardziej i zapragnąłem, żeby utraciła nad sobą kontrolę. Chciałem, żeby jej ciało drżało. Żeby jej serce przyspieszyło. Żeby na jej skórze wystąpił pot. Żeby jej nogi dygotały. Żeby eksplodowała. Żeby krzyknęła. Żeby błagała mnie, abym przestał. Ścisnąłem mocno jej pierś.

Dawała mi wszystko, czego w niej pragnąłem. Pojękiwała tak głośno, że przypominało to wycie dzikiego zwierzęcia. Naprężyła mięśnie, a na jej skórze zaperliły się krople potu. Jej serce waliło wściekle, a nogi podrygiwały. Znów mocno pociągnęła mnie za włosy. A potem zaczęła błagać, żebym przestał. Nie zatrzymałem się od razu, chcąc się upewnić, że czuje tego wieczoru większą rozkosz niż przez całe swoje dotychczasowe życie.

Grace otworzyła oczy, a ja przeniosłem się wyżej. Dyszała ciężko, kiedy całowałem jej szyję i ucho. Gdy była gotowa, podkurczyła lekko nogi, zapraszając mnie do środka. Poświęciłem kilka sekund na rozpakowanie prezerwatywy i jej założenie.

– Jesteś pewna? – spytałem.

Skinęła głową. Pocałowałem ją ponownie i ułożyłem się na niej. Spojrzałem w jej lodowo-błękitne oczy, w których tańczyło odbicie ognia, i powoli w nią wszedłem. Jęknęliśmy oboje. Objęła mnie za plecy, a jej szkarłatne paznokcie zaorały w mojej skórze, kiedy zacząłem się poruszać. Krzyknąłem cicho, kiedy zraniła mnie do krwi, ale nie przestawałem. Czasami ból jest równie przyjemny, co rozkosz.

– Nie przerywaj – szepnęła.

– Nie zamierzam.

Owinałem sobie jej długie włosy wokół dłoni i szarpnąłem. Poczułem, jak zaciska się na mnie tam w dole i niemal się zatraciłem.

Cudownie było czuć Grace – jak ciepłe łóżko w chłodną noc. Albo chłodną część poduszki w upalną noc. Puściłem jej włosy i przesunąłem dłońmi po ciele. Miała więcej niż jeden orgazm. Czułem je jak elektryczne wstrząsy. Moje ciało również się naprężyło. To był ten moment. Grace była zbyt cudowna, żebym mógł się dłużej powstrzymać. Przytuliła się do mnie mocno, a nasze spocone ciała otarły się o siebie. Nie mogłem już dłużej wytrzymać i całkiem się z niej wycofałem.

– Jesteś precudowna, Grace – powiedziałem, łapiąc oddech. Położyłem się na boku, żeby na nią popatrzeć. Grace pozostała na plecach i spoglądała w gwiazdy. Nie było teraz sensu na nie patrzeć, wszystkie zbladły w porównaniu z nią. – To było niesamowite.

Grace milczała. Skinęła jedynie głową.

Nigdy dotąd nie czułem się tak z żadną kobietą. Byliśmy do siebie idealnie dostrojeni. Nasze ciała pragnęły tego samego dotyku, tej samej energii. Byliśmy jak zwierzęta ocierające się o siebie. Grace była najlepszą kochanką, jaką

kiedykolwiek miałem. Od razu zacząłem się zastanawiać, czy myśli tak samo o mnie.

– O czym myślisz? – zapytałem i zaraz pożałowałem tego pytania. To było pytanie, którego dziewczyny nie lubiły słyszeć w ustach zainteresowanych nimi chłopaków. Nie powstrzymałem się jednak. Chciałem wiedzieć.

Grace odwróciła głowę w moją stronę. Ogień w jej oczach przybrał na sile.

– Myślę... – Zagryzła wargę. – Myślę, że nie chciałabym tego kończyć.

Uśmiechnąłem się.

– Myślałem dokładnie o tym samym.

– Calvin.

– Tak, Grace?

– Nie ma między nami tajemnic.

Nie byłem pewien, czy to jest stwierdzenie, czy pytanie, ale pokiwałem głową.

– Żadnych tajemnic – odparłem. Zastanawiałem się jednak, co kwalifikowało się jako tajemnica. Czy chodziło o informacje, których nie przekazało się tej drugiej osobie, czy o celowe kłamstwa i ukrywanie tych informacji? Czy jeśli nie zapytała, pozostawało to tajemnicą?

– Co się stało z twoimi rodzicami?

Westchnąłem. Nie lubiłem o tym rozmawiać, ale zgodziliśmy się na brak tajemnic, a ona zapytała.

– Zginęli w pożarze.

Otworzyła usta.

– Przykro mi, Calvin.

Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Przeszłość należała do przeszłości i nie było sensu o tym dyskutować.

– Mogę ci o czymś powiedzieć?

Przysunąłem się trochę bliżej niej.

– Możesz powiedzieć mi o wszystkim, Grace.

– Dzisiaj Charlotte powiedziała mi coś, czego nie zrozumiałam, a po czym poczułam się nieco niekomfortowo.

– Co takiego powiedziała?

– Miała nadzieję, że Joe zatrzyma mnie tutaj na stałe. – Zmarszczyła czoło. Spojrzałem w niebo i krzyknąłem w głębi duszy. Char i Joe chcieli wszystko zepsuć. – Co chciała przez to powiedzieć?

– Nie wiem.

– Zgodziłeś się na brak tajemnic.

Westchnąłem.

– Mówiłem ci o mojej byłej, Lisie.

Grace pokiwała głową.

– Tak, zginęła w wypadku samochodowym.

– Rok temu. Za kierownicą siedział wtedy Joe. – Otworzyła szeroko oczy. – Pojechaliśmy na moje urodziny. Joe zawiózł nas z powrotem, bo Lisa i ja trochę za dużo wypiliśmy. Przy prędkości stu kilometrów na godzinę uderzyliśmy w łośia, który bezpośrednio zranił Lisę. Zmarła, zanim przyjechało pogotowie. Ja skończyłem tylko z siniakami i zadrapaniami. Joe doznał urazowego uszkodzenia mózgu. Przez tydzień leżał w śpiączce. Nie pamięta niczego z tamtego wieczoru. Lekarze twierdzą, że pewnie nigdy sobie nie przypomni. – Spojrzałem na Grace, oczekując jej reakcji.

– To straszne. Ale dlaczego Charlotte powiedziała coś takiego?

– Niektórzy uważają, że Joe uderzył w tego łośia celowo.

– Co? Jak mogą tak myśleć?

– Bo policja nie znalazła żadnych śladów opon, co oznacza, że wcale nie hamował. – Zacisnąłem wargi.

– Nie rozumiem. Dlaczego miałby zrobić coś takiego?

– Joe zawsze miał ze mną problem. Nie winię go za to. Tata zawsze traktował go gorzej, choć mój brat robił wszystko, czego oczekiwał od niego ojciec. Kiedy wyjechałem, był tutaj i zajmował się ranczem. A kiedy zginęli i tak wszystko odziedziczyłem ja. – Westchnąłem ponownie.

Grace przytuliła misia do piersi.

– Pamiętasz cokolwiek? Naprawdę sądzisz, że zrobił to celowo?

Położyłem się na plecy i spojrzałem w rozgwieżdżone niebo.

– Pamiętam tylko, że pędziliśmy, a potem już nie jechaliśmy. Siedziałem z tyłu i drzemałem, więc nie widziałem samego momentu zdarzenia. Wolałbym tutaj siedzieć i móc powiedzieć z przekonaniem, że nie ma mowy, żeby mój brat mógł do tego dopuścić, ale tak naprawdę sam nie wiem.

– Nie trafił do więzienia za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym?

– Dostał rok w więzieniu w hrabstwie, ale wypuścili go po sześciu miesiącach. Potraktowali go ulgowo ze względu na udział zwierzęcia. Gdyby nie fakt, że przekroczył prędkość, w ogóle nie byłoby żadnego oskarżenia.

– Nie wiem, co powiedzieć, Calvin. – Grace położyła się obok mnie.

– Ta noc zmieniła Joego. – Spojrzałem na nią. – Kiedy obudził się ze śpiączki, nie był już sobą.

– To znaczy?

– Jest teraz pełen złości, nieroztropny, impulsywny. Jakby mieszkał w nim jakiś mrok. Nie jestem pewien, do czego byłby zdolny. Myślę, że odebranie komuś życia zmienia człowieka na dobre.

Grace przełknęła ślinę.

Joe miał swoje demony. Tak naprawdę mieliśmy je wszyscy. Robimy rzeczy, których byśmy się po sobie nie spodziewali, a to właśnie one nas definiują. Tamtej nocy miasteczko zredefiniowało Joego. Niektórzy uważali go za ofiarę, inni za mordercę.

– Bardzo mi przykro, że Charlotte powiedziała ci coś takiego – dodałem.

Grace spojrzała na mnie.

– Ja też, ale bardzo się cieszę, że o tym wszystkim wiem – odparła, wsuwając palce w moją dłoń.

Ścisnąłem je lekko.

– Nie pozwolę, żeby przytrafiło ci się cokolwiek złego. Jesteś tu ze mną bezpieczna. Obiecuję.

Miałem zamiar dotrzymać tej obietnicy, ale zamiary były jedynie prowizorycznymi planami, a te często się zmieniały.

DZIEŃ SIÓDMY

GRACE

Nie obudziły mnie ani ptaki, ani dotyk palącego słońca na mojej skórze. Winna temu była chyba ta drobna część mojego mózgu zwana migdałkiem. Ten niewielki fragment odpowiadający za odczuwanie strachu. Gwałtownie otworzyłam oczy i równie szybko usiadłam. Jak się okazało, wciąż znajdowałam się na pastwisku. Byłam sama, naga, przykryta wyłącznie piknikowym kocem. Odwróciłam głowę w prawo. Nic. W lewo. Też nic. Spojrzałam w kierunku rancza, zasłaniając oczy przed słońcem. Niczego nie zobaczyłam. Gdzie był Calvin?

Nagle usłyszałam za sobą chrapliwe, głośnie mruczenie, jak u przerośniętego domowego kota. Odwróciłam powoli głowę i zobaczyłam stworzenie, którego Calvin kazał mi się nie obawiać, stworzenie, które ponoć nigdy nie zapuszczało się tak blisko. Miało brązowe futro z czarnymi plamami na końcówkach uszu i na pysku. Pochylało łeb i wystawiło ku górze łopatki, jakby szykowało się do polowania na ofiarę. Oczy miało żółte jak płomień świecy. Od pумы dzieliło mnie jakieś dziesięć metrów. Wstałam powoli, osłaniając się kocem, i próbując powiększyć swoje rozmiary. Kot się nawet nie poruszył. W końcu podpełzł o kilka kroków bliżej. Nie spuszczać z niego wzroku, pochyliłam się, by podnieść talerz z serem i winogronami. Rzuciłam go w jego stronę niczym frisbee, mając nadzieję, że odwróci jego uwagę albo go przestraszy. Ale puma tylko się zbliżyła. Zwierzę powąchało jedzenie, ale natychmiast straciło zainteresowanie. Osiem metrów. Znowś spojrzało na mnie, trzymając łeb blisko ziemi. Nie zrywając nawet na moment kontaktu wzrokowego, podniosłam butelkę po winie i cisnęłam nią tak mocno, jak tylko potrafiłam. Kiedy uderzyła o ziemię przed jej przednimi łapami, puma odskoczyła do tyłu i zawahała się chwilę, jakby rozważała możliwość ucieczki. Ale została. Znowś zaczęła sunąć w moim kierunku. Podniosłam drugą, tym razem pełną butelkę, której z Calvinem nie opróżniliśmy. Zamachnęłam się i rzuciłam. Musiałam trafić w

jakiś kamień, bo szkło natychmiast się stłukło i wokół prysnęło czerwone wino. Zwierzę przysiadło na tylnych łapach, ale jego ciekawość zwyciężyła. Poszło w stronę rozbitej butelki w odległości jakichś siedmiu metrów ode mnie. Kiedy puma wachała i lizała ciecz, zaczęłam się wycofywać, mając nadzieję, że zapewni mi to dość czasu na ucieczkę. Gdzie, do cholery, był Calvin?

Zrobiłam kilka kroków do tyłu, ale zwierzę znów uniosło łeb, zapominając o rozlanym winie i skupiając się na mnie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu jakiegoś kamienia, ale niczego obok siebie nie zobaczyłam.

– Calvin! – krzyknęłam jak najgłośniej. Głos miałam chrapliwy, serce waliło mi jak oszalałe, a skórę pokrył pot. Czy tak właśnie czuje się ofiara drapieżnika?

Nie przestawałam się wycofywać, ale dziki kot wciąż sunął w moją stronę. Podjął już decyzję.

– Calvin! – wrzasnęłam jeszcze głośniej.

Jak on mógł mnie tutaj zostawić samą? Czy wszystko, co powiedział, było kłamstwem?

Moje serce przyspieszyło jeszcze bardziej, kiedy puma zaczęła skracać dzielący nas dystans. Staralam się stawiać jak największe kroki. Wciąż opierałam się chęci odwrócenia się plecami i rzucenia do ucieczki. Wiedziałam, że puma bez problemu mnie dopadnie, a jeśli miała zaatakować, chciałam być na to gotowa. Moja pięta zahaczyła o coś dużego i twardego, i poleciałam do tyłu. Dopiero kiedy grzmotnęłam o ziemię, zorientowałam się, że był to duży kamień. Puma przyspieszyła z chodu do truchtu, a następnie do pełnego sprintu, kiedy już leżałam. Wiedziała, że jestem w tym momencie bezbronną i łatwą ofiarą.

Zmusiłam powieki do otwarcia, czekając na najgorsze. Puma musiała się wybić do skoku, bo nagle ujrzałam ją w powietrzu. Jej żółte ślepia wpatrywały się we mnie z uwagą, a na łapach załśniły wysunięte pazury. Czas zwolnił. Wydaje mi się, że zawsze zwalnia tuż przed śmiercią.

Nagle ujrzałam czerwoną mgiełkę i rozległ się ogłuszający huk.

Puma wylądowała na moich nogach, opryskując mnie czerwoną, kleistą krwią. Natychmiast poczułam ciężki zapach żelaza. Wciąż okryta kocem, podkurczyłam nogi, by strącić z siebie truchło. Oddech miałam szybki i niekontrolowany, gdy zaczęłam pełznąć do tyłu, wbijając pięty w ziemię. Oddalałam się pospiesznie od martwego drapieżnika.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam Calvina. Stał w odległości dwudziestu metrów i wciąż patrzył wzdłuż lufy karabinu myśliwskiego, ubrany jedynie w niebieskie dżinsy i rozpięte, farmerskie buty. Opuścił broń i zerwał się biegiem w moją stronę, wołając mnie po imieniu.

– Tak mi przykro! Nic ci się nie stało, Grace? – zapytał, klękając obok mnie. Zaczął wycierać dłońmi krew z mojej skóry, choć moim zdaniem jedynie ją rozmazał.

Zacisnęłam zęby.

– Mówiłeś, że pumy nie podchodzą tak blisko.

– Bo zwykle tego nie robią. – Pokręcił głową, spojrzał na zwierzę i ponownie na mnie. – Albo przyciągnął ją zapach jedzenia z grilla, albo miała wściekliznę. – Pochylił się i pocałował mnie w czoło. Na wargach miał krew. – Wszystko w porządku?

– Tak – odparłam, choć wciąż cała się trzęsłam. Wcale nie było w porządku. Jak on mógł mnie tutaj zostawić? – Gdzie byłeś? – Oderwałam wzrok od martwego zwierzęcia i zmrużyłam oczy.

– W środku, szykowałam śniadanie. Zamierzałam ci je przynieść. – Odsunął moje mokre od krwi włosy z twarzy. – Przepraszam.

Odsunęłam się od niego i otarłam skórę rogiem koca.

– Idę pod prysznic. – Owinęłam się ciasniej tuż nad biustem i ruszyłam w stronę domu.

– Naprawdę mi przykro, Grace – zawołał, ale zignorowałam jego słowa.

Kiedy dotarłam na podjazd, zauważyłam zatrzymujący się samochód szeryfa. Wiedziałam, że mnie zauważył, bo w ciągu kilku sekund wóz przyspieszył z kilku kilometrów na godzinę do pięćdziesięciu. Cholera.

Kierowca wcisnął hamulce tuż przede mną i wyskoczył z pojazdu. Rozpoznałam go od razu. Szeryf Almond.

– Dobry Boże! Nic się pani nie stało? – Wyciągnął broń i rozejrzał się uważnie dookoła.

Wiem, jak to wyglądało. Ten człowiek szukał zaginionej kobiety i nagle zobaczył mnie, pokrytą krwią i niemal nagą.

– Ręce do góry! – krzyknął, celując ponad moim ramieniem.

Odwróciłam się i zobaczyłam Calvina wracającego z pastwiska z karabinem przewieszonym przez ramię. Otworzył szeroko oczy i zbladł. Upuścił broń na ziemię i podniósł ręce.

– Proszę stanąć za mną – nakazał szeryf, ustawiając się pomiędzy nami. – Na ziemię! – ryknął.

Calvin opadł na kolana.

– Szeryfie, to nie jest tak, jak pan myśli! – zawołałam. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam, była policyjna strzelanina. – Zaatakowała mnie puma.

Szeryf Almond zerknął na mnie, a potem na Calvina. Nie sprawiał wrażenia przekonanego.

– To prawda – powiedział Calvin. – Truchło leży na polu. Mogę pokazać.

Policjant się zawahał, nie przestając celować do Calvina.

– On mówi prawdę – zapewniłam go.

Szeryf Almond odetchnął i opuścił broń.

– Dobra, ale chcę ją zobaczyć. – Machnął ręką. Calvin pochylił się po karabin. – Na razie proszę to zostawić.

Poszliśmy za nim, powoli kierując się w miejsce, w którym zostałam zaatakowana. Byłam przekonana, że szeryf wciąż nie wierzy w naszą wersję wydarzeń. Uznał zapewne, że Calvin jest moim porywaczem, a ja cierpię na syndrom sztokholmski.

Nad pumą zaczęły krążyć już muchy. Kiedy w grę wchodziła śmierć, nie marnowały ani chwili. Rój brzęczał głośno i co chwilę siadał na lepkiej krwi. Ślepią pumy były czarne, a język zwisał spomiędzy zębów.

– Cholera jasna, ona musi ważyć blisko sto kilo – powiedział szeryf, okrążając truchło. – Zaatakowała panią? – spytał.

Skinęłam głową.

– Tak, zerwała się do skoku, a wtedy Calvin ją trafił.

Poczułam przechodzący wzdłuż kręgosłupa dreszcz. Gdyby nie zjawił się w porę, to ja leżałabym w tej trawie. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak blisko śmierci. Pamiętam tylko raz, kiedy prawie potrafiła mnie w mieście taksówka. Teraz już rozumiem, jak czują się ci, którzy spojrzeli śmierci w oczy.

– Powinien pan skontaktować się z departamentem zasobów naturalnych, bo jest poza sezonem i trzeba ich powiadomić o zajściu – oznajmił szeryf.

Calvin pokiwał głową.

– Miałem to zrobić, zanim pan przyjechał.

– Ataki pum są niezwykle rzadkie. – Spojrzał na mnie. – Miała pani mnóstwo szczęścia. – Zacisnęłam usta i owinęłam się mocniej kocem. – Coś musiało być z nią nie tak – dodał szeryf Almond, spoglądając w stronę zwierzęcia.

– Tak właśnie pomyślałem – przyznał Calvin. – Jeszcze nigdy nie widziałem żadnej pумы na moim ranczu. – Rozejrzał się dookoła.

– Cieszę się, że jest pani bezpieczna. – Szeryf przechylił głowę i uśmiechnął się do mnie. Po chwili spojrział na Calvina i uniósł podbródek. – Przyjechałem tutaj z powodu tej zaginionej, Briany Becker.

Nie byłem pewna, czy Calvin się spał, czy tylko odniosłem takie wrażenie.

– Tak? Co słyhać w sprawie? Znaleźliście ją? – Zmienił postawę ciała i założył ręce.

– Niestety nie. – Szeryf odchrząknął. – Znaleźliśmy jednak jej zepsuty samochód jakieś trzy kilometry stąd.

Wyatt powiedział nam już o samochodzie, więc co robił tutaj szeryf? Calvin popatrzył pod nogi i spojrział na niego. O co chodziło szeryfowi? Z tonu jego głosu i sposobu, w który patrzył na Calvina, wynikało, że nadchodziło jakieś oskarżenie.

– Na pewno jej pan nie widział? – Szeryf Almond wyjął z przedniej kieszeni fotografię. – Proszę się dobrze przyjrzeć.

Znów ją zobaczyłam – jasne oczy, długie blond włosy, dołki w policzkach i śliczny uśmiech. Calvin przyglądał się przez chwilę zdjęciu.

– Nie, jak już mówiłem, nigdy jej nie widziałem. Nie zameldowała się tutaj.

– A pani? – Policjant pokazał mi zdjęcie.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie widziałam jej.

Skinał nieznacznie głową i schował fotografię do kieszeni.

– Po tym, co widzę, zaczynam się zastanawiać, czy nie przytrafiło się jej coś podobnego. – Popatrzył na martwe zwierzę.

– Natura bywa okrutna – przyznał Calvin.

Szeryf Almond rzucił mu uważne spojrzenie.

– Czy miałby pan coś przeciwko, żebym się tutaj rozejrzał?

Nie byłem pewna, na co policjant patrzy, bo oczy zasłaniały mu przeciwsłoneczne awiatory, ale obracał głową na lewo i prawo, jakby czegoś szukał. Czy on uważał, że ta kobieta tutaj jest? Jeśli tak, z pewnością bym ją widziała. A może podejrzewa, że Calvin coś jej zrobił? Wróciłam myślami do nocy, kiedy usłyszałam krzyk. Czy to była ona? Otworzyłam usta, by o tym powiedzieć, ale się powstrzymałam. A jeśli się myliłam? Albo mi się to przyśniło? Może w ogóle niczego nie usłyszałam? Niepotrzebnie bym tylko wszystko skomplikowała, więc nie odezwałam się ani słowem.

– Śmiało. Mogę pana oprowadzić – odparł Calvin.

– Jasne, świetnie – zgodził się szeryf Almond.

Ruszyli razem w stronę stodoły, zachowując od siebie dystans niecałych dwóch metrów. Calvin zerknął w moją stronę z pełnym napięcia uśmiechem. To nie był jego zwyczajowy uśmiech. Odwróciłam się i poszłam w stronę domu. Wtedy sobie coś uświadomiłam. Na ranchu nie było zasięgu sieci komórkowej, a jeśli Wi-Fi nie działało, Briana nie mogłaby się zameldować, nawet jeśli by tu dotarła.

*

Ciepła woda spływała po moim ciele, kiedy próbowałam wraz z krwią pozbyć się strachu i niepokoju. Przy odpływie tworzyły się wiry w kolorze delikatnego różu. Od kiedy się tutaj zjawiłam, miałam wrażenie, że coś jest nie tak. Czułam to w tym domu i dostrzegałam to w Calvinie. Może właśnie dlatego ciągnęło mnie do niego? Całe to poczucie zagrożenia. Nieznane. Wszystko w moim życiu było starannie poukładane. Nie było w nim miejsca na spontaniczność ani sprawy, które nie były częścią harmonogramu. Obejmowało to również strach. Strachu się nie planuje. Nie miałam wątpliwości, że szeryf nadal wierzył, iż Briana tutaj była. Ja również zaczynałam tak myśleć. Ale gdzie znajdowała się w tej chwili?

Zakręciłam wodę i owinęłam się ręcznikiem. Starłam dłonią parę z lustra. Zobaczyłam swoją czystą twarz, choć wciąż w jakiś sposób widziałam na niej krew. Może stała się częścią mnie. Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi łazienki. Kiedy tylko z niej wyszłam, wpadłam na kogoś.

– Calvin... – Ale to nie był on.

– Proszę wybaczyć. Nie wiedziałem, że tak nagle stąd pani wyskoczy.

Owinęłam się ciasniej ręcznikiem.

– Kim pan jest, do diabła?

Mężczyzna był krzepki, po sześćdziesiątce i miał na sobie brudny kombinezon. Jego siwiejące włosy były rozczochrane. Nie był to celowy zabieg, wyglądało to raczej tak, jakby o siebie nie dbał. Miał duży nos, a skórę pokrywał mu trądzik i kępki zarostu.

Usłyszeliśmy głośnie kroki.

– Ach, Grace! – Calvin zatrzymał się i popatrzył na nas. – Widzę, że zdążyliście się poznać. To Albert, kolejny z gości z Airbnb, który zatrzymał się

tutaj na dwa dni.

Poczułam, jak zalewa mnie fala emocji.

– Nie wiedziałam, że pojawi się następna osoba, Calvin. W trakcie rezerwacji zaznaczyłam, że chcę pozostać jedynym gościem. – Zmrużyłam oczy.

– Pewnie tego nie zauważyłem, a w systemie mam podane dwa pokoje. Czasami, choć rzadko, nakładają się ze sobą. Albert zarejestrował się w ostatniej chwili.

– To prawda, panienko. Jestem tylko przejazdem, ale musiałem się gdzieś zatrzymać, żeby chwilę odsapnąć. – Uśmiechnął się, odsłaniając siny ząb na przedzie.

– Rozumiem. Gdzie jest szeryf Almond? – zapytałam Calvina.

Odchrząknął i wsunął dłoń do kieszeni.

– Pojechał.

– Już?

– Tak, nie znalazł tego, czego szukał. – Przeniósł wzrok ze mnie na Alberta i z powrotem.

Nie byłam pewna, ile czasu spędziłam pod prysznicem. Czas zdawał się nie istnieć w Wyoming. Szeryf wyjechał jednak dość szybko, jak na kogoś poszukującego zaginionej osoby, szczególnie na terenie tak dużej posiadłości. Może nie był przekonany, że Calvin ma z tym cokolwiek wspólnego.

– Będę u siebie.

Potrzebowałam chwili samotności, żeby móc się nad wszystkim zastanowić.

Ominięłam Alberta i zamknęłam za sobą drzwi sypialni. Nie spojrzałam nawet na Calvina. Coś było nie tak. Atak pumy, zaginiona kobieta, a teraz ten dziwny gość. Dlaczego mi nie powiedział, że ktoś się tutaj zatrzyma? Opadłam na łóżko i wydałam z siebie gardłowy jęk. Szczerze wątpiłam, żeby ktoś taki jak Albert dysponował kontem na Airbnb, o umiejętności korzystania z niego nie wspominając. Podniosłam telefon ze stolika nocnego, by stwierdzić, że wciąż nie mam zasięgu. Znów jęknęłam. Usłyszałam w korytarzu szepty, ale nie rozpoznałam żadnych słów. Dlaczego oni szeptali? Podeszłam na palcach do drzwi i przysunęłam do nich ucho.

– Przepraszam za nią. Jest trochę wstrząśnięta. Niedawno zaatakowała ją puma – powiedział Calvin.

– To straszne. Nic się jej nie stało? – wyszeptał Albert.

– Nie. Wkrótce pewnie dojdzie do siebie. Możesz rozgościć się w tym pokoju.

Zatrzeszczały otwierane drzwi do sąsiedniej sypialni. Wszystko w tym domu trzeszczało. Usłyszałam kroki, najpierw Alberta, potem Calvina. Potrafiłam je rozróżnić. Albert poruszał się ociężale i bardziej człapał, niż chodził. Kroki Calvina były twarde, lecz kontrolowane jak powolne uderzenia w bęben.

– Dzięki. Za kilka dni będę już w drodze – powiedział Albert.

Calvin coś wyszeptał, ale nie zrozumiałam słów. Drzwi znów skrzypnęły i stuknęły. Po chwili rozległo się pukanie do moich. Oddaliłam się pospiesznie do łóżka, usiadłam i wbiłam spojrzenie w swoje czerwone paznokcie. Na kilku pojawiły się już drobne odpryski.

– Wejdz – powiedziałam.

Drzwi się uchyliły i do środka zajrzał Calvin.

– Hej – rzucił. Przyjrzał mi się uważnie, jakby oceniał, czy może zrobić kolejny krok do przodu. Zachowałam jednak neutralny wyraz twarzy. Patrzyłam na niego przez chwilę i wróciłam do oglądania paznokci. – Jadę do miasteczka. Chcesz dołączyć?

Zastanawiałam się przez moment, udając, że rozważam jego ofertę. Nie chciałam jechać, ale nie podobała mi się również myśl o pozostaniu tutaj z Albertem. Najbardziej zależało mi na naprawie mojego auta.

– Nie.

Opuścił głowę i przesunął po podłodze stopą, jakby wyrażał w ten sposób rozczarowanie.

– Między nami w porządku? – Zebrał się na odwagę, by zbliżyć się o krok.

– Jasne. – Odwróciłam głowę i spojrzałam na pęknięcie na szybie. Nie było między nami w porządku. Sama nie czułam się w porządku ze sobą. Powinnam była posłuchać instynktu już pierwszego dnia i wyjechać. Coś było nie tak z tym domem, z miasteczkiem, z Calvinem. Podszedł jeszcze bliżej i usiadł na skraju łóżka.

– Na pewno, Grace?

– Na pewno.

Przysunął się do mnie i oparł dłoń na dzielącej nas przestrzeni. Dzieliło nas w tej chwili coś więcej niż fizyczna odległość. Był to dystans, który dodatkowo powiększało uczucie niepewności, brak odpowiedzi na pytania oraz udzielone odpowiedzi, w które nie wierzyłam. Calvin położył dłoń na moim odsłoniętym kolanie, a ja natychmiast się spięłam. Wczoraj, kiedy mnie dotykał, moja skóra wręcz parzyła, a teraz czułam na niej lód. Stare powiedzenie mówi, że miłość

zaślepia. Ale to nie była miłość. To było pożądanie, a ono czyni człowieka głupim.

– Naprawdę cię przepraszam, Grace. Wynagrodzę ci to. Chcę, żeby się nam udało. Wciąż mamy przed sobą kilka dni. Proszę, nie odsuwaj mnie od siebie. – Głos miał głęboki, choć miękki. Poklepał mnie po kolanie. – Bo nie odsunęłaś mnie od siebie, prawda?

Spojrzałam na jego dłoń i poczułam przechodzący mnie dreszcz. Pokręciłam głową.

Uśmiechnął się, pochylił w moją stronę i pocałował mnie w policzek.

– Niedługo wrócę. – Wstał, nie spuszczając ze mnie wzroku. Myślałam, że powie coś jeszcze, ale odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Wzięłam głęboki oddech. Calvin miał rację, przed nami było jeszcze kilka wspólnych dni... A potem zostawię to wszystko za sobą.

CALVIN

Zaparkowałem samochód przed butikiem Betty i zabrałem pustą formę do ciasta z siedzenia pasażera. Ze względu na dość wczesną porę na ulicy dostrzegłem tylko kilka osób. Wymieniłem z nimi uprzejmości i wszedłem do środka.

– Cześć, kochany. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – zapytała Betty, podnosząc się z krzesła za ladą. Sklep był pusty. Szykował się kolejny powolny dzień w pracy.

Uniosłem blachę.

– Zwracam tylko – odpowiedziałem, odkładając ją na ladę.

Betty wyszła zza niej, objęła mnie i mocno przytuliła.

– Jak się dziś czujesz?

– Nie najlepiej.

Cofnęła się o kilka kroków i zmierzyła mnie wzrokiem, ściągając brwi.

– Co się stało, Calvin?

Zacząłem krążyć po sklepie, przyglądając się męskim ciuchom. Nie potrzebowałem tak naprawdę niczego, chciałem tylko pogadać.

– Puma dziś rano prawie zabiła Grace.

Betty wytrzeszczyła oczy i przysunęła dłoń do ust.

– Naprawdę?

Pokiwałem głową.

– Tak. Strzeliłem do niej i zabiłem ją, kiedy zerwała się do skoku.

– O Jezu – jęknęła. – Szczęście, że dobrze strzelasz. Grace musiała się nieźle wystraszyć, co?

Nie pierwszy raz strzelałem do zwierzęcia i zapewne nie ostatni. Zdjąłem z wieszaka czerwono-czarną flanelową koszulę i uniosłem ją ku górze.

– Grace jest naprawdę wstrząśnięta. – Odwiesiłem koszulę na miejsce i zacząłem przesuwając kolejne wieszaki.

Betty wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymywała. Kilkakrotnie otworzyła i zamknęła usta.

– Co? – spytałem.

– Wiem z doświadczenia, że pumy zasadzają się na łatwą i słabą ofiarę. Ta dziewczyna tutaj nie pasuje i natura próbuje ci to powiedzieć. – Pokręciła głową.

– To naprawdę dziwne słowa, Betty.

– Wyoming to nie jej bajka, tylko tyle próbuję ci powiedzieć. – Uniosła podbródek i wzruszyła ramionami.

– Moja chyba też nie.

– Daj spokój, Calvin. Ona wżarła ci się w mózg jak jakiś pasożyt. Nie myślisz racjonalnie.

Przechyliłem głowę.

– Grace nie zrobiła niczego złego.

Miałem już dość osób traktujących ją w ten sposób i zrozumiałem, dlaczego zachowywała się tak dziwnie. Ja czułbym się tak samo na jej miejscu.

– Mam po prostu dziwne odczucie względem niej – przyznała Betty.

– A może to twoje dziwne odczucie wynika z faktu, że od dwóch miesięcy nie odnowiłaś swojej recepty?

Nie chciałem tego powiedzieć. Samo tak wyszło. Kiedy Betty nie brała leków, potrafiła zachowywać się po prostu dziwnie.

Otworzyła usta i zaraz je zamknęła, po czym zacisnęła wargi i zmrużyła powieki.

– Kto ci o tym powiedział?

– To bez znaczenia. Dlaczego nie bierzesz swoich leków?

– Bo ich nie potrzebuję.

– Ależ potrzebujesz. Popadasz w paranoję. Najpierw te pszczoły, teraz Grace. Zbliżyłem się o kilka kroków do lady.

Betty założyła ręce na piersi.

– Powinieneś chyba spojrzeć uważnie w lustro, Calvin. Ona cię zmienia. Jesteś na to zbyt mądry, więc nie daj się omamić jakiejś pierwszej lepszej dziewczynie.

– Ona nie jest pierwszą lepszą dziewczyną – warknąłem.

Betty pokręciła głową jak rodzic rozczarowany postępowaniem swojego dziecka.

– Kiedy wyjedzie, spojrzysz na wszystko z zupełnie innej perspektywy.

– Ona nie wyjedzie. Chcę, żeby została.

– Och, Calvin. – Położyła dłonie na moich policzkach, pociągnęła mnie do siebie i pocałowała w czoło, jak zwykła to robić, kiedy byłem chłopcem. – Głuptas z ciebie. Cholerny głuptas.

Gdyby tylko wiedziała... Odsunąłem się, a ona opuściła rękę wzdłuż ciała i zmarszczyła czoło.

– Naprawdę liczę na to, że zaczniesz brać swoje lekarstwa. Wiesz, co się dzieje, kiedy przestajesz.

Betty wydeła wargi i zaczęła poprawiać przypadkowe ubrania w sklepie, starając się czymś zająć.

– Wpadł dziś szeryf, pytał o ciebie i zaginioną kobietę.

Westchnąłem z irytacją.

– Tak, był też na ranczu podobnie jak kilka dni temu. Co mu powiedziałaś?

– Że nigdy nie widziałam tej kobiety. – Betty wyprostowała rząd kowbojskich butów, pilnując, by trzymały idealną linię.

– A czego chciał się dowiedzieć o mnie? – Uniosłem podbródek i obserwowałem, jak krząta się po sklepie.

– Chodziło mu zarówno o twoją osobę, jak i o ranczo. Wygląda na to, że ta dziewczyna miała zatrzymać się u ciebie na kilka dni.

– Tak, ale powiedziałem mu już, że się nie zjawiała. – Zacisnąłem zęby. Betty nawet na mnie nie patrzyła. Nie wiem, czy to dlatego, że nie chciała, czy dlatego, że nie mogła. Różnica była tu znacząca.

– To jego węszenie tylko miesza między mną a Grace.

– To chyba najmniejsze z twoich zmartwień. Lepiej pozwól jej odjechać za trzy dni. – Betty nie poświęciła mi już więcej uwagi. Skierowała się ku wewnętrznym drzwiom i zniknęła na zapleczu.

GRACE

Z mostka przeszłam do pozycji psa z twarzą skierowaną do dołu. Słońce ogrzewało moją skórę i przeganiało chłód, który się we mnie zadomowił. Wyszłam przed dom z matą do jogi, próbując się odprężyć i nie myśleć o wszystkim, co zaszło. Nie tak to miało wyglądać. Nie widziałam Alberta od naszego pierwszego spotkania, wiedziałam jednak, że jest w pobliżu, bo jego kombi stało zaparkowane obok podjazdu. Próbując go namierzyć, wybrałam się w okolice stawu, na werandę, za dom i do stodoły. On gdzieś tam był i mnie obserwował. Czułam to. Po kilku głębokich oddechach przeszłam do stójki na rękach. Mój oddech zwolnił, kiedy skupiłam się na utrzymaniu równowagi i zamknęłam oczy, próbując wsłuchiwać się w odgłosy natury.

Otworzyłam oczy i opadłam na matę. W odległości mniej więcej dwudziestu metrów zobaczyłam siedzącego Alberta. Pociągał z małej butelki jacka danielsa i mnie obserwował. Było dość wcześnie na picie alkoholu. Kącik jego ust lekko się unióśł. Obrzydliwy starzec.

Zamknęłam oczy i wróciłam do stójki na rękach, próbując zapomnieć o Albercie i jego lubieżnym spojrzeniu.

– Jest pani naprawdę gibka – powiedział.

Otwieram oczy i znów opadam na nogi. Albert stał w odległości kilku metrów. Jak to możliwe, że go nie usłyszałam? Nie kroczył wdzięcznie i był dość duży, ale może potrafił poruszać się naprawdę cicho, niczym puma, gdy miał na to ochotę.

– Podejrzewam, że słowem, którego pan szuka jest „elastyczna”. – Wstałam i rozciągnęłam ramiona. Pociągnął łyk z butelki i przyjrzał mi się uważnie. – Mogę w czymś pomóc? – Wystawiłam biodro i oparłam na nim rękę.

– Nie, tylko sobie patrzę. – Jego cienkie, spękane wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

Zwinęłam matę do jogi i wcisnęłam pod ramię.

– Miłych widoków – odparłam sarkastycznie i szybkim krokiem wróciłam do domu.

To, co przed tygodniem zaczęło się jako fajny i odprężający urlop, zmieniło się w koszmar, z którego nie mogłam się obudzić. Wróciwszy do salonu, podeszłam do regału, który Calvin pokazał mi w dniu przyjazdu. Twierdził, że kocha czytać, ale ani razu nie widziałam go z książką w ręce. Przeciągnęłam palcami po grzbietach. Same klasyki, do których czytania zmuszają człowieka na lekcjach literatury, zupełnie nie pasujące do tego, co kojarzyło mi się z Calvinem. Wysunęłam jedną z nich i przekartkowałam. Na podłodze wylądowała jakaś karteczka. Schyliłam się, by ją podnieść. Był to rachunek z księgarni z terminem zakupu przypadającym na dwa dni przed moim przyjazdem. Suma wskazywała na pięćset dolarów. Na paragonie znajdowała się każda ze stojących na półce książek.

Usłyszałam odgłos silnika na zewnątrz. Odłożyłam książkę na miejsce i wyjrzałam przez okno. Kombi Alberta sunęło powoli podjazdem. Odetchnęłam z ulgą i przeniosłam wzrok z powrotem na regał. Wszystko było kłamstwem. Calvin przygotował się do mojego przyjazdu.

*

Z werandy widziałam niemal całe ranczo oraz szosę, którą tutaj przyjechałam. Wydawała się ona najbezpieczniejszym miejscem na całej posiadłości, usiadłam więc z piwem i jedną z „ulubionych” książek Calvina. Próbowałam skupić się na czytaniu, ale słowa mieszały się i wirowały mi przed oczami. Nie mogłam się skoncentrować. Wracałam spojrzeniem na szosę i zerkałam na mój uszkodzony samochód zaparkowany na trawie. Nie wiedziałam jeszcze, w jaki sposób się stąd wydostanę.

Usłyszałam chrzęst żwiru pod oponami. Przyjechał albo Calvin, albo Albert, ale nie uniosłam głowy, udając, że czytam. Nie byłam w nastroju do rozmów.

Odwróciłam stronę. Silnik zgasł. Rozległo się trzaśnięcie drzwiami, a na stopniach werandy zastukały kroki. To nie był ani Calvin, ani Albert, tylko ktoś zdecydowanie lżejszy.

– Calvin jest w domu? – zapytała Charlotte. Brzmiała, jakby trochę wypięła i od razu się zorientowałam, że szuka kłopotów. – Nie widziałam jego wozu.

– Nie – odparłam.

– I dobrze. Chciałam z tobą porozmawiać. – Podeszła bliżej i usiadła ciężko w fotelu bujanym. Trzeszczał za każdym razem, kiedy odchylał się do tyłu. – Calvin ci o nas nie powiedział, prawda? – Uniosła jedną ze swoich ciemnych brwi.

Milczałam. Popatrzyłam na nią, czekając, aż powie to, co miała do przekazania. Jej oczy były zaczerwienione, a szminka częściowo rozmazana.

– Spaliśmy ze sobą, jakiś miesiąc temu – ciągnęła. – Pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć. – Wbiła we mnie wzrok, czekając na reakcję.

Podniosłam butelkę z piwem ze stolika i upiłam długi łyk. Nie byłam zaskoczona. Domyśliłam się już, że coś między nimi zaszło. To było oczywiste i tłumaczyło, dlaczego zachowywała się w taki sposób, jakby broniła terytorium. Nie obchodziło mnie, że się ze sobą przespali. Chciałam tylko, żeby już poszła.

– Calvin powiedział, że nie chce cię już tutaj widzieć – oznajmiłam.

Zacisnęła zęby i przechyliła głowę.

– Kiedy tak powiedział? – Uniosła podbródek. Próbowwała się rozluźnić, ale była zbyt spięta. Wydawało się, że od moich słów zależało to, czy wybuchnie.

Pociągnęłam z butelki i spojrzałam na nią, starannie dobierając słowa.

– Wczoraj wieczorem. – Wskazałam szyjką butelki polanę za stodołą. – Kiedy pieprzył mnie na tym pastwisku.

Twarz Charlotte poczerwieniała, jakby zamierzała płakać i krzyczeć jednocześnie. Jednak zanim zdążyła zareagować, na podjazd wjechał pick-up Calvina. Wstała niepewnie i zeszła z werandy.

Calvin zamknął za sobą drzwi samochodu i obrócił kluczyki w dłoni.

– Co ty tutaj robisz, Charlotte? – Wsunął ręce do kieszeni i oparł się o pojazd.

Podeszłam do stopni i stanęłam na ich szczycie, zastanawiając się, czy powinnam zainterweniować, czy po prostu wrócić do środka.

– Powiedziałam o nas Grace – warknęła.

Calvin pokręcił głową, przeciągnął dłonią po twarzy i spojrzał w moją stronę.

– Przepraszam, Grace – powiedział. – To nie było nic takiego, jednorazowa pomyłka. – Nie zareagowałam, bo nie zasłużył na żadną reakcję. Kiedy odwróciłam się na pięcie, zadrżała mu warga. – Grace, zaczekaj! – zawołał.

Nie odwracając się i nie odzywając ani słowem, wróciłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi. Było to ostatnie miejsce, w którym chciałam się znaleźć, ale nie miałam większego wyboru. Calvin był kłamcą. Tyle wiedziałam na pewno. Zastanawiałam się teraz, czy mógł być kimś jeszcze gorszym?

CALVIN

Zastanawiałem się, czy nie pobiec za Grace, ale musiałem w końcu raz na zawsze pozbyć się Charlotte. Myślałem, że już to zrobiłem, ale niektóre zwierzęta tak łatwo się nie poddają. Ona wszystko niszczyła. Grace miała rację. Powinienem był dopilnować, żeby Charlotte więcej się tutaj nie pojawiła. Spojrzała na mnie w taki sam sposób, w jaki ja spojrzałem na Grace. Wiedziałem, że to niebezpieczne, bo nie mogła mnie mieć.

– Pomyłka? – spytała drżącym głosem. W jej nabiegłych krwią oczach pojawiły się łzy.

Skinąłem głową. Nie była to żadna nowa informacja, więc nie rozumiałem, dlaczego tutaj wróciła.

Jej skóra pociemniała.

– Ja ci pokażę pomyłkę. – Zabrzmiało to jak pogróżka, ale nie byłem pewien, czym mi groziła. – Przespałam się z Joem – syknęła. – Wczoraj. – Ruszyła przed siebie i potrąciła mnie przy okazji barkiem. – I o wszystkim mu powiedziałam!

Otworzyłem szeroko oczy.

– Co mu powiedziałaś? – krzyknąłem, sięgając w jej stronę. Moje palce wbiły się w skórę jej ramienia. Zamachnęła się drugą ręką i grzmotnęła mnie pięścią w oko.

Popchnąłem ją mocno. Za mocno. Przewróciła się na ziemię i uderzyła głową o zwir z głośnym łupnięciem. Leżała tak przez chwilę, oszołomiona. W końcu usiadła, przyłożyła dłoń do tylnej części głowy i spojrzała na palce. Miała na nich krew.

– Char, przepraszam. Nie chciałem. – Próbowałem pomóc jej wstać, ale odtrąciła moją rękę i podniosła się sama. Chwiała się lekko na nogach. Znów dotknęła głowy. Więcej krwi. – Zawiozę cię do domu – zaproponowałem.

Spojrzała na mnie znad zakrwawionych palców.

– Mam dość ukrywania twoich tajemnic.

– Tajemnic? O czym ty mówisz? Co mu powiedziałaś? – Przesunąłem dłonią po twarzy, rozciągając przy tym skórę. Wziąłem głęboki oddech.

Wycofała się, jakby się mnie bała, jakby nie ufała moim reakcjom, po czym ruszyła gniewnym krokiem w stronę samochodu. Tylną część głowy miała przesiąkniętą krwią z rany, której musiała się nabawić, gdy uderzyła o ostry kamień.

Myślałem, że odjedzie gwałtownie, ale nie spieszyła się z uruchomieniem silnika i zawróceniem na podjeździe. Popatrzyłem na swoje ręce. Drżały. Gorzej, trzęsły się jak u narkomana przechodzącego przez proces odstawienia. Próbowałem je uspokoić, ale bezskutecznie. Jej auto zniknęło za zakrętem, a ja wróciłem myślami do jej pożegnalnych słów. „Mam dość ukrywania twoich tajemnic”. O czym wiedziała Charlotte?

GRACE

Musiałam się stamtąd, jak najszybciej wydostać. Oddalić się od tego rancza, miasteczka, a niech to – nawet całego stanu Wyoming. Charlotte stanowiła problem i to poważny. Do tego dochodził szeryf i zaginiona kobieta. Czy Calvin coś jej zrobił? To wszystko zmieniało. Spakowałam większość rzeczy na wypadek, gdyby konieczna okazała się szybka ucieczka. Nie miałam samochodu ani działającego telefonu, więc nie wiedziałam, jak stąd odejść. Mogłabym zabrać pick-upa Calvina albo zadzwonić z telefonu domowego, o ile w ogóle działał. Nie słyszałam, by choć raz zadzwonił. Może najlepszym sposobem będzie udawanie, że wszystko jest w porządku, przynajmniej dopóki nie będę dysponowała sprawnym autem.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia.

– Mogę wejść? – zapytał Calvin.

Usiadłam na łóżku i sięgnęłam po książkę ze stolika nocnego, udając, że czytam.

– Tak.

Drzwi się otworzyły i Calvin wszedł do środka, niosąc tego cholernego pluszowego misia. Miałam ochotę oderwać mu główkę.

– Leżał na kanapie. – Usiadł na łóżku i podał mi go, ale odłożyłam go zaraz na bok.

Calvin zwiesił głowę.

– Przepraszam, że nie powiedziałem ci o Charlotte. To naprawdę był jeden raz. Byłem w kiepskim stanie psychicznym, a ona akurat się zjawiała. Wszystko szybko się potoczyło. – Wzruszył ramionami. – Ale to żadne usprawiedliwienie. Powinienem był ci powiedzieć.

Położył dłoń na kocu, pod którym spoczywało moje udo. Niemal zadrżałam, ale spowolniłam oddech, żeby się uspokoić.

– W jakiej jeszcze sprawie skłamałeś? – Przyjrzałam się jego twarzy. Wiedziałam, że nie był ze mną szczery w związku z kilkoma drobiazgami. Przyzna się, czy będzie dalej brnął w kłamstwo?

– W żadnej, przysięgam.

Kłamstwo.

Wypuścił głośno powietrze z płuc.

– Powiedziała mi, że przespała się z Joem. – Spojrzał na mnie. – Wczoraj, po grillu.

Wiedziałam, że mówi mi o tym tylko dlatego, że oczekuje mojego współczucia. Nie zareagowałam. Dlaczego jednak Charlotte sugerowała, że Joe jest niebezpieczny? Gdyby tak było, nie poszłaby z nim chyba do łóżka? A może była aż tak stuknięta? Zdesperowana do tego stopnia, by przespać się z potencjalnie niebezpiecznym człowiekiem tylko po to, by wywołać zazdrość u Calvina.

Podniosłam szklankę z wodą ze stolika nocnego i wypiałam kilka łyków. W oczach miał wstyd, ale również gniew. Gdzie podziała się cała ta dobroć, którą mi jeszcze niedawno okazywał? Przesunął dłonią w górę i w dół, gładząc mnie przez koc po udzie i próbując mnie uspokoić, ale nie było w tym geście niczego relaksującego.

– Wiem, że jesteś zła i masz do tego pełne prawo. Przepraszam. Oni mnie nie obchodzą, Charlotte, Joe, Betty. Interesujesz mnie tylko ty i chcę, żeby się nam udało – powiedział. Przyjrzał się mojej twarzy, czekając, aż coś powiem, niemal prosząc mnie o to wzrokiem. Czasami jednak milczenie bywa mocniejsze niż słowa. – Kocham cię, Grace Evans. Nie są to okoliczności, w których chciałem ci to wyznać, ale taka jest prawda. Zakochałem się w tobie. – Część jego twarzy lekko drżała. Moje milczenie go irytowało, ale starał się ze wszystkich sił utrzymać gniew w ryzach. Nie szło mu najlepiej.

Kiedy się nie odezwałam, odchrząknął.

– Nie chcę, żebyś się do tego teraz odnosiła – dodał. – Po prostu powinnaś o tym wiedzieć.

Wstał i ruszył w stronę drzwi.

Zanim zgasił światło, uśmiechnął się i powiedział:

– Dobranoc, Grace.

Oparł się o framugę, czekając, aż coś powiem. Po kilku sekundach ciszy zamknął drzwi. Wiedziałam jednak, że stoi po drugiej stronie, zupełnie nieruchomy jak statua. Dopiero po dłuższej chwili jego cień zniknął i

usłyszałam wyraźnie, że idzie korytarzem. Opadłam na poduszkę i podciągnęłam kołdrę pod brodę.

– Do widzenia, Calvin – wyszeptałam w ciemnym, cichym pokoju.

*

Otworzyłam oczy, kiedy poczułam, że bok materaca się ugina. Nie wiedziałam, która jest godzina. W pokoju było zupełnie ciemno, więc musiał być środek nocy. Leżąc na boku, poczułam, jak ktoś kładzie na mnie rękę. Przytulił się do mnie na łyżeczkę i przygarnął mocniej do siebie. Zastanawiałam się, czy nie zepchnąć Calvina z łóżka, ale byłam w nieciekawym położeniu. Co będzie, jeśli uwolni ten ukrywany długo gniew? Wzięłam głęboki oddech, a kiedy nabrałam powietrza, krzyknęłam. Calvin nie śmierdzał jackiem danielsem.

Wyskoczyłam z łóżka z wrzaskiem. W tej samej chwili zapaliło się światło. Calvin stał w progu, ubrany w same bokserki. W łóżku leżał Albert, który teraz usiadł, rozczochrany i pijany. Ledwie otwierał oczy.

– Co się dzieje? – zapytał niewyraźnie.

– Leżysz w moim pieprzonym łóżku! – krzyknęłam.

Calvin podbiegł bliżej i wycelował palec w Alberta.

– Wynocha z jej łóżka!

Mężczyzna wydawał się zbity z tropu. Wygramolił się z mojego łóżka i wpadł na ścianę, kiedy tylko stanął na nogach.

– Musiałem coś pomylić. Przepraszam szanowną panią. – Uchylił wyimaginowanego kapelusza i poczłapał w stronę drzwi, machając ręką. Po chwili zatrzeszczały drugie drzwi i zamknęły się z hukiem.

Odepchnęłam Calvina od siebie.

– Chcę mieć w drzwiach cholerny zamek!

Uniósł dłonie i pokiwał głową.

– Oczywiście, cokolwiek chcesz.

– On ma stąd wyjechać – warknęłam.

Calvin potarł oczy.

– Nie mogę go teraz wyrzucić. Jest środek nocy. To z pewnością był wypadek. On jest stary i pijany.

– Wypadek? Nie widziałeś, w jaki sposób na mnie patrzył! – Zadrżałam. – Obiecałeś, że będę tutaj bezpieczna.

– Wiem. Przepraszam. – Calvin kładzie dłonie na moich ramionach. – Jutro zamontuję zamek i sprawdzę, czy nie da się go gdzieś przenieść.

Spojrzał mi w oczy, czekając na odpowiedź.

Straciłam jego dłonie, odwróciłam się od niego i wróciłam do łóżka.

– Zamknij za sobą drzwi, jak będziesz wychodził – powiedziałam, otulając się kołdrą.

Calvin zawahał się przez chwilę i westchnął.

– W porządku – odparł w końcu. – Śpij dobrze, Grace.

Zgasił światło i zamknął drzwi. Znów przez chwilę stał po drugiej stronie. Musiałam po chwili zasnąć, bo nie usłyszałam jego kroków. Może tkwił tam przez całą noc.

DZIEŃ ÓSMY

CALVIN

Po dokręceniu ostatniej śrubki wrzuciłem wkrętak do skrzynki z narzędziami i nacisnąłem klamkę, by się upewnić, że wszystko działa prawidłowo. Powinienem był zamontować ten zamek, kiedy zdecydowałem się na wynajem, ale nikt do tej pory nie narzekał, więc wyleciało mi to z głowy.

– Co robisz? – Grace usiadła gwałtownie na łóżku. Miała potargane włosy i ciemne kręgi pod oczami. Widać było, że nie spała najlepiej.

– Przepraszam, nie chciałem cię budzić – powiedziałem, wstając. – Zamontowałem zamek, o który prosiłaś.

Grace patrzyła na mnie bez słowa. Zamrugła kilka razy, zerkając to na mnie, to na nowo zainstalowany zamek. Zorientowałem się wczoraj, że odsunęła się ode mnie i chciała być sama, ale wciąż miałem nadzieję, że uda mi się to zmienić.

– Chciałem tylko, żebyś poczuła się komfortowo – dodałem. Zrobiłem kilka kroków w jej stronę i wręczyłem jej srebrny klucz. – Proszę.

Jeśli tego potrzebowała, żeby poczuć się bezpiecznie, mogłem jej to zapewnić. Tak to już było z bezpieczeństwem, można było je mieć albo czuć, że się je ma. W końcu odebrała ode mnie klucz i ścisnęła go w dłoni. Z pewnością poczuła się z nim komfortowo jak dziecko, które ma swój ukochany kocyk.

– Mam nadzieję, że dzięki temu poczujesz się lepiej.

Grace milczała i tylko patrzyła na mnie swoimi lodowo-błękitnymi oczami. Nie sposób było stwierdzić, czy nie wiedziała, co powiedzieć, czy obawiała się mówić. Liczyłem na to ostatnie, bo strach nie był stałym uczuciem. W końcu mijał. Jej twarz pozostawała bez wyrazu, więc trudno było mi cokolwiek z niej wyczytać. Przyjrzałem się jej, od idealnych warg, przez miękkość nosa do łuku brwi.

– Wczoraj mówiłem poważnie. – Wzięłem głęboki wdech, czekając na jakąś odpowiedź. Mogłaby na mnie nawet nakrzyczeć. Chciałem po prostu, żeby w

jakikolwiek sposób zareagowała. Odniosłem jednak przykre wrażenie, że jest nieobecna, stała się duchem. Fizycznie była ze mną, ale mentalnie, emocjonalnie – odeszła całkowicie. Może sobie to wyobraziłem i nigdy jej tutaj nie było? Jak to możliwe, że w ciągu doby z kochanków staliśmy się dla siebie obcymi osobami?

Popatrzyłem na swoje dłonie. Drżały. Zacisnąłem je w pięści i po chwili rozprostowałem.

– No dobrze, muszę jechać coś załatwić, ale wrócę tak szybko, jak się da – oznajmiłem. Podeszedłem do drzwi i zabrałem po drodze skrzynkę z narzędziami. Zerknąłem za siebie, wciąż mając nadzieję, że Grace coś powie albo chociaż spojrzy na mnie tak, jak patrzyła wcześniej, nim wszystko się spieprzyło. Ale ona położyła się tylko i odwróciła do mnie tyłem.

Zamknąłem drzwi i westchnąłem ciężko. Nie tak miało to wyglądać. Nie wiedziałem nawet, dlaczego się posypało. Zawsze tak było. Stojąc przy drzwiach, przyłożyłem do nich ucho. Chciałem być blisko niej. W pokoju panowała cisza. Oczekałem kilka minut, ale nic się nie zmieniło. Drzwi do pokoju Alberta wciąż były zamknięte, więc założyłem, że mój nowy gość nie wstanie do południa, a ja rozprawię się z nim, kiedy wrócę ze sklepu.

Za dwa dni Grace miała wyjechać. Wiedziałem, że jeśli to zrobi, to już nigdy jej nie zobaczę. To miasteczko miało sposoby na to, by trzymać swoich w środku i nie dopuszczać obcych. Ale nie mogłem na to pozwolić. Grace należała do mnie.

GRACE

Zaniosłam na werandę szklanę z lemoniadą i ostatnią książkę, którą zamierzałam przeczytać. Słońce stało wysoko na niebie, a jego promienie dręczyły suchą trawę. Usiadłam w fotelu bujanym, postawiłam lemoniadę na stolyczku obok i otworzyłam książkę na pierwszej stronie. Po wyjeździe Calvina leżałam przez chwilę w łóżku, zastanawiając się, jak przetrwam te dwa pozostałe dni. Wciąż miałam do niego słabość, ale starałam się stwardnieć, bo czułam, że jest z nim coś nie tak. Może dlatego tak mnie sobą ujął? Dziwni ludzie ciągnęli do podobnych sobie ludzi.

– Co pani czyta?

W drzwiach wejściowych pojawił się Albert. Trzymał piwo i uśmiechał się krzywo. Przewróciłam oczami i skupiłam uwagę na książce.

Jego ciężkie kroki stały się głośniejsze, kiedy podszedł bliżej. Choć nie był drobny, to wciąż pozostawał lekko pijanym starcem, więc uznałam, że w razie potrzeby zdołam mu uciec. Albert usiadł w drugim bujanym fotelu naprzeciw mnie i zaczął się powoli kołysać.

– Pamięć już nie ta, co kiedyś, ale chyba jestem pani winien przeprosiny – powiedział.

Skinęłam jedynie głową.

– Przepraszam. Żaden ze mnie facet, ale słów na wiatr nie rzucam. To się więcej nie zdarzy i proszę uwierzyć, że to był tylko wypadek. – Upił łyk piwa. – Może i mam w sobie wiele demonów, ale krzywdzenie kobiet nie jest jednym z nich. – Uniósł brew zza butelki.

– Demonów? – spytałam.

– Wszyscy je mamy. Nawet pani, jestem tego pewny.

– Prawda – przyznałam, odwracając kartkę.

– Niektórym po prostu lepiej wychodzi ich ukrywanie. – Fotel trzeszczał przy każdym jego ruchu.

Spojrzałam na niego i na jego zmęczoną skórę. Na nadgarstku nosił srebrną bransoletkę medyczną. Albert był po prostu starym, pijanym i chorym człowiekiem.

– A to do czego? – zapytałam, wskazując jego bransoletkę.

Spojrzał w dół i wyprostował rękę.

– A, to. – W metalu odbiły się promienie słońca. – Lista rzeczy, których nie mogę mieć. Jak już powiedziałem, mam sporo demonów. Rzeczy, których nie mogę mieć i których mam za dużo. – Zachichotał i uniósł butelkę. – Jestem czymś, co Darwin nazwałby słabszym ogniwem.

Uśmiechnęłam się zdawkowo.

– A czego nie może pan mieć?

– Skorupiaków, orzechów, pszczół, jaj, truskawek. Lista jest długa. Nie mogę mieć z nimi kontaktu. Dlatego moja dieta opiera się na stałych dostawach czerwonego mięsa i wódki. Wcale mi to nie przeszkadza. – Znow zachichotał i odstawił na bok pustą butelkę.

– Co pana tu sprowadza? – Zamknęłam książkę i poświęciłam mu pełną uwagę.

– Zapewne całe mnóstwo złych życiowych decyzji. Czasami jednak, zamiast wybrać drogę mniej uczęszczaną, człowiek wybiera najprostszą. – Popatrzył na mnie.

– Chyba wiem, co ma pan na myśli.

– A pani? Co tutaj robi? – zapytał i przystawił butelkę do ust. Najwyraźniej zapomniał, że już ją opróżnił.

– Chyba wciąż wybieram mniej uczęszczane drogi.

Pociągnął powietrze i odsunął butelkę od ust.

– Warto się ich trzymać, bo niedługo ich zabraknie.

– Nie jest pan wcale taki zły, Albercie.

Jak się okazało, aż tak bardzo się od siebie nie różniliśmy. On również podróżował samotnie, walczył ze swoimi nałogami i wiecznie szukał w życiu czegoś interesującego.

– Dobry też nie jestem. – Uśmiechnął się i zakręcił butelką. – Idę po następną. – Kiedy wstawał, kilka jego kości zaprotestowało z trzaskiem. – Chce pani?

– Tak. – Skinęłam głową.

Zaszurał stopami na werandzie i zniknął w środku. Kilka minut później zobaczyłam nadjeżdżającego pick-upa Calvina, któremu towarzyszył policyjny

wóz. Wiedziałam, że to miejsce przyciąga kłopoty. Poczułam to już od pierwszej chwili, gdy się tu zjawiłam.

CALVIN

Grace kołysała się w bujanym fotelu na werandzie. Od razu pomyślałem, że każdego dnia chciałbym mieć przed oczami taki widok. Błękitne niebo otaczało nas, jakby był to nasz idealny, miniaturowy wszechświat, tylko dla niej i dla mnie. Wyglądała wspaniale. Swoje jasne włosy spięła w niestaranny kok na czubku głowy. Wyobraziłem sobie, że go rozplątuje i patrzę, jak włosy opadają na jej twarz. Ucieszyłem się, że wyszła z pokoju. Usłyszałem za sobą odgłos gaszonego silnika. Nie zauważyłem nawet, że ktoś za mną jedzie. Z policyjnego samochodu wysiadł Wyatt.

– Cześć, brachu – zawołałem.

Twarc miał poczerwieniałą, a dłonie zaciśnięte w pięści. Gruba żyła pulsowała na jego czole, jakby miała lada moment eksplodować. Zrobił trzy duże kroki i znalazł się tuż przede mną. Zamiast się ze mną przywitać, wprawił w ruch swoją pięść. Siła uderzenia odrzuciła mnie do tyłu, a słońce nie było już jedyną gwiazdą, którą widziałem. Mój policzek pulsował, ale stałem nadal wyprostowany.

– Co, do cholery, Wyatt?!

Zanim zdążył do mnie podejść i znów się przywitać, zmaterializowała się między nami Grace, która oparła nam dłonie na piersiach. Zapytała mnie, czy dobrze się czuję. Wiedziałem, że wciąż jej na mnie zależy. A jeśli było inaczej, to miałem nadzieję, że wkrótce się to zmieni.

Wyatt wypiął pierś i uniósł podbródek.

– Co zrobiłeś Charlotte? – warknął.

– Słucham? Co ona ci powiedziała?

Grace wciąż trzymała wysoko ręce, oddzielając nas od siebie. Zerknąłem na rewolwer, który Wyatt trzymał w kaburze na biodrze. Czy on mnie tutaj zastrzeli? Wyglądał na tak bardzo wytrąconego z równowagi, że zacząłem brać to pod uwagę.

– Widziałem, co jej zrobiłeś! Ona ma ranę z tyłu głowy! – Wydałem policzki. Spojrzałem na Grace i ponownie na niego. Char nie kłamała. Zrobiłem to, choć tego nie chciałem. Gdybym naprawdę zamierzał ją skrzywdzić, zrobiłbym to. To był tylko i wyłącznie wypadek. Powiedziała o tym Wyattowi, bo go wykorzystywała, to akurat było jasne. – To prawda? – krzyknął. – Zrobiłeś to? Bo jeśli tak, to zamierzam dopilnować, żeby wniosła oskarżenie.

– Nie! – krzyknęła Grace. Stała tuż przed Wyattem, który się cofnął, jakby się jej wystraszył.

– Charlotte szukała kłopotów. Była pijana i bezczelna. Powiedziała mi... – urwała na chwilę. – Powiedziała, że przespała się z Joem. Jeśli zatem zamierzasz kogoś aresztować, to zatrzymaj ją za prowadzenie pod wpływem alkoholu i bycie dziwką z miasteczka.

Wyatt wytrzeszczył z niedowierzaniem oczy. Patrzył to na nią, to na mnie. Westchnął ciężko i zrobił kilka kroków wstecz.

Grace pominęła fragment dotyczący mojego zbliżenia z Charlotte, żeby mnie chronić. Nie miałem już wątpliwości, że jej na mnie zależy.

– Spała z Joem? – wymamrotał.

Wyatt kochał Charlotte, ale ta wiadomość wszystko zmieniła. Z pewnością wciąż wierzył, że w końcu do niego wróci, że bała się po prostu wspólnego życia. Ale to nie z nim chciała zamieszkać, lecz ze mną, a Joe był tylko pionkiem w jej grze.

Przechyliłem głowę i spojrzałem na niego ze współczuciem.

– Przykro mi, stary.

– Joe jest moim najlepszym kumplem. – Wyattowi zadrżała warga.

– Wiem. – Skróciłem dzielącą nas odległość i poklepałem go po ramieniu. Zafrasowany tym wszystkim, co zrobiła Char, zapomniałem o moim bracie. Wyatt przyjaźnił się z Joem od dzieciństwa. Wspierał go po wypadku, kiedy wszyscy inni się od niego odsunęli. Nigdy nie uwierzył, że Joe mógł spowodować go celowo. Zajmował się nim nawet, zanim mój brat nie doszedł do siebie na tyle, by wrócić do normalnego życia.

Wyatt uniósł ramiona.

– Muszę jechać. – Zwiesił na moment głowę. – Przepraszam – mruknął.

– Nie ma sprawy – odparłem.

Wyatt wsiadł bez słowa do samochodu i wycofał go z podjazdu. Nie miałem pojęcia, co zamierzał zrobić, ale chyba nic dobrego. Kiedy wjechał na drogę z piskiem opon, włączył światła i syrenę, po czym ruszył pędem w stronę Dubois.

Pokręciłem głową i odwróciłem się do Grace.

– Dziękuję, że stanęłaś po mojej stronie.

Wskazała mój policzek.

– Powinieneś położyć na to lód.

– Wszystko gra? – zawołał z werandy Albert, trzymając dwa piwa. – Słyszałem krzyki.

Grace pokiwała głową i podeszła do niego po butelkę.

– Wszystko w porządku. – Stuknęli się butelkami i napili.

Myślałem, że to dobry moment, by wyznać jej całą prawdę, ale szybko się rozmyśliłem. Wszystko szło ku lepszemu i nie chciałem, żeby zrujnowało to coś tak głupiego, jak prawda. Uśmiechnąłem się więc i dołączyłem do nich.

*

Bąbelki w piwie łaskotały mnie w język, a może to odczucie wywoływała Grace. Siedziała obok mnie i jadła kanapkę z szynką i serem. Po kilku piwach wypitych z Albertem na werandzie, zaczęła zwracać się do mnie nieco cieplej i pozwoliła nawet, żebym przygotował jej coś do zjedzenia. Niebo wyglądało jak obraz namalowany akwarelami – widziałem w nim połączenie odcieni niebieskiego, żółtego i różowego – ale i tak bladło ono w porównaniu z tą kobietą. Grace kołysała się na starym, trzeszczącym fotelu. Wróciliśmy do rozmów o randkach, dowiadując się o sobie różnych rzeczy, poznając swoje sympatie i antypatie, nadzieje, marzenia i inne rzeczy. Bardzo mi się to podobało.

– Czego żałujesz najbardziej? – zapytała, odsuwając butelkę od ust. Płyn zostawił lśniąca poświatę, która błagała o scałowanie, ale się powstrzymałem.

– Pozostania tutaj – odparłem. – Ale również powrotu.

Grace przechyliła głowę.

– Dlaczego?

– Kiedy wyjechałem, czułem się jak dzikie zwierzę uwolnione z klatki. Smakowałem wolności, ale szybko się przekonałem, że świat nie jest taki, jak myślałem. A potem wróciłem do klatki, że tak powiem. – Popatrzyłem na nią. Nie wydawało mi się, żeby wiele z tego zrozumiała, ale skinęła głową.

Uniosła brew.

– Nie prowadzisz Airbnb dla pieniędzy, prawda?

Może jednak udało się jej mnie rozgryźć.

Pokręciłem głową i upiłem łyk piwa.

– Nie.

– Dlaczego skłamałeś? – zapytała, odkładając pusty talerz na stoliku między nami.

– A skąd wiesz, że skłamałem?

– To nieistotne. Liczy się fakt. – Grace popatrzyła na mnie z uwagą. Przez cały ten czas musiała mi się pilnie przyglądać.

Wypuściłem z płuc powietrze, a wraz z nim popłynęły słowa prawdy.

– Skłamałem, bo się wstydziłem. Zostało mi dużo pieniędzy z polisy ubezpieczeniowej rodziców, ale szybko się dowiedziałem, że pieniądze to nie wszystko. Na Airbnb zdecydowałem się z powodu samotności.

Grace zacisnęła wargi i opuściła głowę.

Chyba zrobiło się jej mnie żal.

Siedzieliśmy przez chwilę, kołysząc się do przodu i tyłu, wpatrywaliśmy się w staw i pastwisko w oddali. Nie mogłem dopuścić do tego, by rozmowa się na tym zakończyła.

– A jak u ciebie? Czego żałujesz najbardziej?

– Niczego – odparła.

– Bzdura.

– Nie, to prawda. Niczego nie żałuję. Jeśli coś było dobre, to cieszyłam się tym. Jeśli było złe, wyciągałam wnioski. Nie mogę żałować rzeczy, które zrobiłam i które mnie zdefiniowały. – Uniosła podbródek.

– Jesteś czymś niespotykanym – powiedziałem, upijając łyk piwa.

– Czymś dobrym?

– To chyba nieistotne czy jesteś dobra, czy zła, bo nie mogę ciebie żałować. Posługuję się tutaj twoim tokiem myślenia. – Uśmiechnąłem się, spojrzałem jej w oczy, a potem na zachodzące powoli słońce. Odbijało się w stawie, przez co ten wyglądał jak wykonany ze szkła.

– Żartujesz sobie ze mnie, Calvin?

– Oczywiście, że nie. Jakbym śmiał.

Roześmiała się. Wróciliśmy do szóstego dnia, jakby siódmy nigdy nie istniał. Znów flirtowaliśmy. Rozmawialiśmy. Chyba to zobaczyła. Przyszłość ze mną. Porzuciłbym całą resztę, żeby tylko być z Grace Evans.

– Co słyhać w sprawie mojego samochodu? – zapytała.

Jej pytanie było ciosem w brzuch. Wciąż pytała o ten cholerny samochód, żeby się ode mnie uwolnić.

– Jutro będzie naprawiony – odparłem bez entuzjazmu, jakbym czytał instrukcję obsługi.

Drzwi siatkowe otworzyły się i zamknęły głośno. Albert wyszedł na zewnątrz, szurając głośno podeszwami o deski werandy. Skórę miał zaczerwienioną, a włosy przyklepane w niektórych miejscach i sterczące w innych. Nie byłem pewien, czy drzemał, czy pił.

– Hej, Calvin. Piłem. – To wyjaśniło całą tajemnicę. – Skończył mi się jack. Czy mógłbyś podrzucić mnie do miasteczka?

Zmrużyłem oczy.

– Jestem akurat zajęty.

Grace zebrała puste butelki i talerze.

– Och, zabierz go – powiedziała. – I tak skończyło nam się wino.

Wstałem niechętnie. Nie powinienem był się zgodzić na jego pobyt.

– Dobrze. Załatwimy to szybko. – Zanim stchórzyłem lub zdołałem się powstrzymać, pocałowałem ją w czoło. Nie odsunęła się.

– Dzięki, Grace. – Albert uśmiechnął się do niej, zszedł po stopniach i ruszył w stronę pick-upa.

– Czy naprawdę powinniśmy w ten sposób zachęcać go do picia? – wyszeptałem do Grace w ostatniej próbie zmiany decyzji o wyjeździe do miasteczka.

– On jest stary. Niech się cieszy tym, co mu jeszcze pozostało – odparła. – Poza tym złe nałogi nie są zawsze takie złe.

– Kochana jesteś, Grace. – Kiedy się pochylałem, żeby pocałować ją w policzek, obróciła lekko głowę i nadstawiła mi usta. Były ciepłe i miękkie jak moja poduszka latem. Kiedy się cofnęła, uśmiechnąłem się do niej. – Niedługo wracam.

– Pospiesz się. Albert czeka. – Wskazała ręką samochód.

Albert siedział już z przodu i opuszczał szybę po stronie pasażera.

Skinałem głową i odszedłem, zerkając za siebie co pewien czas. Nie chciałem przestawać na nią patrzeć. Niektóre rzeczy strasznie człowieka pociągają, a ona była jedną z nich.

GRACE

Kiedy Calvin odjeżdża, stoję u wylotu korytarza. Mój wzrok zatrzymuje się na drzwiach z kłódką, prowadzących do piwnicy, która jest jego prywatnym terytorium. Wiem, że nie będzie go dłużej niż pół godziny. Podchodzę bliżej, zastanawiając się, czy warto się jej lepiej przyjrzeć. Czy mam na to dość czasu? Upłynęło już jakieś dziesięć minut. Czy to, co mieściło się na dole, miało jakiegokolwiek znaczenie? Czy moja wiedza na ten temat cokolwiek by zmieniła? Może powinnam po prostu skupić się na przetrwaniu kolejnych dni. Zostały już tylko dwa. Czterdzieści osiem godzin. Dwa tysiące osiemset osiemdziesiąt minut. I wszystko się skończy. Miałam nadzieję, że Calvin jest świadom, iż to wszystko jest tylko chwilowe. Wszystko takie było... nawet samo życie. Nie miałam jednak pewności, czy to wiedział i czy się z tym pogodził. Patrzył na mnie w taki sposób, jakbym była początkiem końca. Nie było mowy o tym, żebym tu została. Ale on wciąż pewnie na to liczył. Musiałam już tylko dopilnować, żeby do jutra mój samochód był sprawny i żebym pojutrze z samego rana mogła ruszać w drogę.

Drgnęłam, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Przecięłam salon, ale zawahałam się chwilę, zanim je otworzyłam. Usłyszałam łupnięcie pięścią i podskoczyłam. Położyłam dłoń na klamce, ale zanim zdążyłam ją obrócić, drzwi stanęły otworem i do środka wpadł Joe. Cofnęłam się pospiesznie, robiąc mu miejsce. Ubranie miał brudne, pokryte ziemią i kurzem. Jego dolna warga była opuchnięta, nos zakrwawiony, a skóra pod okiem już zmieniała kolor na siny.

– Joe? Co ci się stało?

Dotknął wargi, spojrzął na zakrwawiony palec i się uśmiechnął. Poczłapał do salonu, po czym stanął przed dużym lustrem w drewnianej ramie.

– Ładnie mnie załatwił – powiedział, przechylając głowę na bok. Przycisnął dłoń do kości policzkowej i syknął.

– Kto ci to zrobił?

Nie odpowiedział. Zaczął się śmiać jak opętany. Pobiegłam do kuchni, chwyciłam ręcznik i zmoczyłam go pod kranem. Wyjęłam z lodówki zimne piwo i zdjęłam kapsel. Wróciłam do salonu, gdzie Joe siedział już na kanapie. Przyjął ode mnie ręcznik i piwo, i skinął głową z wdzięcznością. Pociągnął z butelki, po czym grzbietem dłoni starł krew z twarzy.

Przypomniały mi się słowa Charlotte. „Mam nadzieję, że Joe zatrzyma cię tu na stałe”.

Cofnęłam się o dwa kroki.

– Gdzie Calvin? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Wyjechał do miasteczka. Niedługo wróci. – Zająłam miejsce na skraju kanapy, jak najdalej od Joego.

Jego nabiegłe krwią oczy rozejrzały się po salonie i spoczęły na mnie.

– On mi to zrobił.

– Co? Kiedy?

Kiedy mógł zrobić coś takiego? Pojechał z Albertem i nie było ich od zaledwie kilkunastu minut.

– Kiedy powiedział Wyattowi, że przespałem się z Charlotte. – Joe się roześmiał i pociągnął z butelki.

Przełknęłam ślinę. To ja powiedziałam o tym Wyattowi, nie Calvin. Zabębniłam palcami o kolano, przysunęłam dłoń do ust i zaczęłam obgryzać łuszczące się paznokcie.

Joe pokręcił głową.

– Nawet tego dobrze nie pamiętam. Podeszła do mnie w tawernie, powiedziała, że chce pogadać, a potem się do mnie przystawiła. Reszty nie pamiętam.

Objęłam się rękami za brzuch. Miałam nadzieję, że Calvin zaraz przyjedzie, bo byłam świadoma, że robi dla mnie wszystko, dopóki wciąż w nas wierzy. Dlaczego nie było go za każdym razem, kiedy coś się sypało?

– Tak czy inaczej, przyjechał dziś w tej sprawie Wyatt. Powiedział, że wie o mnie i o Char. – Roześmiał się. – Mój brat, złoty chłopiec, znów przeciwko mnie.

Uniósł stopę i oparł z hukiem o stół kawowy. Podskoczyłam. Drapieżniki żywią się strachem.

– Powiedział ci o naszych rodzicach?

Skinęłam głową.

– Słyszałam o pożarze.

Joe znów się roześmiał, tym razem w sposób wymuszony i przerażający.

– W tej rodzinie pożar wybuchł na długo przed tym, nim wydarzyło się to w domu.

Pochyliłam się bliżej.

– Co... co masz na myśli?

– Nasz ojciec nie był dobrym człowiekiem. Był agresywny i pił. Calvin odszedł z domu na kilka lat. Cieszyłem się, że komuś udało się w końcu wydostać z tego miasteczka. Ja zostałem i pracowałem każdego dnia na tym ranczu. Trzymałem się jednak od niego na dystans. W ten sposób mojemu tacie pozostała tylko jedna ofiara: mama.

– Przykro mi – powiedziałam. Przesunęłam palcem po bliźnie na kolanie, żeby zająć czymś dłonie. Nie byłam pewna, skąd ją miałam. Czasami nie wiadomo, skąd się wziął jakiś ślad na ciele.

Joe zdjął stopę ze stolika i dopił resztę piwa.

Mrugnęłam kilka razy, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Dlaczego mówisz mi to wszystko?

– Po prostu witam cię w rodzinie. Chcę, żebyś wiedziała, w co się pakujesz. Udało nam się uciec przed agresją, ale nie uciekliśmy przed jego genami. – Uśmiechnął się.

Wstałam i wycofałam się do kuchni. Potrzebowałam więcej dzielącej nas przestrzeni.

– Przerażasz mnie, Joe.

Zerwał się z kanapy, trzymając butelkę w dłoni za szyjkę, po czym zbliżył się o krok.

– Nie masz się czego bać. Jestem jedyną osobą, która od początku była z tobą szczerą.

Weszłam do kuchni, powoli przemieszczając się w stronę telefonu.

– Chyba powinieneś zaczekać na zewnątrz.

– Co ty robisz, Grace?

Nie odpowiedziałam.

Jego oczy pociemniały, kiedy ruszył w moją stronę. Zdjęłam słuchawkę z telefonu i przycisnęłam do ucha. Ledwie usłyszałam dźwięk wybierania.

– Co ty robisz? – powtórzył.

Wycofałam się na tyle, na ile pozwoliła mi na to długość przewodu. Jego spirala została już wcześniej rozciągnięta i od razu przyszło mi do głowy, że może ktoś inny znalazł się tutaj w podobnej sytuacji.

– Dziewięć, jeden, jeden, słucham – odezwała się kobieta na drugim końcu linii.

– Proszę o przysłanie funkcjonariusza na ranczo Wellsów przy drodze dwadzieścia sześć.

– Calvin wszystko mi odebrał. Chyba nadszedł czas, żebym to ja odebrał coś jemu. – Uśmiechnął się złowrogo. Cisnął butelką, która roztrzaskała się na ścianie za moimi plecami. Joe owinał pięść wokół przewodu telefonu i wyrwał mi w ten sposób słuchawkę, która spadła na podłogę i się roztrzaskała. – W ogóle nie pamiętam, żebym prowadził tej nocy, kiedy zginęła Lisa. – Spojrzał w sufit, jakby próbował odzyskać pamięć.

Zmarszczyłam czoło.

– O czym ty mówisz?

– Pamiętam, że zgodziłem się wyjść z Calvinem i Lisą na parę drinków. Nie miałem na to nawet szczególnej ochoty, bo wcześniej pracowałem przez dwadzieścia cztery godziny na ranczu, a potem robiłem nadgodziny w warsztacie samochodowym. Chciało mi się spać, ale to były jego urodziny, a on jest moim bratem. Pojechaliśmy moim samochodem do Pine Tavern. To ostatnia rzecz, jaką pamiętam.

– Musiałeś w takim razie zasnąć w drodze do domu – odparłam, wycofując się powoli.

Spojrzał mi w oczy i przesunął szczękę w bok. Moje plecy dotknęły ściany. Nie byłam w stanie bardziej się od niego oddalić w tej małej kuchni. Znów powróciły do mnie słowa Charlotte: „Mam nadzieję, że Joe zatrzyma cię tu na stałe”.

– Może. Ale Char powiedziała coś, co każe mi myśleć inaczej. Widziała nas wychodzących tej nocy. – Joe zakaszłał i na jego ustach pojawiła się krew. Splunął na podłogę i otarł wargi grzbietem dłoni.

– Co ci powiedziała?

Zbliżył się o kilka kroków i zatrzymał w odległości kilkudziesięciu centymetrów ode mnie. Pochylił się i nabrał powietrza, wachając moje włosy. Nie jestem pewna, jak dla niego pachniałam, ale jego zapach stanowił połączenie desperacji i żalu, jakby ciemny rum został wymieszany z dymem papierosowym i potem. Odsunął się i uśmiechnął. Wyciągnął przed siebie rękę, a ja się skurczyłam, błędnie zakładając, że chce ją na mnie położyć. Zamiast tego wyrwał bazę telefonu ze ściany, a ta spadła na podłogę. Poczulałam pot gromadzący się na linii moich włosów. Mój oddech przyspieszył i zaczęłam się

rozglądać w poszukiwaniu czegoś do obrony. Blok z nożami na blacie... za daleko. Spojrzałam Joemu w oczy.

– Nieważne. To niczego nie zmienia. – Pokręcił głową i się cofnął. – Ten dom powinien być spłonąć za pierwszym razem.

– Może to zmienia wszystko – zasugerowałam.

Popatrzył na mnie uważnie. Myślałam, że powie mi, co usłyszał od Charlotte, ale tylko się skrzywił.

– Nie powinnaś była tutaj przyjeżdżać, Grace.

Przełknęłam ślinę.

Z tylnej kieszeni spodni wyjął małą, plastikową buteleczkę. Poczłapał do salonu i rozejrzał się dookoła, jakby przyglądał mu się po raz ostatni. Podszedł do dużego okna wykuszowego, osłoniętego grubymi, kwiecistymi zasłonami. Przechylił głowę na jedną stronę, potem na drugą, aż w końcu zaczął polewać zasłony mętną cieczą z buteleczki.

Odwrócił się w moją stronę i zachichotał.

– Koniec z interesem Airbnb.

Odepchnęłam się od ściany i zrobiłam kilka kroków, próbując dostrzec, co robi. Wsunął dłoń do kieszeni i znów popatrzył na okno. Klik, klik, klik. Zasłona stanęła w ogniu. Znów kliknął zapalniczką i zapłonęła druga z nich.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęłam. Joe zignorował moje pytanie i wybuchnął maniackalnym śmiechem. Spróbował podpalić kanapę, ale nie chciała się zająć płomieniem.

Wbiegłam do kuchni i zaczęłam przetrząsać szafki w poszukiwaniu gaśnicy. Kiedy nie udało mi się jej znaleźć, chwyciłam miskę i napełniłam ją wodą. Wróciłam do salonu, ale zanim udało mi się chlusnąć wodą w zasłony, Joe chwycił mnie za ramiona. Miska wypadła mi z rąk. Zmoczyła podłogę i moje stopy.

– Niech płonie, Grace – wyszeptał mi do ucha, przyciskając mnie mocno do siebie. Jego gorący oddech drażnił moją skórę. Nadepnęłam mu na stopę i spróbowałam się uwolnić, ale okazał się zbyt silny. Trzymał mnie mocno, a zasłony płonęły.

– Robisz mi krzywdę.

Joe zignorował moje słowa, ale na tyle poluzował uchwyt, że zdołałam się uwolnić. Uniosłam ramię, obróciłam biodro i uderzyłam go pięścią w krocze. Jęknął głośno i upadł na podłogę. Kiedy próbowałam uciec, chwycił mnie za kostkę i posłał za sobą na ziemię. Kopnęłam drugą nogą, ponownie próbując się

uwolnić z jego uchwytu. Pod sufitem uformowała się już chmura dymu. Oddychałam zbyt szybko i w niekontrolowany sposób, przez co sporo się go nawdychałam. Kłuł mnie w oczy i palił w płuca, aż się rozkaszałam.

– Ratuje cię, Grace – powiedział. – Przed Calvinem.

Otworzyłam usta, a on w końcu mnie puścił. Zaczęłam pełznąć przed siebie.

CALVIN

Ogień dostrzegłem, gdy tylko wjechałem na podjazd. W oknie salonu tańczyły płomienie. Przyspieszyłem, wciskając pedał do oporu.

– Hej, skąd ten pośpiech? – zawołał Albert, który nieświadomy niczego pociągał już z butelki z jackiem. Odrobina płynu spłynęła mu z ust na koszulę.

– Mówiłem, żebyś tego tutaj nie pił.

Starł palcem alkohol z podbródka i zlizął go starannie.

Wcisnąłem hamulec.

– Grace! – ryknąłem, wysiadając z samochodu. Bez wahania pogałem w stronę domu.

Wewnątrz ujrzałem płonące zasłony i pełznącą po podłodze Grace. Nie myśląc długo, przeskoczyłem nad nią i pobiegłem do kuchni. Wyjąłem spod zlewu gaśnicę.

Kiedy wyprostowałem się i odwróciłem, coś huknęło mnie w twarz. Krew połała mi się z nosa i dopiero po chwili zorientowałem się, że cios wymierzył Joe, który stał przede mną z zaciśniętymi pięściami. Był brudny, zakrwawiony i ani trochę nie przypominał mojego brata. Na jego szyi i ramionach wystąpiły grube żyły, a oczy przypominały dwa węgielki.

– Co ty zrobiłeś?!

– To, co powinienem był zrobić już dawno temu – odparł, cofając rękę.

Kiedy się zamachnął, zablokowałem cios gaśnicą. Jego knykcie grzmotnęły w metal. Wrzasnął z bólu i zaczął potrząsać dłonią. Nie mógł wyprostować palców i od razu zorientowałem się, że kilka z nich połamał. Uderzyłem go gaśnicą w szczękę, posyłając go tym samym na podłogę. Huknął o deski tylną częścią głowy. Był nieprzytomny. Przeskoczyłem nad nim i pobiegłem do salonu. Grace już w nim nie było. Albert kaszlał od dymu i uderzał w zasłony poduszkami.

– Cofnij się! – zawołałem.

Spojrzał na mnie, odrzucił poduszki i zszedł mi z drogi. Trysnąłem zawartością gaśnicy w stronę zasłon aż ogień nie zgasł całkowicie. Nie zamierzałem pozwolić na to, by to miejsce znów spłonęło.

Gdy rzuciłem gaśnicę na kanapę, usłyszałem za sobą skrzypienie podłogi. Joe opierał się o kuchenny stół. Ledwie trzymał się na nogach. Oczy miał tak zmrużone, że między powieki nie dałoby się wcisnąć kartki papieru. Nie byłem nawet pewien, czy w ogóle mnie widzi.

– Złoty chłopiec Calvin zawsze przybywa na ratunek. – Pokręcił głową i prychnął głośno.

Wyrzuciłem ręce w górę.

– Co ty odpierdalasz?!

Zbliżyłem się do niego o kilka kroków, gotów znów go stłuc.

– Powinienem był spalić tę budę za pierwszym razem – warknął.

Spróbowałem spojrzeć mu w oczy, ale sprawiał wrażenie, jakby patrzył ponad mnie, gdzieś w dal.

– Jak możesz mówić coś takiego, Joe?

Rozchylił nieco powieki, dając mi znać, że mnie widzi.

– Ogień nie zabił rodziców. Mama zabiła tatę, a potem popełniła samobójstwo.

– Nie, oboje zginęli w pożarze. – Pokręciłem głową. – Kłamiesz.

Usłyszałem za sobą odgłos zamykanych drzwi siatkowych i zerknąłem przez ramię. Albert wyszedł z domu.

– Nie, Calvin. Nie kłamię. Wygląda na to, że ty i mama mieliście ze sobą dużo wspólnego.

Jego słowa nie do końca do mnie dotarły. Cofnąłem się o krok, a raczej się zatoczyłem. Widziałem go teraz jak przez mgłę, jakbym spoglądał na najbliższe otoczenie przez brudną szybę. Do tego momentu nikt, ani jedna osoba, nie powiedziała mi prawdy na temat tego, co się stało z jego rodzicami. Kto jeszcze o tym wiedział? Oczywiście policja i doktor Reed. A Betty? Wyatt? Charlotte? Czy całe pieprzone miasteczko o tym wiedziało?

– Kłamiesz – powiedziałem z niedowierzaniem w głosie.

– Wiesz, że to nie ja jestem kłamcą w tej rodzinie. – Przystąpił z nogi na nogę, usiłując ustać bez podpierania się, ale jego ciało zwiesiło się z jednej strony. – To ty nim jesteś. Panuje tu mrok, nie dostrzegasz tego? – Joe mnie wyminął, przeszedł przez salon i ruszył w stronę drzwi. – Wiem, że go dostrzegasz, Calvin, bo też nosisz go w sobie.

Drzwi siatkowe zamknęły się z trzaskiem za jego plecami. W oddali rozległo się wycie syren. Chciałem za nim pobiec, ale wtedy przypomniałem sobie o Grace. Otworzyłem szeroko oczy i wybiegłem na korytarz. W jej pokoju było kompletnie ciemno. Panował tam absolutny bezruch. Przez okno wpadało powietrze, które poruszało zasłonami. Zapaliłem światło.

– Grace! – zawołałem. Siatka została zdjęta, a okno stało otworem. – Grace! – Wystawiłem głowę na zewnątrz.

Nie widziałem niczego poza ciemnością i czerwono-niebieskimi światłami w oddali. Postawiłem nogę na parapecie, ale znieruchomiałem, kiedy usłyszałem odgłosy dochodzące z szafy. Zdjąłem nogę z powrotem na ziemię i otworzyłem drzwi. Czubek parasola trafił mnie prosto w pierś, aż jęknąłem i zatoczyłem się do tyłu.

Grace ścisnęła parasolkę w drżących dłoniach.

Nabrałem głęboko powietrza i przycisnąłem pięść do mostka tam, gdzie mnie uderzyła.

– Grace – wysapałem. – Nic ci nie jest?

Kiwnęła kilka razy głową. Parasolka drżała w jej dłoniach ułożonych tak, jakby ścisnęła kij bejsbolowy. Wstałem i ją objąłem.

– Przepraszam.

Wypuściła parasolkę z rąk, ale nie odwzajemniła uścisku. Była sztywna jak deska i cicha niczym mysz, ale czułem ją, jej ciepłe ciało przy moim. Pogładziłem ją po plecach, licząc na to, że zmięknie, ale tak się nie stało. Puściłem ją i popatrzyłem jej w oczy. Ich błękit nie był teraz już tak jasny. Starając się lepiej jej przyjrzeć, odsunąłem i założyłem za ucho pasmo włosów, które opadało jej na twarz. Przypominała kamienną statuetkę.

– Czy Joe cię skrzywdził? – zapytałem. Musiałem wiedzieć. Jeśli tak, zabiję go.

Nawet nie mrugnęła. Zachowała kamienną twarz, po czym pokręciła głową. Zacisnąłem wargi.

– Dobrze, dobrze.

Pocałowałem ją w czoło i znów do siebie przygarnąłem, chcąc, żeby poczuła się bezpiecznie i spokojnie.

– Chcę się położyć – wymamrotała.

Poprowadziłem ją do łóżka. Usiadła, uniosła nogi, położyła się i spojrzała w sufit. Jej ruchy przypominały ruchy robota, jakby wykonywała

zaprogramowanie czynności. Syreny zamilkły, ale zobaczyłem, że wszystko przed domem miga na czerwono i niebiesko.

– Przyjechała policja. Muszę z nimi porozmawiać. – Chciałem ją zapytać, co się stało, co powiedział jej Joe i co zrobił, ale była jak w transie. Niewykluczone, że był to jakiegoś rodzaju szok. – Zaczekasz tu chwilę sama?

Nie odpowiedziała. Odwróciła się na bok, plecami do mnie.

Stałem przy niej przez chwilę, nie mając ochoty wychodzić. W końcu jednak musiałem.

Na zewnątrz funkcjonariusz rozmawiał z Joem. Musiał być nowy, bo nigdy dotąd go nie widziałem. Joe siedział na stopniach werandy i chował twarz w dłoniach. Nigdzie nie widziałem Alberta. Zapewne oddalił się, gdy usłyszał zbliżające się syreny.

– Co się tu, do cholery, wydarzyło? – zapytał policjant i spojrzał w moją stronę, kiedy zamknąłem za sobą drzwi siatkowe. – Odebraliśmy połączenie od kobiety. Gdzie ona jest?

Funkcjonariusz położył dłoń na biodrze i wypuścił powietrze z płuc. Na podjazd wjechał drugi policyjny wóz. Wsiadł z niego szeryf Almond i poprawił pas.

– Co się dzieje? – zapytał zastępcę.

– Właśnie przyjechałem, szeryfie. Odebraliśmy telefon od kobiety, która prosiła policję o pomoc.

Szeryf Almond rozejrzał się, spojrzał na Joego i zatrzymał wzrok na mnie. Odchrząknął.

– To już moja trzecia wizyta tutaj w ciągu tygodnia.

– Wiem, szeryfie. Też dopiero tu przyjechałem. – Przystąpiłem z nogi na nogę. – Dzwoniła Grace, kobieta, którą pan ostatnio poznał.

– No cóż, będę musiał z nią w takim razie porozmawiać. Gdzie ona jest?

– Leży w swoim pokoju.

– Nic jej się nie stało? – zapytał młody policjant.

Spojrzałem na tył głowy Joego.

– Chyba nie.

– Muszę ją natychmiast zobaczyć – oznajmił z powagą szeryf.

Zrobił krok w moim kierunku, a jego dłoń powędrowała w stronę rewolweru. Nie byłem pewien, czy zrobił to odruchowo, czy uznał mnie lub Joego za zagrożenie i pomyślał, że skrzywdziliśmy Grace.

Joe parsknął i uniósł rękę.

– Zabierzcie mnie na posterunek. Jestem pijany i to ja wzniciłem ogień.

– Tobą zajmę się później. – Szeryf popatrzył spod byka na Joego, a potem na mnie. – Najpierw muszę zobaczyć Grace.

Joe wstał niepewnie. Łapał przez chwilę równowagę, a kiedy mu się to udało, położył dłonie na brzuchu.

– Dajcie jej spokój. Aresztujcie mnie. Wiem, że tego chcecie.

– Siadaj z powrotem – nakazał młodszy funkcjonariusz, wskazując stopnie. Zacisnął zęby i wyjął z kabury broń.

– Jezu – mruknął Joe, po czym uniósł ręce i wykonał polecenie.

Cofnąłem się o krok.

– Zostań tutaj z tym szaleńcem – powiedział szeryf Almond, wskazując Joego.

– Ja pójdę z nią porozmawiać.

Zastępca pokiwał głową, ale nie schował broni. Przyjrzał się uważnie mojemu głupkowatemu bratu.

Otworzyłem siatkowe drzwi i wprowadziłem do środka szeryfa, który wciąż trzymał dłoń w pobliżu chwytu rewolweru. Rozejrzał się po salonie, oceniając straty wyrządzone przez ogień. Był wyraźnie podenerwowany. Spojrzał na moje ręce i głowę, jakby przewidywał jakiś ruch z mojej strony.

– Idziemy – powiedział.

Ruszyłem w stronę korytarza, trzymając dłonie luźno po bokach tak, żeby nie dać mu żadnego powodu do wpakowania we mnie kulki. Jednak czasami nawet powód bywa zbędny.

Zatrzymałem się przed drzwiami do pokoju Grace i spojrzałem na szeryfa.

– Jest u siebie.

Poklepał mnie po ramieniu, dając mi znać, żebym się odsunął, po czym zastukał trzykrotnie do drzwi.

– Grace, tu szeryf Almond z departamentu szeryfa w Dubois. – Patrzył na mnie, czekając, aż Grace otworzy drzwi. W środku panowała głucha cisza, nic się nie poruszyło.

Zniecierpliwiony szeryf obrócił klamkę i wszedł do środka. Zapalił światło. Zobaczyliśmy Grace, która wciąż leżała na łóżku tyłem do drzwi.

– Grace – powtórzył z troską w głosie. Spojrzał na mnie, podszedł do łóżka i stanął tuż nad nią. Czekałem w progu, zerkając do środka. – Grace...

Nie poruszyła się. Leżała całkowicie nieruchomo. Pochylił się, położył jej dłoń na ramieniu i lekko potrząsnął. Grace zerwała się gwałtownie i usiadła. Jej nagły ruch przestraszył szeryfa, który cofnął się błyskawicznie.

Potarła oczy.

– Co się stało?

– Dzwoniła pani na policję, Grace. Przyjechałem to sprawdzić. Chcę mieć pewność, że nic się pani nie stało.

Podciągnęła wyżej koc, podkurczyła kolana do piersi i się zawahała. Patrzyła to na mnie, to na szeryfa, jakby chciała coś powiedzieć. Obawiałem się, że może go poprosić, żeby zabrał ją z miasteczka.

– Nic mi nie jest – odparła w końcu.

Odetchnąłem z ulgą.

Szeryf Almond przechylił głowę i odwrócił się w moją stronę.

– Daj nam chwilę.

Skinąłem głową.

– Będę w kuchni.

– Zamknij drzwi.

Nie chciałem tego robić, ale wykonałem polecenie. Miałem nadzieję, że nie popełniam błędu.

GRACE

Szeryf Almond siedział na skraju łóżka i sporządzał notatki w małym notesie. Jego wzrok sugerował, że nikomu nie ufa i, moim zdaniem, postępował słusznie. Wszyscy kłamaliśmy.

– Jest pani pewna, że pani nie skrzywdził?

– Nie, tylko mnie wystraszył. – Sięgnęłam po szklankę z wodą, stojącą na stoliku nocnym i upiłam łyk. Poczułam, jakbym przełykała wielką grudę.

Pokiwał głową i coś zapisał.

– Kiedy pani wyjeżdża, Grace?

Moje ręce drżały, gdy odstawiałam szklankę na podstawkę.

– Pojutrze.

– Dobrze.

– Dobrze? – spytałam.

– Tak będzie lepiej. Mam szósty zmysł, jeśli chodzi o kłopoty, a tutaj aż nimi cuchnie. – Zmrużył oczy, jakby podkreślał w ten sposób powagę swoich słów.

– Jestem tutaj bezpieczna?

Szeryf wciągnął powietrze przez zęby, jakby się zastanawiał, w jaki sposób powinien mi odpowiedzieć i czy w ogóle istnieje właściwa odpowiedź. Nie mógł przecież rzucać oskarżeń, nie mając żadnych dowodów.

– Wszystko będzie dobrze – odparł w końcu. Zamknął swój notes i wsunął go do kieszeni na piersi. Wstał i wyjął wizytówkę. – Proszę dzwonić, gdyby pani czegoś potrzebowała. Czegokolwiek.

Obróciłam ją kilka razy w dłoniach, zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć mu coś jeszcze. Czy Joe mówił prawdę? To Calvin prowadził tamtej nocy, kiedy zginęła Lisa? Wrobił własnego brata? Joe twierdził, że niczego nie pamięta, skąd miał zatem wiedzieć? I co powiedziała mu Charlotte? Cokolwiek to było, wcale nie musiało być prawdą. Cierpiała z powodu odrzucenia przez

Calvina i zapewne była gotowa zrobić wszystko, żeby mu się za to należycie odwdziżyć. Ale była jeszcze ta zaginiona kobieta. Spojrzałam na szeryfa.

– Co słyhać w sprawie tej kobiety? Znaleźliście ją? – zapytałam.

Szeryf zmarszczył czoło. Był to wyraźny znak, że im się nie powiodło. Najwyraźniej nie dawało mu to spokoju. Sprawiał wrażenie, jakby ta nierozwiązana sprawa go dręczyła.

– Jeszcze nie, ale znajdziemy ją. – Chwycił za końcówkę swojego. – Zauważyła pani tutaj coś nietypowego?

Zastanowiłam się nad jego pytaniem. Odpowiedź miałam na czubku języka – bieliznę w komodzie, krzyk kobiety, zamknięte na kłódkę drzwi do piwnicy... ale przełknęłam ją.

– Mieszkam w Nowym Jorku. Wszystko tutaj jest dla mnie nietypowe – odparłam.

Zacisnął wargi i pokiwał głową.

– Gdyby coś pani zauważyła, proszę o telefon. – Odwrócił się na pięcie i podszedł do drzwi. – Zostawić otwarte czy zamknięte?

– Zamknięte.

Pochylił głowę, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Ponownie obróciłam wizytówkę w dłoniach. Nie powiedział, że jestem bezpieczna. Powiedział, że wszystko będzie dobrze. Podniosłam książkę ze stolika i włożyłam wizytówkę między strony.

Wszystko będzie dobrze. Zaczęłam powtarzać sobie te słowa tak długo, aż w nie uwierzyłam.

Na zewnątrz rozległ się odgłos uruchamianego silnika, do którego po chwili dołączył drugi. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam Joego siedzącego na tylnej kanapie policyjnego wozu. Pojazd ruszył, za nim odjechał szeryf Almond, a na końcu pick-up Calvina.

Nie zastanawiając się dłużej, wstałam, podeszłam do drzwi i zaczęłam nasłuchiwać. Nie usłyszałam niczego, więc otworzyłam je powoli i wystawiłam głowę na korytarz. W domu panowała cisza. Deski trzeszczały pod moimi stopami.

– Calvin! – zawołałam. – Jesteś tutaj?

Cisza.

Wszystko będzie dobrze.

– Albert!

W domu nikogo nie było. Słyszeć było wyłącznie odgłosy wydawane przez sam budynek, brzmiące jak ostrzeżenie dla tych, którzy przebywali wewnątrz.

Stałam przed drzwiami prowadzącymi do piwnicy. Jedyne miejsce w domu, do którego nikt z zewnątrz nie miał dostępu. Dlaczego? Położyłam na nich dłoń, jakbym wierzyła, że w ten sposób zobaczę, co jest po drugiej stronie. Dlaczego Calvin nie chciał mi tego pokazać? Co ukrywał? Wsunęłam dłoń w kieszeń dzinsów i wyjęłam spinkę do włosów. Po jej wygięciu i odpowiednim ukształtowaniu włożyłam ją w zamek kłódki. Wzięłam głęboki oddech i zabrałam się do roboty. Musiałam się dowiedzieć, co tam jest. Co ukrywał Calvin.

Po kilku minutach zamek puścił. Otworzyłam drzwi i ujrzałam drewniane schody prowadzące w dół. W powietrzu dały się wyczuć wilgoć i pleśń. Poczulałam również metaliczny zapach, który wypełniał moje nozdrza przy każdym oddechu. Wcisnęłam przełącznik światła na ścianie u szczytu schodów, ale nic nie rozświetliło pomieszczenia na dole. Wyjęłam telefon, włączyłam latarkę (jedyne zastosowanie, jakie w tym domu znalazła moja komórka) i powoli ruszyłam na dół. Wilgotne, stare drewno uginało się pod moim ciężarem. Kiedy spojrzałam w dół, zauważyłam na podłodze duże sterty – stosy kartonów z nieznaną zawartością formowały miniaturowy łańcuch górski, jakby były modelem szczytów wznoszących się za rzeką. Miejsce to przypominało raj zbieracza, który gromadził różne skarby, nie zamierzając korzystać z nich w przyszłości. Ruszyłam wąską ścieżką pomiędzy kartonami, starając się dostrzec coś ważnego. Pomachałam telefonem i wtedy zauważyłam coś dziwnego, nieprzystającego do piwnicy w czyimś domu: parę oczu, żółtych i martwych, obserwujących moje ruchy. Zastygłam, nasłuchując jakiegokolwiek poruszenia lub oddechu. Nic. Natychmiast nabrałam ochoty na to, by zawrócić, ale ciekawość wzięła górę. Kiedy okrążyłam kolejną stertę kartonów, na twarz opadła mi wielka pajęczyna.

– Ach, fuj – mruknęłam i odskoczyłam do tyłu, potracając wieżę z kartonów.

Odwróciłam się, żeby sprawdzić, na co wpadłam i znów zobaczyłam te oczy, nie dalej niż trzydzieści centymetrów ode mnie. Ujrzałam też ostre zęby. Uniosłam rękę, żeby się zasłonić i pisnęłam, ale... nic się nie wydarzyło. Otworzyłam oczy, a to coś wciąż tam było, w tym samym miejscu. Przyjrzałam się bliżej i zdałam sobie sprawę, na co patrzę. Wypchany szop. Skąd one się tu wzięły, do cholery? Zamieniał je, niczym sezonowe dekoracje, wraz z nadejściem nowej pory roku?

W pomieszczeniu były również inne oczy i szybko się im przyjrzałam. Łasica, borsuk, kojot, wszystkie martwe i wypchane, wpatrujące się we mnie.

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jednego z nich. Zwierzę było sztywne, a jego sierść szorstka. Wycofując się, ponownie na coś wpadłam. W jednym z kartonów zobaczyłam jakieś szpargały, stare książki, pasek, akcesoria wędkarskie i stosik zdjęć. Podniosłam je i przejrzałam. Na pierwszym zobaczyłam Joego i Calvina, stojących przy rzece z wędkami w dłoniach. Gdy je zrobiono, musieli wciąż być nastolatkami. Na kolejnym ujrzałam ich w towarzystwie starszego mężczyzny i kobiety. Mężczyzna był bardzo pokaźnej postury i miał surową twarz pełną zmarszczek. Kobieta była drobna i ładna, miała długie, brązowe włosy. Na jej twarzy zauważyłam zbyt mocny makijaż. Nałożyła go zdecydowanie więcej niż potrzeba do zamaskowania czegokolwiek. Oboje się uśmiechali. To byli ich rodzice.

Następna odbitka sprawiła, że otworzyłam usta i wypuściłam fotografie z rąk. Spojrzałam na nie, rozsypane, nie spuszczać wzroku z tej, która wylądowała na górze, ujawniająca kolejne kłamstwo. Pochyliłam się powoli i je podniosłam. Calvin i Joe siedzieli na ławce. Musieli mieć mniej więcej osiemnaście lat. Na krześle obok nich siedział znacznie młodszy Albert, bez czerwonych plam na twarzy. Uśmiechał się szeroko. Odwróciłam zdjęcie i zobaczyłam napisane odręcznie słowa: Lato 2004. Calvin, Joe i wujek Albert.

Wsunęłam zdjęcie do kieszeni dzinsów. Albert był wujem Calvina. Okłamał mnie. Nie był gościem z Airbnb ani facetem, który zatrzymał się tu przejazdem. Należał do rodziny. Dlaczego skłamał?

Podniosłam pozostałe zdjęcia, wrzuciłam je do kartonu i go zamknęłam.

Wciąż miałam ochotę wrócić na górę, ale coś mnie powstrzymało. Na jednym z pudeł leżał duży notatnik, na którego okładce dużymi, czarnymi literami napisano „Księga gości Calvina”. Przesunęłam po nich palcami. Każdą stronę wypełniały nazwiska i daty. Zorientowałam się dość szybko, że oznaczały one terminy zameldowania i wymeldowania, które zaczynały się rok temu. Otworzyłam ostatnią stronę i przyjrzałam się nazwiskom. Wyróżniała się tam Cristina Colton, bo pozostałe należały do mężczyzn. Potem Kayla Whitehead. Przypomniałam sobie słowa Calvina, który powiedział, że praktycznie nie przyjeżdżają tutaj kobiety. Kayla była tu gościem zaledwie dziewięć tygodni przede mną. Przesunęłam wzrok na dół strony i nabrałam gwałtownie powietrza. Słowa zostały zapisane starannie, z serduszkami nad literą „i”. W kolumnie z datą zameldowania widniało kilka cyfr. Kolumna wymeldowania

była pusta. Ostatnim nazwiskiem na stronie była Bri Becker. Calvin kłamał. Ona tutaj przyjechała, a zgodnie z wpisem – nigdy się nie wymeldowała.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi samochodu na zewnątrz. Podskoczyłam, natychmiast zamknęłam księgę gości i odłożyłam ją na miejsce. Pobiełam do schodów, ale zatrzymałam się, zanim na nie weszłam. Coś za nimi przyciągnęło moją uwagę. Składany stolik. Na blacie leżało kilka sztuk broni palnej, noży i amunicja – wystarczająco dużo, żeby wywołać chaos. Podniosłam mały pistolet i obróciłam go w dłoniach. Odłożyłam go na miejsce i chwyciłam za duży nóż myśliwski. Ostrze było zakrzywione, a rękojeść wykonana z drewna. Wydawał się zrobiony ręcznie. Przyjrzałam mu się uważnie. Na krawędzi ostrza zobaczyłam czerwony ślad, jakby nie zostało porządnie wyczyszczone po ostatnim użyciu. Odeszłam od stolika z nożem w ręce, wbiegłam szybko po schodach i zatrzasnęłam za sobą kłódkę.

Wsunęłam nóż i zdjęcie pod materac. Wskoczyłam szybko do łóżka. Czułam swój puls w całym ciele – od stóp po tył głowy. Nie byłam pewna, jak długo tak leżałam. Może dziesięć minut. Może dwadzieścia. Kiedy nie usłyszałam kroków, usiadłam i odsunęłam zasłonę. Niemal krzyknęłam, gdy zobaczyłam przed domem postać ubraną w długą, białą suknię przypominającą ducha. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to Betty. Kołysała się z boku na bok i patrzyła na dom. Chciałam zostać w łóżku, ale byłam ciekawa, co ona robi.

Po chwili stanęłam tuż przy niej. Nawet mnie nie zauważyła. Wbijała wzrok w dom, jakby widziała coś, czego nie dostrzega nikt inny. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, kiedy zaczęła mamrotać. Przysunęłam się bliżej, wsłuchując się w słowa.

– Ten dom jest zły. Zaraża każdego – powiedziała głosem niewiele głośniejszym od szeptu. – Nic dobrego się tutaj nie dzieje.

– Betty, dobrze się czujesz?

Nie zareagowała, szeptała tylko dalej.

– Nie powinnaś była tutaj przyjeżdżać. Nie jestem pewna, czy zdołasz jeszcze wyjechać.

– Betty – powtórzyłam, ale tym razem chwyciłam ją za rękę.

Zadrzała i wydała z siebie odgłos, jakby z jej ciała wyssane zostało całe powietrze. Zamrugowała kilka razy. Musiałam znaleźć się w jej polu widzenia, bo odwróciła głowę w moją stronę, prawie jak robot.

– Grace, tak mi przykro. Nie wiem, co mówiłam. – Pokręciła głową, cofnęła się o krok i przyłożyła dłonie do twarzy. Tarła ją energicznie, jakby próbowała

wybudzić się z jakiegoś koszmaru. Chciałam jej powiedzieć, żeby przestała, ale słowa uwięzły mi w gardle. Betty odwróciła się i ruszyła w stronę swojego samochodu. – Proszę, nie mów Calvinowi, że tu byłam.

Zanim zdążyłam odchrząknąć i zapytać, co miała na myśli, już wycofywała auto z podjazdu. Popatrzyłam na ranczo. Wyglądało teraz inaczej.

W oddali usłyszałam odgłos nadjeżdżającego pick-upa. Wbiegłam do domu i zamknęłam drzwi do swojej sypialni w tej samej chwili, kiedy silnik zgasł na zewnątrz. Gdy sięgnęłam do zamka, zorientowałam się, co zrobił Calvin. Zamek został zamontowany odwrotnie. Zamiast trzymać innych z dala, to ja zostałam zamknięta w środku. Pomieszczenie nie było już sypialnią. Stało się klatką.

DZIEŃ DZIEWIĄTY

CALVIN

Zbliżało się południe, a Grace wciąż nie wychodziła ze swojego pokoju. Stawałem pod jej drzwiami już trzykrotnie, przyciskając ucho do drewna, i nasłuchując. Wewnątrz panowała cisza. Wiedziałem, że nie wyjechała, bo jej samochód wciąż nie został naprawiony i nadal stał przy podjeździe z podniesioną maską. Joe powiedział, że zamówił części i że jeden z pracowników warsztatu zjawi się tutaj wieczorem, żeby przeprowadzić naprawę. Miałem nadzieję, że jednak nie przyjedzie. Alberta też nigdzie nie było. Drzwi do jego pokoju były otwarte, a łóżko posłane, jakby nie spał w nim tej nocy. Zdjąłem szklankę z komody, napełniłem ją wodą i wychyliłem zawartość jednym łykiem. Bez przerwy czułem ogromne pragnienie i wydawało się, że nic nie pozwoli mi go ugasić. Napełniwszy ponownie szklankę, usiadłem przy kuchennym stole w oczekiwaniu na Grace. Chciałem wyglądać nonszalancko, jakbym wcale na nią nie czekał, ale byłem przekonany, że wyglądałem jak człowiek, któremu ktoś napisał mazakiem na czole: „Potrzebuję cię przy mnie”.

W końcu usłyszałem, jak ze skrzypieniem otwierają się drzwi jej sypialni. Rozległy się lekkie kroki, a potem trzasnęły kolejne drzwi, zapewne od łazienki. Przyszło mi do głowy, że mógłbym podejść tam i na nią zaczekać, ale uznałem, że to byłaby przesada, więc zostałem na miejscu. I tak była już wystraszona i nerwowa. Usłyszałem odgłos wody spuszczonej w toalecie, a potem płynącej z kranu. W tym domu słyhać było niemal wszystko. Drzwi się otworzyły. Znów rozległ się odgłos jej kroków, tym razem bliżej. Nagle ucichły. Stała w korytarzu i nasłuchiwała. Kiedy zjawiała się w kuchni, wypuściłem powietrze z płuc, które nieświadomie wstrzymywałem. Wiem, że brzmi to jak oklepany frazes, ale taka była prawda: Grace zawsze odbierała mi oddech.

Ubrana była w białą koszulkę i czarne legginsy. Włosy spięła wysoko w kucyk. Makijaż nie zamaskował ciemnych kręgów pod jej oczami.

– Dzień dobry – powiedziałem z uśmiechem.

Jej uśmiech był dość przelotny.

– Hej.

Grace podeszła do dzbanka z kawą, nie nawiązując ze mną kontaktu wzrokowego. Odwróciłem się i patrzyłem, jak napełnia sobie filiżankę.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem.

Skinęła głową i upiła łyk kawy. Wsunęła kromkę chleba do tostera i zgromadziła wszystko, co było niezbędne do przygotowania kanapki z masłem orzechowym. Stała odwrócona do mnie tyłem w oczekiwaniu na pieczywo.

– Na pewno? – dodałem.

Grace nie odwróciła się, skinęła tylko ponownie głową. Gdy chleb wyskoczył z trzaskiem z tostera, drgnęła delikatnie. Spięła się lekko i potrzebowała chwili, żeby się uspokoić. Wyjęła tost, a następnie posmarowała go masłem orzechowym. Zachowywała się dziwnie, ale kto mógł ją za to winić? Joe naprawdę ją zdenerwował i wciąż zastanawiałem się, co jej powiedział. Wolą stać i jeść śniadanie przy kuchennym blacie niż usiąść ze mną przy stole.

– Betty przyjdzie dzisiaj wymienić zasłony – powiedziałem, próbując nakłonić ją do rozmowy. Grace tylko stała, w ciszy żując kanapkę. – Joe spędził noc w areszcie. Postawili mu zarzut podpalenia. On nie potrafi trzymać się z dala od kłopotów. Powiedziałem mu, żeby tutaj nie przychodził. – Wypiłem wodę i odstawiłem szklanę na stół.

Grace dokończyła kawę i ponownie napełniła sobie filiżankę. Wróciła do niedojedzonego tostu.

– Widziałaś może Alberta? – zapytałem po chwili.

Pokręciła głową i skrzyżowała nogi.

– Hm. Nie widziałem go od wczorajszej wizyty policji. Musieli go wystraszyć.

– Grace milczała. Wskazałem jej krzesło. – Wiesz, że możesz usiąść przy stole i zjeść?

Wcisnęła do ust resztę kanapki i splukwała talerz pod bieżącą wodą. Grace była zadziorna. Zabrała filiżankę i ruszyła w stronę sypialni, ale zatrzymała się po drodze i powoli odwróciła głowę.

– Ten zamek, który zamontowałeś w moich drzwiach...

– Tak?

Zmrużyła oczy w oskarżycielski sposób.

– Założyłeś go odwrotnie. – Uniosła podbródek i oparła wolną rękę na biodrze.

– Zrobiłeś to celowo? Próbujesz mnie tam zamknąć? – W jej głosie pojawiła się nuta frustracji połączonej z czymś jeszcze. To był strach. Grace się mnie bała.

– Nie, oczywiście, że nie. – Wstałem trochę za szybko. Krzesło przechyliło się do tyłu i huknęło o podłogę.

Grace cofnęła się o krok. Spojrzała na drzwi prowadzące na werandę i ponownie na mnie.

Pochyliłem się powoli i podniosłem krzesło. Spojrzałem na nią, kręcąc głową. Widziałem wyraźnie białka jej oczu.

– Musiałem coś przypadkowo pokręcić. Naprawię to, dobrze?

Wydęła usta.

– Pokręciłeś przypadkiem? Serio? Jesteś tego pewny? – spytała, przekrzywiając głowę.

Grace coś ukrywała, ale co? Co powiedział jej Joe? Co znalazła? Traktowała mnie jak obcego, a nawet gorzej, jakby widziała we mnie niebezpieczeństwo.

– Tak, przypadkiem. Jak już powiedziałem, naprawię to.

– Rób, co uważasz. Idę pobiegać. – Ruszyła w stronę swojego pokoju.

– Dziś pod wieczór wpadnie facet z warsztatu, żeby naprawić twoje auto! – zawołałem za nią.

– Dobrze – odpowiedziała przez ramię.

Westchnąłem głęboko. Jak to możliwe, że wszystko zepsuło się tak szybko? Im więcej czasu spędzałem z Grace, tym mniej zdawałem się o niej wiedzieć. Była specyficzną osobą i z całą pewnością coś ukrywała. Pewnie wszyscy to robiliśmy. Jednak gdy żyje się samotnie na ranczu i rozmawia tylko ze zwierzętami, człowiek potrafi wyprzedzać ich reakcje. Prawdę mówiąc, wszyscy jesteśmy zwierzętami.

GRACE

Wyszłam na werandę, minęłam mój zepsuty samochód i poszłam dalej podjazdem. Musiałam się stąd oddalić i oczyścić umysł. Jak daleko uda mi się pobiec? Czy zdołam dotrzeć do miasteczka? Bezsenna noc przyprawiała mnie o zawroty głowy. Odniosłam nawet wrażenie, że ktoś jest w moim pokoju i mnie obserwuje. Czułam czyjąś obecność. Dom trzeszczał przez całą noc i przez większą część wieczoru słyszałam kogoś po drugiej stronie. Nie byłam pewna, czy to Albert, czy Calvin stał pod moimi drzwiami i nasłuchiwał czy śpię. W pewnym momencie chwyciłam nawet za nóż i ścisakałam go przez resztę nocy. Potrząsnęłam lewą ręką, żeby pozbyć się bólu. Nie tak miało to wszystko wyglądać.

Idąc, kopnęłam żwir. W głowie kłębiły mi się myśli. Nie wierzyłam w to, że montaż zamka okazał się zwykłą pomyłką. Calvin jest złotą rączką. Jak mógłby popełnić taki błąd? Chyba że zrobił to celowo. I do tego Albert, fałszywy gość z Airbnb. Dlaczego skłamał? Od razu przypomniałam sobie o księdze gości z nazwiskiem Briany Becker. Calvin okłamał szeryfa Almonda. Ona tutaj była. Czy coś jej zrobił? Cholera, może winna była Charlotte? Miała przecież wyraźną obsesję na jego punkcie. Nie było jej tutaj od dwóch dni, ale wciąż czułam jej obecność. Czekala na mój wyjazd. I jeszcze Joe. Czy rzeczywiście jako jedyny mówił prawdę, czy również kłamał?

Miałam ochotę krzyczeć i znaleźć się jak najdalej stąd. W połowie podjazdu przyspieszyłam z chodu do pełnego sprintu. Kiedy się rozpędziłam, nastąpiłam na duży, nierówny kamień i wylądowałam na ziemi. Moja kostka niemal złożyła się na pół. Żwir poranił mi kolana i dłonie. Krzyknęłam z bólu.

– Nie, nie, nie, nie, nie! – krzyknęłam, trzymając się za kostkę. – To się, kurwa, nie dzieje!

– Grace! – zawołał Calvin.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że biegnie w moją stronę. Mój zakłamanym rycerz w fałszywej zbroi. O nie, nie, nie. Poruszyłam kostką i wygięłam ją w każdą stronę. Nie było tak źle, jak myślałam, jedynie ból w kości.

Calvin uklęknął obok mnie.

– Grace, nic ci się nie stało? – Ściągnął brwi.

– Nie, tylko się potknęłam. – Spojrzałam na swoje zakrwawione dłonie i kolana.

– Chodźmy do środka, trzeba to oczyścić – powiedział. – Dasz radę iść?

– Chyba tak.

Chwycił mnie za ramię i pomógł wstać. Zrobiłam krok. Ból był niczym w porównaniu ze strachem, który wywoływały we mnie dłonie Calvina. Zaprowadził mnie w górę podjazdu, w stronę tego przeklętego domu, od którego tak rozpaczliwie chciałam się oddalić.

– Na pewno nic ci się nie stało? – zapytał, pomagając mi wejść po stopniach.

Skinęłam głową, ale nie powiedziałam ani słowa.

Weszliśmy do środka i Calvin posadził mnie na kanapie. Nie minęło kilka minut, a nogę miałam opartą o poduszkę i obłożoną woreczkami z lodem. Oczyścił i zabandażował moje skaleczenia. Sprawiał przy tym wrażenie, jakby było to dla niego czystą przyjemnością. Każdy jego dotyk odczuwałam jednak jak ukłucie szpilki.

– Mam już dość kłamstw – wypaliłam. Natychmiast zapragnęłam wessać te słowa z powrotem. Znajdowałam się w tej chwili w zbyt skomplikowanej sytuacji, żeby go o cokolwiek oskarżać. Wiedziałam jednak, że Calvin lubi wyzwania.

– Jakich kłamstw? – Spojrzał mi oczy. – Nie okłamuję cię.

Starannie dobrałam następne słowa.

– Trzymasz zdjęcia wszystkich swoich gości z Airbnb? – Wyjęłam z kieszeni fotografię, na której Calvin i Joe stoją w towarzystwie Alberta i podsunęłam mu ją pod nos.

– Skąd to masz? – Poczzerwieniał na twarzy, ale nie byłam do końca pewna, czy powodem było zawstydzenie, że został przyłapany na kłamstwie, czy może gniew.

Rzuciłam zdjęcie w jego stronę.

– To nieistotne.

Podniósł je i popatrzył na nie łagodnie.

– Mówiłem, żebyś nie schodziła do piwnicy. – Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

Usiadłam wyżej, starając się powiększyć swoje rozmiary, jak ofiara na widok drapieżnika. Uniosłam podbródek, usiłując sprawiać wrażenie odważnej. Otworzyłam szeroko oczy, pokazując mu w ten sposób, że nie zamierzam się wycofać. Calvin wstał i zaczął krążyć po pokoju.

W końcu westchnął głośno.

– Przepraszam, Grace. Skłamałem w sprawie Alberta. To mój wuj, i to dość zdegenerowany. A ja się go wstydzę. Zjawia się co kilka miesięcy, sypia tutaj, zabiera jakieś swoje rzeczy z piwnicy i wyjeżdża po kilku dniach. Po prostu nie chciałem ci mówić, że jesteście spokrewnieni. – Calvin złożył zdjęcie na pół i wsunął do kieszeni. – Jestem skończonym idiotą. W ogóle sobie z czymś takim nie radzę. Lubię cię i nie chciałem dawać ci żadnych powodów, żebyś czuła do mnie odrazę. Dlatego wygadywałem głupie kłamstwa. – Pokręcił głową. – Nie wiem szans na kontakt z takimi dziewczynami, jak ty, i nie chciałem wszystkiego spieprzyć.

Calvin krążył po salonie, odgrywając rolę „głupiego chłopaka ze wsi”. Nie kupowałam tego, nie po tym wszystkim. Calvin był przebiegły i skrupulatny.

– Możesz mi zaufać, Grace – dodał, patrząc na mnie z powagą.

Zaufać. Niewiele brakowało, żebym zareagowała na to śmiechem, ale stapałam po cienkiej linii pomiędzy bezpieczeństwem a piekłem, które mógł mi zgotować.

– Czy Bri Becker ci zaufała? – Zmrużyłam oczy i zacisnęłam mocno wargi.

Calvin uniósł brwi.

– Bri Becker?

– Ta zaginiona kobieta, o którą wypytywał szeryf.

– Powiedziałem już wszystko tobie i szeryfowi. Ona się tutaj nie zjawiała. Nie skłamałem w tej sprawie.

Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, czy wspomnieć o księdze gości. Widziałam ją. Widniało w niej jej nazwisko i data zameldowania. Brakowało daty wymeldowania. Jak mógłby to wyjaśnić? Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na niego wyzywająco.

Miałam tak zaciśnięte zęby, że obawiałam się, że je sobie połamię.

– Widziałam twoją księgę gości.

– Co? – Przechylił głowę. Z jego twarzy nie udało mi się niczego wyczytać. Nie wiedziałam, czy widnieje na niej strach, gniew, smutek, żal, czy połączenie tego

wszystkiego.

– W piwnicy. Była tam wpisana.

– To nieprawda! – krzyknął.

Z tymi słowami wyszedł dynamicznym krokiem z salonu. Usłyszałam, jak otwiera drzwi do piwnicy i schodzi po schodach. Rozległo się szuranie i po chwili wrócił na górę. Trzymał duży notatnik, na którego okładce widniał napis „Księga gości Calvina”.

– Proszę – powiedział.

Przejrzałam go pospiesznie aż do ostatniej strony. Przeciągnęłam palcem po nazwiskach i znalazłam ostatnie. Kayla Whitehead. Pamiętałam to nazwisko, ale ostatnia była Bri. Przerzuciłam jeszcze kilka stron. Wszystkie były puste. Nie, przecież widziałam wyraźnie nazwisko Bri Becker z serduszkami nad „i”. Było tutaj. Z datą zameldowania, bez daty wymeldowania...

– Ona tu była. Bri Becker tu była.

– Nie wiem, o czym ty mówisz, Grace. Powiedziałem ci prawdę na jej temat. Nigdy tutaj nie dotarła. – Potarł czoło.

– Ale... przecież... widziałam – rzuciłam niepewnie. Czyżby mi się to przywidziało? Znów spojrzałam na stronę. Nie było na niej nazwiska zaginionej.

– Skłamałem w sprawie Alberta, mojego zamiłowania do brukselki, a nawet pasji do czytania. – Podeszedł do regału i wysunął kilka książek. – Nie przeczytałem żadnej z nich. Kupiłem je po to, żeby sprawić wrażenie mądrzejszego. – Calvin rzucił książki na krzesło. – Ale nie skłamałem w sprawie Bri Becker. – Westchnął ciężko i przeciągnął dłońmi po twarzy.

Otworzyłam usta, ale nie wydusiłam z siebie ani słowa. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Calvin poszedł w stronę drzwi wejściowych, zatrzymał się przy nich i odwrócił głowę.

– Przygotuję twój samochód do naprawy i poprawię ten zamek w drzwiach. A potem dołożę starań, żeby ostatni wieczór na moim ranczu był dla ciebie wspaniały. – Przypieczętował tę obietnicą skinieniem głowy.

W żołądku miałam ciasny węzeł. Wzięłam kilka płytkich oddechów, próbując się opanować. Widziałam jej nazwisko, prawda? W piwnicy było ciemno, a ja byłam zestresowana. Może sobie to wyobraziłam? Może to nie on kłamał?

– Dobrze – rzuciłam.

Nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć.

Odetchnął i się uśmiechnął. Zmusiłam się do lekkiego uśmiechu. Moje usta zadrżały, ale nie zauważył tego. Uśmiechnął się nieco szerzej i wyszedł na zewnątrz. Zamknęłam oczy i spróbowałam wyobrazić sobie księżę w taki sposób, w jaki widziałam ją wczoraj. Nie miałam wątpliwości. Widziałam to. Niewielu rzeczom ufałam, ale moje oczy się do nich zaliczały.

Niewykluczone, że Calvin powiedział mi teraz prawdę na temat Alberta lub raczej – wuja Alberta. Kłamał jednak w sprawie Bri. Widziałam jej nazwisko. Bez daty wymeldowania. Ona wciąż tutaj była. Czułam to.

CALVIN

Ściągnąłem przez głowę przepocony podkoszulek i cisnąłem go w trawę. Przetarłem czoło i pochyliłem się nad maską samochodu. Facet z warsztatu usunął większość usterek w samochodzie Grace, ale reszta roboty przypadła mi, bo musiał pilnie wracać do pracy. Przekazał mi jasne instrukcje, co mam zrobić, żeby zakończyć naprawę, ale wciąż nie byłem pewien, czy robię to właściwie. Czuję się jednak zdeterminowany, a determinacja potrafi czasem zastąpić gamę umiejętności lub talent. Została mi mniej niż doba z Grace. Przerazało mnie to. Chciałem, żeby została. Nie, pragnąłem, by została. Może nie na zawsze, ale choć na trochę, by mogła przekonać się, co moglibyśmy razem mieć. A to, co nas spotkało, nie zdarzało się większości ludzi nawet raz. To było coś elektrycznego... nie, magicznego. Połączyło nas coś, o czym inni mogli jedynie pomarzyć.

– Hej, Calvin – zawołała Betty zza moich pleców.

Byłem tak pogrążony w myślach, że nie usłyszałem nawet jej przyjazdu i wyjścia z auta. Odwróciłem się i zobaczyłem, że stoi z nowymi zasłonami przewieszonymi przez ramię.

– Daj mi je – powiedziałem i sięgnąłem po zasłony.

Betty uniosła brwi i przyjrzała się mojej twarzy.

– Jak się trzymasz? – Zawsze martwiła się o to, jak sobie radzę, czasami nawet za bardzo.

Wzruszyłem ramionami i wydałem policzki.

– Bywało lepiej.

– Gdzie twój gość? – Spojrzała w stronę stodoły i stawu, a na koniec na dom.

– Chyba bierze prysznic. Wciąż jest wstrząśnięta – odparłem. Spojrzałem na dom i wyobraziłem sobie przebywającą w nim Grace.

– Z pewnością. – Betty skinęła głową. – To musiało być straszne.

Wprowadziłem ją do środka i położyłem zasłony na kanapie. Betty przyjrzała się uszkodzeniom. Stare zasłony prawie całkiem spłonęły, a ściana wokół okna wraz z sufitem nosiły ślady dymu.

– Joe rzeczywiście się postarał – powiedziała. – Nie rozumiem, co go skłoniło do takiego zachowania. – Zacisnęła wargi i spojrzała na mnie, oczekując odpowiedzi.

– To chyba miało coś wspólnego z naszymi rodzicami. – Uniosłem brew i popatrzyłem na Betty. – Wiedziałaś, co się naprawdę wydarzyło?

Zdawałem sobie sprawę, że Joe był wściekły nie tylko z tego powodu, ale o reszcie Betty nie musiała wiedzieć.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, znałem już prawdę. Jej oczy zapłonęły, wargi zdrzwały. Westchnęła głęboko. Okłamała mnie.

– Jak mogłaś mi o tym nie powiedzieć?

Betty opuściła głowę.

– Staralam się ciebie chronić.

– To byli moi rodzice. Miałem prawo wiedzieć. Joe znał całą prawdę i sam musiał się z nią borykać. Dlatego tak namieszał.

– Próbowałam mu pomóc, ale sam wiesz, jaki on jest. Kiedy zobaczyłam, w jaki sposób to na niego wpłynęło, od razu wiedziałam, że nie mogę powiedzieć ci prawdy. Ktoś musiał zachować czysty umysł, żeby zająć się ranczem.

– Tym ranczem? To ono cię tak martwiło? – Podeszedłem do ściany i wbiłem pięść w najsłabszą jej część, którą uszkodziły płomienie.

– Calv, nie rób tego. – Położyła mi dłoń na ramieniu i spróbowała mnie powstrzymać. – Przepraszam cię. Naprawdę.

Strząsnąłem jej dłoń i wyciągnąłem pięść ze ściany. Miałem zakrwawione kostki, ale nie czułem bólu. Odkąd wróciłem na to zapomniane przez Boga ranczo, w ogóle niewiele czułem.

– Dobrze. – Pociągnęła nosem. – Proszę, nie złość się na mnie. – Stała przez chwilę w milczeniu. – Nie będę ci wchodziła w drogę. Zobacz, co u moich pszczoł.

Kiedy nie odezwałem się ani słowem, wyszła z domu. Patrzyłem przez okno, jak wchodzi na werandę, schodzi po stopniach i idzie w stronę lasu. Kto dał jej prawo decydować, co powinienem wiedzieć, a czego nie? Jak mogła ukrywać przede mną prawdę o moich rodzicach? Mówi się, że prawda cię wyzwoli, ale nikt nie dodaje, że najpierw doprowadzi cię do wściekłości. Zdjąłem pozostałości starych zasłon i zacząłem demontować szynę. Część ściany będzie wymagała

naprawy, a całość malowania. Jeszcze więcej roboty, jakbym narzekał na jej niedostatek.

Na zewnątrz rozległ się przenikliwy krzyk. Był tak głośny, jakby krzycząca osoba stała tuż obok. Od razu wiedziałem, że to Betty. Wybiegłem przez frontowe drzwi i ruszyłem w stronę krzyków. Znalazłem ją stojącą w pobliżu pasieki. Trzymała twarz w dłoniach i pokrzykiwała raz za razem. Sępniki różowogłowe zerwały się z gałęzi drzew i pofrunęły we wszystkich kierunkach. Komory uli zostały przewrócone.

Albert leżał na plecach z otwartymi ustami. Po napuchniętej jak balon twarzy ściekały mu wymiociny. Oczy, choć otwarte, były ledwie widoczne z powodu opuchlizny. Skórę miał czerwoną, obrzmiałą i pokrytą pokrzywką. Brakowało mu kawałków ciała, za co zapewne odpowiadały sępniki. Ubranie miał mokre, a pszczoły wciąż nad nim krążyły. Niektóre na nim siadały, wchodziły mu do ust i z nich wychodziły lub stawały na jego gałkach ocznych.

Przyciągnąłem Betty do siebie. Jej krzyki zmieniły się w niekontrolowane łkanie. Dygotała na całym ciele i obawiałem się, że rozpadnie się na kawałki w moich ramionach.

– Co on tutaj robił?! – zawołała.

GRACE

Obudziło mnie wycie policyjnych syren. Otworzyłam gwałtownie oczy i trochę zimnej wody w wannie wylało się na podłogę. Łazienka była jedynym pomieszczeniem, w którym miałam zapewnioną prywatność, więc postanowiłam spędzić w niej jak najwięcej czasu. Jak długo spałam? Wstałam, wytarłam się i ubrałam.

Co się znowu stało?

Założyłam sandały i wyszłam na zewnątrz. Okryta kocem Betty siedziała na werandzie i łkała. Obok niej stał Calvin, który rozmawiał z Wyattem i szeryfem Almondem. Na podjeździe stały dwa wozy policyjne i ambulans. Calvin spojrzał w moją stronę i wyraźnie się ożywił. Podeszłam do niego powoli, zachowując ostrożność.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Albert – odpowiedział.

Betty załkała jeszcze głośniej.

– Gdzie on jest?

– Nie żyje.

Przyłożyłam dłoń do ust.

Naszą uwagę zwróciło jakieś popiskiwanie. Dwóch sanitariuszy toczyło wózek, na którym spoczywał duży, czarny worek na zwłoki. Sądząc po rozmiarach, w środku z pewnością znajdował się Albert, a jego masa utrudniała jazdę po żwirze. Na przemian pchali i ciągnęli, ale koła blokowały się na każdym kamieniu.

Jeden z mężczyzn otarł spocone czoło grzbietem dłoni.

– Możemy liczyć na małą pomoc?

Szeryf Almond i Wyatt skinęli głowami. Calvin poszedł wraz z nimi. W pięć osób zdołali wnieść ciało Alberta do ambulansu. Sanitariusz zamknęli drzwi, wsiedli i odjechali, a policjanci i Calvin wrócili do Betty.

Szeryf popatrzył na nią.

– Czyli po prostu go tam pani znalazła?

Wyrzuciła ręce w górę.

– Tak, przecież już mówiłam. – Betty spojrzała na Calvina. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że Albert wrócił do miasteczka?

– Wyleciało mi z głowy.

– Co on tutaj robił? – zapytała.

Wyatt i szeryf Almond wymienili spojrzenia, a ja stałam bez słowa, starając się nie wtrącać.

– Był tylko przejazdem. Wiesz, jaki jest Albert. – Calvin otarł jeden but o drugi, usuwając przyklejoną do niego ziemię.

Betty zadrżała warga.

– Ale dlaczego znalazł się akurat tam?

Calvin potarł dłonią kark.

– Pewnie poszedł na spacer. Sporo pił, więcej niż zwykle.

Zmrużyła oczy.

– Powinieneś był go pilnować.

– To ty pilnujesz pszczół na farmie. Ty dochowujesz tajemnic. Mam tu cholernie tajemnicze życie pszczół. Może gdybyś zaczęła brać swoje tabletki, wiedziałabyś, co się wokół ciebie dzieje! – warknął Calvin.

Betty wstała szybciej, niż można by o to podejrzewać kobietę w jej wieku.

– Nie waż się mówić do mnie takim tonem, Calvin. – Wycelowała palec w jego pierś. – Twoja matka nie wychowała cię w taki sposób.

Calvin poczerwieniał, a jego twarz stężała.

– Moja matka była morderczynią. Nie wiesz, jak mnie wychowała.

Betty wyszeptała coś pod nosem.

Nie zareagowałam. Słyszałam, jak Joe opowiadał Calvinowi o ich rodzicach, kiedy ukrywałam się w swoim pokoju. W tym domu słycać wszystko. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, czy to prawda. Myślałam, że Joe mówi to tylko po to, żeby zdenerwować brata. Teraz już nie miałam takich wątpliwości, a to sprawiło, że uwierzyłam również w to, co Joe powiedział na temat nocy, kiedy zginęła Lisa. To nie on prowadził, lecz Calvin. Pytanie jednak brzmiało: czy Calvin skłamał, żeby chronić swój własny tyłek po wypadku, czy to nie był wypadek?

Szeryf Almond ściągnął brwi.

– Powiedział pan „morderczynią”?

- Dobra, wystarczy – powiedział Wyatt, wchodząc pomiędzy nich.
- Proszę go nie słuchać, szeryfie. On nie wie, co wygaduje – prychnęła Betty. Calvin zacisnął usta i nie powiedział ani słowa więcej.

Wśród zgromadzonych zapadła cisza. Szeryf Almond coś zanotował i schował swój notes. Zakołysał się na piętach, patrząc to na Betty, to na Calvina. Z pewnością nie znał historii rodziny Wellsów.

– Na razie zakładamy przypadkową śmierć, ale więcej dowiemy się po autopsji – powiedział do Betty. – Mój zastępca, James, zabierze panią do domu, w porządku?

Betty pokiwała głową i oddaliła się od Calvina.

Gdyby mój samochód był sprawny, mogłabym się spakować i poprosić o eskortę policyjną na czas wyjazdu z miasteczka. Zamiast tego stałam w milczeniu, starając się nie rzucać w oczy. Wyatt odprowadził Betty do swojego samochodu i pomógł jej wsiąść. Szeryf Almond jeszcze zwlekał, stojąc między mną a Calvinem.

– Kiedy widzieliście Alberta po raz ostatni?

– Wczoraj, kiedy pojechał z Calvinem do miasteczka – odparłam.

Calvin spojrzał na mnie w taki sposób, jakby był niezadowolony sugestią, zgodnie z którą był ostatnią osobą mającą styczność z Albertem.

– A ja widziałem go wczoraj tuż przed pańskim przyjazdem – odpowiedział. – Pomógł mi ugasić ogień, ale odszedł, zanim podjechał pan pod dom.

Szeryf Almond zagryzł wargę.

– To moja czwarta wizyta w ciągu dziewięciu dni.

– Wiem – odparł Calvin. – To się więcej nie wydarzy.

Szeryf westchnął ciężko. Zanim jednak się odwrócił, by odejść, rzucił Calvinowi oskarżycielskie spojrzenie. Sprawiał wrażenie, jakby wiedział, że coś znów się wydarzy i będzie musiał przyjechać ponownie.

– Jeśli będę musiał tu wrócić, znajdę coś, za co będę mógł pana aresztować – mruknął.

Zszedł po stopniach werandy. Po drodze obejrzał się jeszcze raz, po czym wsiadł do samochodu. Wycofał SUV-a z podjazdu, a ja poczułam jakieś dziwne ukłucie, jakby była to moja ostatnia okazja na ujrzenie go tutaj.

– Jesteś głodna? – spytał Calvin.

Jak on mógł w takiej chwili myśleć o jedzeniu? Jego wuj nie żył. Zamierzałam go zbesztać, ale wtedy poczułam burczenie w brzuchu. Spojrzałam na zegarek. Minęła siedemnasta. Zostało jeszcze szesnaście godzin. Spojrzałam na Calvina

i skinęłam głową. Uśmiechnął się i przywołał mnie gestem ręki. Z powrotem do domu.

CALVIN

Grace siedziała przy stole i sączyła piwo, a ja krzątałem się po kuchni, przygotowując posiłek dla mojej dziewczyny. Zastanawiałem się, czy nie przyrządzić fasoli, bekonu i parówek, ale uznałem, że zasłużyła na coś lepszego, skoro był to jej ostatni wieczór tutaj. Wziąłem sobie szczególnie do serca ten posiłek. To właśnie przy kolacji zakochałem się w niej i zdobyłem jej zaufanie. Nie wierzyła, że takie połączenie składników może okazać się smaczne, ale w końcu zmieniła zdanie. Raz udało mi się ją zaskoczyć, więc może zdołam to powtórzyć. Spojrzałem na nią przez ramię. Obserwowała mnie. Zaczęła od stóp i powoli przeniosła wzrok ku górze. Uśmiechnąłem się i skupiłem na smażeniu świeżej fasoli z ogrodu i kontrolowaniu garnka z makaronem. Odniosłem wrażenie, że patrzyła na mnie po raz ostatni, choć wciąż wierzyłem, że to jeszcze nie koniec. Nie miałyby to jednak większego sensu. Muszę stwierdzić, że przywykłem do rzeczy pozbawionych sensu.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytała, przerywając ciszę. Podniosłem otwarte piwo z blatu i pociągnąłem łyk z butelki.

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Nie byłem pewien, czy w ogóle ją jeszcze obchodziłem, ale okazało się, że tak. Jaki byłby inny powód, żeby pytać mnie o samopoczucie? Dlaczego miałyby się interesować moim smutkiem? Oparłem się o blat i skrzyżowałem nogi.

– W końcu będzie – odparłem, przecierając oczy.

Czas leczył wszystkie rany, a te, których nie leczył, zblizniały się same.

Grace uniosła podbródek, po czym znów go opuściła, jakby chciała się odezwać, ale zmieniła zdanie. Pociągnąłem nosem i ponownie pomasażowałem palcami powieki, zastanawiając się, co zamierzała powiedzieć. Ostatnio dobierała słowa tak ostrożnie, jakby prowadziła partię szachów.

– Cieszysz się na powrót do domu?

Wiedziałem, że się cieszy, ale miałem nadzieję, że skłamię. Czasami kłamstwo było najlepszym, co można było dać drugiej osobie. Kłamstwo zapewniało komfort, którego nigdy nie gwarantowała szczerość. Dlatego ją okłamywałem. Spiałem się w oczekiwaniu na odpowiedź.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wydaje mi się, żeby był możliwy, skoro mój samochód nie jest sprawny.

– Już jest.

Zdawało mi się, że się uśmiechnęła, ale pewnie oczy płały mi figle.

– Przykro mi z powodu Alberta – powiedziała.

– Mnie również. – Z wielu powodów, o których nie wiedziała.

Odwróciłem się do pieca i zamieszałem fasolę. Kluczem do przyrządzenia zielonej fasolki jest solidna porcja masła. Klopsiki skwierczały na patelni, a makaron był już prawie gotowy. Zamierzałem przygotować dla panny Grace coś lepszego niż stek czy krewetki, ale nie chciałem jechać do miasteczka i marnować czasu. Poza tym obawiałem się, że mogłaby wyjechać pod moją nieobecność, a tego bym nie zniósł.

Odwróciłem się i ponownie do niej uśmiechnąłem.

– Już prawie gotowe.

Jej usta wygięły się w sztywnym uśmiechu. Pospiesznie przysunęła do nich butelkę i upiła łyk piwa. Co się działo za tymi lodowo-błękitnymi oczami? Czy Grace myślała już tylko o tym, że mnie zostawi? Miałem nadzieję, że nie.

GRACE

Otarłam usta serwetką i odłożyłam ją na stół, sygnalizując, że już skończyłam. Robiłam dziś wszystko, co w mojej mocy, żeby sprawić Calvinowi przyjemność: odpowiadałam uśmiechami na jego uśmiechy, byłam w pobliżu i jadłam to, co przyrządził. Miałam nadzieję, że nie doprawił tego jedzenia czymś podejrzanym. Na wszelki wypadek przyglądałam się mu, gdy je szykował. Nie miałam wątpliwości, kim był i musiałam zachować ostrożność.

– Kolacja była wspaniała – powiedziałam.

Calvin siedział naprzeciw mnie, nawijając nitki spaghetti na widelec. Jadł wolniej niż ja – zapewne celowo. Próbował rozkoszować się każdą chwilą, która mu ze mną została. Ja starałam się po prostu najęść, żeby mieć to wszystko już za sobą. Nie interesowało mnie dalsze zbliżanie się do Calvina. Byłam już blisko niego, może zbyt blisko.

– Dziękuję. Cieszę się, że ci smakowało. – Uśmiechnął się szeroko. Znów nabrał makaronu na widelec i nakłutł jeden z klopsików.

– Wybacz, że znów do tego wracam. – Spojrzałam na niego uważnie. – Co zdaniem policji przytrafiło się Albertowi?

Calvin odłożył widelec i podrapał się po głowie.

– Twierdzą, że był pijany, przewrócił się tam i doszło do wypadku.

Uniosłam brwi.

– Skoro miał alergię na użądlenia pszczół, to dlaczego w ogóle tam poszedł?

Calvin odchylił się na krześle i założył ręce na piersi.

– Skąd o tym wiesz?

– Widziałam jego bransoletkę medyczną i zapytałam go o to. Powiedział mi, że ma alergię prawie na wszystko. – Ja również odchyliłam się na krześle.

– To prawda. – Calvin pokręcił głową. – Coś takiego musiało mu się w końcu przydarzyć.

Przełknęłam ślinę. Dziwne, że powiedział coś takiego.

– Nie uważasz, że pójście w stronę pasieki to dziwne zachowanie?

Przetarł oczy. Nie rozumiałam, dlaczego wciąż je pocierał, bo były suche. Przez cały dzień.

– Na zewnątrz panował zmrok, a on był pijany. Pewnie się zgubił.

Zgubił się? Na ranczu, które znał? Zdjęcie, na którym widniał w towarzystwie Calvina i Joego, zrobiono ponad dekadę temu. Chciałam go przycisnąć bardziej, ale postanowiłam zagrać bezpiecznie i się z nim zgodzić.

– Pewnie masz rację. Co za szkoda – powiedziałam, uśmiechając się współczująco.

Calvin skinął głową.

– Niestety tak. – Nie zerwał kontaktu wzrokowego, ale nie patrzył na mnie w zwykły sposób. Obserwował mnie uważnie.

– Potrzebujesz pomocy przy sprzątaniu? – Wiedziałam, że nadeszła pora, by zakończyć ten wieczór.

Odrzucił moją propozycję pomocy machnięciem dłoni.

– Nie, poradzę sobie.

Uśmiechnęłam się, starając się nadać moim oczom wyraz potulności jak u szczeniaka.

– Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli się położę? Mam jutro przed sobą ciężki dzień w podróży.

Calvin zakaszłał. Jego oczy wypełniły się smutkiem z lekką nutą złości, frustracji i strachu, a wszystko to zmieszało się w idealny przepis na katastrofę. Mało brakowało, a skuliłabym się, czekając na odpowiedź. Zamiast tego uniosłam ramiona i podbródek. Zdążyłam się już nauczyć, że pewność siebie jest najlepszym pancerzem.

– Nie, skądże – odparł w końcu.

Odsunęłam się od stołu i wstałam.

– Dzięki za wszystko. Do zobaczenia rano.

Skinął lekko głową.

– Dobranoc, Grace.

– Dobranoc, Calvin.

Uśmiechnęłam się i skierowałam kroki w stronę sypialni. Kiedy dotarłam do ciemnego korytarza, poczułam dłoń na ramieniu. Odwrócono mnie tak gwałtownie, że nie zdałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Usta Calvina znalazły się na moich i była w nich taka łapczywość, jakby w ogóle nie zjadł kolacji. Położył dłonie na moich plecach, a jego język wdarł się pomiędzy moje

wargi. Był mokry i miękki, nie taki, jakiego doświadczyłam wtedy, na pastwisku.

Położyłam mu dłonie na ramionach i go odepchnęłam. Zatoczył się do tyłu. Zamknęłam na chwilę oczy i złapałam powietrze. Zatrzymałam je w płucach. Może już nigdy go nie wypuszczę, może pozostanie w nich jak ból pod żebrami, którego nie mogłam się pozbyć i który już zawsze będzie mi przypominał o tej chwili z Calvinem.

– Przepraszam, nie mogę – powiedziałam. Podrapał się po czole. – Jutro wyjeżdżam.

Calvin wziął głęboki wdech, co zabrzmiało jak pomruk.

– Obawiam się, że to nieprawda, Grace – odparł, mrużąc oczy.

Zamrugalam i cofnęłam się o krok.

– Co ty powiedziałaś?

– Obawiam się, że to prawda, Grace.

Znów się cofnęłam. Czy on to powiedział? Nie byłam pewna. Niczego już nie byłam pewna.

– Wybacz, musiałam źle usłyszeć.

Położył dłoń na czole.

– Śpij dobrze – powiedział i zawrócił do kuchni.

Wycofałam się w głąb korytarza, nie odwracając się do niego plecami, dopóki nie wymacałam klamki. Otworzyłam drzwi i zamknęłam je za sobą. Kiedy sięgnęłam do zamka, okazało się, że nie zamontował go właściwie, tak jak obiecał. Zanim położyłam się do łóżka, przysunęłam krzesło pod drzwi i zablokowałam nim klamkę. Miałam nadzieję, że rano drzwi nie będą zamknięte na klucz.

*

Otworzyłam oczy w środku nocy. W pokoju panowała cisza i mrok. Nie byłam pewna, co mnie obudziło, ale z pewnością coś musiało mnie zaniepokoić. Byłam cała przesiąknięta potem. Moje serce przyspieszyło, a oddech stał się niekontrolowany, jakbym właśnie przebiegła maraton. Nasłuchiwałam odgłosów, dźwięku ruchów, ale nie usłyszałam niczego. Może nie było niczego w pobliżu, może mój własny umysł splątał mi figła. Ale nie, mózg nie działa w ten sposób bez przyczyny. Nagle poczułam na twarzy dłoń, która zakryła mi usta. Z

początku łagodnie, ale po chwili nacisk zaczął wpychać moją głowę w poduszkę, posyłając wzdłuż szczęki fale bólu.

– Ciii, cichutko, Grace Evans.

Wciąż nie widziałam wyraźnie w ciemności, ale głos należał do Calvina. Rozpoznałabym go wszędzie. Sięgnęłam po jego dłoń, ale coś wżarło się w moje nadgarstki. Zostałam przywiązana do łóżka, gdy spałam. Nogi również były spętane. Stałam się ofiarą unieruchomioną na materacu. Próbowałam krzyknąć, ale przez jego skórę i kości przedostał się tylko stłumiony jęk.

– Spokojnie, Grace. Mówiłem, że musisz zachowywać się cicho. Czy nie narobiliśmy już dość kłopotów?

Jego dłoń nagle zniknęła, ale zanim zdążyłam zareagować, w moich ustach znalazło się coś grubego i szorstkiego, co niemal sprawiło, że się zadławiłam. Teraz nie byłam już w stanie wydać żadnego dźwięku. Łzy popłynęły mi po twarzy na myśl o tym, co mnie czekało.

– Tak mi przykro, Grace. Naprawdę. Nie mogę obiecać, że spodoba ci się cokolwiek z tego, co się z tobą stanie. Tak naprawdę mogę obiecać ci coś dokładnie odwrotnego. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że to nie jest twoja wina. Ty jedynie... no cóż, pogorszyłaś sprawę.

Poczułam na ciele gęsią skórę, kiedy coś zimnego i pozbawionego życia dotknęło mojego brzucha. Po chwili pojawił się żar, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyłam, a po nim wilgoć. Prawie jakbym zmoczyła łóżko. Wtedy nadszedł. Najgorszy ból, jaki kiedykolwiek poczułam w swoim życiu. Moje zdławione krzyki zagłuszył głęboki śmiech Calvina. Stal poruszała się po moim pępku, napotykając opór za każdym razem, kiedy mijała ścięgno, tkankę mięśniową czy kość. Zostałam potraktowana jak świeżo złowiona ryba ułożona na gazecie.

– Pamiętasz, co mówiłem ci ostatnio o łowieniu ryb? Sztuczka polega na nałożeniu robaka na haczyk na całej jego długości tak, żeby się nie uwolnił. Ty jesteś robakiem, Grace. Mogłabyś być rybą, ale tak bardzo chciałaś ode mnie uciec. – Roześmiał się w przerażający sposób.

Poczułam w sobie stal, która kaleczyła mnie od środka i rozrywała wnętrzności. Dłoń ścisnęła moje gardło, miażdżąc je, niczym w imadle. To był mój ostatni oddech. Mój umysł wyłączył się, kiedy ząbkowana stal zaczęła przebijać przełyk, a potem...

– Uuuuch!

Nabrałam gwałtownie powietrza. Przebudziłam się i usiadłam w łóżku. Byłam cała zlaną zimnym potem. Przesunęłam dłońmi po ciele, gardle, nadgarstkach, brzuchu. Wszystko było z nimi w porządku. Ja pierdolę! Co to było? Rozejrzałam się po ciemnym pokoju. Nic, tylko mrok i cisza. Kiedy się upewniłam, że w sypialni nikogo nie ma, położyłam się ponownie, zamknęłam oczy i zaczęłam powtarzać sobie raz za razem, że to moja ostatnia noc w tym miejscu.

DZIEŃ DZIESIĄTY

CALVIN

– Cholera – mruknąłem. Zegar wskazywał dziewiątą siedem. Nie spałem do tak późna od czasu, kiedy mieszkałem w Kolorado, gdzie żadne zwierzęta nie wymagały ode mnie napojenia i karmienia. Wczorajszy wieczór zmienił się w mojej głowie w plątaninę wspomnień. Kiedy Grace położyła się do łóżka, zaopiekowałem się butelką whiskey, próbując zapomnieć o tej kobiecie i o świadomości, że rano mnie opuści. Zrozumiałem, że tak się stanie, kiedy mnie odepchnęła, jakbym był kimś, kogo należało się bać i unikać. Potarłem twarz, żeby się rozbudzić i wtedy uświadomiłem sobie, że w domu panuje absolutna cisza. Otworzyłem szeroko oczy. Czy Grace już wyjechała? To niemożliwe. Wskoczyłem z łóżka i moje pięty zadudniły o deski podłogi. Założyłem na siebie dżinsy i koszulkę, po czym wybiegłem z pokoju. Drzwi sypialni Grace były otwarte. Wsunąłem głowę do środka i zobaczyłem, że jej rzeczy już tam nie było, a łóżko zostało posłane.

– Cholera! – zawołałem.

Wtedy usłyszałem odgłos zatrzaszkiwanego bagażnika auta i moje obawy się rozwiały. Wyjrzałem przez okno salonu i zobaczyłem, jak Grace wrzuca na tylne siedzenie torbę. Była gotowa do wyjazdu. Spojrzała na dom i ruszyła w jego stronę. Odetchnąłem z ulgą i przeszedłem do kuchni.

Napełniłem sobie filiżankę kawą i zaczekałem, aż przyjdzie się pożegnać. Widać było, że wstała już jakiś czas temu, bo kawa była letnia. Wypiłem całość i napełniłem ponownie. Letnia, kwaskowata kawa spłynęła do żołądka, niewiele różniąc się od whiskey, która robiła to samo kilka godzin wcześniej. Drzwi siatkowe skrzypnęły przy otwieraniu, a następnie zamykaniu. Drewno stuknęło o framugę, podkreślając, że ktoś wchodzi do środka. Jej kroki okazały się za to lekkie i ciche, jakby sunęła na wysokości kilku centymetrów nad podłogą.

– Hej – powiedziała, stając w progu z rękami założonymi na piersi.

– Tak woła się konie. – Uśmiechnąłem się i upiłem łyk kawy. Grace też się uśmiechnęła i rozejrzała dookoła, jakby patrzyła na wnętrze domu po raz ostatni. – Wyjeżdżasz? – Znałem już odpowiedź, ale chciałem to od niej usłyszeć.

Pokiwała głową.

– Tak, mam przed sobą długą drogę. – Podrzuciła kluczyki w dłoni. – Naprawdę doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Dziękuję, że pokazałeś mi życie w Wyoming.

– To była dla mnie przyjemność. – Przełknąłem kolejny łyk kawy. – Zabrałaś wszystko?

Znów skinęła głową.

Dokończyłem drugą filiżankę kawy i postawiłem ją na blacie. Niska temperatura sprawiła, że dziwnie smakowała. Nie była na tyle gorąca, żeby uderzyć swoją kwasowością i ogrzać ciało, ale też nie na tyle chłodna, by zgęstnieć w słodsza, gładką lurę, coś wyjątkowo ohydneho. Spojrzałem na Grace. Ubrana była dokładnie tak samo, jak w dniu przyjazdu – w czarną spódniczkę do kolan i czarny top z marszczonym materiałem na piersi. Jakby zatoczyła pełny krąg. Wielkie miasto znów dało o sobie znać w tej nieokiełznanej dziczy. Pochłaniałem ją spojrzeniem niczym lemoniadę w upalny dzień, od butów po złote włosy, które opadały luźno na ramiona.

Kiedy zrobiłem krok w jej stronę, cofnęła się natychmiast jak zwierzę gotowe do ucieczki.

– Odprowadzę cię – powiedziałem.

– Jasne, pewnie.

Grace zrobiła jeszcze kilka kroków wstecz i dopiero wtedy się odwróciła. Spojrzała przez ramię, nie spuszczając mnie z oczu na dłużej niż kilka sekund. Przy drzwiach założyłem buty robocze i wyszedłem za nią na werandę. Znów się odwróciła. Może odkryła coś, co ją zatrzymało, a może była to intuicja.

Słońce paliło na błękitnym niebie nad Wyoming. Zwierzęta były ożywione i wydawały z siebie rozmaite dźwięki – zapewne dlatego, że nie zostały nakarmione o właściwej porze. Moje buty zadudniły na deskach werandy. Grace stała już przy samochodzie i otwierała drzwi po stronie kierowcy. Zatrzymała się i odwróciła do mnie.

– Naprawdę spędziłam tutaj miło czas – powiedziała i po raz pierwszy ujrzałem dołeczki w jej policzkach, kiedy się uśmiechnęła. Pomyślałem, że

zauważyłbym coś tak słodkiego, jak dołączki Grace, ale może nie patrzyłem we właściwy sposób – urzekł mnie jej pełny obraz, a nie szczegóły.

– Ja również – odparłem. Mój uśmiech stał się szeroki jak sześciopasmowa autostrada, kiedy szedłem w jej stronę. – Myślisz, że jeszcze się zobaczymy?

Chwyciła drzwi za ramę, spojrzała na siedzenie kierowcy, a potem na mnie. Poruszyła kluczykami, które zadzwoniły lekko.

– Nie wydaje mi się – odparła w końcu.

Dzieliły nas teraz niecałe dwa metry. Wsunąłem kciuk w szlufkę spodni i zakołysałem się na piętach. Podobało mi się, że myślała o odjeździe. To było słodkie.

– Do widzenia, Calvin. – Wsiadła do auta i zatrzasnęła drzwi.

Wsunęła kluczyk do stacyjki i uśmiechnęła się zdawkowo, zanim go przekreśliła. Silnik zaklikał trzykrotnie. Poprawiła się na siedzeniu i spróbowała jeszcze raz. Klik, klik, klik. Silnik nawet nie zakręcił. Na jej twarzy zagościła panika. Spróbowała po raz trzeci. Klik, klik, klik. Muzyka dla moich uszu. Jej ręka zakręciła się jak wiatrak, kiedy użyła korbki do opuszczenia szyby w swoim starym samochodzie.

Grace zacisnęła zęby z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

– Twierdziłeś, że go naprawiłeś.

– Powiedziałem, że tak mi się wydaje – skłamałem. – Odblokuj maskę.

Stanąłem przed samochodem i uniosłem maskę. Bawiłem się przez chwilę przewodami, udając, że je sprawdzam i dokonuję poprawek.

Drzwi auta skrzypnęły i usłyszałem zgrzyt żwiru pod jej nogami. Zobaczyłem kątem oka, że podchodzi bliżej. Prychnęła, założyła ręce na piersi i wyduła wargi. Dość wyzywająca postawa jak na kobietę bez sprawnego samochodu i komórki.

– Co z nim nie tak? – W jej głosie zagościła irytacja.

– Trudno powiedzieć. Nie jestem mechanikiem, Grace.

– Obiecałeś, że będzie gotowy na dziś.

Odwróciłem się do niej, a na mojej twarzy zagościł złowrogi uśmiech. Maską zaczynała się zsuwać.

– Wiele rzeczy obiecałem.

– Co to ma, do cholery, znaczyć? – krzyknęła.

Nie potrafiłem zamaskować śmiechu. W jednej chwili skoczyłem w jej stronę. Nie zdążyła nawet zareagować. Grace próbowała mnie odepchnąć, ale jej piękne

blond włosy owinęły się wokół mojej ręki. Wrzasnęła tak głośno, że załamał się jej głos.

– Obiecałem, że pozwolę ci odjechać, ale oboje wiemy, że to nie wchodzi w rachubę – powiedziałem, ciągnąc ją w stronę domu. Jej nogi utraciły kontakt z podłożem i zaczęła nimi wierzgać. Zgubiła przy tym jeden z butów. Prawdziwy Kopciuszek. Grace zaatakowała mnie rękami, zaczęła mnie szczypać, uderzać i drapać. Wbiła paznokcie w moją skórę, aż popłynęła krew.

– Pieprzona suka! – warknąłem. Zatrzymałem się tuż przy stopniach i uderzyłem w bok jej głowy wolną ręką. To było ostrzeżenie. Krzyknęła.

– Puść mnie! – zawołała, kopiąc i wymachując.

– Już za późno – odparłem i pogładziłem ją po twarzy. – Nie powinnaś była tutaj przyjeżdżać, Grace, ale cieszę się, że to zrobiłaś. – Uśmiechnąłem się.

Odwróciła głowę, otworzyła usta i zaatakowała mnie zębami. Nie zdążyłem w porę zabrać dłoni przez co ugryzła mnie w mały palec. Krzyknąłem z bólu i ją puściłem. Grace uderzyła o ziemię i zacisnęła zęby jeszcze mocniej. Próbowałem się uwolnić, ale jej szczęki trzymały jak imadło. Kopnąłem ją w żebra butem okutym metalem. Kaszlnęła i zwolniła uścisk zębów. Mój palec zmienił się w zakrwawiony ochłap z wystającą kością. Grace przetoczyła się na bok, kaszląc i dławiąc się. Zapewne moją krwią.

– To nie jest mądre, Grace.

Ustawiła się na czworakach, próbując wstać, a ja oderwałem rękaw koszulki i owinałem nim dłoń. Ból był niemal nie do zniesienia i miałem nadzieję, że doktor Reed będzie w stanie coś na to zaradzić. Myślałem, że Grace zacznie uciekać. To byłoby całkiem interesujące. Zamiast tego zaskoczyła mnie całkowicie. Zaatakowała mnie i uderzyła w brzuch niczym zawodnik futbolu amerykańskiego. Wpuściłem powietrze z płuc i runąłem do tyłu. Nie pierwszy raz pozbawiła mnie tchu. Kiedy zobaczyłem ją dziesięć dni temu, od razu pomyślałem, że jest wojowniczką. Uderzyłem plecami o stopnie werandy. Skrzywiłem się i odwróciłem na bok. Kiedy dochodziłem do siebie, zobaczyłem, że Grace wbiega do domu. Czy ona nigdy nie oglądała żadnego horroru? Najgorsze, co można zrobić, to wrócić do środka.

– A ty dokąd, Grace? – ryknąłem i w końcu wstałem. Otworzyłem drzwi siatkowe, ale nie znalazłem jej ani w salonie, ani w kuchni. – Oj, Grace... gdzie jesteś? – zapytałem śpiewnym głosem, jak dziecko bawiące się w chowanego.

Nie usłyszałem odpowiedzi, ale zamiast tego z korytarza dobiegł dźwięk szurania. Ruszyłem w tamtą stronę nonszalancko, przeciągając palcami po

ścianie, nie spiesząc się. Polowanie jest zawsze przyjemniejsze niż złapanie zdobyczy.

– Cudowna Łaska, jakież dźwięk to uroczy, który wybawił chłopca takiego pokroju. Niegdyś zbłądziłem, dziś zaznałem spokoju. Byłem ślepy, a teraz przejrzałem na oczy[1] – zaśpiewałem, idąc korytarzem.

Drzwi do łazienki stały otworem. Pusto. To samo w pokoju Alberta. Zostały dwa pomieszczenia – jej była sypialnia i mój pokój. Oba pomieszczenia były zamknięte. Podszedłem do drzwi jej sypialni, ale zamiast je otworzyć, przekręciłem zamek. Jeśli tam była, zostanie w środku, dopóki nie zmienię decyzji. Dotarłem na koniec korytarza, do mojego pokoju. Kiedy położyłem dłoń na klamce, poczułem, jak przechodzi przeze mnie jakaś fala, jakby zakręciło mi się nagle w głowie. Potarłem czoło i poklepałem się po policzkach, natychmiast żałując, że opróżniłem wczoraj butelkę whiskey. Przekręciłem klamkę i otworzyłem drzwi. Moja cudowna Grace była w środku. Stała w kącie i trzymała mój nóż. Musiała go znaleźć, kiedy weszła w piwnicy. Co za niegrzeczny gość. Słońce wpadło przez okno i oświetliło nóż, którego ostrze zaślniło. Oddzielało mnie od niej już tylko podwójne łóżko i biurko z moim komputerem. Grace trzymała nóż nieruchomo i nie spuszczała ze mnie spojrzenia swoich lodowo-błękitnych oczu.

– Och, chcesz zabrać to do sypialni? – zachichotałem. – Wiedziałem, że jesteś dość łatwa, ale to już chyba przesada, panno Grace.

Zrobiłem krok w jej stronę. Kostki miała pobielale od zaciskania palców na rękojeści.

– Nie robiłabym tego na twoim miejscu – powiedziała.

Znów poczułem zawroty głowy i lekko się zachwiałem. Chwyciłem się biurka, żeby zachować równowagę. Dlaczego tyle wczoraj wypłem? Wiedziałem, że czeka mnie wielki dzień. Pokój zaczął się kręcić, jakbym siedział na karuzeli. Grace znajdowała się w środku, nieruchoma, piękna i nieporuszona tym, przez co przechodziłem.

– To ty nie powinieneś był tutaj przychodzić, Calvin – dodała.

Pomieszczenie wirowało coraz szybciej i wszystko, z wyjątkiem Grace, straciło ostrość. Moje oczy chciały się zamknąć i już się nie otwierać, ale zmusiłem je do posłuszeństwa. Upadłem na łóżko i znalazłem się na nim na plecach. Kręciło mi się w głowie. Czułem się tak, jakbym unosił się nad swoim ciałem, jakbym widział wszystko wokół, z wyjątkiem Grace.

– Co się ze mną dzieje? – zawołałem. Spróbowałem przysunąć dłoń do twarzy, ale była jak sparaliżowana. Mogłem jedynie mrugać i patrzeć na beżowy strop. Sufitowy wiatrak obracał się powoli, znacznie wolniej niż reszta pokoju.

Usłyszałem stuknięcie jej buta i nagle znalazła się nade mną. Popatrzyła mi prosto w oczy. Próbowałem unieść rękę, ale nie mogłem oderwać jej od piersi. Druga ręka leżała wzdłuż boku, nieruchoma, jakby została zalana w betonie. Grace przycisnęła czubek noża do swojego palca i obróciła, jakby sobie ze mnie kpiła.

– Co mi zrobiłaś? – zapytałem.

– Odrobinę tego i tamtego.

Czułem własny puls w stopach, szyi i ramionach. Zwykle bywałem spokojny i równomierny, ale teraz szalał.

– Chodzi o tę zaginioną sukę? – warknąłem.

– Jest tutaj? – Grace przechyliła głowę.

Moje powieki błagały o to, by mogły się wreszcie zamknąć. Z kącików oczu popłynęły mi łzy. Ponownie spróbowałem poruszyć kończynami. Bezskutecznie.

– Tak. – Nawet mówienie stawało się udręką. Moje mięśnie wydawały się zupełnie bezużyteczne.

– Żyje?

– Tak sądzę.

Grace pokiwała głową.

– Naprawdę uważałeś, że zdołasz mnie tutaj zatrzymać? – zapytała.

– Ty... głupia zdziro.

– Oj, to nie było zbyt grzeczne, Calvin. Nie powinieneś wyzywać innych. – Uniosła nóż nad głowę.

– Proszę... nie – sapnąłem błagalnie. – Zadzwoń na policję... dziewczyna jest... w... szopie... w lesie. Czterdzieści metrów... za pasieką.

Przechyliła głowę na drugi bok.

– Zabiłeś Alberta?

– Nie – odparłem z trudem. – Ta suka... wariowała... a ten pijaczyna... musiał... to usłyszeć. Wszedł prosto... w pszczoły.

Grace opuściła nóż do boku i wyjrzała przez okno. Przyjrzała się krajobrazowi, obracając ostrze w dłoni. Znów spróbowałem się poruszyć, ale nie panowałem już nad swoim ciałem. Czułem, jakbym został zanurzony w zbiorniku z melasą. Nie znałem jej zamiarów. Wydawała się niezbyt chętna do kontaktu z policją. Dlaczego?

Grace przyjrzała mi się uważnie.

– Zadzwonisz po nich, czy nie? – zapytałem, wkładając mnóstwo wysiłku w wypowiedzenie tego zdania w całości.

– Nie ma zasięgu – odparła.

Próbowałem wskazać komputer, ale nie dałem rady. Zassałem powietrze.

– Komputer. Obok jest... router Wi-Fi. Podłącz...

Uniosła brew.

– W kwestii internetu też mnie oszukałeś? – Podeszła do biurka, odsunęła krzesło i usiadła. Wystarczyło poruszenie myszką, żeby włączyć ekran. Staralem się dostrzec, co robi. Wiedziałem, że zostawiłem otwarte konto Airbnb, bo sprawdzałem, czy nadeszło potwierdzenie dotyczące przyjazdu kolejnego gościa już za kilka dni.

– Zrecenzuj gości. Pozwól, że się obsłużę – powiedziała z szelmowskim uśmiechem. Położyła dłonie na klawiaturze i zaczęła pisać, czytając na głos własne słowa: – Grace była wspaniałym lokatorem. Chętnie znów ją tutaj ugoszczę.

– Co ty robisz? – jęknąłem, chwytając z trudem powietrze.

Kliknęła myszką w teatralny sposób.

– Ocena. Pięć gwiazdek. – Wstała z krzesła. – Muszę to wiedzieć. Co się stało tej nocy, kiedy zginęła Lisa?

Westchnąłem.

– Zadzwonisz na policję, jeśli ci powiem?

– Pewnie.

Wzięłem kilka głębokich oddechów.

Zamknąłem na moment oczy i wspomnienie odtworzyło się pod moimi powiekami niczym film w kinie.

Lisa siedziała na fotelu pasażera obok mnie, a ja prowadziłem wóz Joego wzdłuż ciemnej, krętej szosy. Na zewnątrz panował mrok, jedynym źródłem światła były reflektory pick-upa. Nie potrafiłem stwierdzić, czy pomruk dobiegał od strony silnika, czy Joego, który chrapał na tylnym siedzeniu. Spojrzała na mnie i się uśmiechnęła. Jasne włosy miała skręcone w ciasne loki, a oczy lśniły zielenią jak szmaragdy. Ten wieczór był idealny. Do pewnego momentu.

– Calvin, wyjeżdżam za tydzień – powiedziała drżącym głosem.

– Słucham? O czym ty mówisz? – Zerkąłem to na nią, to na drogę przed sobą.

– Skończył się mój przydział.

– Myślałem, że już go przedłużyłaś. – Zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy.

Lisa przechyliła głowę.

– Próbowałam. Nie jestem im już dłużej potrzebna i zgodziłam się na tymczasową posadę na Alasce. Zaczynam w przyszłym tygodniu.

– Nawet ze mną o tym nie porozmawiałaś! – krzyknąłem.

Wyciągnęła dłoń i położyła mi ją na ramieniu.

– Właśnie o tym rozmawiamy.

– Nie, nie rozmawiamy. Oznajmiasz mi po prostu, jak wygląda sytuacja. – Zrzuciłem jej dłoń z ramienia.

– Calvin – powiedziała płaczącym tonem. – To nie musi oznaczać końca naszego związku.

Pociemniało mi przed oczami i wcisnąłem mocniej pedał gazu. Wóz przyspieszył z sześćdziesięciu do siedemdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę.

– Owszem, właśnie to oznacza.

– Zwolnij, Calvin – poprosiła Lisa.

Na szosie przed nami zwierzę szykowało się właśnie do przejścia na drugą stronę. Jego ślepia zalśniły w blasku reflektorów.

Lisa trąciła mnie kilka razy, każąc mi zwolnić. Znów ją odepchnąłem, tym razem mocniej. Uderzyła głową o boczną szybę. Joe wciąż spał na tylnej kanapie. Lisa krzyknęła i chwyciła się za głowę. Prędkość wzrosła do stu kilometrów na godzinę.

– Zatrzymaj się, natychmiast! – krzyknęła Lisa.

Odpiąłem zatrzask jej pasa, uwalniając ją od siebie i tego świata. Przygotowałem się na uderzenie.

– Co się z tobą dzieje?! – wrzasnęła ponownie, usiłując zapiąć klamrę.

Było już za późno. W jednej chwili, po kolizji metalu, ciała i szkła auto zwolniło ze stu kilometrów na godzinę do zera. Zapadła ciemność. Obudził mnie odgłos bulgotania, przypominający dźwięk płynącego strumyka. Ale to było coś innego. Lisa była przyszpilona do fotela i próbowała złapać oddech. Łopaty łośia przebiły jej ciało i płuca, które szybko wypełniały się krwią. Kaszłała i dławiła się nią, pluła, usiłowała coś powiedzieć. Oczy miała szeroko otwarte i wypełnione łzami. Prosiła mnie spojrzeniem o pomoc. Ale ja tylko patrzyłem. Nie mogłem się ruszyć, dopóki nie zyskałem pewności, że nigdy nie wyjedzie na Alaskę.

Otworzyłem oczy, gdy wspomnienia zniknęły.

– I wtedy przeniosłeś brata na fotel kierowcy i zrzuciłeś całą winę na niego? – Grace zmrużyła oczy.

– Tak – zdołałem odpowiedzieć.

Pokręciła głową, wyszła z pokoju i wróciła po około trzydziestu sekundach.

– Prawie zapomniałam – powiedziała i wysunęła zza pleców misia, którego jej kupiłem.

Podeszła bliżej i usiadła na mnie okrakiem na wysokości bioder. Spojrzała mi prosto w oczy. Błagałem ją, żeby przestała, odeszła, wezwała policję i zabrała cokolwiek chce, tak mi się przynajmniej wydawało. Nie byłem pewien, jakie słowa wypowiedziałem, a jakie wciąż krążyły mi po głowie.

– Proszę... nie rób tego... Grace.

– Dla twojego komfortu – odparła i umieściła misia pod moją ręką. Po chwili uniosła wysoko nóż. Słońce znów odbiło się od jego ostrza. Wydałem z siebie zdławiony okrzyk.

– Powiedziałaś, że... zadzwonisz na policję... jeśli ci powiem – wysapałem.

Przeciągnęła czubkiem noża po moich żebrach. Czułem, jak metal unosi się i opada na szczytach i dolinach kości. Kiedy znalazł się między dwoma dolnymi żebrami, pochyliła się do przodu i nóż wszedł w moje ciało.

– Chyba również skłamałam, Calvin.

Moje oczy otworzyły się tak szeroko, że powieki niemal rozerwały się w ich kącikach. Grace uniosła nóż w górę i wbiła go w moją klatkę piersiową. Moja biała koszulka natychmiast przybrała odcień szkarłatu. Wyszarpnęła nóż z mojego ciała. Trysnęła krew, która ubrudziła również ją.

Zabulgotałem, zakaszlałem i wydałem z siebie pełen bólu krzyk. Bez wahania wbiła ostrze w mój policzek. Czubek broni niemal sięgnął tylnej ścianki mojego gardła. Wszedł w moją skórę jak w masło. Wiedziałem, że to już koniec. Kiedy to wszystko się posypało? Skąd ona wiedziała? Jakim cudem przejęła inicjatywę? Ciężar w moich mięśniach zdawał się ustępować. W końcu byłem wolny od tego zaklęcia. Wolny od zawrotów głowy i strachu. Pozwoliłem sobie zamknąć oczy i udać się na zasłużony odpoczynek. Chyba mi się to nawet spodobało.

[1] Calvin śpiewa religijny amerykański utwór pt. *Amazing Grace* (ang. *Cudowna łaska*). Grace jest w tym przypadku również nawiązaniem do imienia bohaterki (przyp. tłum.).

GRACE

Wyszarpnęłam nóż i wbiłam go w niego jeszcze kilkakrotnie. W twarz, szyję, pierś, ramiona i brzuch. Ludzkie ciało ma mnóstwo miękkiej tkanki, która się do tego świetnie nadaje. Dźgałam go, dopóki się nie zmęczyłam. Calvin już dawno przestał oddychać. Otworzyłam jego pozbawione życia powieki, żeby mógł na mnie spojrzeć. Lubił mnie obserwować, kiedy żył, więc z pewnością spodoba mu się to również po śmierci. Jego pierś przypominała jamę pełną smoły. Zagłówek łóżka i ściany spryskane były krwią. Ja sama byłam cała przesiąknięta Calvinem. Zeszłam z jego ciała i przez chwilę leżałam obok, pieszcząc go po twarzy. Pan Przytulak też zrobił się czerwony.

Leki zadziałały w samą porę. Calvin był jeszcze na tyle trzeźwy, by zorientować się, iż coś jest z nim nie tak, ale chwilę później odpłynął. Charon przybył w samą porę, żeby przeprowadzić się z nim przez Styks. Rękojeść noża cała się kleiła, a jego biała koszulka zyskała fantazyjne wzory, zupełnie jak papierowy ręcznik chłonący sok rozlany przez dziecko, które bawiło się nieco zbyt dynamicznie. Tej części nie dało się uniknąć. Calvin sam to na siebie ściągnął. Jedno z nas miało nie przeżyć, ale to nie mogłam być ja.

Czekało mnie sprzątanie. Szok związany z tym, co się stało, zaczął powoli ustępować. Zrobiłam to, co zrobiłam, bo nie miałam żadnego wyboru. Nigdy go nie miałam. Zniosłam nóż do kuchennego zlewu, odkręciłam gorącą wodę i zaczęłam go czyścić. Czułam się, jakbym myła ostrze po filetowaniu ryby, usuwając krew i fragmenty tkanek, które nie chciały zniknąć w czarnym otworze zlewu.

Proces ten był długi i pracochłonny. Wymagał użycia wielu środków chemicznych i kilkakrotnego sprawdzenia każdego centymetra. Żadnych odcisków palców, włosów czy nitek z odzieży. Nic, co jest lub było częścią Grace Evans, nie mogło pozostać na tym ranczu. Ale z drugiej strony, czy to miało jakiegokolwiek znaczenie?

Wrzuciłam puste pudełko po farbie do włosów do kosza na śmieci obok zlewu w łazience. Włosy spięłam w kok i pokryłam ciemnobrązową farbą, przywracając im mój naturalny kolor. Spojrzałam na swoją brudną od krwi twarz w lustrze. Pochyliłam się bliżej tafli szkła, dotknęłam palcem oka i usunęłam niebieską soczewkę z jednej, a następnie z drugiej gałki, odsłaniając swoje karmelowe tęczówki. Kiedy w mojej komórce odezwał się alarm, rozebrałam się całkowicie. Spod prysznicza wydostawała się para. Pozwoliłam, by gorąca woda oblała moją skórę. To było wspaniałe uczucie. Gorąca ciecz nabrała różowawego koloru i wirowała przy odpływie, kiedy usuwałam z siebie Calvina. Spłukałam farbę do włosów, pamiętając, żeby usunąć całość.

Kiedy wytarłam się i ubrałam, zrobiłam jeszcze jedną rundę wokół domu i przyniosłam z garażu baniak z benzyną. Wróciłam do pokoju Calvina i rozrzuciłam na łóżku kilka przedmiotów – rzeczy, których musiałam się pozbyć i które miały pomóc mu spłonąć. Krwi było mnóstwo, więc zdawałam sobie sprawę, że potrzeba będzie więcej rozpałki. Otworzyłam drzwi jego szafy, spodziewając się zobaczyć ubrania, ale ich nie znalazłam. Przerazona krzyknęłam i zatoczyłam się do tyłu. Zapaliły się trzy reagujące na ruch lampki, po jednej przy każdej zawieszanej głowie. Ale to nie były zwierzęta. Na ich twarzach zastygł wyraz strachu, którego doświadczyły w swoich ostatnich chwilach. Pod każdą z nich wisiała drewniana tabliczka z wyrytym imieniem: Cristina, Kayla, Amber. Zamknęłam na moment oczy. *Byłeś bardziej chory, niż mi się wydawało, Calvin*, pomyślałam. Pokręciłam głową, otworzyłam oczy i zauważyłam jeszcze dwie małe tabliczki. Nie było nad nimi żadnych haków, jedynie biała ściana, puste płótno oczekujące na nienormalną sztukę. Na tabliczkach widniały imiona Briana i Grace. Zatrzasnęłam drzwi szafy i odwróciłam się w stronę nieruchomego ciała Calvina.

– Kłamczuszkę, kłamczuszkę, masz ogień na brzuszku – syknęłam i oblałam go benzyną, opróżniając cały baniak. Chciałam mieć pewność, że spłonie. Jedno trzaśnięcie zapalką i zajął się płomieniami.

Wyszłam na zewnątrz, przepakowałam swoje rzeczy, wkładając je do pick-upa Calvina, po czym spojrzałam w stronę lasu. Zastanawiałam się, czy powinnam poszukać zaginionej dziewczyny. Czy ona jeszcze żyła? Czy warto było ryzykować?

Założyłam na nos okulary Chanel i ruszyłam w stronę pasieki z moim nowym nożem w dłoni. Konie rżały, a kaczki kwakały, kiedy je mijałam. Sucha trawa chrzęściła pod moimi trampkami. Kiedy podeszłam bliżej, usłyszałam

brzęczenie pszczoł, które brzmiało jak niski pomruk. Weszłam do lasu, odsuwając gałęzie i przekraczając leżące kłody. Tak jak powiedział Calvin, mała drewniana szopa znajdowała się w odległości niecałych czterdziestu metrów. Umierając, w końcu powiedział prawdę. Okna były zabite deskami, a na drzwiach wisiała kłódka. Wysunęłam z włosów spinkę i przystąpiłam do pracy nad zamkiem.

– Halo? – Usłyszałam głos dobiegający ze środka.

Nie odpowiedziałam. Zamek kliknął i drzwi stanęły otworem. Światło zalało ciemne pomieszczenie, ukazując postać kobiety, którą widziałam wcześniej na fotografii. Straciła swoją energię. Skórę miała matową, suchą i pokrytą brudem. Tłuste włosy spięła w kucyk. Jej nadgarstki krępował sznur. Jedna z nóg została przywiązana do słupka, zapewniając jej mniej więcej sto dwadzieścia centymetrów przestrzeni do ruchu. Kiedy na mnie spojrzała, po policzkach spłynęły jej łzy.

Wykrzywiła twarz w grymasie. Wydawało mi się, że śmiała się i płakała jednocześnie.

– To ty jesteś Grace? – spytała skrzekliwym głosem.

Przechyliłam głowę.

– Tak. Skąd wiesz?

Wydała z siebie okrzyk, w którym usłyszałam połączenie ulgi i smutku.

– Calvin mi o tobie opowiadał. Miałaś mnie zastąpić tak, jak ja zastąpiłam poprzednią dziewczynę.

Rozejrzałam się po ciasnym wnętrzu szopy. Obok niej stało kilka pustych puszek po coca-coli i miska ze zgniłą brukselką. Calvin utrzymywał ją przy życiu jak jedno ze swoich zwierząt na farmie. Oczywiście, że karmił ją moją brukselką.

Spojrzała nerwowo ponad moim ramieniem.

– Gdzie on jest? – zapytała z paniką w głosie.

– Nie żyje.

Na jej twarzy wykwitł uśmiech. Towarzyszyły mu dołeczki, które wcześniej zauważyłam na zdjęciu.

– Pomóż mi, proszę – powiedziała i uniosła spętane nadgarstki.

Zawahałam się chwilę, ale skinęłam głową, podeszłam bliżej i uniosłam nóż. Jej dolna warga drżała, a łzy płynęły jej obficie po policzkach.

– Nie martw się, Bri. Jesteś już bezpieczna.

GRACE

Briana masowała swoje nadgarstki, idąc obok mnie przez pastwisko. Skórę miała pokrytą ranami po sznurze i wściekle zaczerwienioną. Ledwie trzymała się na nogach po tym, jak została unieruchomiona na co najmniej dziesięć dni. Próbowwała dotrzymać mi kroku. Ale ja nie zwalniałam. Musiałam się stąd wydostać.

– Jak on umarł? – zapytała.

– Powoli – odparłam, zmierzając w stronę pick-upa.

Otworzyła usta, ale zamknęła je i przyjrzała mi się uważnie.

– Wezwałeś policję?

Zatrzymałam się i spojrzałam jej w oczy. Reagowała z opóźnieniem i prawie przewróciła się do tyłu.

– Nie i zamierzam stąd odjechać.

Zobaczyłam białka jej oczu.

– Mogę jechać z tobą?

Z bliska zobaczyłam ślady po palcach na jej szyi i popękane naczynia krwionośne wokół oczu. Usta miała wysuszone i spękane, skóra odeszła w kilku miejscach. Była odwodniona. Odwróciłam się i poszłam dalej.

– Nie – odparłam przez ramię.

Otworzyłam drzwi po stronie kierowcy i usiadłam za kierownicą. Bri podbiegła do mnie, choć przypominało to raczej przyspieszone zataczanie się. Była bardzo osłabiona.

– Zaczekaj, chcesz mnie tutaj zostawić? – zapytała z niedowierzaniem i przytrzymała drzwi. – Nie możesz tak po prostu odjechać!

Westchnęłam. A gdzie „dziękuję”? Uratowałam ją, a ona nawet nie wyraziła odrobiny wdzięczności. Gdyby nie ja, w nocy byłaby już martwa.

Uniosłam nogę i kopnęłam ją prosto w pierś.

– Owszem, mogę.

Briana jęknęła, zatoczyła się i wylądowała na tyłku, wydając z siebie stłumiony okrzyk bólu.

– Nie ma za co – dodałam i zatrzasnęłam drzwi. Przekręciłam kluczyk w stacyjce i ruszyłam podjazdem.

Spojrzałam w lusterko wsteczne i zobaczyłam, jak powoli wstaje i się otrzepuje.

Nic jej nie będzie.

Dzięki mnie.

GRACE

I znów to samo miejsce. Gunslinger 66, ta sama stacja benzynowa, na której zatrzymałam się dziesięć dni temu. Neon wciąż informował, że jest ona „OTWART”. Zatrzymałam samochód przy jednym z dystrybutorów i wysiadłam. Po raz kolejny byłam jedyną klientką – nic nie nadjeżdżało z obu stron aż po sam horyzont. Wiedziałam już, że zapłacę tu tylko gotówką, więc podeszłam do budynku. Spięłam długie, brązowe włosy w kucyk i weszłam do środka, popychając skrzypiące drzwi. W narożniku brzęczał ten sam wentylator, który roznosił dookoła zapach suszonej wołowiny i benzyny. Facet z kaprawym okiem stał za ladą. Zorientowałam się od razu, że mnie rozpoznał, bo uniósł brwi, a zmarszczki na jego czole jeszcze się pogłębiły.

– Wróciła pani, jak widzę – powiedział powoli.

Skinęłam głową.

– Mogę za osiemdziesiąt z pompy numer jeden?

Nacisnął kilka przycisków na kasie, odebrał ode mnie cztery dwudziestki i zamknął szufladę.

– Ładna fryzura.

Zaskoczył mnie tym, że w ogóle zauważył zmianę. Musiałam być jedyną klientką, którą obsługiwał w ciągu ostatnich dziesięciu dni.

– Dzięki. – Pokiwałam głową i odwróciłam się w stronę drzwi.

– Avery! – zawołał.

Wypowiedziane przez niego słowo sprawiło, że stanęłam jak wryta. Przełknęłam ślinę i zacisnęłam zęby. Musiałam się przesłyszeć.

– Słucham? – Odwróciłam się w jego stronę. Calvin musiał poluzować mi coś w głowie, bo to przecież nie było możliwe.

Starszy mężczyzna wykręcił swoją drucianą brodę.

– Avery Adams.

Spięłam ramiona i wzięłam głęboki oddech.

Otworzył szufladę pod kasą i przejrzał stosik papierów. Wyciągnął do mnie rękę, trzymając w niej prawo jazdy.

– Upuściła to pani ostatnim razem. Próbowałem to pani powiedzieć, ale zerwała się pani stąd jak obłąkana, więc zatrzymałem dokument na wypadek, gdyby pani wróciła. – Uśmiechnął się, pokazując pęknięty, żółty ząb.

Podeszłam bliżej i odebrałam od niego prawo jazdy.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – To miłe z pana strony.

– Jasne. Bezpiecznej podróży – odparł i pomachał mi ręką.

AVERY

Spojrzałam na zachodzące słońce we wstecznym lusterku. Na horyzoncie pojawiła się nagle kula ognia, sygnalizująca, że stacja Gunslinger 66 oficjalnie wypadła z biznesu. Eksplozja była gwałtowna i silna, a w powietrze uniosła się chmara szczątków. Wszystko, co składało się na Grace Evans, spłonęło. Przesiąknięte krwią ubranie, prawo jazdy, karty kredytowe i inne rzeczy wiążące mnie z tą tożsamością. Grace Evans nie żyła. To samo dotyczyło tego starego niedołęgi. Oboje już nie istnieli. Nie obawiałam się o odciski palców czy ślady DNA. Avery Adams nie było w systemie. Była świętą, uczciwą obywatelką. Była tutaj Grace Evans, a Avery Adams nigdy nie zawitała w Dubois w stanie Wyoming.

Oderwałam wzrok od lusterka i skupiłam się na krętej drodze przed sobą. Moje zadanie tutaj zostało zakończone. Można by zastanawiać się, jak i dlaczego? Kto postąpiłby w taki sposób? Pozwólcie zatem, że przedstawię się ponownie. Jestem Avery Adams. Jestem waszą sąsiadką z domu obok. Kobieta spotkaną w kawiarni. Dziewczyną, która codziennie biega w parku i wita się z obcymi. Przytrzymuje otwarte drzwi. Ustępuje miejsca starszym osobom. Jest wolontariuszką w schronisku dla zwierząt. Jestem dziewczyną z baru w piątkowy wieczór i kobietą z kościoła w niedzielne przedpołudnie. Jestem każdą kobietą, którą kiedykolwiek poznaliście i każdą kobietą, którą dopiero poznacie. Nazywam się Avery Adams. Uwielbiam poznawać nowych ludzi. I uwielbiam ich zabijać.

DZIEŃ JEDENASTY

AVERY

Przesunęłam kluczyki po ladzie w biurze Enterprise Rent-A-Car.

– Dzień dobry, chciałam zwrócić auto.

Krępy mężczyzna schował je do szuflady. Oparł grube palce o klawiaturę komputera i zapytał mnie o nazwisko.

Uśmiechnęłam się.

– Avery Adams.

Wpisał je do systemu.

– Jeśli nie ma żadnych uszkodzeń, otrzyma pani zwrot depozytu – odparł rzeczowo. Z drukarki wysunął się arkusz papieru. Przesunął go po ladzie i poprosił o podpis.

Skinęłam głową i chwyciłam długopis.

– Doskonale. Udanego dnia. – Odwróciłam się na pięcie i pociągnęłam za sobą bagaż. Kiedy wychodziłam, przytrzymałam drzwi mężczyźnie w średnim wieku o wąskiej szczęce. Uśmiechnął się i mi podziękował.

– Nie ma za co.

Aplikacja ubera powiadomiła mnie, że moim kierowcą będzie Joseph i że właśnie nadjeżdża. Pick-up Calvina został gdzieś w Nebrasce. Zamieniłam go na samochód z wypożyczalni. Corollę, którą przyjechałam na ranczo, kupiłam za pięćset dolarów w gotówce od podejrzanego, małowównego typu. Numer VIN został usunięty, więc wóz był kradziony. Jeszcze lepiej.

Mój kierowca zatrzymał priusa i wysiadł, żeby pomóc mi załadować torby do bagażnika.

– To też schować? – zapytał, wskazując torbę na pasku.

– Nie, wezmę ją ze sobą. – Miałam w niej swoje cenne przedmioty, symbole moich podróży. Nóż, który zabrałam Calvinowi.

Zatrzasnął bagażnik i usiadł za kierownicą.

– Galeria handlowa Lincoln?

– Tak.

Dotarliśmy do celu dwadzieścia pięć minut później. Na miejscu weszłam na rampę parkingową i wsiadłam do swojego audi A5, po czym ustawiłam w nawigacji Chicago. Do domu miałam dotrzeć za niecałe osiem godzin, akurat na kolację.

Niemal wszystko potoczyło się zgodnie z planem. To nie był mój pierwszy raz. Ale tego właśnie potrzebowałam. Dzięki temu moje życie pozostawało w równowadze. To było jak swędzenie na plecach w miejscu, którego nie można sięgnąć. Nauczyłam się, jak je podrapać. Już będąc młoda, wiedziałam, że jestem inna. Nie byłam taka jak pozostałe dzieciaki. Nie przytrafiło mi się nic złego. Rodzice mnie nie wykorzystywali i nie porzucili. Nigdy nie zostałam zgwałcona. Byłam po prostu inna. Mój mózg zaprogramowany był jak układ elektryczny, którego używał elektryk w trakcie nauki. Nie trzymał normalnych standardów, ale działał. Po prostu trochę inaczej.

Niektórzy ludzie zabijają, bo sprawia im to przyjemność. Wiem, że to frustrujące. Nie ma na to logicznego wyjaśnienia. Po prostu to lubię. Można nazwać to hobby. Jedni lubią czytać, a ja lubię patrzeć, jak z człowieka ucieka życie, jak gaśnie jego spojrzenie. Jak wiotczeje jego twarz. Obserwować, jak znika przyszłość, którą sobie wymarzył. Zupełnie jak magiczna sztuczka – puf i wszystko znika. Można mnie nazwać iluzjonistką, dlaczego nie? Seryjna morderczyni też brzmi dobrze. Ale ja wolę Avery. Można się do mnie zwyczajnie zwracać po imieniu.

*

Zatrzymałam samochód na podjeździe mojego piętrowego domu na przedmieściach Chicago. Był biały, z czerwonymi okiennicami i dużymi oknami wykuszowymi – zwyczajny dom, w którym mieszkają zwyczajni ludzie. Przed wyjściem z auta otworzyłam aplikację Airbnb i usunęłam konto „Grace Evans”. Z pewnością odnaleziono już zwłoki Calvina. Zwykle trwa to kilka dni ze względu na proces odseparowywania mojej ofiary od przyjaciół i krewnych. Szyki popsuła mi trochę ta zaginiona dziewczyna. Charlotte łatwo było się pozbyć ze względu na jej obsesję związaną z Calvinem, a jej obecność zagrażała naszemu „kiełkującemu” związkowi. Z Joem poszło jeszcze łatwiej. Zachowałam się tak, jakby zrobił lub powiedział w barze coś niestosownego i posunęłam się do spoliczkowania go. Nie miałam pojęcia, jak skomplikowana była ich relacja

braterska. Szczerze mówiąc, nie musiałabym nawet niczego robić. I tak by się wykoleili. Betty nie zaliczała się nawet do kategorii przeszkód. Przestała brać leki i nikt nie traktował jej poważnie. A Albert? No cóż, Calvin sam się nim zajął. Rozważałam zabicie Bri lub pozostawienie jej skrepowanej, ale nie taki był mój sposób postępowania. Wyłącznie gospodarz. Nikt inny. Calvin-psyhopata okazał się miłą niespodzianką. Wiedziałam to już od momentu, kiedy na niego spojrzałam. Był taki jak ja. No, prawie. Nie jestem aż tak chora i taka się po prostu urodziłam. Calvin zmienił się w ciągu lat. Natura kontra ewolucja. Widziałam to w nim, ale on nie dostrzegł tego we mnie. Wygrywa silniejszy, jak to mówią.

Otworzyłam drzwi domu i weszłam do środka. Wewnątrz paliło się światło. Tuż przed sobą miałam duże, wyłożone wykładziną schody prowadzące na piętro. Po prawej znajdowała się jadalnia, a po lewej salon.

Daniel uniósł głowę znad książki i uśmiechnął się, jakby widział mnie po raz pierwszy. Zawsze patrzył na mnie w taki sposób.

– W samą porę – powiedział, odkładając książkę. Objął mnie mocno i pocałował namiętnie. Jego dwudniowy zarost lekko podrapał moją skórę, ale nie przeszkadzało mi to.

– Tęskniłem – powiedział między pocałunkami.

– Ja też tęskniłam.

Przesunął dłońmi po moich plecach.

– Jak tam twój urlop? – Odsunął się i popatrzył w moje brązowe oczy.

– Świetnie.

– Jadłaś, modliłaś się i kochałaś? – zażartował.

– Tak, coś w ten deseń.

Zmarszczył czoło i przyjrzał mi się bliżej.

– Co ci się stało w oko? – Dotknął sińca na mojej skórze.

Odwróciłam się od niego i odstawiłam torebkę na stół.

– W trakcie wycieczki dostałam gałęzią w twarz.

Mruknął cicho.

– Przypomnij mi, dokąd pojechałaś?

– W okolicy Seattle.

– Nie odzywałaś się, z wyjątkiem kilku wiadomości. Martwiłem się.

Położyłam mu dłoń na ramieniu.

– O to właśnie chodzi, kiedy jedzie się wypocząć. Nie zrelaksowałabym się, mając przez cały czas telefon pod ręką. Zgodzisz się? – Przechyliłam głowę.

Owinał pukiel moich włosów wokół palca.

– Zrobiłaś coś z włosami?

Odsunęłam łagodnie jego dłoń i pocałowałam go w policzek.

– Kilka zabiegów w spa.

– Podoba mi się.

– Mama wróciła! – zawołała Margot.

Dwoje moich dzieci zbiegło po schodach: dziesięcioletnia Margot i ośmioletni Jacob. Uklęknęłam i otworzyłam ramiona. Prawie mnie przewrócili, kiedy wpadli mi w objęcia. Przytuliłam ich mocno, rozkoszując się ich zapachem.

– Tak się za wami stęskniłam. – Ucałowałam ich policzki i czoła.

– Nie tak jak my! – zachichotał Jacob.

– Tak myślisz? – Puściłam ich i dałam mu kuksańca w brzuch. Zaśmiał się jeszcze głośniej.

– To prawda, mamó. Tęskniliśmy milion razy mocniej niż ty – powiedziała Margot.

– Muszę wam uwierzyć. Myślałam o was w każdej sekundzie, kiedy mnie nie było. – Wstałam i oparłam dłoń na biodrze.

– No, my myśleliśmy co dziesięć sekund – powiedziała, naśladując moją pozę.

Margot była niezwykle mądra i przypominała mi samą siebie. Ona też była nieco inna.

Pokręciłam głową i się uśmiechnęłam.

– Kto ma ochotę na pizzę?

– Ja, ja, ja! – Jacob i Margot zaczęli się przekrzykiwać. Daniel objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Tak się cieszę, że wróciłam. Znow czuję się sobą. Jestem kompletna i zrównowazona.

Pocałował mnie w czoło i mocniej przytulił.

– Mogę pojechać z tobą na następny urlop? – zapytała Margot. Zaklaskała i zaczęła piszczeć: – Proszę, proszę, proszę.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Może kiedy będziesz trochę starsza.

Margot pisnęła z radości i zaczęła podskakiwać. Jacob jak zwykle zaczął naśladować siostrę.

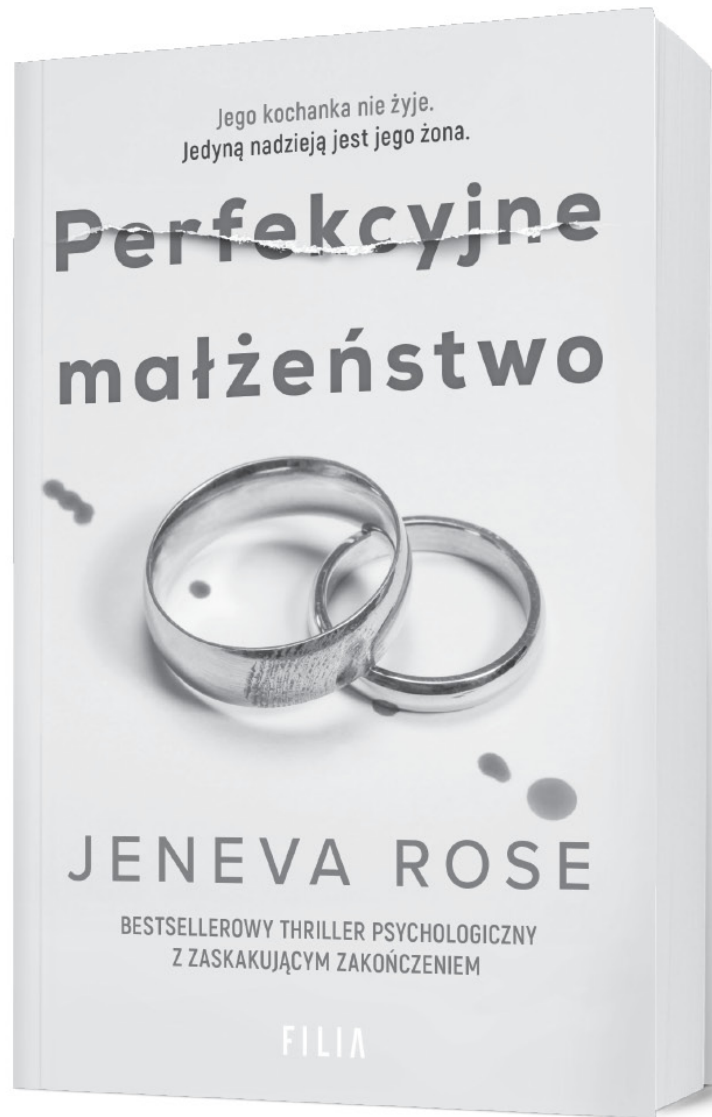
– Zadzwoń do Lou's i zamówię pizzę – powiedział Daniel i znikł w kuchni.

– Jadę z mamą na urlop! – powtarzała co chwilę Margot, wciąż podskakując.

Uśmiechnęłam się szeroko i nagle to poczułam.

Na samym środku pleców.
Swędzenie.

Wszyscy mamy swoje prawdy,
a to, co widzi świat, to tylko historie.



FILIA

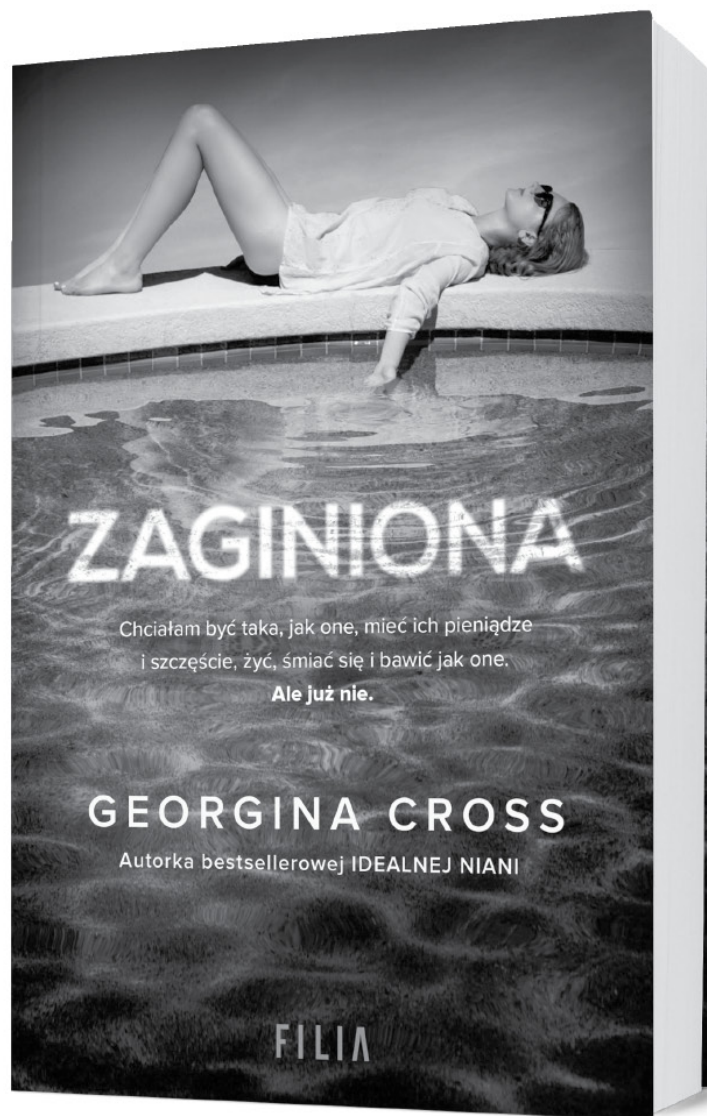
Chciała mieć dziecko...
więc je sobie wzięła



„Wyrazista i niepokojąca,
to książka, od której nie
mogłam się oderwać”
– AMANDA JENNINGS

„Potężna, skłaniająca do
myślenia, nie można
się od niej oderwać”
– KATERINA DIAMOND

FILIA



Byłam ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Teraz policja pojawia się przed moimi drzwiami i zadają pytania. Jestem przerażona, że dowiedzą się, co zaszło wiele lat temu między mną a Sabine. Coś, o czym nigdy nikomu nie powiedziałam.

**ALE MUSZĘ TO KOMUŚ WYZNAĆ.
POTRAFISZ DOCHOWAĆ TAJEMNICY?**

FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

DZIEŃ PIERWSZY

1

2

3

4

DZIEŃ DRUGI

5

6

7

8

9

DZIEŃ TRZECI

10

11

12

13

DZIEŃ CZWARTY

14

15

16

17

DZIEŃ PIĄTY

18

19

20

21

22

23

DZIEŃ SZÓSTY

24

25

26

27

28

29

30

DZIEŃ SIÓDMY

31

32

33

34

35

DZIEŃ ÓSMY

36

37

38

39

40

41

DZIEŃ DZIEWIĄTY

42

43

44

45

46

47

DZIEŃ DZIESIĄTY

48

49

50

51

52

DZIEŃ JEDENASTY

53

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *You Shouldn't Have Come Here*

Copyright © 2023 by Jeneva Rose

Published by Blackstone Publishing. All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © 2023 by Grupa Wydawnicza FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: Sarah Riedlinger

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-793-6

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl